



Amanda McCabe



*Tajemnica zamku
Averton*

Prolog

Noc była wyjątkowo ciemna.

Wąski sierp księżyca ledwo przeświecał przez chmury wiszące nad dachami domów. Nie było widać gwiazd, a prawie nieruchome wody Tamizy spowijała osławiona londyńska mgła. Jej opary gęstniały, otulając miasto i przysłaniając blady księżyc.

Elita towarzyska bawiąca się na balu wydanym przez markizę Tenbray nie przejmowała się ponurą aurą panującą na zewnątrz jasno oświetlonej rezydencji. W zatłoczonym salonie goście tańczyli, pili szampana, śmiali się i plotkowali, a szukające samotności pary kryły się na tarasie pod osłoną rozłożystych palm rosnących w ustawionych tam donicach. Cały londyński świat wydawał się skupiać w tym jednym wnętrzu pełnym marmurów, złocień, dźwięków muzyki i brzęku kryształowych kieliszków.

Ani goście, ani markiza, pochłonięta problemem, jakim okazał się niedostatek krabowych pasztecików, nie zwrócili uwagi na to, że w bibliotece uchylone zostało okno.

Ktoś postanowił wykorzystać ciemność, ale nie po to, by skraść damie całusa w cieniu palmy. Jego zamiary były znacznie gorsze.

Okno otworzyło się na całą szerokość i wysoka, szczupła postać ubrana na czarno i w masce na twarzy bezszelestnie zeskoczyła na dywan pokrywający wypolerowany parkiet. Zamarła w przysiadzie i wstrzymała oddech. Jasne oczy widoczne przez wycięcia w masce obrzuciły pomieszczenie szybkim spojrzeniem. Tak jak przypuszczał nieproszony gość, biblioteka była pusta. Na biurku płonęła oliwna lampka, wydobywając z mroku wysokie półki pełne oprawnych w skórę woluminów. Książki robiły wrażenie nietkniętych, jakby właściciel nie tylko ich nie czytał, ale nawet nie brał do ręki.

Stara lady Tenbray nie cieszy się opinią intelektualistki - pomyślał intruz.

Jednak zmarły mąż owej damy był znanym kolekcjonerem włoskich dzieł sztuki i to właśnie było powodem wizyty zagadkowego gościa.

Intruz upewnił się, że w bibliotece nikogo nie ma, i mimo panujących w pomieszczeniu ciemności ruszył przed siebie pewnym krokiem. Znał rozmieszczenie wszystkich mebli i dobrze wiedział, czego szuka.

Po obu stronach kominka znajdowały się gabloty zawierające najcenniejsze okazy z nielegalnie zdobytej kolekcji markiza, który przed laty był dyplomata w królestwie Neapolu. Wykorzystując swoją pozycję, gromadził rzeźby, ceramikę, biżuterię oraz freski i całymi skrzyniami wysyłał je do Anglii. Gabloty w bibliotece mieściły jedynie niewielką część jego zbiorów, ale były to przedmioty wyjątkowe.

Przybysz zbliżył się do jednej z przeszklonych szaf i westchnął z zachwytem.

Wyjął z kieszeni wytrych i wsunął go w otwór zamka w drzwiczkach gabloty. Zamek ustąpił, a intruz pomyślał, że ludzie nieumiejący zadbać o swoje skarby nie zasługują, aby je posiadać.

Spojrzał na etruski złoty diadem w kształcie splecionych liści winorośli i oburzył się w duchu, że to cudo, które kiedyś zdobiło głowę królowej, teraz zaspokaja próżność starej Angielki.

Ale już niedługo.

Ręka w czarnej rękawiczce ujęła ostrożnie złote cacko, które nawet w ciemnościach lśniło jak niebo Italii. Złote listki robiły wrażenie delikatnych i kruchych, a mimo to przetrwały tysiące lat.

- Już wkrótce będziesz bezpieczny - szepnął intruz, chowając diadem do kieszeni.

W tej samej chwili z korytarza dobiegł hałas. Zamaskowana postać w panice spojrzała na drzwi. jej serce bilo jak oszałałe.

- Nie, Agnes. Nie powinniśmy tego robić! - jęknął mężczyzna, a w cichej bibliotece jego głos wydawał się donośny.

- Chodź, szybko! - odparła kobieta. - Nie mamy wiele czasu. Mój mąż za chwilę skończy grać w karty i zacznie mnie szukać.

Po chwili ktoś chwycił za klamkę.

Pora zniknąć - stwierdził nieproszony gość, wyjmując z kieszeni białą lilię. Położył ją w gablocie na miejscu diademu i bezszelestnie podszedł do okna. Wskoczył na parapet i rozpląnął się w ciemnościach nocy w chwili, kiedy otworzyły się drzwi do biblioteki.

Złodziej z Lilią znowu zaatakował.

Rozdział pierwszy

- Otwieram posiedzenie Stowarzyszenia Artystycznego Pań - oznajmiła Calliope Chase, uderzając drewnianym młotkiem w stół. - Protokołować będzie sekretarz, panna Clio Chase.

Członkinie stowarzyszenia odstawiły filiżanki z herbatą i talerzyki z ciastem, po czym skierowały wzrok na Calliope, założycielkę i przewodniczącą ich organizacji. Spotkanie odbywało się w londyńskim domu Chase'ów. Młode, starannie ubrane damy siedziały w elegancko umeblowanym salonie, popijając herbatę z porcelanowych filiżanek i jedząc ciasto srebrnymi widelczykami. Między nimi uwijały się pokojówki, a ze stojącego w kącie fortepianu dobiegały ciche dźwięki utworu Mozarta.

Po wczorajszej okropnej pogodzie nie było śladu. Na niebie świeciło słońce, a jego promienie wpadały przez okna do salonu, dodając blasku oczom zgromadzonych tam dziewcząt. Widok mógłby stanowić przykład wzorowego spędzania czasu przez damy z towarzystwa, gdyby nie jeden jedyny szczegół. Był nim marmurowy posąg stojący na postumencie za plecami Calliope, który z anatomiczną dokładnością przedstawiał postać nagiego Apolla.

Ale czy taki posąg mógł dziwić w domu należącym do sławnego naukowca zajmującego się historią starożytnej Grecji? Sir Walter Chase miał dziewięć córek i nazwał je imionami dziewięciu greckich muz. Dziewczęta podzielały zainteresowania ojca, co nie zawsze dawało się pogodzić z zachowaniem, jakiego oczekiwano od młodych, niewinnych panien.

Calliope, najstarsza z sióstr, miała dwadzieścia jeden lat i daleko jej było do stereotypu młodej damy. Odziedziczyła urodę po zmarłej matce, w której żyłach płynęła francuska krew. Miała czarne włosy, ciemnobrązowe oczy i nieskazitelną, jasną cerę. Taka uroda w połączeniu z fortuną ojca sprawiała, że interesowało się nią wielu kawalerów. Żaden jednak nie zdobył dotychczas jej przychylności.

- Nie mają pojęcia o historii ani o sztuce - wyznała kiedyś ojcu, dla którego było to wystarczające wyjaśnienie.

Panna Chase nie interesowała się modą, nie bawiły jej też tańce ani gra w karty. Woląла czytać albo dyskutować z tymi, którzy podzieliali jej zainteresowania.

Założyła Stowarzyszenie Artystyczne Pań, aby móc spotykać się z młodymi damami, których zainteresowania sięgały dalej niż najnowszy fason sukni czy kapelusza. Była pewna, że ona i jej siostry nie są w Londynie jedynymi, które interesują się historią starożytną i które nudę wieczorów spędzanych w klubie Almack chętnie przerwałyby lekturą ciekawej książki.

Miała rację. Stowarzyszenie liczyło obecnie pięć osób: trzy najstarsze panny Chase i dwie ich przyjaciółki (sześć młodszych sióstr uczęszczało jeszcze do szkół). Była też lista oczekujących na przyjęcie, ale Calliope przypuszczała, że część znajdujących się na niej dziewcząt kusi jedynie możliwość obejrzenia posągu Apolla. Podczas sezonu towarzyskiego spotkania stowarzyszenia odbywały się raz w tygodniu. Dziewczęta rozmawiały o historii, literaturze, muzyce i sztuce, a sir Chase zapraszał gości, którzy mogli podzielić się swoją wiedzą, wygłaszając ciekawe wykłady. Czasem zebrane rozmawiały o

prze czytanej książce albo o przedstawieniu operowym, a czasami Thalia, trzecia z sióstr Chase, grała któryś ze skandalicznych, przepelnionych namiętnością utworów Beethovena.

Młode damy spojrzwały na siedzącą sztywno Calliope i zrozumiały, że dzisiejsze spotkanie będzie dotyczyć czegoś ważnego. W salonie zapanowała cisza. Nawet Thalia przestała grać. Oczy wszystkich skupiły się na prowadzącej.

Calliope wzięła do ręki „The Post”. „Złodziej z Lilią powrócił!” - głosił tytuł na pierwszej stronie.

- Od wielu tygodni nie dawał o sobie znać - powiedziała przewodnicząca spokojnym głosem, choć jej policzki płonęły z gniewu. Myślała, że już nie powróci, że był jedną z krótkotrwałych sensacji, jakie od czasu do czasu wstrząsają londyńskimi wyższymi sferami i za chwilę są zastępowane nowymi poruszającymi wydarzeniami. Jakimś rozwodem albo porwaniem czy czymś podobnym. - Pewnie zrozumiał, że opinia publiczna zaczyna zapominać o jego wyczynach.

Clio ze zdziwieniem uniosła kasztanową głowę i zerknęła na siostrę znad okularów w złotych oprawkach. Nie powiedziała jednak ani słowa i wróciła do protokołowania przebiegu spotkania.

- Być może nasz złodziej ma ważne powody i dlatego kradnie - odezwała się lady Emmeline Saunders.

- Jakie? Chęć zysku? - zawołała Thalia, a jej złote loki zatrzęsły się z oburzenia. Choć wyglądała jak figurka z porcelany, miała serce gladiatora i dlatego bez przerwy pakowała się w jakieś tarapaty. - Jestem pewna, że sprzedając ukradzioną lordowi Egermontowi misę Euphroniosa i egipską rzeźbę zabraną Clivesowi, nieźle się obłowił.

- Wartość dzieł sztuki to nie tylko pieniądze, jakie można za nie dostać - szepnęła cicho Clio. - Wydaje się, że ich poprzedni właściciele zupełnie o tym zapomnieli.

- Masz rację. Dlatego kradzieże dzieł sztuki są takie okropne. Kto wie, do kogo trafią skradzione okazy? Może nikt więcej ich nie zobaczy? Część zawartej w nich historii przepadnie na zawsze. Co za strata dla nauki!

- Kiedy stały w gablocie lady Tenbray, nauka też nie miała z nich pożytku - mruknęła pod nosem Clio tak cicho, że tylko Calliope mogła ją usłyszeć.

- Złodziej z Lilią nie kradnie pieniędzy ani biżuterii, które łatwo zastąpić. On kradnie historię - oznajmiła przewodnicząca.

Członkinie stowarzyszenia popatrzyły po sobie, a potem lady Emmeline uniosła dłonie.

- Musimy coś z tym zrobić. Ale co? Może zaprosimy jakiegoś wykładowcę z Cambridge, żeby wygłosił referat na temat kradzieży dzieł sztuki?

- Albo jakiegoś poszukiwacza skarbów! - zawołała panna Charlotte Price, najmłodsza z obecnych, znana ze swojej słabości do czytania okropnych romansidel.

Sir Walter Chase przyjaźnił się z panem Price'em, który miał nadzieję, że towarzystwo panien Chase pomoże jego córce poszerzyć horyzonty. Na razie nic takiego się nie stało, ale nigdy nie wiadomo.

- Czytałam kiedyś o złodzieju okradającym grobowce, na którego padła klątwa...

- Oczywiście, ale ja miałam na myśli jakieś bardziej bezpośrednie działanie - oświadczyła Calliope, szybko wpadając w słowo Charlotte.

- Bezpośrednie?

Przewodnicząca oparła dłonie na stole i pochyliła się w stronę wpatrzonych w nią dziewcząt.

- Same złapiemy złodzieja - powiedziała. Dziewczęta westchnęły.

- Co za podniecająca historia! - krzyknęła Charlotte. - Zupełnie jak w powieści „Przekleństwo lady Arabelli”...

- Mamy być detektywami amatorami? Świetny pomysł. - Thalia z zachwytem klasnęła w dłonie.

- Masz rację - przyznała lady Emmeline. - Badania naukowe są ciekawe, ale czasem dobrze jest zrobić coś konkretnego.

Ręka Clio, trzymająca pióro, zamarła.

- Jak twoim zdaniem mamy się do tego zabrać? - zapytała. - Nawet policjanci z Bow Street nie potrafili go złapać...

Prawdę mówiąc, Calliope nie przemyślała tego jeszcze dokładnie, bo pomysł przyszedł jej do głowy dopiero dzisiaj przy śniadaniu, kiedy przeczytała o wyczynie Złodzieja z Lilią. Wiedziała jednak, że damy z towarzystwa mają większą swobodę ruchu podczas przyjęć niż policjanci, dzięki czemu będą mogły działać potajemnie. Będą słuchać i obserwować i nikt nie będzie ich o nic podejrzewał. Kto wie, może uda im się przyłapać złodzieja.

Była pewna, że jest nim ktoś z wyższych sfer. Zbyt dobrze znał domy i zwyczaje ludzi, których okradał. Ale to przekonanie wcale nie ułatwiało jej zadania. Nie miała pojęcia, jak się zabrać do całej sprawy.

- Zacznijmy od wczorajszego przyjęcia, podczas którego z domu lady Tenbray skradziono etruski diadem. Czy któraś z was tam była?

Calliope przypuszczała, że wieczór u lady Tenbray będzie bardzo nudny. Wybrała się więc z ojcem do teatru. Gdyby wiedziała, co się stanie... Clio i Thalia też nie mogły pomóc, bo obie spędziły wieczór w domu, zajęte czytaniem. Może jednak był na przyjęciu ktoś, kto jest bystrym obserwatorem i komu mogła zaufać?

- Ja - lady Emmeline podniosła rękę. - Obawiam się jednak, że nie zauważyłam nic niezwykłego.

- Nikt z obecnych nie zachowywał się jakoś dziwnie? - zapytała z nadzieją Calliope.

- Tylko Freddie Mountbank, ale on zawsze jest dziwny - odparła Emmeline.

Dziewczęta zaczęły chichotać, bo biedny Freddie był beznadziejnie zakochany w pannie Saunders. Okropnie denerwował się w jej obecności, a wówczas nie umiał nad sobą zapanować i bez przerwy wywoływał jakieś konflikty towarzyskie i niezręczne sytuacje. Oczywiście, mógł tylko udawać, a w rzeczywistości być niezwykle inteligentnym człowiekiem, ale sądząc po jego rodzicach, to mało prawdopodobne. Trudno było podejrzewać, że to on jest złodziejem.

- Było bardzo tłoczno. Mama nalegała, żebym zatańczyła z panem Mountbankiem, więc bez przerwy musiałam przed nim uciekać.

W salonie znowu rozległy się chichoty. Nawet Calliope musiała się roześmiać, usiłując sobie wyobrazić, jak jej dosyć wysoka przyjaciółka próbuje kryć się przed wzrokiem Freddiego za różnymi zasłonami i większymi roślinami doniczkowymi.

- Przykro mi... gdybym wiedziała... - Emmeline była wyraźnie niepoczyszona.

- Gdybyśmy wiedziały... - westchnęła Calliope.

- Co chcesz teraz zrobić? Masz jakieś plany? - zapytała nastrojona wojowniczo Thalia.

- Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że Złodziej z Lilią uderzy ponownie podczas balu u księcia Avertona - odparła najstarsza z panien Chase, a po jej słowach w salonie rozległy się podniecone szepty. Nie zastanawiała się nad tym długo, jednak wierzyła, że nie należy lekceważyć intuicji.

- Oczywiście!

- Alabastrowa Bogini - westchnęła Thalia. - Mądrze to wymyśliłaś, Calliope.

- Dziwię się, że do tej pory jeszcze jej nie ukradł - stwierdziła Emmeline.

- Każdy jego ruch jest coraz bardziej zuchwały i bezczelny. A kradzież diademu dowodzi jego pewności siebie. - Calliope uderzyła dłonią w gazetę.

Alabastrowa Bogini była doskonale zachowaną, niezbyt dużą statuetką Artemidy, którą zaledwie kilka lat temu przywieziono z ruin greckiej świątyni znajdującej się na wyspie Delos. Kupił ją książę Averton (zwany przez niektórych Skapcem) i dołączył do swojej słynnej kolekcji. Choć uchodził za samotnika, uwielbiał chwalić się nowym nabytkiem i robił to na tyle często, że panie z towarzystwa zaczęły kopiować fryzurę i sandały, jakie nosiła bogini. Książę nie czynił tajemnicy z faktu, że zamierza przewieźć statuetkę w bezpieczne mury swojego warownego zamku w Yorkshire. Ale w następnym tygodniu chciał ją jeszcze pokazać podczas balu maskowego, który postanowił u siebie urządzić.

Książę od lat nie organizował żadnych przyjęć, zapowiadany bal stał się więc prawdziwym wydarzeniem towarzyskim.

Tematem przewodnim miała być oczywiście starożytna Grecja.

Nagle Calliope nabrała pewności, że Złodziej z Lilią uderzy podczas tej uroczystości.

- Musimy być na balu vi księcia i będziemy tam ... - zaczęła, ale przerwał jej pisk Lotty, która wyglądała na ulicę z nosem przyciśniętym do szyby.

- Och! To lord Westwood! I pan Mountbank!

Nazwisko Westwooda podziało jak zaklęcie, po którym młode damy zerwały się z foteli i przypadły do okien, nie starając się zachować choćby pozorów godności.

- Chciałabym mieć taki sam powozik, jaki ma lord Westwood. Czuję, że umiałabym świetnie powozić - westchnęła Lotty. - Mam wrażenie, że lord Westwood i pan Mountbank o coś się sprzeczną. To fascynujące!

Cóż za niespodzianka - pomyślała drwiąco Calliope. Tam, gdzie znajdował się Cameron de Vere, hrabia Westwood, prędzej czy później musiało dojść do „sprzeczki”.

- Cal, Clio, chodźcie! To takie zabawne! - zawołała Thalia. Clio odłożyła pióro. Podeszła do okna i popatrzyła na mężczyzn, jakby stanowili obiekt jakiejś naukowej obserwacji.

Calliope nie miała ochoty przyłączać się do przyjaciółek chichoczących jak pensjonarki, które nigdy wcześniej nie widziały mężczyzny, choć w rzeczywistości były przecież rozsądnymi, inteligentnymi kobietami. Nie chciała sprawiać swoim zainteresowaniem satysfakcji hrabiemu, a mimo to nie mogła się powstrzymać, by na niego nie spojrzeć.

Odłożyła gazetę i, choć bez przekonania, podeszła jednak do okna. Zerkając nad ramieniem Thalii, zobaczyła niewielki żółto-czarny powozik Westwooda zaprzężony w parę pięknie dobranych koni. Hrabia nie mógł ruszyć, bo blokował go powóz Mountbanka. Konie niecierpliwie parskwały, a pan Mountbank, którego twarz nabrała niebezpiecznie czerwonego koloru, mocno kontrastującego ze sztywno wykrochmalonym krawatem, krzyczał i wymachiwał rękami, jak to miał w zwyczaju. Piękna twarz Camerona de Vere wyrażała znudzenie i rozbawienie zarazem, tak jakby ta cała sytuacja wcale go osobiście nie dotyczyła.

- Nasza ulica to nie sala bokserska - mruknęła pod nosem Calliope.

- Naprawdę myślisz, że mogą zacząć się bić? - zapytała Thalia. - To takie ekscytujące.

- Lord Westwood jest taki przystojny - westchnęła Lotty - Zupełnie jak hrabia w powieści „Fatalna tajemnica mademoiselle Marguerite”.

Calliope, choć niechętnie, musiała jej przyznać rację. Hrabia był naprawdę przystojny. W niektórych kręgach nazywano go nawet greckim bogiem i rzeczywiście, gdyby zrzucił swoje skórzane spodnie i piękny, butelkowozielony płaszcz, wyglądałby jak ożywiony posąg Apolla. Mimo słonecznego dnia nie nosił kapelusza, przez co jego czarne błyszczące loki powiewały na wietrze w artystycznym nieładzie. Ciemna karnacja wyglądała

niczym doskonała opalenizna, a oczy miały jak zwykle nieodgadniony wyraz, co doprowadzało Calliope do szału.

Patrząc, jak lord Westwood z uśmiechem w kącikach ust tłumaczy coś panu Mountbankowi, doszła do wniosku, że bardziej niż boga przypominał raczej prostego greckiego rybaka.

Bardzo męskiego i tajemniczego jak morskie głębiny. Wiedziała, że tę inność zawdzięczał swojej matce, która podobnie jak matka Calliope pochodziła z kraju o cieplejszym klimacie niż Anglia. Nieżyjąca już hrabina Westwood była córką wybitnego greckiego historyka, a urodziła się w Atenach.

W pewnej chwili wydawało się, że lord Westwood zamierza wyjść z powozu i stawić czoło bliskiemu apopleksji panu Mountbankowi. Ten jednak wyczuł, że może dojść do konfrontacji, i zrejterował, na wszelki wypadek skręcając w najbliższą przecznicę, by jak najszybciej zniknąć hrabiemu z oczu. Obserwujące całe zajście panny westchnęły rozczerowane, ale Mayfair nie należało do miejsc, gdzie dochodzi do ulicznych bójek.

Wróciły do swoich filiżanek i przerwanych rozmów. Tylko Calliope została przy oknie, nie mogąc oderwać oczu od przystojnego młodzieńca.

Ucieczka adwersarza rozbawiła Camerona de Vere do tego stopnia, że roześmiał się na cały głos, odrzucając głowę do tyłu. Rozparty na miękkim siedzeniu powozu, jak korsarz za kołem sterowym swojego okrętu, wydawał się wolny jak ptak. Nie przejmował się, że przechodnie patrzą na niego ze zdziwieniem. W ogóle tego nie zauważał, był sobą i żył we własnym świecie.

Do diabła z nim - pomyślała cierpko Calliope. Drażnił ją, bo reprezentował sobą to wszystko, czego jej brakowało. Był wolny i nie miał żadnych obowiązków wobec rodziny.

W końcu przestał się śmiać i ujął w ręce leżące swobodnie wodze. Każdy jego ruch był pełen naturalnej gracji. Panna Chase oparła czoło o chłodną szybę i przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. To było na początku sezonu. Od

tamtej pory minęło ledwie kilka tygodni, a ona miała wrażenie, że to były całe lata. Albo jedynie kilka chwil. Tamtej nocy, kiedy...

Nie! Nie chciała teraz o tym myśleć. Nie w czasie spotkania stowarzyszenia! Nie mogła sobie pozwolić na fantazje o greckim rybaku i białym piasku plaży, siedząc w salonie z przyjaciółkami. Któraś na pewno zauważyłaby, że dzieje się z nią coś dziwnego. Zaczęłyby zadawać pytania! Calliope nie mogła do tego dopuścić! Musiała być chłodna i opanowana jak zwykle. Przecież jej rodzina na niej polega.

Dlaczego w takim razie sam widok Westwooda przyprawiał ją o drżenie? To przecież śmieszne!

Chciała zasłonić okno, ale zanim zdążyła to zrobić, hrabia uniósł głowę. Zobaczył, że dziewczyna na niego patrzy. Zachmurzył się i zmarszczył brwi, ale zaraz potem uśmiechnął się szeroko i wesoło jej zasalutował.

A to drań! Calliope gwałtownie zaciągnęła zasłonę.

Szczelniej okryła ramiona kaszmirowym szalem i odwróciła się od okna, napotykając badawcze spojrzenie Clio.

Calliope kochała siostrę, która była niewiele od niej młodsza i podzielała jej artystyczne zainteresowania. Bywały jednak chwile, kiedy przenikliwe i nieustępliwe spojrzenie zielonych oczu Clio wprawiało ją w zakłopotanie.

- Powinnaś trzymać się z daleka od słońca, Cal. Od razu czerwienieją ci policzki - powiedziała łagodnie Clio.

Calliope Chase - Cameron de Vere wypowiedział w myślach jej imię i zmarszczył brwi, widząc, jak zasuwa zasłony, jakby w ten sposób chciała zamknąć swój dom przed złym duchem. Przed śmiechem i radością. Przed nim.

Nie powinien się tym przejmować i wcale się nie przejmował. To prawda, że była piękna. Ale w Londynie było wiele pięknych kobiet, w dodatku nie tak tajemniczych ani uszczypliwych jak ona. A mimo to od chwili ich pierwszego spotkania - a raczej od pierwszego starcia, jak zwykł o tym myśleć - nie mógł o niej zapomnieć. Czy to możliwe, by upodabniał się do swego dziwnaczego

kuzyna Geralda, który płacił ladacznicom duże pieniądze, żeby chłostały go szpicrutą po nagich plecach, bo ból i poniżenie sprawiały mu przyjemność?

Wyobraził sobie Calliope z ogniem w oczach i skórzaną szpicrutą w dłoni, i roześmiał się. Panna Chase nie była kapryśną, zmienną i uwodzicielską muzą. Ona była Ateną. Boginią wojny. Gotową walczyć za swoje przekonania. Obojętne, czy były one słuszne czy nie. Rodzice dali jej niewłaściwe imię.

Pomyślał o intrygującym smutku, który krył się w brązowych oczach Calliope, i jeszcze raz zerknął na dom Chase'ów. Ale w żadnym oknie nie dostrzegł kruczoczarnych błyszczących włosów ani promiennych oczu. Mimo to wiedział, że ona tam jest, i wciąż miał przed oczami jej obraz.

Postanowił przejechać przez park, bo tędy miał bliżej do domu, a przy okazji konie mogły trochę pogalopować. Przed sobą ujrzał powóz pana Mountbanka. Głupi szczeniak - pomyślał. - Wściekał się, bo zatańczyłem z panną Emmeline Saunders! A przecież każdy widzi, że nie zabiegam o jej względy. Owszem, Emmeline jest miła i ładna. Ma poczucie humoru i można z nią porozmawiać. Do tego jest serdeczną przyjaciółką panny Chase. Ale to nie to. Czegoś jej brakuje.

Zawsze mu czegoś brakowało. Ciągłe czuł w sobie pustkę, której nie potrafiły wypełnić kobiety, konie, kluby ani nawet studia. Zapomniał o niej tylko raz, podczas kłótni z Calliope Chase.

Uważał, że to dziwne, ale nie zamierzał się nad tym głębiej zastanawiać.

Konie zmęczyły się galopem, więc Cameron de Vere skierował je w stronę domu, żeby mogły odpocząć we własnej stajni. Nie ujechał jednak daleko, bo drogę przed nim blokowały powozy i jeźdźcy, którzy utknęli w tłumie pieszych.

- Do diabła! - mruknął. - Co znowu? Wieczorem wybierał się na niecodzienny koncert, na którym miała zostać odtworzona muzyka skomponowana do greckiego dramatu wystawianego w czasach starożytnych. Wyciągnął szyję, próbując dostrzec przyczynę korka, i szybko zrozumiał, że

powodem zamieszania jest dom markizy Tenbray. To właśnie przed nim gromadzili się gapie, aby popatrzeć na okno, przez które wślizgnął się Złodziej z Lilią, kradnąc etruski diadem. Dawno już nie słyszano o tajemniczym włamywaczu, więc jego ostatni wyczyn stał się najnowszą sensacją.

Westwood musiał poczekać, aż droga stanie się przejezdna. Usiadł i roześmiał się. Złodziej z Lilią - jaki dramatyczny przydomek! Ale to, co robił, było zabawne. Udało mu się utrzyć nosa kilku najbardziej nieetycznym kolekcjonerom. Gdyby tylko...

Gdyby to, co robił, nie było tak niebezpieczne i... szkodliwe. Cameron zazwyczaj pierwszy przyklaskiwał czyjejs odwadze albo chwalił niezależność czy nawet ekscentryczność. Wystarczyło spojrzeć na jego rodzinę, która składała się z samych ekscentryków! Ale pewne rzeczy były zbyt wartościowe, by ryzykować ich zniszczenie. Zaliczał do nich zabytki kultury, takie jak etruski diadem czy pozostałe dzieła sztuki, które wpadły w ręce Złodzieja z Lilią. Gdzie teraz są i co się z nimi stanie?

A co z innymi skarbami z przeszłości, które nie padły jeszcze łupem złodzieja, ale znajdowały się w niegodnych rękach różnych kolekcjonerów? Tak jak na przykład statuetka Artemidy należąca do księcia Avertona?

Cameron zacisnął pięści. Nikt na świecie nie złościł go bardziej niż księżę. Skąpiec.

Statuetka Artemidy pochodziła z Delos, gdzie stała tysiące lat. Ale nikczemny, samolubny Averton kupił ją i zamknął w swoim domu, pozbawiając ludzkość możliwości cieszenia oczu urodą bogini.

Myśląc o tym, Cameron wracał wspomnieniami do Aten, gdzie jako mały chłopiec często słuchał melodyjnego głosu matki opowiadającej historie greckich bogów. „Artemida była ukochaną córką Zeusa. Była boginią łowów i księżycy, wieczną dziewicą. Pędziła po lasach w swoim srebrnym rydwanie ze srebrnym łukiem w dłoni. Zawsze wolna. Nigdy nie należała do żadnego mężczyzny...”

A teraz jest więźniem i już nigdy nie zobaczy blasku greckiego księżyca.

Ciekawe, co by o tym powiedziała uczona panna Chase? Musiała słyszeć o Alabastrowej Bogini, która była najnowszym nabytkiem księcia, i na pewno miała na ten temat swoją opinię. Nie był jednak pewien, czy będzie miała ochotę podzielić się nią właśnie z nim.

Zbiegowisko przed domem markizy zmniejszyło się na tyle, że hrabia Westwood zdołał przejechać powozem. Był pewien, że Calliope Chase mogłaby o tym wszystkim coś powiedzieć, i nie mógł się doczekać, żeby to usłyszeć.

Rozdział drugi

Calliope siedziała przy toalecie, patrząc roztargnionym wzrokiem, jak pokojówka układa jej fryzurę. Zaproszono ją na wieczór muzyki, ale tym razem nie będzie musiała słuchać, jak pozbawione talentu młode panny znęcają się nad instrumentami. W programie dzisiejszego wieczoru było odtworzenie oryginalnej muzyki stanowiącej ilustrację do starogreckiego dramatu. Nie mogła się już doczekać koncertu, gdyż historia starożytna była największą pasją jej życia. Jednocześnie trudno jej było skupić się na czekającej ją duchowej uczcie, ponieważ w myślach dziewczyny pojawiał się bez przerwy lord Westwood.

Widziała go roześmianego, z rozwianymi przez wiatr włosami. Wolnego i beztroskiego jak wtedy, gdy siedział w swoim powozie pod jej oknem.

Niecierpliwym ruchem wzięła z toaletki białą różę i zaczęła obrywać jej płatki. Każde spotkanie z Cameronem de Vere wyprowadzało ją z równowagi i sprawiało, że czuła się głupia. Irytowało ją śmieszne wzburzenie, w jakie wpadała, i złość, jaka ogarniała ją na widok jego kpiących uśmiechów. Hrabia burzył jej spokój i wprowadzał zamęt w jej myśli.

Był nieznośny i nie podobały się jej jego poglądy. Ale dlaczego jej nie lubił?

- Panienko! Proszę zostawić te róże, bo nie będę miała czego wpiąć panience we włosy - poprosiła pokojówka i dopiero wtedy Calliope zobaczyła, co robią jej ręce.

- Może ułożę panience fryzurę Artemidy? Ostatnio jest bardzo modna.

- Dziękuję. Wolę moją zwykłą fryzurę - odparła, wzdragając się na samą myśl, że miałyby się zjawić na przyjęciu uczesana tak samo jak pozostałe panie. Wiedziała, co do niej pasuje i co się jej podoba.

Kiedyś pozwoliła sobie nawet puścić wodze fantazji i stwierdziła, że Cameron de Vere też do niej „pasuje”. To było wtedy, kiedy wrócił do Anglii po długiej podróży do Grecji i Italii. Londyńskie salony aż huczały od plotek na jego temat. Wszystkie panie zachwycały się jego urodą i z wypiekami na twarzach opowiadały o skandalach, w które był wmieszany. Ale Calliope najbardziej interesował fakt, że Cameron tak jak ona studiował historię i sztukę. Chciała posłuchać o jego podróżach i obejrzeć antyki, które przywiózł w celu przeprowadzenia konserwacji i zbadania.

Sir Walter Chase i zmarły hrabia Westwood byli uczonymi i kolekcjonerami. Rywalizowali ze sobą i bardzo się przyjaźnili. Ale pewnego dnia hrabia poznał uroczą Greczynkę i od tej pory jego kolekcja wyszła na prowadzenie. Kilka lat później wyjechał z żoną i synem w długą podróż i nigdy już nie wrócił do Anglii. Cameron i Calliope wyrastali w domach przepelnionych miłością do historii, która stała się pasją ich życia, więc choć nie widzieli się od wielu lat, wydawało się oczywiste, że tak jak kiedyś ich ojcowie, tak teraz oni zostaną przyjaciółmi.

Po śmierci ojca Cameron wrócił do Londynu. Odziedziczył tytuł i zamieszkał w domu należącym do jego rodziców. Calliope słuchała wszystkich plotek na jego temat i powoli kiełkowała w jej sercu nadzieja, że to może być mężczyzna dla niej. Ktoś, kto będzie umiał ją zrozumieć i kto będzie podzielał jej pasje i zainteresowania.

Niestety, już podczas pierwszego spotkania w czasie przyjęcia, jakie hrabia Westwood urządził w domu rodziców, jej nadzieje prysły.

Calliope jako dziecko często bywała w domu hrabiego i pamiętała cudowne popiersie Hermesa stojące w holu. Jej ojciec wielokrotnie namawiał przyjaciela, żeby mu je sprzedał, ale niestety bezskutecznie. Żałowała, bo zawsze zachwycała się figlarnym uśmiechem zaklętym w zimnym białym marmurze. Idąc na przyjęcie do Westwooda, cieszyła się na myśl, że znowu zobaczy rzeźbę.

Jakie było jej zaskoczenie i rozczarowanie, kiedy stwierdziła, że nisza, w której kiedyś stało popiersie, jest pusta. Razem z Hermesem znikły także inne wspaniałe okazy z kolekcji starego hrabiego. Wstrząśnięta do głębi stała przed pustą niszą, wpatrując się w nią, tak jakby liczyła, że pod wpływem jej wzroku Hermes znów się pojawi. Zrozumiała, że nie obejrzy wspaniałej kolekcji ani nie porozmawia o niej z młodym hrabią. Nadzieja na nawiązanie z nim bliższego kontaktu prysła.

Jej plany legły w gruzach, a tego nie lubiła.

- Domyślam się, że to pani jest tą panną Chase, której wszyscy szukają - usłyszała za plecami głęboki, aksamitny i wyraźnie rozbawiony głos.

Zerknęła przez ramię i dostrzegła mężczyznę ze zmysłowym uśmiechem na ustach. Tak samo uśmiechał się kiedyś marmurowy Hermes - pomyślała. Wiedziała, kogo ma przed sobą, bo choć hrabia miał na sobie elegancki wieczorowy strój, jego ciemna opalenizna i zbyt długie, błyszczące czarne loki nadawały mu wygląd przybysza z innego świata. Tylko lśniące brązowe oczy wydawały się jej znajome.

Przypomniały się jej zachwyty Lotty, która porównywała Camerona do greckiego boga.

- Lord Westwood, jak mniemam - odparła chłodno, zakłopotana swoją reakcją na jego uśmiech. Nie tak wyobrażała sobie ich spotkanie!

- Tak, to ja - odparł, zbliżając się do niej z kocią gracją.

Podszedł tak blisko, że Calliope poczuła bijące od niego ciepło i cytrynowy zapach wody kolońskiej. Odsunęła się szybko, bo chłód marmurowych ścian wydał się jej dużo bezpieczniejszy.

- Kiedyś stało tu popiersie Hermesa - powiedziała, zaskoczona niespodziewanym drżeniem własnego głosu. - Wyjątkowo piękne popiersie.

- Rzeczywiście. Wyjątkowo piękne - odparł, nie odrywając od niej wzroku. - Odwiozłem je do Grecji. Tam, gdzie jego miejsce.

W tej właśnie chwili zrozumiała, że nigdy nie zostaną przyjaciółmi...

- Podoba się panience uczesanie? Panienko? - głos Mary wyrwał Calliope z zamyślenia.

Spojrzała w lustro i zobaczyła swoje zarumienione policzki i błyszczące oczy. Zupełnie jakby ta rozmowa w holu domu hrabiego odbyła się przed chwilą.

Uczesanie było jak zwykle staranne i skromne. Długie włosy splecione w ciasny kok ozdobiony małymi białymi różami. Pochwaliła pokojówkę i sięgnęła po kolczyki z perłami. Próbowwała nie myśleć o Cameronie i skupić się na dzisiejszym wieczorze. W końcu nie był przecież nikim wyjątkowym, choć musiała przyznać, że urody nie można mu było odmówić.

W chwili, gdy przypięła kolczyki, lokaj zapukał do drzwi i oznajmił, że powóz już czeka.

Calliope wzięła głęboki wdech i wstała sprzed lustra. Czas zacząć przedstawienie - pomyślała.

Clio skrytykowała szeptem wielką liczbę strusich piór, jaką lady Russel, gospodyni wieczoru, wpięła dzisiaj do swojego turbanu, i porównała ją do papugi.

Starsza siostra przycisnęła dłoń do ust, starając się stłumić śmiech, bo porównanie było wyjątkowo trafne. Clio na ogół milczała i wszyscy ją ignorowali, myśląc, że nie ma nic do powiedzenia. Ale nie mieli racji, bo jej zielone oczy wszystko widziały, a kiedy postanowiła się odezwać, jej uwagi

były zawsze celne, choć na ogół cierpkie. Porównanie lady Russel do papugi było jak na nią dość łagodne.

- Widziałaś pannę Pratt-Beckworth? - szepnęła Calliope. - Ktoś musiał jej powiedzieć, że pomarańczowe paski są hitem sezonu, a ona uwierzyła...

- Ale i tak wygląda lepiej niż w tym, co założyła do opery w zeszłym tygodniu. Może nasze stowarzyszenie powinno ją przygarnąć pod swoje skrzydła? - Clio smutno pokiwała głową.

Wieczór antycznej muzyki nie byłby w stanie skusić tylu gości, ale osoba lady Russel jako gospodyni gwarantowała, że zjawi się ta część osób z towarzystwa, które miały bardziej artystyczne lub filozoficzne inklinacje. Pokój szybko zapełniał się gośćmi, którzy krążyli pomiędzy rzędami złożonych krzeseł i rozmawiali, popijając lemoniadę i mocniejsze drinki. Trudno byłoby jednak powiedzieć, że panował tłok. Można było zatem liczyć na to, że nie będzie duszno, że nikt nie zemdleje i żaden tren od sukni nie ucierpi. Na ścianach wisiały zdecydowanie niedobre obrazy, ale w gablotkach i na postumentach wyeksponowano wspaniałą kolekcję antycznej rzeźby. Goście rozmawiali tylko o historii i o muzyce, co zazwyczaj sprawiało Calliope przyjemność.

Dziś jednak była rozkojarzona, zdenerwowana i nie mogła się skupić.

Clio zdjęła okulary i pomasowała palcem grzbiet nosa. W przeciwieństwie do siostry, która ceniła prostotę i na ogół nosiła biały muślin, ona lubiła kolory. Dziś miała na sobie haftowaną złotem szmaragdowozieloną jedwabną suknię, a kasztanowe włosy, ściągnięte z tyłu głowy, przytrzymywała przetykana złotem opaska. Ją także można było nazwać papugą, tyle że w nieco subtelniejszych kolorach.

- Myślisz, że Złodziej z Lilią jest teraz wśród nas? - zapytała szeptem.

Calliope zeszywniała. Jak mogłam zapomnieć? - pomyślała. Szybko przebiegła wzrokiem po zgromadzonych w salonie mężczyznach, ale tego, którego szukała, nie było.

Czy jego nieobecność była powodem tego dziwnego niepokoju, który odczuwała?

Bzdura! - panna Chase niemal wzruszyła ramionami. - Cameron de Vere może robić, co chce. To nie moja sprawa. Po prostu myślałam, że spotkanie inspirowane dawną muzyką może mu się wydać interesujące...

- Wątpię - odparła na pytanie siostry, a Clio przyjrzała się jej uważnie.

- A więc podejrzewasz, kto to jest? A może już wiesz?

- Skąd mogłabym wiedzieć? - w głosie Calliope dało się wyczuć nutę zniecierpliwienia. - Po prostu wydaje mi się, że wiem, kto mógłby nim być.

- I tu go nie ma, tak? Calliope przytaknęła.

- Jak w takim razie... ? - zaczęła Clio, ale przerwała jej Thalia, wołając z drugiego końca pokoju. Zostawiła zatem starszą siostrę i ruszyła w stronę młodszej, która oglądała instrumenty muzyków mających wystąpić na dzisiejszym koncercie.

Calliope została sama. Czując zamęt w głowie i uznając, że w obecnym stanie ducha nie będzie zbyt ciekawym partnerem do rozmowy. Postanowiła więc schronić się w oranżerii lady Russel i tam poczekać, aż zacznie się koncert.

W oranżerii było ciepło i wilgotno. Pachniało lawendą, geranium, miętą i mokrą ziemią. Wnętrze było oświetlone, a w alejkach stały ławki, na których można było usiąść i odpocząć. Panna Chase z ulgą stwierdziła, że jest pusto. Miała nadzieję, że w ciszy szybciej uda się jej uspokoić i pozbierać myśli.

W głębi oranżerii dostrzegła kamienne rzeźby przedstawiające Afrodytę i jej akolitów. Podeszła bliżej, żeby je dokładnie obejrzeć, i z zachwytem wpatrywała się w przepiękną kobiecą postać patrzącą na wszystko z obojętną pogardą.

- Gdybym mogła być taka jak ty... - szepnęła, patrząc w pełne pogardy oczy bogini. - Pewna swoich racji. Pozbawiona strachu i wątpliwości. Niezmienna.

- To byłoby okropnie nudne - ciszę przerwał niespodziewanie głos hrabiego Westwooda.

- Przyszedł pan tu za mną?

- Wręcz przeciwnie. Cieszyłem się spokojem tego miejsca, kiedy nagle zjawiała się pani, panno Chase, i zaczęła rozmawiać z posągiem.

Calliope starała się zachować resztki godności, ale była tak zakłopotana, że nie wiedziała, gdzie podziać oczy.

- Ja też chciałam odpocząć chwilę w spokoju przed koncertem - wyznała po dłuższej chwili.

- Ludzie zadają czasami zbyt wiele pytań. A wtedy jedynym ratunkiem jest samotność.

Cameron zbliżał się do dziewczyny, ale wcale na nią nie patrzył. Jego wzrok utkwiony był w Afrodycie.

- Dobrą powierniczkę pani sobie wybrała. Wygląda na kogoś, kto dużo wie. Tak jakby widziała już wszystko.

Calliope przyjrzała się bogini, która patrzyła na nią kpiąco, podobnie jak Westwood.

- Ciekawe, czy podobają się jej przyjęcia u lady Russel? Musi je porównywać z ucztami w dawnej Grecji.

Hrabia roześmiał się na cały głos, a ona poczuła przejmujący dreszcz.

- Jestem pewny, że nasze przyjęcia wydają się jej bardzo nudne! Przecież pochodzi ze świątyni Afrodyty, z samego sanktuarium, gdzie odbywały się... - zająknął się i przerwał.

- Orgie?

- Cóż za szokujące słowo w ustach damy! - Cameron popatrzył na nią z rozbawieniem.

Panna Chase studiowała jednak historię i postanowiła, że nie będzie się rumienić.

- Mój ojciec posiada w swojej bibliotece dużo opracowań dotyczących starożytnej Grecji. Wiele z nich czytałam.

- Oczywiście. Tak więc w porównaniu z owymi orgiami wieczerek muzyczny musi ją trochę nudzić. Ale jestem pewien, że ucieszyła się, kiedy przyszła pani z nią porozmawiać.

- Gdyby to zależało od pana, odesłałby ją pan z powrotem do Grecji i umieścił w ruinach dawnej świątyni, gdzie nie miałyby się do kogo odezwać.

Westwood podszedł jeszcze bliżej i pochylił się do ucha Calliope.

- Kto powiedział, że dziś nie wyprawia się już orgii? - szepnął.

Spojrzała na niego i poczuła, że nie może nawet drgnąć. Zupełnie jakby jego głos i oczy miały hipnotyzującą moc. Czas stanął w miejscu, a cały świat nagle zniknął. Był tylko on.

Hrabia też zamarł w bezruchu i wpatrywał się w nią.

- Panno Chase, ja... - szepnął, ale przerwał mu dźwięk instrumentów.

Urok prysł.

Calliope z trudem wciągnęła powietrze w płuca. Czowała się jak po długim biegu.

- Może wrócimy do salonu? - zapytał Cameron, a w jego głosie słychać było napięcie.

- Oczywiście - szepnęła i szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi.

Szedł tuż za nią, ale na szczęście nie zaproponował, że poda jej ramię.

Nie miała pojęcia, jak powinna zareagować, gdyby to zrobił.

Rozdział trzeci

Calliope wślizgnęła się na puste krzesło obok Clio w chwili, gdy muzycy skończyli stroić instrumenty. Z całych sił starała się spokojnie oddychać i uciszyć oszalałe bicie serca.

- Gdzie byłaś? - siostra obrzuciła ją badawczym spojrzeniem i podała jej program.

- W oranżerii. Oglądałam posąg Afrodyty - odparła Calliope, powstrzymując chęć, by powachlować się programem. Czemu lady Russel każe tak mocno palić?

Clio wpatrywała się w swój program z zaciśniętymi ustami. Z jej twarzy nie można było nic wyczytać.

- Myślałaś, że Złodziej z Lilią może chcieć ją ukraść i unieść w noc w niegodziwym celu?

Calliope z trudem powstrzymała śmiech.

- To spora marmurowa rzeźba. Ma pewnie dwa metry wysokości. Musiałby być Herkulesem, żeby ją udźwignąć.

- Nigdy nie wiadomo. Mógłby ją wciągnąć na linie przez okno w dachu i... - Clio przerwała, patrząc na Westwooda, który zjawił się w salonie i oparł się o jedną z kolumn blisko drzwi. Calliope spojrzała na niego z obawą, a wtedy on bezczelnie puścił do niej oko.

Niech go diabli! Umknęła wzrokiem, czując, że okropnie się rumieni.

- Czy ktoś był z tobą w oranżerii? - zapytała Clio.

- Hrabia Westwood przyszedł, właśnie kiedy wychodziłam - odparła niechętnie.

- Znów się pokłóciliście?

- Ja nigdy nie kłócę się z ludźmi!

- Nigdy? Z nikim?

- Jeśli masz na myśli siebie albo Thalię, to się nie liczy. Jesteśmy siostrami i wolno nam się kłócić w zaciszu naszego domu. Ale na przyjęciach, wśród obcych ludzi, nigdy tego nie robię. Lord Westwood i ja dyskutowaliśmy po prostu na temat różnic w naszym podejściu do sztuki.

Clio nie wydawała się przekonana, ale powstrzymała się od dalszych komentarzy, gdyż lady Russel wyraźnie zamierzała powiedzieć kilka słów, zanim zacznie się koncert.

Calliope z wdzięcznością przyjęła przymusową przerwę w rozmowie z siostrą. Na ogół mówiła jej o wszystkim i nie miała przed nią tajemnic. Czuła, że Clio ją rozumie, i to przynosiło jej ulgę. Tym razem jednak nie widziała powodu, dla którego miałyby zwierzać się jej z uczuć, jakie budził w niej Cameron de Vere. Były zbyt pogmatwane i skomplikowane, by mogła o nich opowiedzieć nawet komuś tak bliskiemu jak rodzonej siostrze.

Spotkanie z hrabią wytrąciło ją z równowagi, a tego Calliope nie znosiła. Nie chciała, aby sytuacja się powtórzyła, postanowiła więc stanowczo, że będzie go unikać. Nie było to jednak łatwe, bo zawsze zjawiał się tam gdzie ona! Och, gdyby wrócił do Grecji i tam kontynuował swoją niebezpieczną działalność...

Mocno splotła dłonie i położyła je na kolanach, by powstrzymać ich drżenie.

- Dobry wieczór, moi drodzy przyjaciele. - Lady Russel rozłożyła ramiona w powitalnym geście i rzeczywiście wydawało się, że za chwilę wzbije się w powietrze jak ptak. - Cieszę się, że możecie być ze mną w tej niezwykłej chwili. Już wkrótce usłyszymy utwór, który ostatni raz wykonywano przed wiekami, w starożytnej Grecji. Będzie to hymn do Apolla, którego zapis został skopiowany i cudem przechowany w jednym z włoskich klasztorów. Instrumenty, na których zostanie odegrany, niewiele różnią się od tych, jakie możecie obejrzeć na tej amforze.

Lady Russel skinęła dłonią. Na jej znak dwóch lokajów wniosło jeden z największych skarbów gospodyni. Była to piękna waza, którą przed wielu laty

przywiózł z Grecji dziadek gospodyni wieczoru. To rzadkiej urody znaleźisko nieczęsto wystawiano na widok publiczny, a plotki głośiły, że właścicielka trzyma je pod kluczem w swojej sypialni, gdzie nikt nie mógł zobaczyć wazy. Jeśli nie liczyć utraconego ucha i kilku rys, była bez skazy. Pokrywające ją rysunki przedstawiały sceny z balu. Były tam tancerki, muzycy i goście raczący się napojami w pozycji pólleżącej. Instrumenty, jakie trzymali w rękach muzycy, rzeczywiście przypominały te, które ustawiono w salonie.

Przyglądając się z zachwytem pięknej wazie, Calliope pomyślała, że Złodziej z Lilią mógłby chcieć ją ukraść.

- A teraz, moi drodzy, zamknijcie oczy i przenieście się siłą wyobraźni do Grecji. Wyobraźcie sobie amfiteatr sprzed tysiący lat... - zakończyła swoje przemówienie lady Russel.

- Jestem zaskoczona, że nie kazała nam tu przyjść w chitonach i w sandałach - mruknęła Clio. - Byłoby na co popatrzeć. Wyobrażasz sobie lorda Erringa w tunice? Biedak waży chyba ze sto czterdzieści kilogramów. W całym Londynie nie znalazłoby się tyle białego muślinu, żeby uszyć dla niego kostium.

Calliope roześmiała się, szybko ukrywając twarz za programem. Pomyślała, że jest ktoś, kto świetnie wyglądałby w krótkiej tunice, i nie miała na myśli biednego lorda Erringa. Zerknęła na hrabiego Westwooda ponad złożonym brzegiem programu. Wpatrywał się w wazę ze zmarszczonymi brwiami i wyglądał jak zmartwiony Apollo.

Nad czym tak rozmyślał?

Kiedy służba wynosiła wazę, Cameron odprowadził ją wzrokiem. Była taka piękna, a tak rzadko ludzie mogli cieszyć oczy jej urodą. Tak samo jak diadem lady Tenbray waza też została zabrana z miejsca, do którego należała, aby stać w zamknięciu i jedynie od czasu do czasu zachwycać garstkę ludzi. Nikt już nie pamiętał, po co ją kiedyś stworzono, a przecież była przeznaczona do podawania wina na przyjęciach.. Miała służyć radości i zabawie...

Lord Cameron nie myślał jednak w tej chwili o smutnym losie wazy. Jego uwagę przykuła namalowana na niej szczupła postać kobiety. Fałdy sukni miękko otulały pochyloną nad lirą sylwetkę, a czarne loki przytrzymywane opaską na czole okalały idealnie owalną twarz. W przeciwieństwie do rozbawionych biesiadników kobieta była poważna i zamyślona. Wydawało się, że zatopiona w myślach słyszy tylko własną muzykę.

Artysta namalował tę kobietę przed wiekami, ale Calliope Chase mogłaby być modelką, która mu pozowała. Była równie piękna, tak samo smukła i wysoka, i miała identyczne czarne loki, a przy tym była poważna, szczerza i uczciwa.

Muzycy zaczęli grać i salę wypełniły dziwne, pozbawione harmonii, niepokojące dźwięki. Hrabia oderwał wzrok od wynoszonej wazy i spojrzał na Calliope. Dziewczyna chichotała razem z siostrą, ale na dźwięk muzyki uniosła głowę i popatrzyła na instrumentalistów. Jej oczy błyszczały, a usta rozchyliły się, jakby naprawdę zobaczyła ożywiony nagle dawny świat. Cameron w czasie swoich podróży oglądał wiele dawnych świątyń i teatrów, ale kiedy na nie patrzył, widział nie ruiny, tylko miejsca tętniące życiem i rozbrzmiewające gwarem ludzkich głosów. W jego wyobraźni stawały się miejscami pełnymi radości i miłości, gdzie powstawały dzieła sztuki, które przetrwały wieki, by dać świadectwo swoich czasów.

Patrząc na zasłuchaną w muzykę Calliope, zrozumiał, że i ona czuje te wibracje. Widział to w jej oczach, gdy patrzyła na wazę, i widział to teraz, gdy siedziała zasłuchana w dziwne dźwięki. Oboje mieli ten rzadki dar wrażliwości, a jednak zupełnie nie potrafił jej zrozumieć. Skoro tak samo jak on była świadoma prawdziwej wartości dziedzictwa, jakie im zostało po minionych wiekach, to dlaczego uważała, że należy trzymać te skarby pod kluczem, z dala od miejsc, do których należały, i od ludzkich oczu?

Calliope, tak samo jak kobieta z lirą uwieczniona na wazie, była piękna. Piękna i inteligentna. I do tego potwornie uparta.

Nagle, zupełnie jakby wyczuła jego myśli, odwróciła głowę i ich oczy się spotkały. Choć trwało to zaledwie chwilę, Cameron dostrzegł, jaka była naprawdę, bez maski, za którą zawsze się chroniła. Zobaczył wrażliwą, bezbronną istotę, poruszoną pięknem dziwnej muzyki, z oczami pełnymi łez wzruszenia. Na nim ta muzyka też wywarła ogromne wrażenie i oboje, oczarowani dawnym pięknem, poczuli łączącą ich głęboką więź.

Panna Chase szybko odwróciła głowę, przywdziewając swoją zwykłą maskę. Teraz widział tylko czarne włosy, nagie ramię i smukłą białą szyję, ale czuł, że magia nadal działa. Marzył, by przycisnąć usta do białej szyi dziewczyny i napawać się jej słodkim zapachem. Chciał, żeby drżała i krzyczała pod jego dotykiem. Żeby zniknęła doprowadzająca go do szału maska, za którą się kryła. Chciał ją widzieć taką, jaka była naprawdę.

Mogła być piękną, słodką muzą, ale równie dobrze mogła się okazać gorgoną. Tylko szalenciec mógłby ryzykować związek z którąś z córek lorda Chase'a. Cameron de Vere zamierzał zachować resztki rozsądku tak długo, jak to było możliwe.

Nagle poczuł, że musi natychmiast wyjść. Zrobiło mu się duszno i nie mógł ani chwili dłużej znieść tej muzyki ani widoku Calliope. Odezwała się w nim porywczność i dzikość dawnych przodków. Odwrócił się na pięcie i opuścił salon. W korytarzu służba ustawiała wazę na wysokim postumencie, żeby po koncercie goście mogli ją podziwiać z bezpiecznej odległości.

Postument był na tyle wysoki, by nikt nie zdołał dotknąć cennego przedmiotu. Ale z miejsca, gdzie stał, hrabia mógł dostrzec sylwetkę kobiety z lirą. Widział klejnoty zdobiące jej głowę i stopy w delikatnych sandałach wystające spod sukni. W tej chwili wydawała mu się jeszcze bardziej podobna do Calliope Chase.

- Zastanawia się pan, jak ją ukraść?

Cameron odwrócił się i zobaczył Calliope stojącą w drzwiach salonu. Patrzyła na niego brązowymi oczami, a z jej pięknej twarzy nie można było niczego wyczytać. Mimo to wyczuwał, że jest spięta i ostrożna.

Nie powinny go dziwić jej podejrzenia, bo od chwili, gdy odkryła, co zrobił z popiersiem Hermesa, wciąż dochodziło między nimi do nieporozumień. Prawdę mówiąc, przy każdym spotkaniu kłócili się coraz bardziej. A jednak jej słowa zabolaly go jak ukłucie cienkiej, lecz zatrutej igły. Kiedy słuchał muzyki, marząc, że całuje i pieści dziewczynę, czuł, że jest z nią naprawdę związany i niewiele brakuje, by odkrył jej tajemnicę.

Skoro jednak uważała go za złodzieja, to znaczy, że nie odwzajemniała jego uczuć. Nie była ani muzą, ani gorgoną. Była chłodnym, niedającym się ponieść uczuciom sędzią. Była Ateną.

- Proszę podejść bliżej, panno Chase, i sprawdzić, czy mam w kieszeniach białą lilię - zażartował, tak jakby zupełnie nie przejmował się jej podejrzeniami. Rozchylił poły marynarki, by mogła zobaczyć idealnie płaską jedwabną podszewkę kieszeni.

Calliope zeszywniała, ale nie cofnęła się.

- Nie jestem głupia.

- To prawda. Nigdy bym tak pani nie nazwał. Może „wprowadzona w błąd”, ale na pewno nie „głupia”.

Oczy dziewczyny błysnęły, ale nie dała się sprowokować. Rzadko komu udawało się wyprowadzić ją z równowagi.

- To nie ja zostałam wprowadzona w błąd, i to do tego stopnia, że gotowa jestem posunąć się do zbrodni, byle tylko udowodnić swoje racje! Nie ja mam za nic honor rodziny czy naukę. Ci, którym dane było zdobyć wykształcenie i podróżować, mają obowiązek...

- Kim pani jest, żeby mnie pouczać? Jakim prawem mówi mi pani o obowiązkach i honorze? - Cameron nie był już w stanie dłużej panować nad emocjami. Od dawna powstrzymywana złość wybuchła z siłą wulkanu.

Pożądanie, jakie budziła w nim Calliope, jej uroda i upór oraz jego własna frustracja doprowadzały go do szaleństwa!

Wściekły, podszedł do niej tak blisko, że poczuł zapach róż wpiętych w jej włosy. Widział, jak bije puls na jej alabastrowej szyi. Myślał tylko o tym, by porwać ją w ramiona i całować tak długo, aż zniknie jej lodowaty chłód.

Stała nieruchomo i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Mógłby przysiąc, że słyszy, jak wali jej serce. Wyciągnął rękę, by dotknąć jej ramienia, tam gdzie między rękawiczką a rękawem sukni był skrawek odkrytej skóry, ale resztką przytomności kazała mu opuścić ramię i cofnąć się.

- Jak to możliwe, że tak mało pani o mnie wie, panno Chase?

Calliope rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale milczała. Przez chwilę na jej twarzy malowały się wątpliwości i zdziwienie, a potem wszystko znikło pod wyrazem uprzejmego zainteresowania.

- Co innego mogłam sobie pomyśleć? W jaki sposób miałam pana poznać?

Cameron nie mógł już dłużej tego znieść. Odwrócił się i prawie wybiegł na ulicę, mijając zaskoczonych lokaja, który ledwo zdążył otworzyć mu drzwi. Wieczór był zimny i ulice opustoszały. Oddalając się od domu lady Russel, hrabia nie mógł jednak przestać myśleć o Calliope. Czuł, że jej oskarżycielski, chłodny duch podąża za nim krok w krok.

- Piekielna kobieta - mruknął pod nosem. Znał tylko jedno miejsce, w którym mógł się od niej uwolnić, i tam właśnie postanowił się udać. Plugawa, ciesząca się najgorszą opinią w mieście szulernia Diabelskie Kości znajdowała się daleko od tych eleganckich i zamożnych domów. Tam nawet duch Calliope Chase nie wytrzyma.

Kiedy drzwi wejściowe zatrzęsnęły się za Westwoodem, Calliope oparła się ciężko o postument, na którym stała waza. Emocje towarzyszące kolejnej kłótni z Cameronem pozbawiły ją sił. Drżała i ledwo trzymała się na nogach. Czy tak będzie przy każdym spotkaniu? Dlaczego zawsze muszą się kłócić?

Po chwili usłyszała, że ktoś wyszedł z sali, a potem Clio podeszła do niej i objęła ją ramieniem.

- Cal? Dobrze się czujesz? Czy coś się stało? Calliope z wdzięcznością wsparła się na siostrze.

- Nic mi nie jest. Chciałam zaczerpnąć trochę powietrza... - I dlatego wyszłaś sama na korytarz?

- Nie byłam całkiem sama. Ale potem powiedziałam coś, co go rozzłościło, i wyszedł. Nie umiem z nim rozmawiać, zawsze powiem coś nie tak. Wybiegł na ulicę, jakby go sam diabeł gonił. Wolał uciec, niż zostać tu ze mną! - jęknęła Calliope i nagle zdała sobie sprawę, że to, co mówi, nie ma żadnego sensu. Sama nie wiedziała, o co jej chodzi! Czemu przejmuje się tym, że Cameron de Vere, który prawdopodobnie jest złodziejem i draniem, od niej uciekł? Przecież wcale nie zależało jej na jego towarzystwie.

A może jednak zależało?

- O kim ty mówisz? Kto wybiegł na ulicę? - Clio zmarszczyła brwi.

- Hrabia Westwood. Któż inny?

- Chcesz powiedzieć, że rozmawialiście tutaj i on nagle tak się rozzłościł, że wybiegł na ulicę, zostawiając cię samą? - Clio spojrzała na wazę i spoważniała. - Och, nie. Tylko nie to. Nie oskarżyłaś go chyba, że jest Złodziejem z Lilią!

Calliope przycisnęła dłonie do policzków i starała się wymazać z pamięci wściekłego Camerona i swoje głupie impulsywne oskarżenia.

- Ja... chyba to zrobiłam...

- Och, Cal - jęknęła Clio. - Co się z tobą dzieje? Mogę sobie wyobrazić, że Thalia robi coś takiego. Ona gotowa samego diabła wyzwać na pojedynek. Ale ty? Może jesteś chora? Nie masz gorączki?

- Nic mi nie jest, a szkoda, bo choroba mogłaby mnie choć trochę usprawiedliwić.

- Biedactwo. Jego ojciec przyjaźnił się z naszym, więc hrabia na pewno nikomu o tym nie wspomni.

- Nikomu. Z wyjątkiem naczelnika więzienia w Bedlam.

- Nie jest tak źle, skoro żartujesz - uśmiechnęła się Clio. - Następnym razem, kiedy go zobaczysz, powiesz mu, że to muzyka tak cię rozstroiła.

- Albo że wypiałam za dużo wina - mruknęła Calliope.

Przygładziła włosy i poprawiła suknię. Czowała, że powoli wraca jej spokój.

- Mam nadzieję, że nigdy więcej już go nie spotkam.

- Nie liczyłabym na to na twoim miejscu. Nasz świat jest taki mały. - Clio spojrzała na wazę. - Powiedz mi, co cię skłoniło, by go podejrzewać?

- Te kradzieże wydają się pasować do jego wyczynów, nie uważasz? Jest zwolennikiem teorii, że wszystkie zabytki powinny wrócić tam, skąd pochodzą. Całą kolekcję ojca odesłał z powrotem do Grecji. Być może uważa, że wszyscy powinni zrobić tak jak on. Nie wiem. To było... przecucie.

- Teraz jestem pewna, że musisz być chora. Calliope Chase nigdy nie kieruje się przecuciami!

- Możesz się śmiać, ile chcesz. Wiem, że zazwyczaj dokładnie badam jakąś sprawę, zanim wyrobię sobie o niej opinię, ale...

- Bardzo, bardzo dokładnie - westchnęła Clio.

- Lubię mieć pewność. Zresztą, powiedz, czy twoim zdaniem Westwood nie byłby zdolny zrobić tego, o co oskarża się Złodzieja z Lilią? Jest wystarczająco sprytny, by niepostrzeżenie wejść i wyjść z czyjegoś domu. Zna się na sztuce i na zabytkach, a giną tylko najcenniejsze okazy. Poza tym święcie wierzy w to, co robi, choć nie ma racji.

- Odnoszę wrażenie, że podziwiasz naszego złodzieja - powiedziała łagodnie Clio.

Calliope zastanowiła się nad słowami siostry. Czy rzeczywiście podziwiała niebezpiecznego przestępcę, który kradł nie tylko przedmioty, ale i samą historię? Absurd!

- Doceniam jego znawstwo i trafność wyboru, ale uważam, że postępuje karygodnie. Nienawidzę, kiedy takie dzieła sztuki gdzieś znikają. Dobrze o tym wiesz.

- Wiem, że traktujesz to niezwykle emocjonalnie. Ale kiedy znowu spotkasz się z Westwoodem, nie pozwól, by emocje cię poniosły. Nie mamy dowodu, że to on jest złodziejem.

- Jeszcze go nie mamy - powiedziała Calliope. Tymczasem koncert dobiegł końca i w sali rozległy się brawa. - Zrobiło się późno. Znajdźmy Thalię i wracajmy do domu.

Rozdział czwarty

- Dzień dobry, panienko Calliope! - zawołała śpiewnie Mary, odsłaniając okna. Do sypialni od razu wdarły się promienie słońca, a panna Chase zacisnęła powieki, walcząc z pokusą, by naciągnąć sobie kołdrę na głowę.

Niemożliwe, żeby już trzeba było wstawać. Przecież dopiero niedawno zasnęła. Kiedy położyła się do łóżka, zaczęła rozpamiętywać swoje nieprzemyślane słowa i gniew, jaki wzbudziły w oczach Camerona. Nie mogła zasnąć i długo przewracała się z boku na bok.

Clio miała rację, mówiąc, że musiała mieć gorączkę. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że tak głupio odkryła swoje karty, tracąc przewagę, jaką daje zaskoczenie. Teraz nigdy go już nie złapie.

Musiała wymyślić jakąś strategię. Przed balem u księcia Avertona wszystko powinno być dopięte na ostatni guzik. Jej przyjaciółki ze stowarzyszenia tego dopilnują.

- Podobał się panience wczorajszy koncert? - zapytała Mary, stawiając tacę z czekoladą i świeżymi bułeczkami na stoliku przy łóżku.

- Tak. Dziękuję, Mary - Calliope oparła poduszkę o rzeźbiony zagłówek łóżka i oparła się o nią plecami. Była gotowa zacząć nowy dzień. W końcu nie wygrywa się bitew, leżąc w łóżku.

- Czy moje siostry już wstały?

- Panienska Thalia wyszła na swoją lekcję muzyki, a panienska Clio je śniadanie z panem Chase'em i panienką Terpsychorą. Napisała do pani liścik. Leży na tacy.

Calliope sięgnęła po bułeczkę i po list od Clio, a Mary podeszła do szafy z ubraniami.

„Cał, myślę, że powinniśmy wybrać się na spacer. Świeże powietrze dobrze nam robi. Może zabierzemy Cory do muzeum? Mała uwielbia oglądać marmurowe posągi, a my będziemy mogły spokojnie porozmawiać, bez obawy, że ojciec nas usłyszy”.

Przeczytawszy liścik, dziewczyna westchnęła. Jeśli wybiorą się do British Museum, ojciec rzeczywiście ich nie usłyszy, ale za to cała reszta Londynu czujnie nadstawi ucha. Mimo to uznała, że siostra ma rację. Muszą uporządkować myśli, a gdzie można to było zrobić lepiej niż wśród kolekcji wspaniałych marmurowych posągów? Poza tym Terpsychora - Cory - skończyła właśnie trzynaście lat i bardzo chciała być już młodą damą. A skoro młodsze siostry wyjechały na wieś pod opieką guwernantek i czuła się trochę samotna, należała się jej jakaś przyjemność.

Jest jeszcze jeden powód, żeby pójść do muzeum - pomyślała Calliope. - Na pewno nie natkną się tam na hrabiego Westwooda. Ktoś taki jak on raczej nie wstaje przed południem, a poza tym kolekcja Elgina uosabia to wszystko, czego on nie znosi, i na pewno uważa, że należałoby ją odwiedzić w całości z powrotem do Grecji.

- Mary, będę potrzebowała spacerowej sukni i ciepłej pelisy - oznajmiła, dopijając czekoladę. - Podaj mi papier i pióro. Muszę napisać listy do pań ze stowarzyszenia.

Trzeba zaplanować batalię.

Podczas pobytu w mieście panny Chase tak często bywały w British Museum, że mogły je nazywać swoim drugim domem. Rodzice przyprowadzali je tutaj od wczesnego dzieciństwa i oprowadzali od eksponatu do eksponatu, o każdym opowiadając coś ciekawego. Dzięki temu dziewczęta uczyły się podziwiać i kochać zgromadzone w muzealnych salach skarby. Najbardziej podobały im się greckie wazy, egipskie rzeźby i hełmy wikingów. Wiele z tych rzeczy ich matka uwieczniła w swoim szkicowniku, który od chwili, gdy umarła przed trzema laty, dając życie najmłodszej muzie, należał do Calliope.

Pani Chase nie widziała jednak nigdy ulubionej sali dziewcząt, w której zgromadzono marmurowe posągi z kolekcji Elgina. Początkowo miała to być ekspozycja czasowa, ale wszystko wskazywało na to, że zostanie w muzeum na dłużej.

- Pójdziemy popatrzeć na mumie, kiedy obejrzycie już posągi? - poprosiła Cory.

- Chcesz mieć czym straszyć młodsze siostry w następnym liście! - Clio się roześmiała. - Zobaczymy. Jeśli wystarczy czasu, możemy je obejrzeć.

- Na pewno nie wystarczy - dziewczynka zmarszczyła nos. - Wy obie godzinami możecie oglądać te posągi.

- Ty też je lubisz i dobrze o tym wiesz. A jak już obejrzymy posągi i mumie, możemy pójść na lody do cukierni po drugiej stronie ulicy.

Cory, zadowolona z obietnicy, zajęła się szkicowaniem swojej ulubionej rzeźby. Starsze siostry zaś przeszły w pusty koniec sali. Pora była jeszcze dość wczesna, więc w muzeum nie było tłoku. Tylko przy posągu Tezeusza i bezgłowej bogini zgromadziła się niewielka grupka zwiedzających.

Calliope spojrzała na swoje ulubione fryzy wyeksponowane na ścianie. Przedstawiały procesję młodych kobiet w pięknych chitonach, niosących ofiary bogom. Fryzy były stłoczone w słabo oświetlonym kącie sali, a mimo to dziewczyna nie mogła oderwać oczu od klasycznie pięknych kobiet. Panujący tu

półmrok dzisiaj jej sprzyjał, gdyż podkrażone z niewyspania oczy nie były aż tak widoczne.

- Zwołałam na jutro zebranie stowarzyszenia - powiedziała.

- Tak szybko? Na ogół spotykamy się raz w tygodniu - zdziwiła się Clio, nie odrywając wzroku od rzeźby, której się przyglądała.

- To wyjątkowa sytuacja. Do balu u księcia Avertona zostało już niewiele czasu. Wiele może się wtedy wydarzyć, a my musimy być przygotowane na każdą okoliczność.

- Naprawdę uważasz, że twój podejrzany będzie chciał właśnie tej nocy ukraść Alabastrową Boginię?

- Nie jestem pewna i właśnie dlatego musimy być przygotowane. Nawet na to, że zupełnie nic się nie wydarzy. Bal może minąć całkiem spokojnie, na tyle spokojnie, na ile to możliwe w domu księcia, i statuetka zostanie na miejscu...

- Nie zostanie! - syknęła Clio, zaciskając dłoń na ręczce parasolki. - Averton zamierza ją wywieźć do tej swojej piekielnej fortecy w Yorkshire. Tam już nikt nigdy jej nie zobaczy! To niegodziwy, samolubny człowiek i wcale nie dba o swoje zbiory. Myślisz, że Artemida będzie szczęśliwsza w fortecy w Yorkshire niż w rękach Złodzieja z Lilią?

- Averton to bardzo dziwny człowiek. Uważam, że w pełni zasłużył sobie na swoje przezwisko i nie lubię go tak samo jak ty. Ale teraz przynajmniej wiadomo, że Alabastrowa Bogini jest u niego. Kto wie, może kiedyś trafi do muzeum albo do prawdziwego antykwariusza. A jeśli wpadnie w ręce złodzieja, zniknie i nigdy więcej już o niej nie usłyszymy.

- Kocham cię, Cal, ale czasami mam wrażenie, że zupełnie nic nie rozumiesz. - Clio machnęła parasolką i odeszła, zostawiając siostrę samą.

Calliope spojrzała na procesję marmurowych figur. W zachowaniu Clio było coś, co ją niepokoiło. Zawsze były sobie bardzo bliskie. Łączyła je nie tylko miłość do historii, ale także to, że jako najstarsze po śmierci matki musiały

zająć się wychowaniem młodszych sióstr. Wiedziała, że Clio szybko wpada w gniew i równie szybko o nim zapomina. Ale i tak czasami się kłóciły.

Ostatnio ciągle z kimś się kłóć - pomyślała Calliope. Najpierw z hrabią Westwoodem, a teraz z siostrą. Poczula palące pod powiekami łzy, spuściła głowę i szybko je otarła. Kiedy ponownie spojrzała na biały marmur posągu, zobaczyła Camerona, który stał obok i patrzył na nią poważnym wzrokiem.

Myślała, że ma halucynacje. Zamrugła oczami, ale on nie zniknął.

- Hrabia Westwood - szepnęła, uśmiechając się niepewnie.

- Witam, panno Chase. Mam nadzieję, że miło spędza pani czas.

- Dziękuję, bardzo miło. Ja i moje siostry przychodzimy tu zawsze, kiedy tylko czas nam na to pozwala - odparła, wskazując gestem Cory, która nadal zajęta była szkicowaniem

- Ja także często tu przychodzę.

- Naprawdę? To miejsce musi panu przypominać ojczyznę pana matki - Calliope starannie dobierała słowa, pragnąc za wszelką cenę uniknąć kolejnej kłótni.

- Rzeczywiście, wracają wspomnienia. Kiedy byłem mały, mama zawsze opowiadała mi o greckich bogach i boginiach, a czasem nawet o muzach

- Powinien więc pan wiedzieć, że muzy bywają bardzo zmienne - powiedziała, uśmiechając się.

Cameron odpowiedział uśmiechem, a ona pomyślała, że jego uśmiech rozjaśnił półmrok muzealnej sali.

- Słyszałem o ich zmienności - odparł. - Ale może to tylko jeden ze sposobów, by mężczyźni uważali je za pociągające?

Czyżby uważał mnie za pociągającą? - zdziwiła się Calliope. - Prędzej spodziewałabym się określeń typu „irytująca” albo „kłótliwa” - pomyślała zaskoczona. - Choć muszę przyznać, że on też mnie irytuje i pociąga jednocześnie. - Nie zamierzała jednak zastanawiać się teraz głębiej nad tą gmatwaną uczuć.

- Zdarza się, że muza zapomni o dobrych manierach i powie coś, czego nie powinna. Wtedy musi przeprosić.

- Czyżby to były przeprosiny, panno Chase?

- Obawiam się, że tak - westchnęła.

- Nie wierzę! - hrabia Westwood chwycił się za serce i zrobił kilka chwiejnych kroków wstecz

- Nie chcę, aby uznał pan, że jestem źle wychowana.. Wczoraj zachowałam się karygodnie. Zdaniem Clio powinnam to złożyć na karb za dużej ilości wypitego wina albo wpływu muzyki, ale prawda jest taka, że po prostu nie wiem, dlaczego tak się zachowałam. Nie czułam się zbyt dobrze.

- Muszę przyznać, że ostatnio ja też nie byłem sobą. Może powinniśmy zacząć od początku. Zawrzyjmy pokój.

- Na teraz.

- Na teraz - powtórzył. - Chodźmy. Pokażę pani moje ulubione fryzy. - Podał jej ramię, a ona delikatnie wsparła na nim dłoń. Poczula pod palcami ciepłe, silne męskie ramię. Wyczuła też, że mięśnie Camerona napięły się, reagując na jej dotyk.

- Nie było to takie trudne, prawda? - zapytał.

- Nie było - przyznała.

Hrabia uśmiechnął się i poprowadził ją do fryzu, na którym przedstawiona była bogini Atena przyjmująca ofiary od procesji kobiet. Siedziała profilem i przyglądała się składanym darom. Na jej kolanach spoczywała egida, a w ręce trzymała włócznię. Tym razem nie miała na głowie hełmu.

- To pana ulubiona bogini?

- Dziwi to panią?

- Prędzej spodziewałabym się, że wybierze pan Lapitów i centaurów, którzy ogarnięci pijackim szalem przerwali przyjęcie weselne. Albo Dionizosa odzianego w lamparcią skórę.

- Proszę nie żartować! - roześmiał się Westwood. - Cenię sobie przyjemności życia, ale nie jestem podobny do centaura ani Dionizosa. Czy ostatniej nocy nie rozmawialiśmy przypadkiem o orgiach? Te, w których uczestniczył Dionizos, często kończyły się aktami kanibalizmu, a ja w tym nie gustuję.

- Nigdy nie posądzałam pana o kanibalizm. - Rumieniec zakłopotania różowił policzki Calliope. - Proszę mi powiedzieć, dlaczego tak bardzo lubi pan Atenę. Nie wydaje się panu zbyt racjonalna i rozważna.

- Właśnie to w niej podziwiam. Spokój, rozsądek i godność. W moim życiu zawsze brakowało tych wartości. Rodzice wiecznie podróżowali, a ja tęskniłem za stabilizacją. Tęskniłem za tym, co ona sobą reprezentuje, i znalazłem to na tych fryzach.

Tak szczere zwierzenia zaskoczyły Calliope. Co prawda zawarli pokój, ale nie spodziewała się takiego zaufania z jego strony.

- Atena jest także moją ulubioną boginią - powiedziała, patrząc na przystojną twarz hrabiego, na której zamiast obojętnej drwiny malowała się podszyta smutkiem tęsknota.

- Tak też powinno być, bo jesteście bardzo do siebie podobne.

- Uważa pan, że przypominam Atenę? - spytała zaskoczona. - Ona nigdy nie odezwałaby się do pana tak niegrzecznie jak ja.

- Pewnie od razu powaliłaby mnie na ziemię swoją włócznią. Mam szczęście, że pani nie nosi takiej broni. Zresztą pani jej nie potrzebuje, mając wystarczająco ostry język.

Calliope nie zdążyła odpowiedzieć, bo nagle do sali wkroczył książę Averton, wywołując ogólne poruszenie i falę szeptów.

Był wysokim i szczupłym mężczyzną. Miał rude włosy i przenikliwe jasnozielone oczy. Musiała przyznać, że był przystojny. Jego urodę psuł tylko skrzywiony nos, który wyglądał, jakby kiedyś został złamany i krzywo się zrosł. Klasyczną celtycką urodę księcia dodatkowo podkreślał wyszukany strój. Żółta

satynowa kamizelka, buty z frędzlami i długa peleryna zamiast płaszcza, noszonego na ogół przez mężczyzn. Do tego jeszcze złote pierścienie, w których połyskiwały rubiny i szmaragdy.

Księżę stał przy wejściu na tyle długo, by wszyscy obecni w sali go zauważyli. Potem zrzucił pelerynę z ramion i oddał ją jednemu z podążających za nim kompanów.

- Znowu się spotykamy - powiedział miękko, ale wystarczająco głośno, by wszyscy go usłyszeli, i rozkładając szeroko ramiona, popatrzył na marmurowe posągi, tak jakby były jego własnością.

Zachowanie Avertona było komiczne i Calliope z trudem powstrzymała śmiech. Księżę rzadko pojawiał się w miejscach publicznych, dlatego bal, który zamierzał wydać, natychmiast stał się wydarzeniem towarzyskim.

- Okropny typ. Co chce osiągnąć, pusząc się tu, wystrojony jak lalka?

Panna Chase spojrzała na Westwooda i ze zdziwieniem stwierdziła, że jej towarzysz nie wygląda już na beztroskiego Apolla, ale na gniewnego Hadesa, który marzy, by rozszarpać księcia na sztuki i nakarmić nim Cerbera.

Nie miałyby nic przeciwko temu, bo Averton był jednym z najbardziej samolubnych kolekcjonerów antycznej sztuki w Londynie i z uporem odmawiał uczonym dostępu do swoich zbiorów. Poza tym nie przejmował się kwestiami etyki i kupował wszystko, co mu się spodobało, nie zważając na pochodzenie przedmiotu ani na osobę sprzedającego. Zbiory przechowywał w swoim zamku w Yorkshire, który był prawdziwą fortecą, i nikomu ich nie pokazywał. Nie znosiła go. Nie wiedziała jednak, że Westwood podziela jej uczucia. Wydawało się jej, że jedyną osobą, z którą hrabia ma na pieńku, jest ona sama.

Na twarzy Camerona de Vere malowała się przerażająca, czysta i zimna nienawiść.

Calliope zadrżała, mimo że w sali było ciepło. Ostrożnie odsunęła się od hrabiego i oparła o chłodny marmur rzeźby.

- Nie wiedziałam, że tak dobrze zna pan księcia Avertona - szepnęła.

Westwood dostrzegł jej zaniepokojone spojrzenie i od razu przybrał pogodny wyraz twarzy.

- Nie znam go dobrze. Ale na pewno lepiej, niżbym sobie tego życzył. Studiowaliśmy razem w Cambridge. A od tamtej pory stał się jeszcze bardziej zdeprawowany i złośliwy.

Zdeprawowany i złośliwy? Owszem, książę stanowił pewne zagrożenie, a także miał opinię ekscentryka oraz człowieka chciwego i zachłannego. Ale zdeprawowany? Czekala, czy Cameron powie coś więcej, ale nie zdziwiła się, gdy nie dodał już ani słowa. Po chwili cała jej uwaga skupiła się na Clio, bo przybysz wyraźnie zmierzał w jej kierunku.

Młodsza panna Chase zdawała się w ogóle nie zauważać pojawienia się Avertona i w skupieniu badała z bliska jedną z figur.

Książę zatrzymał się przy Clio i przysuwał się do niej ostrożnie, aż w końcu jego upierścieniona dłoń musnęła ramię dziewczyny. Zaskoczona, odwróciła się gwałtownie, trącając posąg bogini.

- Pani siostra powinna uważać, kiedy on jest w pobliżu - powiedział Westwood, widząc zaskoczenie i troskę na twarzy Calliope.

- Nie mam pojęcia, o czym on z nią rozmawia. Prawie go nie znamy.

- Gdy chodzi o kobiety, nic go nie powstrzyma. Nawet damy nie są przy nim bezpieczne.

Calliope widziała, jak ręka Clio powoli sunie w stronę ostrej szpilki przytrzymującej kapelusz na jej głowie. Starsza siostra wiedziała, że mimo pozorów zachowania spokoju młoda dama nie zawaha się wbić tej szpilki w ramię księcia albo w inne czułe miejsce.

Zrobiła krok w kierunku Clio, zamierzając interweniować, ale Westwood był szybszy. Zdecydowanym krokiem podszedł do Avertona i niemal odepchnął go od dziewczyny. Tamten uśmiechnął się głupawo, a wtedy hrabia pochylił się w jego stronę i powiedział coś, ale tak cicho, że Calliope nie usłyszała słów. Clio odsunęła się od mężczyzn, natomiast inni zgromadzeni w sali ludzie,

zaciekawieni, zaczęli się zbliżać. Nie co dzień wszak dochodzi do kłótni pomiędzy księciem i hrabią, i to pośrodku sali w British Museum!

Coś takiego nie mogło przejść bez echa.

Calliope była niezadowolona, że jej siostra wywołała takie zamieszanie, ale nie spuszczała wzroku z obu mężczyzn. Hrabia prawie nie krył gniewu, a książę nadal głupio się uśmiechał i nerwowo zaciskał pięści. Patrząc na nich, pomyślała o Lapitach i centaurach, i westchnęła. Takie sceny nie powinny mieć miejsca w Londynie, wśród kulturalnych ludzi.

W końcu udało się jej oderwać wzrok od Camerona i szybko podeszła do Clio.

- Nie uważasz, że powinniśmy zabrać stąd Cory? - zapytała, biorąc ją pod ramię.

Clio drgnęła, jakby dopiero głos siostry wyrwał ją z dziwnego odrętwienia. Podeszła do Cory i obiecując małej oglądanie mumii, pospiesznie poprowadziła ją w stronę drzwi.

Kiedy panny Chase opuściły salę, mężczyźni od razu skończyli kłótnię. Westwood wyszedł, nie odwracając się za siebie, a książę poprawił kamizelkę i z uśmiechem, jak gdyby nic się nie zdarzyło, wrócił do swoich znajomych.

Calliope patrzyła za Cameronem, nic nie rozumiejąc. Wydawał się taki wściekły! I pomyśleć, że przez chwilę, kiedy tak miło i swobodnie rozmawiali, robiła sobie wyrzuty, że brała go za Złodzieja z Lilią.

Dziwaczna scena z Avertonem upewniła ją, że to hrabia jest złodziejem. Postanowiła, że musi tego dowieść. Obojętne w jaki sposób.

Rozdział piąty

„O co ci chodzi, de Vere? To zwykła dziwka, każdy może ją mieć!”.

Cameron znów słyszał śmiech i kpiące słowa Avertona, choć od chwili, kiedy tamten je wypowiedział, minęło wiele lat. Znów widział pewny siebie, zarozumiały uśmiezek arystokraty przekonanego o swojej nietykalności. A potem walnął pięścią w arystokratyczny nos i Averton zalał się krwią. Napastowana przez niego młodziotka, może szesnastoletnia, dziewczyna uciekła, zasłaniając się podartą sukienką, ale złamany nos prześladowcy nie ostudził gniewu hrabiego Westwooda. Dobrze wiedział, że nie zawsze będzie w pobliżu, by uratować kolejną dziewczynę. Albo kolejną skradzioną wazę czy rzeźbę.

Przyjaciele de Vere'a odciągnęli go wtedy od księcia, ale i tak usłyszał, jak tamten powiedział: „Puśćcie go. Czego można oczekiwać po synu prostej Greczynki?”. Po tych słowach dziesięciu ludzi musiało trzymać Westwooda, aby ponownie nie rzucił się na Avertona. Wkrótce potem Cameron porzucił przytłaczającą go ciasnotę murów Cambridge i zaczął podróżować. Pojechał do Italii i do ukochanej przez matkę Grecji, gdzie żył wśród zwykłych, prostych ludzi. Lata spędzone z dala od Anglii sprawiły, że zapomniał o starciu z Avertonem. Przypomniał sobie o nim dopiero dziś.

Widząc, jak książę zbliża się do Clio i jak Calliope patrzy na to bezradnym, zmartwionym wzrokiem, przypomniał sobie awanturę sprzed lat. Obraz obskurnej tawerny i zapłakanej dziewczyny w podartej sukni stanął mu przed oczami, budząc w okamgnieniu wściekłość i gniew, które napełniły go lękiem.

Dzisiaj Averton uchodził za ekscentryka i samotnika. Jedynym powodem, dla którego postanowił wydać bal, była chęć pochwalenia się swoim nowym nabytkiem - Alabastrową Boginią. Cameron nie spotkał go od swojego powrotu

do Anglii, zakładał jednak, że książę nie tyle się zmienił, ile raczej nauczył się ukrywać swój występny i zdeprawowany charakter pod przykrywką kolekcjonera. Teraz, kiedy wraz z książęcym tytułem odziedziczył władzę i majątek, nie było śmiazków, którzy chcieliby dochodzić jego zbrodni.

Hrabia Westwood wybiegł z muzeum i dopiero na ulicy poczuł, że jego gniew zaczyna słabnąć. Zrozumiał, że już nie pora na szczeniackie bijatyki. Teraz musiał zachować chłodny osąd i spokojnie wszystko przemyśleć. Koniec z Dionizosem. Od tej pory będzie potrzebował Ateny.

Stał oparty o żelazną bramę muzeum, w zamyśleniu nie zwracając uwagi na wiatr, który szarpał połami jego płaszcza i targał włosy. Myślał o matce i o wielkich bohaterach, o których mu opowiadała, gdy był dzieckiem. Achilles, Ajaks, Hektor, wszyscy oni ponosili klęski przez własną porywczosć i nieprzemysłane działanie. Zamiast chłodno kalkulować, pozwalali, aby kierowały nimi namiętności.

- Jesteś taki sam jak oni, mój synu. Pewnego dnia będziesz miał przez to kłopoty - mówiła matka. - Są lepsze sposoby, by zwyciężyć i osiągnąć swoje cele.

Kiedy tak stał w podmuchach londyńskiego wiatru, nagle otworzyły się drzwi i z muzeum wyszły panny Chase. Starsze siostry prowadziły młodszą, trzymając ją za ręce. Cory paplała wesoło, ale one były poważne, a Calliope co chwila rzucała Clio zaniepokojone spojrzenia.

Cameron nie czuł się na siłach stawić czoło Calliope. Widział, że była zaskoczona sposobem, w jaki zachował się wobec Avertona, ale nie mógł jej tego wytłumaczyć. Prawdę mówiąc, sam nie rozumiał, co w niego wstąpiło. Schował się, aby go nie zauważyły, a potem, trzymając się z tyłu, odprowadził je do powozu, chcąc mieć pewność, że ani książę, ani żaden z towarzyszących mu przyjaciół nie będzie się im naprzykrzał. Dopiero kiedy bezpiecznie wsiadły i odjechały do domu, odetchnął.

Jeśli Averton uważa, że wolno mu wtrącać się w życie którejkolwiek z panien Chase, to bardzo się myli - pomyślał.

Calliope patrzyła na listę nazwisk osób, wśród których potencjalnie mógł znajdować się Złodziej z Lilią. Byli na niej zamożni kolekcjonerzy dzieł sztuki odznaczający się inteligencją. Ale czy ktoś z nich naprawdę był złodziejem?

Przywołała na myśl wszystkich znanych sobie mężczyzn, wykluczając dzieci, starców i tych, którzy wydawali się jej całkowicie niezdolni do jakiegokolwiek przemyślanego działania, jak biedny Freddie Mountbank.

Za każdym razem, gdy dochodziła do osoby Westwooda, nabierała coraz większej pewności, że to on dokonuje tych bulwersujących kradzieży. Miał wszystkie cechy, jakimi musiał się odznaczać ów złodziej. Był inteligentny, interesował się sztuką i miał w sobie żyłkę awanturnika, która dała o sobie znać w czasie jego pobytu w Italii i w Grecji. Wiara we własne racje dodawała mu odwagi, choć to, w co wierzył, nie było słuszne. Mógł być zagadkowym złodziejem, a mimo to od pewnego czasu miała wrażenie, że zaczyna go lubić.

- Bzdury! - zirytowana rzuciła ołówek. - Jak mogłabym go lubić? Jego lekkomyślność i brawura są zaprzeczeniem wszystkiego, co uważam w życiu za ważne.

Uznała, że dziwaczne przypuszczenia są jedynie wynikiem wrodzonej kobiecej słabości, która tak właśnie każe reagować na uroczy męski uśmiech i parę pięknych oczu.

Westwood był, według niej, najbardziej podejrzany, a jego kłótnia z księciem Avertonem zdawała się tę opinię umacniać. Czyżby zamierzał uderzyć ponownie, tym razem obierając za cel Alabastrową Boginię?

Ponownie wzięła ołówek i dopisała nazwisko hrabiego na końcu listy.

Nagle skrzypnęły drzwi do jej sypialni. Szybko ukryła listę pod stertą książek i ciaśniej owinęła ramiona ciepłym szalem.

- Pracujesz, Cal? - zapytała Clio, siadając cicho w fotelu stojącym obok biurka.

- Nie mogłam zasnąć, więc postanowiłam jeszcze chwilę poczytać.

- Ja też nie mogę spać - szepnęła Clio.

Calliope widziała, że w czasie kolacji siostra prawie nic nie zjadła, a teraz wydawała się jakaś blada i ponura.

Niech diabli porwą księcia - pomyślała.

Dlaczego akurat dzisiaj musiał paradować po muzeum? Naprzykrzając się Clio, zepsuł im cały dzień! Dlaczego wybrał akurat ją? Nie mógł siedzieć w domu ze swoją nielegalnie zdobytą Alabastrową Boginią?

Z drugiej strony, gdyby postępował zgodnie z jej życzeniem, nie miałyby okazji schwytać złodzieja. Alabastrowa Bogini była wyjątkowo łakomym kąskiem. Gdyby tylko Clio nie musiała znajdować się w centrum tego zamieszania.

- O czym on z tobą rozmawiał w muzeum? - zapytała siostrę.

- Kto? - odpowiedziała tamta pytaniem, ze wzrokiem wbitym w blat biurka.

- Averton. Przez cały wieczór byłaś taka cicha. Nie słuchałaś nawet, kiedy ojciec czytał po kolacji fragmenty z „Eneidy”.

- Jestem zmęczona. A jeśli chodzi o księcia, to nie musisz się nim przejmować.

- Sposób, w jaki się dziś zachowywał...

- Nic się nie stało! Averton tak samo jak wielu mężczyzn uważa, że każda kobieta może być jego. Wystarczy, że poprosi, a raczej skinie palcem. Tak jakbyśmy wszystkie były przedmiotami. Czasem zdarza się jednak, że któraś nie chce mieć z nim nic wspólnego, a wtedy od razu budzi się w nim instynkt walki i determinacja. Ale ja jestem bardziej uparta niż on.

To akurat prawda - pomyślała Calliope. Nie знаła drugiej osoby tak upartej, a jednocześnie tak prostolinijnej i szczerzej, jak Clio. Być może z wyjątkiem Westwooda.

- Nie wiedziałam, że znasz księcia.

- Nie znam go, a w każdym razie nie chcę go poznać lepiej. Spotkałam go kilka razy w galeriach i w sklepach. Wydaje się, że z jakichś niezrozumiałych powodów poczuł do mnie sympatię - odparła.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - Calliope patrzyła na siostrę zaskoczona, bo zawsze uważała, że są sobie bardzo bliskie i nie mają przed sobą tajemnic.

- Mówiłam ci już, że to bez znaczenia! - krzyknęła Clio, uderzając dłonią w stertę książek leżących na biurku. Książki rozsypały się, a ona zauważyła schowaną pod nimi kartkę papieru. - Co to? - zapytała, biorąc papier do ręki.

- Nic. - Calliope próbowała wyrwać siostrze kartkę.

Ta jednak nie dała sobie odebrać znaleziska i zaczęła czytać na głos wypisane tam nazwiska.

- Czy to lista twoich wielbicieli?

Calliope ze złością odebrała kartkę, złożyła ją na pół i wsunęła między kartki książki.

- Pan Lakesly jest hazardzistą. Jak mogłabym rozważać poślubienie hazardzisty? - burknęła rozzłoszczona.

- Na tej liście jest także lord Westwood. Jego na pewno nie zaliczasz do wielbicieli. Choć widziałam, że w muzeum miło sobie gawędziliście.

- Rozmawialiśmy o mitologii greckiej. A tę listę przygotowałam na jutrzejsze spotkanie stowarzyszenia.

- Całkiem o nim zapomniałam. Powiedz, o co naprawdę ci chodzi?

- Mówiłam już. Musimy przygotować się do balu u Avertona. Tej nocy trzeba będzie zachować wyjątkową czujność. Nie chcemy przecież, by Alabastrowa Bogini podzieliła los diademu lady Tenbray. Chyba że...

- Chyba że co?

- Chyba że nie będziesz chciała iść na bal. Biorąc pod uwagę zachowanie księcia, będzie to całkiem zrozumiałe! Jeśli nie chcesz, nie musimy o tym więcej rozmawiać.

Clio rozparła się w fotelu i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Daj spokój, Cal. Averton nie zrobił w końcu nic takiego. Nie próbował mi poderżnąć gardła. On tylko się do mnie odezwał. Nie powiedział nic, z czym nie potrafiłabym sobie poradzić. Dobrze wiesz, że nie jestem kruchą porcelanową laleczką - powiedziała z kamienną twarzą.

To prawda - pomyślała Calliope. Clio zawsze najlepiej z nich wszystkich wspinała się na drzewa i potrafiła z nich zeskoczyć, jak gdyby miała skrzydła. Najlepiej pływała i na wszystkich górskich wycieczkach zawsze była pierwsza na szczycie.

Książę nie wiedział, z kim zadarł.

- Dobrze, żadnej porcelany - zgodziła się.

- No to teraz powiedz, co to za lista. Domyślam się, że widnieją na niej twoi podejrzani.

- Tak, choć niektóre kandydatury mogą ci się wydać mało prawdopodobne. - Calliope położyła listę na biurku.

- Pan Emerson nie potrafi odróżnić amfory od końskiej podkowy, a lord Mallow nie widzi dalej niż na wyciągnięcie ręki - powiedziała z ironią Clio.

- Skoro jesteś taka mądra, to sama powiedz, kogo byś tu umieściła. - Calliope popchnęła kartkę ku siostrze.

Clio spojrzała na listę i zacisnęła usta.

- Pan Hanson odpada. Paraliżuje go strach przed gniewem matki. Pan Smithson też nie... on jest za uczciwy. Nie widzę tu lorda Wilmonta.

- Zupełnie o nim zapomniałam! Pamiętasz jego tajemniczą wazę? Ciekawe, skąd ją wziął, bo nikt jej wcześniej nie widział! - Calliope dopisała lorda Wilmonta do listy. Teraz Westwood nie był już ostatni.

- A lord Early? Nie pamiętasz, jak kiedyś nieszczęsny sir Nelson Bassington powiedział, że należąca do Early'ego stela wcale nie pochodzi z okresu Starego Państwa, tylko z okresu amarneńskiego? Early o mało nie wyzwał go wtedy na pojedynek. Dopiszmy ich obu do naszej listy.

Siostry długo jeszcze zastanawiały się nad każdym podejrzanym. Kilka nazwisk zostało skreślonych, kilka dodanych. Tylko hrabia Westwood nie budził żadnych wątpliwości.

Rozdział szósty

- Otwieram spotkanie Stowarzyszenia Artystycznego Pań. Protokołować będzie panna Clio Chase - oznajmiła Calliope.

Rozmowy zaczęły milknąć, uczestniczki zebrania odstawiały filiżanki i z ciekawością spoglądały na przewodniczącą.

- Jaki jest temat dzisiejszego spotkania? - zapytała lady Emmeline Saunders. - Musi to być bardzo ważna sprawa, skoro nie mogła poczekać do następnego, zgodnego z harmonogramem, zebrania.

- Musiało się stać coś naprawdę strasznego! - jęknęła Lotty Price. - Morderstwo albo ciężka choroba. A może ktoś został otruty?!

- Trzeba jej zabrać te powieści - mruknęła pod nosem Clio.

- Lotty, nie przerywaj Calliope - Emmeline zwróciła uwagę pannie Price.

- Nikt nie został zamordowany ani za pomocą trucizny, ani w żaden inny sposób. Mam też nadzieję, że dzięki naszym staraniom do niczego takiego nie dojdzie - oznajmiła przewodnicząca.

- Podejrzewasz, że ktoś może zostać zamordowany? - Lady Saunders rzuciła Calliope ostre spojrzenie.

- Wiedziałam! - krzyknęła panna Price. - Ktoś planuje okropny spisek!

- Obawiam się, że tym razem Lotty jest bliska prawdy - westchnęła prowadząca spotkanie.

- Co to znaczy? Wiesz, kto ma być ofiarą? Może powinniśmy się uzbroić? - zapytała Thalia.

- Nic mi nie wiadomo o żadnym planowanym morderstwie - uspokajała Calliope, widząc, że wśród zebranych zaczyna powstawać panika. - Jest jednak spisek. I dotyczy on Alabastrowej Bogini.

Panie zaczęły się uspokajać, ale w salonie nadal można było wyczuć atmosferę niepewności.

- Nadal uważasz, że Złodziej z Lilią zamierza ją ukraść? - zapytała Emmeline.

- Tak. I uważam, że będzie próbował to zrobić podczas balu u księcia Avertona. Dlatego musimy wymyślić plan, jak temu zapobiec.

- W każdej chwili gotowa jestem jej bronić! - Thalia zerwała się z krzesła z błyszczącymi oczami i można było się domyślić, że wyobraża sobie już, jak walczy ze złodziejem uzbrojona w miecz. - Powiedz tylko kiedy, a będę walczyć.

- Thalia, kochanie. Usiądź, proszę - Clio potrząsnęła głową. - Nie potrzebujemy ani Budyki, ani jej podwładnych, żeby przypilnować niewielkiej statuetki.

- Nigdy nie wiadomo. A jeśli Złodziej z Lilią nie działa sam? Może ma współnika, a może wielu? - Thalia opadła na krzesło.

- Nawet jeśli jest ich cała armia, w co wątpię - bo jak twoim zdaniem tylu ludzi mogłoby niezauważenie wślizgnąć się do biblioteki lady Tenbray? - złodziej nie przejdzie niezauważony obok nas - stwierdziła Calliope.

- Na czym polega plan? Co miałybyśmy robić? - zapytała lady Saunders.

- Sporządziłam listę nazwisk osób, które choćby w niewielkim stopniu można podejrzewać, że jest wśród nich Złodziej z Lilią. Księżę zaprosił na swój bal wszystkich z towarzystwa, więc każda z osób figurujących na naszej liście powinna się tam zjawić. Przydzielę wam po jednym lub dwóch podejrzanych. Będziecie odpowiedzialne za to, żeby ich rozpoznać i mieć na oku, pilnując, żeby się nigdzie nie oddalili niezauważeni.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz przydzielić mi Freddiego Mountbanka
- westchnęła Emmeline. - I bez tego jest dla mnie prawdziwym utrapieniem.

- Możesz się nie martwić, bo Freddiego nie ma na naszej liście.

Pamiętajcie, nikt nie może się domyślić, że jest obserwowany. Nie chcemy przecież, żeby nasze zachowanie obudziło czyjąkolwiek czujność.

- Może powinniśmy pracować w parach? Jeśli ktoś spróbuje wyslizgnąć się z sali, łatwiej będzie nam go śledzić - zaproponowała Lotty.

- Dobry pomysł. - Calliope wzięła ołówek i szybko podzieliła nazwiska z listy między członkinie stowarzyszenia. - Proszę, oto wasze przydziały.

Młode damy pochyliły się nad notatkami. Zaczęły się śmiechy i komentarze.

- Pan Emerson! - ucieszyła się Lotty. - To będzie przyjemność. On jest taki przystojny.

- Pan Hanson? - zdziwiła się Emmeline. - On nie jest w stanie zaplanować krótkiego spaceru, a co dopiero mówić o kradzieży!

Przewodnicząca stuknęła młotkiem w stół, przywołując towarzystwo do porządku.

- Macie swoje przydziały. Teraz powiem wam, jak to sobie wyobrażam...

- Myślisz, że nam się uda? - zapytała Emmeline.

Calliope wyglądała przez okno, słuchając, jak Thalia gra sonatę Beethovena, ale teraz odwróciła się i popatrzyła na zgromadzone wokół fortepianu młode damy.

- Nie wiem - odparła szczerze. - Na balu będzie straszny ścisk. Wątpię, czy będziemy w stanie kogokolwiek upilnować. Tym bardziej że wszyscy będą poprzebierani. Ale nie mogę stać obojętnie i czekać, aż złodziej uderzy. Muszę przynajmniej próbować mu przeszkodzić.

- Rozumiem cię. Nam tak samo jak tobie zależy, by nie dopuścić do kradzieży, żeby każde dzieło sztuki było odpowiednio zabezpieczone, a nauka miała do nich dostęp. Jest nas tylko pięć, ale zrobimy, co w naszej mocy, żeby

ocalić Alabastrową Boginię. Nie martw się, Calliope. Bogini nigdy dotąd nie miała tak oddanych akolitów. Nawet w swojej świątyni w Grecji.

Przyjaciółki milczały przez chwilę, patrząc przez okno i słuchając, jak Thalia pięknie gra.

- Komu przypisałaś hrabiego Westwooda? - zapytała Emmeline. - Może sama powinnaś go pilnować?

Calliope spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Myślałam, żeby go przydzielić Clio.

- Uważam, że sama powinnaś się nim zająć. I tak zawsze krążycie dookoła siebie jak para czujnych jastrzębi.

- To nieprawda! - krzyknęła Calliope, a stojące przy fortepianie dziewczęta zerknęły w jej kierunku. - Nie krążę wokół hrabiego Westwooda - syknęła, zniżając głos. - Nie wiem, o co ci chodzi?

- Moja droga. Wszyscy to widzą. Za każdym razem, kiedy spotykacie się w tym samym pomieszczeniu, aż dym idzie. Brat powiedział mi, że w klubie robią już zakłady na wasz temat.

- Zakłady?! Ludzie zakładają się o to, co zrobię? - Cal czuła się tak, jakby dostała cios w żołądek. Ze wstydu zrobiło się jej gorąco. - Jak mogą! O co... o co się zakładają?

- Na pewno chcesz wiedzieć? - spytała Emmeline, patrząc na przyjaciółkę z niepokojem. - Nie powinnam ci była nic mówić.

- Nic podobnego. Dobrze, że mi powiedziałaś. Jeśli ludzie o mnie mówią, chcę o tym wiedzieć.

- Jedna połowa stawia na to, że przed końcem sezonu będziecie już po ślubie, a reszta uważa, że któreś z was zamorduje to drugie i wyląduje w Newgate.

- A na co stawia twój brat?

- Jesteś naszą przyjaciółką. Nie stawia się na przyjaciół!

- Daj spokój, Emmeline. To mężczyzna. Oni po prostu muszą się zakładać. To silniejsze od nich.

- Kiedy powiedział mi o tych zakładach, zrobiłam mu straszną awanturę, że nie próbował ich powstrzymać. Jeśli na coś postawił, to nie przyznał mi się do tego.

- Ludzie zawsze plotkują. Ale muszą być naprawdę zdesperowani, żeby brać na języki taką nudziarę jak ja. Skąd im w ogóle przyszły do głowy takie nonsensy?

Panna Saunders przyjrzała się bacznie przyjaciółce.

- Nie wszystko jest wysane z palca. Sama przyznasz, że za każdym razem, kiedy spotkasz Westwooda, dochodzi między wami do kłótni. A nawet jeśli się nie sprzeczasz, to bez przerwy rzucacie sobie nienawistne spojrzenia. Ludzie to widzą. Dziwisz się, że zaczęli gadać?

Calliope poczuła się naprawdę chora i ciężko opadła na najbliższe krzesło.

- Naprawdę nic nie wiedziałas? - zapytała Emmeline.

- Byłam zajęta swoimi studiami, a poza tym martwiłam się wyczynami Złodzieja z Lilią. Nie zwracałam uwagi na to, co się dzieje wokół mnie. Mama zawsze mnie ostrzegała, że takie zamykanie się we własnym świecie pewnego dnia wpędzi mnie w kłopoty.

- Nie masz kłopotów, Cal. Nie przyłapano cię przecież na całowaniu się z Westwoodem! Masz rację, to tylko głupie plotki ludzi, którzy nie mają nic do roboty. Wkrótce zajmą się czymś innym i zapomną o tobie. Brat mówił mi, że podobno zakładają się też o to, czy to Prinny jest Złodziejem z Lilią. Sama widzisz, jakimi bzdurami się tam zajmują!

Panna Chase wyobraziła sobie, jak otyły książe z nalaną, czerwoną twarzą, wbity w skrzypiący gorset, gramoli się przez okno i wytrychem otwiera zamki. Scena była tak absurdalna, że po prostu nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Nie przejmuj się ludźmi, Cal. Nie zwracaj na nich uwagi. To ignoranci. Co powiesz na spacer po parku? Taki piękny dzień, szkoda go marnować,

siedząc w domu. Zresztą, każda z nas potrzebuje czasu, żeby przemyśleć to, co mamy zrobić na balu.

- Masz rację, przyda mi się trochę świeżego powietrza - zgodziła się Calliope, lecz zanim przyjaciółka zdążyła odejść, by powiedzieć o spacerze pozostałym dziewczętom, chwyciła ją za rękę. - A ty? Co ty myślisz o Westwoodzie i o mnie?

- Skąd mogę wiedzieć? - Emmeline uśmiechnęła się łagodnie. - Jestem tylko zwykłą niezamężną panną, a moim najpoważniejszym wielbicielem jest Freddie Mountbank. Nie mam pojęcia o romansach. Twierdzisz, że go nie lubisz. Niech tak będzie. Ale czy jesteś pewna, że to jedyne, co się w takiej sytuacji liczy? Może powinnaś zapytać Lotty, co by się działo dalej, gdyby to była jedna z jej ulubionych powieści?

Emmeline odeszła, a Calliope zrozumiała, że zupełnie się w tym wszystkim pogubiła. Znała się na dziełach sztuki starożytnej, umiała je opisać i sklasyfikować, ale z mężczyznami sprawa była dużo trudniejsza. Szczególnie z kimś takim jak hrabia Westwood.

Może faktycznie zamiast Arystotelesa powinna zacząć czytać jakieś powieści. Jej wiedza na temat współczesnego świata i życia, które ją otacza, okazała się zdecydowanie niedostateczna. Ale czy „Tragiczny sekret księżniczki” zdoła wypełnić te braki? Wszystkiego można się nauczyć, jeśli człowiek ma się z czego uczyć. Dzieła Herodota są tu raczej bezużyteczne, ale może „Zapiski anonimowej damy” okażą się pomocne?

Spostrzegła, że dziewczęta zbierają swoje szale i czepki, szykując się do wyjścia na przechadzkę, wstała więc z krzesła i zdecydowanym krokiem podeszła do Lotty.

- Mogę z tobą chwilę porozmawiać?

Po porannym deszczu nie pozostał nawet ślad. Było dość chłodno, ale niebo było czyste. Korzystając z pogody, ludzie wyszli na spacer i w Hyde Parku było dosyć tłoczno. Rotten Row wypełniło się jeźdźcami, a damy w

otwartych powozach z dumą prezentowały swoje najnowsze suknie i kapelusze. Co chwila ktoś przystawał, by porozmawiać ze znajomymi.

Serpentyna jak zwykle przyciągała dzieci, które uwielbiały biegać alejkami wzdłuż ciemnej wody i puszczać na niej swoje stateczki. Wokół dzieci krążyły nianie w wykrochmalonych białych czepkach.

Calliope z uśmiechem obserwowała, jak dzieci wystawiają buzie do słońca. Pamiętała, że będąc dzieckiem, też bawiła się tutaj pod opieką niani, a czasem nawet mamy. Bawiły się w starożytność. Serpentyna była Morzem Śródziemnym, a drzewa i kamienie wyrocznią w Delfach. One zaś były muzami, opiekunkami sztuk pięknych.

Wspomnienia sprawiły, że zatęskniła do beztroskich i niewinnych dziecięcych lat. Myślała wtedy, że każde marzenie może się w życiu spełnić, że można osiągnąć wszystko, czego się pragnie. Wierzyła, że może nawet dorównać muzom w ich mądrości. A teraz zastanawiała się, czy nadając córkom imiona muz, ojciec przypadkiem nie ściągnął na nie jakiejś klątwy!

Spacerując po parku, nie mogła pozbyć się wrażenia, że każda grzecznie pozdrawiająca ją osoba kryje pod maską uprzejmości złośliwy uśmiech. To właśnie Calliope Chase! Ta, która ugania się za hrabią Westwoodem.

- Czyż świeże powietrze nie działa ożywczo? - Emmeline ujęła ją pod ramię i uśmiechnęła się wesoło.

Calliope uznała, że nie ma się czym martwić. Ludzie wkrótce przestaną o niej plotkować, tym bardziej że nie zamierzała dostarczać żadnych powodów do tych skandalicznych spekulacji.

- Czy to pan Smithson? - zapytała Emmeline. - Widziałam go chyba na twojej liście podejrzanych?

Panna Chase spojrzała na lorda Smithsona, który mijając je, grzecznie się uklonił.

- Może trochę przesadziłam. Kiedy teraz na niego patrzę, wydaje mi się, że jest za słaby, żeby się wspinać do okna. Zapomniałam, że jest taki chudy.

- A tam jest lord Deering! Mówią, że jego matka jest prawdziwym potworem. Gdyby zhańbił rodzinę, jego życie stałoby się koszmarem.

- To fakt, ale musimy brać pod uwagę wszystkie możliwości. Nawet te nieprawdopodobne.

- Masz rację, wygląd może być mylący.

Calliope przytaknęła. Nikt nie wiedział tego lepiej niż ona. Studiowanie historii starożytnej Grecji przekonało ją, że chociaż dawni Grecy wyglądali na chłodnych i racjonalnych, to ich poglądy na to, jak powinien wyglądać świat, ich wielka filozofia i tragedie tak naprawdę skrywały umiłowanie szaleństwa, ekstazy i zjawisk paranormalnych. A to przecież było zdecydowanie irracjonalne.

Ludzie zawsze byli tacy sami. Obojętne, czy w starożytnej Sparcie czy we współczesnym Londynie. Wszyscy ukrywali swoje tajemnice i swoje prawdziwe ja pod wieloma warstwami pozorów.

A najbardziej tajemniczy człowiek pojawił się właśnie w polu widzenia Calliope. Hrabia Westwood. Nic dziwnego, że ludzie o nas plotkują, skoro Cameron zawsze zjawia się tam, gdzie akurat jestem - pomyślała.

Dziś hrabia był z powrotem uosobieniem uroku. Uśmiechał się do mijanych osób, przystawał, by ucałować dłonie chichoczących dam, i rozmawiał ze znajomymi. Pod pachą trzymał zawiniętą w papier paczkę, która niemal całkiem kryła się w fałdach jego peleryny.

Warstwy pozorów - pomyślała. A gdzie prawdziwy człowiek?

Widząc, że Cameron de Vere kieruje się w jej stronę, Calliope zastygła w miejscu, aż Emmeline zerknęła na nią ze zdziwieniem i zapytała, co się dzieje.

Panna Chase wskazała wzrokiem zbliżającego się do nich mężczyznę.

- Hrabia we własnej osobie. Dziś wyjątkowo przystojny - zauważyła przyjaciółka z uśmiechem.

- Może powinnyśmy zawrócić. Pozostałe dziewczęta zostały daleko w tyle... - wykrztusiła Calliope.

- Bzdura! Jeśli ludzie zobaczą, że go unikasz, dopiero zaczną plotkować. Musimy się grzecznie przywitać.

Emmeline ruszyła energicznym krokiem przed siebie, a jej towarzyszka, chcąc nie chcąc, musiała za nią podążyć.

Miała wrażenie, że kiedy hrabia je dostrzegł, zmarszczył brwi, ale zaraz się rozchmurzył i przywołał na twarz szeroki uśmiech.

- Witam panie. Piękny dzień na spacer - powiedział, kłaniając się im nisko.

- Rzeczywiście, piękny. Właśnie rozmawialiśmy o kostiumach, w których wystąpimy na balu u księcia, prawda Calliope? - Emmeline spojrzała wyczekująco na przyjaciółkę, więc ta nie miała wyjścia i musiała skinąć głową.

- Oczywiście obowiązuje grecka tematyka, pomyśleliśmy więc, że może któraś z parkowych figur podsunie nam pomysł.

- Jestem pewien, że bez względu na kostium i tak będą panie najpiękniejszymi kobietami na sali - odparł Westwood.

- Calliope na pewno. Ale ona zawsze wygląda jak grecki posąg! - zażartowała Emmeline.

- Ma pani rację - przyznał hrabia.

- Och, wybaczcie mi, proszę. Widzę kogoś, z kim koniecznie muszę porozmawiać. - Panna Saunders puściła ramię towarzyszki i szybko odeszła.

Calliope usiłowała chwycić ją za rękę, ale nie zdążyła. Zdrajczyni - pomyślała. - Jak mogła zostawić mnie z nim samą?

No, może nie całkiem samą, skoro obok spaceruje połowa Londynu, a niedaleko z tyłu są Clio i pozostałe dziewczęta. Mimo to czuła się tak, jakby była z Westwoodem sam na sam. Zakręciło się jej w głowie, widok przed oczami zaczął się jej rozmazywać, aż wreszcie wszystko inne znikło i widziała już tylko Camerona de Vere.

Pamiętała, że nie wolno jej sprowokować żadnej sceny. Ma się zachowywać spokojnie i nie dawać żadnych powodów do plotek.

- A więc zamierza pani zjawić się na balu u Avertona? - zapytał, ale ani z jego głosu, ani z twarzy nie można było nic wyczytać.

- Oczywiście. Tak jak wszyscy... Nie mogę się doczekać, żeby jeszcze raz zobaczyć Artemidę. Chyba że...

- Tak?

Calliope przypomniała sobie, jakim strasznym wzrokiem hrabia patrzył na księcia w muzeum, kiedy tamten podszedł do Clio.

- Chyba że jest powód, dla którego ta wizyta mogłaby się okazać niebezpieczna.

- I uważa pani, że ja mogę znać ten powód?

- Być może. Zna pan księcia lepiej niż inni. Mam nadzieję, że jeśli jest powód, dla którego moja siostra i ja nie powinnyśmy tam iść, to pan mi o tym powie. Wiem, że nie jesteśmy przyjaciółmi, ale...

Patrząc na Camerona, dostrzegła, że jej słowa wzbudziły w nim cień emocji.

- Naprawdę nie jesteśmy, panno Chase? - spytał, uśmiechając się kącikiem ust.

- Ja... cóż - Calliope zaczęła tracić głowę. - Może moglibyśmy nimi zostać.

- Gdybyśmy oboje nie byli tacy uparci?

Wzięła głęboki oddech. Co za piekielny człowiek! Już myślała, że go rozgryzła, a on znów ją zmylił, odsłaniając swoją kolejną twarz. Dała się wciągnąć w pułapkę, a miała być przecież chłodna i uprzejma.

- Proszę mi powiedzieć! Czy jest jakiś powód, dla którego Clio i ja nie powinnyśmy iść na ten bal?

Na przykład taki, że podczas gdy wszyscy niczego nieświadomi goście będą tańczyć, pan zamierza ukraść posążek Alabastrowej Bogini? - dodała w myślach.

- Tak jak pani powiedziała, będzie tam całe towarzystwo. Averton nie posunie się do niczego niewłaściwego w obecności tylu osób. Nie powinno was tam spotkać nic przykrego, ale nie wolno wam działać pochopnie.

- Nie rozumiem, co pan ma na myśli? Co niewłaściwego pana zdaniem miałabym tam robić? Pochopne działania są raczej pana specjalnością, nie moją. Ja zamierzam jedynie obejrzeć statuetkę bogini, wypić kieliszek szampana i wrócić do domu. W pokoju.

- Jak przystało muzie - dodał hrabia, uśmiechając się szeroko.

Masz być chłodna i uprzejma - upominała siebie w myśli.

- A pan wybiera się na ten bal?

- Oczywiście. Lubię dobre... trunki.

- Jest pan pewien, że to rozsądne? - zapytała pełnym wątpliwości głosem.

- Nigdy nie przesadzam z pićciem, panno Chase. W każdym razie nie w towarzystwie dam.

- Dobrze pan wie, co mam na myśli. - Calliope z trudem się hamowała, żeby nie tupnąć nogą.

- Zapewne chodzi pani o tę scenę w muzeum. Wciąż pokazuję się pani z najgorszej strony, a potem muszę przeproszać. Przyznaję, że rzeczywiście nie przepadam za księciem. Ani on za mną. Ale to nie znaczy, że zamierzam awanturować się na balu. Może mi pani wierzyć, choć wiem, że do tej pory nie zrobiłem wiele, by zdobyć pani zaufanie.

- Nie przypuszczam, by chciał pan wywołać awanturę na balu. - Calliope wydawała się rozbawiona. - Nie wygląda pan na kogoś, kto ma w zwyczaju zamieniać salę balową w ring bokserski.

- Wolę do tego celu sale muzealne, tak? Możecie obie iść bezpiecznie na przyjęcie. Wszyscy tam będą w przebraniach i maskach. Averton nie spostrzeże nawet, że tam jestem. Pani zresztą też... - Cameron skłonił się jej, a papier, w który zawinięta była paczka, zaszeleścił. - Do widzenia, panno Chase. Życzę miłego spaceru.

Myli się pan, panie hrabio - pomyślała. - Ja na pewno będę wiedziała, czy pan przyszedł.

Calliope odwróciła się, by popatrzeć, jak Westwood żegna się z Clio i z pozostałymi dziewczętami, a potem szybko idzie przez park. Sprawiał wrażenie kogoś, kto ma coś ważnego do zrobienia.

Cameron de Vere usiadł wygodnie w fotelu i obrzucił wzrokiem swoją bibliotekę. Był hrabią Westwoodem i dom należał do niego, ale nie czuł się tu u siebie. Miał wrażenie, że wszędzie unosi się duch jego ojca. Gdziekolwiek spojrzał, wszystko należało do niego. Meble, dywany, puste nisze, w których kiedyś stały jego zbiory. Cały dom był jednym wielkim dowodem kolekcjonerskich pasji ojca i jego miłości do Grecji. Zupełnie inaczej niż posiadłość na wsi, gdzie swoje piętno odciskały kolejne pokolenia.

Młody hrabia zamierzał to zmienić. Zbyt długo już żył życiem innych ludzi. Najwyższa pora, aby zaczął własne, i właśnie zamierzał zrobić pierwszy krok w tym kierunku.

Wstał i sięgnął po leżącą na biurku małą, płaską paczkę, starannie owiniętą brązowym papierem. Podeszedł z nią do rzeźbionego kominka i spojrzał na wiszący nad nim obraz przedstawiający piramidy egipskie. Było to jedno z płócien, które ojciec przywiózł przed laty z podróży, i mimo że wisiało tu przez całe dzieciństwo Camerona, ten nigdy go nie lubił. Autor nie umiał uchwycić perspektywy, a matowe kolory nie oddawały ani blasku pustyni, ani tajemniczej atmosfery piramid.

Westwood zdjął obraz, odsłaniając jaśniejszy prostokąt jedwabnej tapety w kolorze topazu. Sięgnął po paczkę. Rozwinął papier i powiesił nowy nabytek.

Cofnął się kilka kroków i spojrzał na obraz. Zobaczył go w oknie galerii i od razu poczuł, że musi go mieć. Chciał móc na niego patrzeć, kiedy będzie pracował, siedząc za biurkiem.

Przedstawiona była na nim Atena stojąca między błyszczącymi białą kolumnami swojej świątyni. Za jej plecami płonął święty ogień, na którego tle

dokładnie widać było jej sylwetkę w tunice z białego jedwabiu. Na jej wyciągniętym ramieniu siedziała szara sowa, a drugą rękę bogini trzymała na tarczy opartej o biodro. Złoty hełm spoczywał u jej stóp, a kruczoczarne loki spływały na ramiona.

Piękna owalna twarz była blada i poważna, a szare wielkie oczy wyrażały głęboką mądrość. Była piękna i surowa, pewna swoich racji i tego, co może się wydarzyć.

Jednym słowem Calliope Chase. Albo ktoś bardzo, bardzo do niej podobny.

Cameron uśmiechnął się do obrazu. Nie był pewien, jak Atena potraktuje taki brak powagi. Prawdziwa Calliope nie byłaby zadowolona, wiedząc, że jej portret wisi w bibliotece hrabiego. Ale nie mógł go nie kupić, bo Atena była tak samo urocza, jak jej współczesny odpowiednik.

Nie wiedział, dlaczego tak ciągnie go do tej dziewczyny, skoro ich spotkania kończyły się na ogół kłótnią albo farsą. Powinien trzymać się z daleka od niej i od całej jej rodziny. Chase'owie byli kłopotem, którego wcale nie potrzebował. Miał tu do wykonania zadanie. Nie powinien pozwalać, by rozpraszała go piękna Atena z oczami pałającymi ogniem, który gotów go spalić, jeśli za bardzo się zbliży.

Mimo to nie umiał trzymać się od niej z daleka. Za każdym razem, kiedy ją widział, coś go do niej ciągnęło i nie potrafił się oprzeć tej sile. Ostatnio odnosił wrażenie, że kłótnie z Calliope przynoszą mu więcej radości, niż dałoby mu uprawianie miłości z innymi kobietami. Czasem odważył się pomyśleć, jak by to było, gdyby kłócąc się z Cal, jednocześnie się z nią kochał, i wtedy o mało nie tracił rozumu. Był pewien, że jej ognista natura musiała objawiać się także w chwilach miłosnych uniesień. Wyobrażał sobie jej bladą skórę i kruczoczarne włosy w swojej pościeli...

- Niech to diabli! - zaklął, odwracając oczy od wszytkowiedzącego spojrzenia Ateny. Szansa, że Calliope Chase wyląduje naga w jego łóżku, były

prawie zerowe. Od kiedy dowiedziała się, co zrobił z kolekcją ojca, omijała jego dom szerokim łukiem. Pragnął jej do szaleństwa, ale w tym wypadku nawet Afrodyta nie byłaby w stanie mu pomóc.

Mógł jednak zadbać, żeby Averton jej nie skrzywdził. I żeby sama nie wpakowała się w kłopoty przez tę swoją obsesję na punkcie Złodzieja z Lilią. Powiedziała, że będzie na balu u księcia. W takim razie on też tam będzie i ani na chwilę nie spuści wzroku ze swojej Ateny.

Rozdział siódmy

- Pięknie panienka wygląda! - zachwycała się Mary, dokonując ostatnich poprawek przy kostiumie Calliope.

- Nie uważasz, że jest zbyt strojny? - zapytała dziewczyna, nie odrywając oczu od swojego odbicia w lustrze.

- Nic podobnego. To będzie najpiękniejszy strój na balu.

Calliope musiała przyznać, że w zasadzie jest zadowolona ze swojego przebrania. Osobiście ustaliła z krawcową szczegóły wykończenia kreacji będącej kopią stroju Ateny z jednej z akwafort z kolekcji sir Chase'a. Cienki, miękki biały muślin został ułożony w fałdy. Na ramionach spięto go złotymi broszami, a w talii suknia była przewiązana złotym sznurem. Do tego złote sandały i należące kiedyś do jej matki zabytkowe złote bransolety i kolczyki. Uzupełnieniem kostiumu były hełm, włócznia i tarcza, które na razie leżały na stoliku przy drzwiach.

Panna Chase powinna być radosna i podekscytowana, gdyż przewodnim tematem balu była jej ukochana Grecja, ale tym razem denerwowała się, bo nie był to dla niej zwykły bal.

Zastanawiała się, co będzie, jeśli Złodziej z Lilią naprawdę się pojawi. Zdawała sobie sprawę, że czym innym jest siedzieć bezpiecznie we własnym

salonie i planować schwytanie przestępcy, a czym innym stanąć z nim twarzą w twarz w chwili, gdy pochyła się nad Alabastrową Boginią. Co będzie, jeżeli nie zdoła go powstrzymać i Artemida rzeczywiście zniknie?

Trochę wiary w siebie! - upomniała się surowo. - Nie wolno ci zawieść. To zbyt ważna sprawa.

Spojrzała na swoją błyszczącą tarczę i włócznię. Tekturowa broń nie miała szans wytrzymać w starciu z prawdziwą stalą, ale będzie jej przypominać o zadaniu, które ma do wykonania. Dziś wieczorem musi być Ateną i bronić tych, za których jest odpowiedzialna.

Obojętne, co się wydarzy i kim okaże się złodziej.

- Może teraz dokończymy fryzurę? - zapytała Mary, odkładając igłę.

- Powóz jest zamówiony na dziewiątą. Nie mamy dużo czasu. - Calliope usiadła przy toalecie, gdzie czekały już przygotowane złote wstążki i grzebienie.

Kiedy Mary zaczęła skręcać pasma jej czarnych włosów w długie spiralne loki, w drzwiach pojawiła się Clio.

Calliope nie widziała wcześniej kostiumu siostry i teraz patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

Clio nie była boginią ani nawet muzą. Dzisiaj wieczorem przemieniła się w Meduzę. Jej wierzchnia suknia, uszyta z jaskrawozielonego jedwabiu, miała długie rękawy, głęboko rozcięte i wywinięte, tak że wyglądały jak długie skrzydła. Pod nią widoczna była złota suknia, gęsto naszywana skrzącymi się koralikami z zielonego szkła.

Ale najbardziej niezwykłą część kostiumu stanowiło nakrycie głowy w kształcie gniazda splątanych ze sobą węży. Węże były wykonane ze złotej tkaniny, a zielono-miedziana koronka wspaniale imitowała łuski. Przy każdym ruchu głową węże poruszały się - wyglądały jak żywe, zwłaszcza że zielone szklane koraliki na ich pyszczkach błyszczały jak prawdziwe oczy. Spod plątaniny węży wystawało kilka długich rudych loków na dowód, że głowa należy jednak do kobiety, a nie do mściwej gorgony.

- Jak ci się podoba? - Meduza obróciła się dookoła, demonstrując kostium w pełnej grozy krasie.

- Myślę, że na całym balu nie będzie drugiego tak wspaniałego stroju. Gdzie go znalazłaś?

- Suknię uszyła madame Sophie, a nakrycie głowy zrobiłam przy pomocy Cory. Zobaczysz, że będzie z niej kiedyś wielka artystka. Groźnie wyglądam, prawda?

- Bardzo groźnie. - Calliope zadrżała, ale zmarszczone brwi Mary przywołały ją do porządku. Usiadła więc spokojnie i pozwoliła się uczesać. - Wątpię, aby księżę chciał cię napastować, kiedy te potwory będą na niego patrzeć.

- Nie boję się księcia! - zapewniła, śmiejąc się, Clio i machnęła wysoką, owiniętą zielono-złotymi wstążkami laską, na której szczycie widniała gotowa do ataku kobra. - Zamienię go w kamień.

- Gdyby sprawy z mężczyznami zawsze można było załatwiać w tak prosty sposób - mruknęła pod nosem Cal. - A Thalia i ojciec, za kogo oni się przebrali?

- Thalia jest Eurydyką, a ojciec oczywiście Sokratesem.

- Z pucharem cykuty?

- Z pucharem, ale zamiast cykuty ma w nim lemoniadę z gałązkami mięty. Będziemy musiały przypilnować, żeby nie zanudził gości na balu, bo już teraz chodzi po swoim pokoju i deklamuje na głos.

Kiedy fryzura Calliope była gotowa, Mary ostrożnie osadziła na niej złoty hełm.

- Jak wyglądam? - zapytała młoda dama.

- Doskonale, jak zwykle. Będziesz najpiękniejszą Ateną na balu. Szkoda, że sowa Cory zdechła, byłaby świetnym uzupełnieniem twojego stroju.

- Żartujesz? Uciekłyby od razu. Mówiłam Cory, że dzika sowa nie nadaje się na domowe zwierzątko. Ta, którą mam wymalowaną na tarczy, zupełnie mi wystarczy.

Londyńska rezydencja księcia Avertona, Acropolis House, różniła się od innych arystokratycznych domów. Nie zbudowano jej ani z czerwonej cegły, ani z białego kamienia. Przypominała wyglądem średniowieczną fortecę z ciemnych bloków skalnych, z wieżyczkami strzelniczymi, z wieloma kominami i solidnymi okiennicami. Dom stał w głębi niewielkiego ogrodu otoczonego wysokim murem. Brama z ostro zakończonych żelaznych prętów na ogół była zamknięta i zabezpieczona łańcuchem, ale dziś z okazji balu stała otworem.

Powóz Chase'ów sunął w długiej kolejce pojazdów wiozących gości na bal do księcia. Już z daleka widać było jasno oświetlony gmach. Zbliżając się do bramy, Calliope dostrzegła gargulce spoglądające na nią srogo z muru otaczającego ogród. Zadrżała i otuliła ramiona szalem.

- Rezydencja godna Karola Wielkiego - prychnęła Thalia. - Spójrzcie na ten obelisk w rogu ogrodu. Ma chyba ponad sześć metrów wysokości!

- Rzeczywiście, bardzo pretensjonalny - przytaknął sir Chase, ale Calliope dostrzegła w jego oczach błysk zazdrości.

- Ciekawe, skąd go wziął? Wryte na nim hieroglify są dosyć dobrze zachowane.

- Na pewno nie pochodzi z legalnego źródła - stwierdziła cierpko Clio.

Najstarsza z siostr nie zdążyła odpowiedzieć, bo ich powóz stanął właśnie przed masywnymi, okutymi żelazem drzwiami wejściowymi. Lokaj, który otworzył drzwi i pomógł im wysiąść, był ubrany w chiton i sandały. Calliope, ściskając w dłoniach tarczę i włócznię, szła jako ostatnia. Przekraczając próg, miała wrażenie, że wchodzi do zbójckiej jaskini.

Hol wejściowy zbudowany był na planie ośmiokąta. Podłogę wyłożono płytami z białego i czarnego marmuru, a ściany drewnianą boazerią. Pomieszczenie było bardzo wysokie, a jedyne jego oświetlenie stanowiły

wysokie kandelabry z kutego żelaza. Ich blade światło padało na szczelnie zamknięte drzwi oraz na freski, zbroje, maczugi, miecze i na dwa potężne asyryjskie lwy, które strzegły drzwi do jakiegoś pomieszczenia, zupełnie jakby wiodły do świata starożytnej Mezopotamii.

W holu czekali lokaje, tym razem w tradycyjnych strojach, i odbierali od gości płaszcze i szale.

- Nasz gospodarz ma prawdziwie eklektyczny gust - mruknęła Clio, kiedy Chase'owie pozbyli się już okryć i stanęli w długiej kolejce, która powoli posuwała się schodami na górę, do sali balowej.

- Delikatnie mówiąc - przyznała Calliope, oglądając dobrze wyeksponowane w niszach wspaniałe okazy. Były tam wazy, amfory, rzeźby, a nawet bizantyjskie ikony. Wszystko pięknie odrestaurowane.

Dostrzegła jednak pewne różnice między kolekcją ojca i zbiorami księcia. Zbiory sir Chase'a przedstawiały bogów, muzy i uczonych podczas przyjęć, chwil radości albo zajętych wykonywaniem jakichś pożytecznych czynności. Natomiast przedmioty gromadzone przez księcia miały w sobie zawsze jakiś element przemocy związany z walką, bitwą czy składaniem ofiar. Nawet ikony przedstawiały świętych męczenników. Byli tam Katarzyna z kołem tortur, św. Sebastian ze strzałami i św. Jerzy zabijający smoka. Calliope poczuła dziwny niepokój i odwróciła wzrok.

- Mordy i rzezie są niestety nieodłączną częścią każdej cywilizacji. Książę, zdaje się, koniecznie chce nam o tym przypomnieć - stwierdziła cicho Clio.

- Rzeczywiście - przyznała jej siostra.

Im wyżej wchodziły po schodach, tym donośniejsze stawały się dobiegające z sali balowej gwar i muzyka. Calliope nie lubiła rautów i przyjęć, o których mówiono potem, że panował na nich „okropny ścisk”, bo w tłoku, zaduchu i hałasie nie można było nawet porozmawiać. Dziś jednak cieszyła się,

widząc te tłumy. Była to bowiem jedyna zwyczajna i normalna rzecz w tym dziwnym domu.

Hol i dekoracja schodów przejmowały grozą, ale sala balowa wyglądała zupełnie zwyczajnie. Było to po prostu przestronne, jasno oświetlone pomieszczenie z białymi ścianami i błyszczącym parkietem. Na kopulastym suficie wymalowano scenę uczt na Olimpie, szczęśliwie bez żadnych okrucieństw. Na ścianach można było obejrzeć oryginalne freski przedstawiające sceny z życia codziennego, zapewne przeniesione tu ze ścian jakiejś włoskiej willi. Były też obrazy i marmurowe figury prezentujące postacie nimf, satyrów oraz różnych bogów i bogiń w strojach, które przypominały kostiumy wypełniających salę gości.

Tak jak przypuszczała Calliope, na sali nie było nikogo, kto miałby przebranie podobne do tego, które nosiła Clio. Dostrzegła kudłatego Minotaura flirtującego z Ariadną dzierżącą kłębek nici, kilku Achillesów i Hektorów, a także różne wersje Aresa, Kupida i Afrodyty. Sir Chase dołączył do grupki mężczyzn przebranych za filozofów i natychmiast pogrążył się w dyskusji. Thalia została porwana do tańca przez Orfeusza, ale zanim wyszli na parkiet, podeszli do lokaja i oddali mu na przechowanie swoje liry.

Calliope wsunęła włócznię pod pachę i sięgnęła po kieliszek szampana. Rzuciła okiem na przystawki, ale paszteciki z farszem krabowym i tarty z grzybami nie miały wiele wspólnego ze starożytną Grecją. Szampan był doskonały i świetnie komponował się z ogólnym nastrojem - niecodziennymi strojami, muzyką i śmiechem. Przez chwilę miała wrażenie, że została przeniesiona za pomocą magii w zaczarowany świat. Rzeczywistość rozplynęła się w morzu masek wypełniających salę balową.

Spojrzała pod światło na kieliszek szampana, zastanawiając się, czy zawiera on jakiś halucynogeny eliksir.

- Ma pani jakieś zastrzeżenia do szampana, panno Chase? - zapytał rozbawiony głos.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z uśmiechniętym gospodarzem. W przebraniu Dionizosa, ze skórą lamparta narzuconą na biały chiton, wyglądał tak samo niezwykle jak jego dom. Wybrał boga wina i hulankę, którego zwolennicy ogarnięci szałem, rozrywali na sztuki swoje ofiary.

Albo kradli dzieła sztuki, które do nich nie należały.

Czując na sobie baczne spojrzenie księcia Avertona, Calliope zeszywniała.

- Szampan jest doskonały, tak samo jak wystrój wewnątrz. Pana dom jest naprawdę... wyjątkowy.

- Takie słowa w pani ustach to prawdziwy komplement. W waszej rodzinie wszyscy są ekspertami w dziedzinie sztuki i starożytności, prawda?

- Może nie ekspertami, ale na swój indywidualny sposób wciąż poszerzamy swoją wiedzę.

- Interesuje się pani strategią wojenną? - zapytał, wskazując jej włócznię.

- Raczej oliwkami - odparła swobodnie.

- Rzeczywiście, to przecież Atena kazała zasadzić na Akropolu drzewa oliwne, które w przyszłości stały się podstawą dobrobytu jej wyznawców.

- Dopóki nie przyszli chciwi złodzieje i nie wykopali ich w poszukiwaniu ukrytych skarbów. Słynne Ateny stały się przez to niewielkim, zakurzonym miasteczkiem. Tak w każdym razie słyszałam.

- Co za szlachetność, bronić ludzi, których pani nawet nie znała - zakpił księżę. - Ale proszę pomyśleć, że gdyby ci chciwi złodzieje nie zaczęli kopać na wzgórzach Akropolu, wiele skarbów wciąż tkwiłoby w ziemi. Tyle piękna i szczątków historii nigdy nie ujrzałoby światła dziennego. Chyba lepiej, że nie pozostały ukryte w ziemi, lecz cieszą tych, którzy potrafią je naprawdę docenić?

Calliope w zasadzie zgadzała się ze słowami Avertona, ale wyższość, z jaką na nią spoglądał, i jego zadowolony z siebie ton głosu korciły, żeby mu się przeciwstawić. Wzruszyła ramionami i podniosła kieliszek do ust.

- Proszę ze mną. Pokażę pani jeden ze skarbów, które zostałyby stracone na wieki - powiedział książę, wyjmując pusty kieliszek z ręki swego gościa.

- Ma pan na myśli Alabastrową Boginię?

- Chciałaby ją pani zobaczyć wcześniej niż pozostali? Nic z tego, Alabastrowa Bogini zostanie przyniesiona później. W odpowiedniej chwili.

- Ostatnia okazja, by poczuła, że jest podziwiana. A potem zostanie zamknięta.

- Zostanie umieszczona w bezpiecznym miejscu. Nie chcę, by podzieliła los, jaki ostatnio spotkał kilka wyjątkowych okazów - z tymi słowami książę ujął ją delikatnie pod ramię i poprowadził między gośćmi.

Calliope zaciskała zęby, z trudem się powstrzymując, by nie wyrwać ramienia z jego uścisku. Kiedy Westwood prowadził ją w ten sposób w muzeum, było jej przyjemnie, ale dotyk Avertona przywodził na myśl zimne kajdany. Zacisnęła usta i przyspieszyła kroku.

W końcu znaleźli się na końcu sali, obok wysokich, przeszklonych drzwi prowadzących na ciemny taras. Było tu zdecydowanie luźniej i powietrze nie było tak nagrzane. Przestraszyła się, że książę zechce ją wyprowadzić na ciemny taras... Nie miała pojęcia, co mogło się wydarzyć dalej. Może będzie chciał ją zepchnąć na wykładaną kamiennymi płytami ścieżkę biegnącą poniżej?

Własne myśli wydały się jej tak niemądre, że o mało nie roześmiała się na głos. Averton nie miał pojęcia, że postanowiła bronić jego Bogini i nie dopuścić, by ją ukradziono. Nie wiedział też, że najchętniej przeszkodziłaby mu w wywiezieniu statuetki z Londynu i zamknięciu jej w ponurej twierdzy w Yorkshire. Nie zdawał sobie również sprawy z tego, jak wielką czuła do niego awersję ani jak bardzo wystraszył ją swoim zachowaniem wobec Clio. O żadnej z tych rzeczy nie miał pojęcia.

Mimo to, kiedy tylko puścił jej ramię, natychmiast odsunęła się od niego na bezpieczną odległość.

Książę wskazał na figurę stojącą w przedsionku między podwójnymi szklanymi drzwiami.

- Co pani powie o tym, panno Chase? - zapytał.

Calliope z pewnym wysiłkiem oderwała od niego wzrok i spojrzała na figurkę, której uroda od razu podziiała na jej zmysły. Po chwili przestała zauważać zarówno gospodarza balu, jak i całą resztę.

Jak wszystko w kolekcji księcia, ta rzeźba też była piękna, choć miała w sobie coś okrutnego. Przedstawiała uciekającą Dafne, której nogi i uniesione w górę ramiona zaczęły zamieniać się w gałęzie.

- Podoba się pani ta rzeźba?

- Jest piękna - westchnęła Calliope. - Artysta wspaniale uchwycił ruch, a sposób, w jaki zobrazował przemianę ciała w drzewo, jest wprost... niezwykły.

- Dokładnie tak. To oczywiście kopia z czasów rzymskich, ale jej piękno nie ulega kwestii. A twarz nimfy? Nie widzi pani podobieństwa do swojej siostry?

Spojrzała na księcia, który w zamyśleniu patrzył na posąg, a potem delikatnym, pieszczotliwym ruchem pogładził kamienny policzek.

Musiała przyznać, że kamienna Dafne rzeczywiście przypomina Clio, przez co jego zachwyty był jeszcze bardziej przerażający.

- Obie są tak samo niezależne - powiedział cicho Averton. - Będzie uciekać, ale przed bogami nie ma ucieczki.

Calliope zrozumiała, że natychmiast musi znaleźć siostrę. Książę stał zatopiony w swoich rozmyślaniach, skorzystała więc z okazji, by odejść.

- Proszę mi wybaczyć, zauważyłam kogoś, z kim koniecznie muszę porozmawiać - szepnęła i już jej nie było.

Pospiesznie wtopiła się w tłum. Ludzie pili i bawili się, nieświadomi czegoś koszmarnego, co kryło się w tym domu. Rozglądała się wokoło, ale nigdzie nie mogła dostrzec Clio. Thalia ciągle tańczyła, a ojciec pewnie poszedł ze znajomymi filozofami kontynuować dyskusję przy kartach. Spozrzegła

Emmeline przebrana za wyrocznię z Delf. Rozmawiała z jednym z podejrzanych, a widząc spojrzenie przyjaciółki, uśmiechnęła się i lekko skinęła głową. Tam wszystko było w porządku.

Szkoda, że ona nie mogła tego powiedzieć! Nie lubiła, gdy ktoś krzyżował jej plany. Ale czego mogła się spodziewać po kimś takim jak Averton? Był, delikatnie mówiąc, dziwny i trudno było przewidzieć, co może się wydarzyć w jego niesamowitym domu. Musiała zachować spokój i pamiętać, w jakim celu tu przyszła.

W takim tłumie Clio była bezpieczna. Księżę nie mógł jej niespostrzeżenie wyprowadzić na taras ani zrobić jej nic złego na oczach tylu ludzi. Prawdopodobnie w ogóle nie mógł jej znaleźć. A mimo to Calliope poczułaby się lepiej, gdyby mogła porozmawiać z siostrą i ostrzec ją, by miała się na baczności.

Zasłaniając się tarczą, przeciskała się przez tłum. Spotkała kilkoro znajomych, ale Clio nigdzie nie było.

- Gdzie jesteś? - szepnęła, stając na palcach, by lepiej widzieć.

- Tuż za tobą, szarooka Ateno - odparł stłumiony głos za jej plecami.

Odwróciła się przestraszona, że to znowu księżę, ale tym razem nie był to Dionizos. Stał przed nią Hermes w skrzydlatym hełmie i sandałach, a biały chiton odsłaniał jego muskularne ramiona. Przyłbica skrywała jego twarz, ale Calliope rozpoznała niesforne czarne loki wymykające się spod złotego hełmu. Rozpoznała też zapach cytrynowego mydła i ten bardziej nieuchwytny, kojarzący się z cynamonem, morską bryzą i słonecznym ciepłem. Niepokojący i pociągający zarazem.

Nagle poczuła ogromną ulgę. Już nie była sama w tym tłumie!

- Moje oczy są brązowe, hrabio - odparła, z trudem powstrzymując chęć rzucenia mu się na szyję. Co za dziwny wieczór - przebiegło jej przez głowę. - Kto by pomyślał, że widok Westwooda może mi sprawić taką radość?

- Logiczna jak zawsze - hrabia odsłonił twarz i uśmiechnął się. - Skąd pani wiedziała, że to ja?

- Poznaje zapach pańskiego mydła.

- Mojego mydła?

- Nieważne. - Calliope potrząsnęła głową. - Widział pan może moją siostrę?

- Pannę Clio? Chyba nie, ale w tym tłoku łatwo kogoś przeoczyć. Za kogo jest przebrana?

- Za Meduzę. Ma zieloną suknię i kłębowisko węży na głowie. Gdyby pan ją zobaczył, na pewno by pan zapamiętał.

- Proszę nie mówić, że przyniosła tutaj węże! Zresztą, nie byłbym chyba bardzo zdziwiony, gdyby to naprawdę zrobiła. Chase'owie zawsze robią wszystko po swojemu.

- Nie wykluczam, że przyniosłaby prawdziwe węże, ale wie, jak bardzo ich nie lubię. Te na jej głowie są sztuczne i mają zielone szklane oczy.

- Obawiam się, że nie widziałem żadnej Meduzy. Czy coś się stało?

- Nie. Po prostu chciałam jej coś powiedzieć, ale w tym tłoku niewiele widzę.

- Uprzedzałem, że będzie okropny ścisk.

- Rzeczywiście. Taka liczba gości to marzenie każdej gospodyni.

- Albo gospodarza. Widziałem, że rozmawiała pani z Dionizosem - powiedział, a jego twarz przybrała poważny wyraz.

- Tylko chwilę. Pokazywał mi rzeźbę Dafne - odparła ostrożnie, ale wspomnienie pieszczotliwego gestu, jakim książkę głaskał kamienny policzek, sprawiło, że zadrżała.

- Zimno pani?

- Trochę. Choć nie wiem czemu, bo tu jest strasznie gorąco.

- Ten dom to prawdziwe mauzoleum. W takich miejscach nigdy nie jest naprawdę ciepło. Proponuję, żeby pani ze mną zatańczyła. Odrobina ruchu obojgu dobrze nam zrobi.

Calliope zerknęła na parkiet i zobaczyła, że tancerze ustawiają się właśnie do kolejnego tańca. Dostrzegła Emmeline z panem Smithsonem i Thalię z dziwnym Minotaurem, ale nadal nigdzie nie było Clio. Uznała, że taniec pomoże jej się rozgrzać i choć przez chwilę nie myśleć o kłopotach. Hrabia miał rację, dom księcia naprawdę przypominał mauzoleum; tylko muzyka i taniec mogły go na nowo przywrócić do życia.

Szczególnie taniec z kimś takim jak hrabia Westwood, od którego aż była młodość, witalność i siła. Krótki kontakt z księciem i zimny dotyk jego ręki sprawiły, że Calliope pragnęła ciepła. Gotowa była pogodzić się nawet z tym, że osobą, która ma ją rozgrzać, będzie Cameron.

Zresztą, dzisiejszej nocy on był Hermesem, ona Ateną, a miejscem tej niebiańskiej uczty był Olimp. Przynajmniej tak długo, dopóki nie skończy się taniec.

Rozdział ósmy

Clio przemykała na palcach wąskim korytarzem. Zerknęła przez ramię, żeby sprawdzić, czy nikt za nią nie idzie, ale wszędzie było pusto i cicho. Pomyślała, że w takim tłoku jej nieobecność nie zostanie pewnie zauważona. Świetnie.

Gdyby nie przytłumione dźwięki muzyki i rozmów dochodzące z sali balowej, w korytarzu panowałaby zupełna cisza. Jedyne źródłem światła było kilka lamp w kształcie pochodni. W miejscach, gdzie ich migotliwe światło rozpraszało mrok, można było dostrzec ściany wyłożone ciemnymi drewnianymi panelami, obrazy w złożonych ramach oraz niski, ozdobiony stiukami sufit.

Dziewczyna w stroju Meduzy przystanąła, żeby zdjąć pantofelki na obcasach, i zerknęła na jeden z obrazów. Było to płótno współczesnego malarza przedstawiające zagubionego w labiryncie Minotaura. Ściany labiryntu pokryte były ciemną boazerią, na której gdzieś namalowano dziwne symbole połyskujące w blasku pochodni.

Przyglądając się obrazowi, Clio pomyślała, że Minotaur musi być szczególnie bliski sercu księcia, bo dziś wieczorem widziała już kilka rzeźb i obrazów nawiązujących do tego właśnie mitu. Uważała, że każdy ma jakąś ciemną stronę i że czasem trzeba się zagubić w labiryncie, aby odkryć swoją prawdziwą naturę.

Czy to, co robiła w tej chwili, nie było właśnie taką próbą charakteru?

Z pantoflami w dłoni pobiegła do końca korytarza, aż do wąskich schodków będących miniaturą tych ogromnych wejściowych, prowadzących do sali balowej. Księżę nikomu nie chciał zdradzić miejsca przechowywania Alabastrowej Bogini, ale jego służba była bardziej rozmowna. Clio udało się przekonać jednego z lokajów, by powiedział jej, gdzie czeka Artemida.

Wąskie schodki prowadziły do galerii, która ciągnęła się niemal przez całą długość frontowej ściany budynku. Przez niezasłonięte okna można było dostrzec ogród i otwartą bramę, przez którą wciąż jeszcze wjeżdżały powozy ze spóźnionymi gośćmi.

Wzdłuż galerii rozstawiono potężne kandelabry ze świecami, ale tylko część z nich była zapalona. Clio domyślała się, że pozostałe rozbłyszczą po kolacji, kiedy przyjdzie pora na „wielki pokaz”. Na razie panował tu półmrok i tylko gdzieś tam blask światła odbijał się od powierzchni któregoś z kryjących się w mroku skarbów.

Panna Chase patrzyła na zgromadzone przez księcia okazy i czuła się jak w gabinecie dziwów. To, co widziała, zupełnie nie przypominało troskliwie wyeksponowanych zbiorów, jakie oglądała w domu ojca lub jego przyjaciół.

Galeria była tak zatłoczona, że przypominała magazyn. Stały tam ogromne, starożytne greckie posągi z kamienia, przedstawiające młodych nagich mężczyzn, egipskie sarkofagi i brązowe figury wojowników. Były też marmurowe posągi bogiń piękniejsze od czegokolwiek, co Clio dotychczas widziała. Pod ścianami ustawiono skrzynie pełne etruskiej biżuterii, lapisowych skarabeuszy i zdobionych złotem flakonów na perfumy. Widziała też małe złożone trumienki, w których chowano mumie kotów, liczne oparte o ściany stele i długie półki wypełnione amforami i wazami. Wszystko stłoczone w jednym miejscu, jedynie po to, aby zaspokoić próżność księcia.

Przypomniała sobie, jak Averton usiłował zbliżyć się do niej w muzeum. Pamiętała korzenny zapach jego wody kolońskiej i dziwny błysk zielonych oczu...

Potrząsnęła głową, aż zatańczyły złote węże. Nie pora na takie rozmyślenia. W ogóle nie chciała o nim myśleć. Nigdy.

Na samym końcu galerii stał jakiś obiekt okryty czarną satynową płachtą. Wokół niego płonęły jasno świece i w ich blasku można było dostrzec mały fragment postumentu z koralowego marmuru, który wystawał spod przykrycia.

Clio zbliżyła się ostrożnie do oświetlonego obiektu. Spodziewała się pułapki albo alarmu, ale nic takiego nie było. Wszędzie panowała cisza, którą zakłócał tylko szum wiatru za oknami. Ostrożnie zajrzała pod czarną płachtę.

To była Alabastrowa Bogini - dziewczyna aż westchnęła z przejęcia.

Statuetka nie była duża; wielkością bez trudu mogłyby ją przyćmić co bardziej okazałe dzieła zgromadzone w galerii. Była jednak tak doskonała, tak piękna, tak pełna wdzięku i elegancji, że Clio bez trudu zrozumiała, czemu to właśnie ona stała się taką sensacją.

Bryła alabastru, z którego wyrzeźbiono statuetkę, miała niezwykle, świetlisty odcień bieli. Zachwycał uniesiony łuk ze strzałą uniesioną do lotu i tunika, którą podmuch wiatru przytulił do piersi bogini. Krótka szata odsłaniała silne, gotowe do biegu nogi. Artemida nosiła lekkie sandały sznurowane rzemykiem, na którym widać było jeszcze ślady złocenia, podobnie jak na opasce przytrzymującej jej kręcone włosy. Przypięty do paska sierp księżyca przypominał, iż postać przedstawiała boginię tej planety. Wpatrywała się w swoją ofiarę, nieczuła na ludzkie pochlebstwa.

Clio patrzyła, urzeczona, na niewielką figurkę. Wyobrazila sobie świątynię na Delos, która kiedyś była domem bogini. Tam czcili ją prawdziwi wyznawcy Księżyca, a nie damy z wyższych sfer noszące uczesanie skopiowane z jej posągu.

- Jesteś taka piękna... i taka smutna... - szepnęła.

Ze współczuciem dotknęła stopy bogini i wtedy zauważyła, że figurka stoi na podstawie wykonanej z grubego kawałka mahoniowego drewna. Podstawa była zupełnie nowa, a jej środkiem biegła wąska rysa. Dziewczyna pochyliła się, by obejrzeć szczelinę i ocenić, czy zrobiono ją celowo, czy też powstała przypadkiem. Masywny mahoniowy kloc wydawał się jej dziwną podstawą dla tak pięknej rzeźby.

- Panna Clio Chase. Widzę, że odkryła pani miejsce, gdzie przechowuję swoje skarby - usłyszała cichy głos.

Zaskoczona, odskoczyła od bogini i zobaczyła księcia stojącego w połowie galerii.

Zielone oczy Avertona błyszczały tak samo jak oczy jej sztucznych węży. Księżę uśmiechnął się łagodnie, odrzucając lamparcią skórę na plecy, a Clio, nie wiadomo czemu, pomyślała o scenie z „Bachantek” Eurypidesa, w której Agawe pod wpływem Dionizosa bierze swojego syna Penteusza za lwa i rozrywa go na sztuki, a potem, wciąż zamroczona, niesie jego głowę do domu.

Księżę zbliżał się do niej lekkim, zwinnym krokiem, jakby sam był lampartem.

- Piękna, prawda? - zapytał cicho. - Wiedziałem, że pani tu przyjdzie. Mnie ona też pociąga. Jej tajemniczość stanowi siłę, której nie można się oprzeć.

Clio cofnęła się i oparła o postument. Rzeczywiście nie potrafiła się oprzeć urokowi bogini. Przez to straciła czujność, co było do niej zupełnie niepodobne. Dotknęła dłonią alabastrowej stopy, a potem musnęła drewnianą podstawę i trafiła na rysę...

Calliope zaczęła tańczyć w hrabią Westwoodem. Choć nie była mużką tańca, lubiła taniec i muzykę. Dobrze czuła się na parkiecie w otoczeniu innych par. Pozwalała ponieść się rytmowi i zapominała o rzeczywistości.

Ale dzisiaj muzyka nie była w stanie przynieść ukojenia jej napiętym nerwom. Martwiła się zniknięciem Clio i rozwojem akcji mającej nie dopuścić do kradzieży Alabastrowej Bogini. Nie bez znaczenia był też fakt, że jej partnerem na parkiecie był Cameron de Vere.

Nigdy nie przypuszczała, że będzie z nim kiedyś tańczyć na balu. Zupełnie jakby byli przyjaciółmi! Nie kłócili się, nie krzyczeli ani nie ciskali w siebie przedmiotami. Wręcz przeciwnie, uśmiechali się do siebie. Chyba właśnie te uśmiechy sprawiły, że poddała się magii tańca. Poczwała w sobie nową energię.

Cameron poruszał się lekko i z gracją, co nie było dla niej zaskoczeniem. Widziała przecież, jak płynnie i spokojnie powoził końmi. Tak samo delikatnie, lecz zdecydowanie prowadził w tańcu partnerkę. Calliope wirowała w jego ramionach, mając wrażenie, że unosi się nad ziemią.

Podczas jednej z figur tanecznych zbliżyła się do Emmeline.

- Myślisz, że to on jest złodziejem? - zapytała tamta.

Calliope spojrzała na hrabiego. Wiedziała, że fizycznie był w stanie wspiąć się do okna i wynieść statuetkę bogini, ale...

- Nie wiem. A pan Smithson?

Emmeline wzruszyła ramionami, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, kolejna taneczna figura uniosła ją daleko od przyjaciółki. Tymczasem Westwood wrócił na miejsce u boku swej partnerki.

- Doskonale pani tańczy, panno Chase - pochwalił, nawet nie zadyszany.

- Mogę to samo powiedzieć o panu. Gdzie nauczył się pan aż tak dobrze tańczyć? W czasie swoich podróży?

- Mam wiele talentów - odparł, przyciągając ją do siebie tak blisko, że poczuła żar bijący od jego rozgrzanego ciała. Ich nagie ramiona zetknęły się ze sobą. Jego skóra była gładka i ciepła. - Nie ma pani pojęcia, jak wiele.

Rzeczywiście, nie miała pojęcia. Ale czuła, że zaczyna to do niej docierać.

Taniec dobiegł końca. Calliope dygnęła i skłoniła głowę. Jej serce waliło jak po długim biegu. Miała wrażenie, że ziemia poruszyła się pod jej stopami. Ziemia, po której zawsze tak trzeźwo i pewnie stąpała. Czy ta pewność kiedyś wróci?

Hrabia podał jej dłoń i wyprowadził z parkietu. Wciąż napływający nowi goście nie mieścili się już w salonie, więc powoli zaczęli zajmować taras i schody. Ale Calliope nie zwracała uwagi na gwar i ścisk. Czuła tylko rękę Camerona trzymającą jej dłoń.

- Ślicznie pani dziś wygląda, panno Chase. Nie pamiętam, czy już to pani mówiłem? - Westwood pochylił się tak blisko jej ucha, że poczuła jego ciepły oddech na skroni.

- Dziękuję - szepnęła, czując, że drży. - Powiedział pan, że wyglądam jak prawdziwa Atena.

- Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby poprowadziła nas pani za chwilę do walki przeciw Spartanom.

- Wątpię, żeby to było możliwe - odparła, śmiejąc się nerwowo. - W tym tłoku Atena też mogłaby mieć kłopoty. Nie umiem nawet znaleźć własnej siostry. Kiepska byłaby ze mnie bogini.

- Może Clio wymknęła się, by ukradkiem zerknąć na Artemidę?

- Posążek jest schowany! Książę oświadczył, że pokaże go dopiero później.

- Zapomniałem, że pani rozmawiała z Avertone. Ja go jeszcze dzisiaj nie spotkałem, widać nie bardzo przejmuje się obowiązkami gospodarza.

- Rozmawiałam z nim, ale to było jakiś czas temu. Pokazywał mi Dafne...

- Calliope znowu przypomniała sobie pieścizotliwy gest księcia i ponownie poczuła niepokój. - Będę spokojniejsza, jeśli znajdę Clio.

- Pomogę pani szukać. To duży dom, ale siostra na pewno gdzieś tu jest.

- Naprawdę chce mi pan pomóc? Nie chciałabym odciągać pana od parkietu czy od kart.

- Tajemnica zawsze jest ciekawsza niż gra w karty. A szukanie zaginionej muzy będzie zabawniejsze niż taniec. Chyba że tańczy się z Ateną.

Hrabia żartował, ale Calliope wyczuła, że był zaniepokojony, i zdenerwowała się jeszcze bardziej. Cieszyła się, że Cameron chce jej pomóc. Sama mogłaby się zgubić w tym mauzoleum.

Poza tym, będąc przez cały czas razem z nią, nie zdoła ukraść bogini!

- Będę bardzo wdzięczna za pomoc.

- Będzie mi pani wdzięczna? Nie wierzę własnym uszom.

- Nie pozwolę, żeby weszło mi to w nawyk, ale jeśli znajdzie pan Clio, moja wdzięczność będzie jeszcze większa.

- W takim razie nie traćmy czasu. Jedno pani zapewnienie o wdzięczności zupełnie mi wystarczy, z dwoma w ciągu jednej nocy mógłbym sobie nie poradzić.

Ruszyli przez tłum. Westwood zręcznie przeciskał się między ludźmi i sprawnie wyprowadził partnerkę z sali balowej. Sprawdzili na schodach i w pokoju karcianym, ale Clio nigdzie nie było. Calliope zajrzała do salki, w której urządzono pokój dla pań pragnących poprawić toaletę, ale tam też nie było po niej śladu. Nikt jej nawet nie widział.

Od pewnego czasu nie widziano też księcia, co jeszcze bardziej niepokoiło najstarszą pannę Chase.

Zdjęła swój hełm, bo pulsujący ból głowy zaczynał przybierać na sile. Czowała, że coś jest nie w porządku.

- Wspominał pan, że wie, gdzie jest ukryta Alabastrowa Bogini.

- Słyszałem jakieś plotki.

- Chodźmy tam. Chyba że Averton ma tu jakieś ukryte lochy?

- Nie zdziwiłbym się, gdyby miał - zaśmiał się ponuro hrabia. - Ale najpierw zapytajmy o to Artemidę.

Cameron wyszedł do holu i stamtąd skręcił w pusty wąski korytarz. Otoczyły ich ciemności i cisza. Calliope pomyślała, że dom księcia rzeczywiście przypomina kryptę. Albo raczej katakumby. Tyle, że zamiast ludzkich kości i prochów, spoczywały tutaj szczątki cywilizacji. Marmury, bazalty i mozaiki piętrzyły się jedne na drugich, bez zachowania jakiegokolwiek chronologii czy podziałów.

Dziewczyna wspomniała zbiory ojca, w których każda rzecz jest starannie opisana i odpowiednio przechowywana. Niepozorne czasem i zniszczone starożytne znaleziska miały często o wiele większą wartość niż nowe, piękne i błyszczące przedmioty. Dla Chase'ów liczyła się więź, jaką mogli znaleźć

między tymi przedmiotami a ludźmi, po których nie pozostał już nawet proch. Możliwość poznania historii i próby jej zrozumienia.

Sądząc po tym, jak książe przechowywał swoje skarby, nie pojmował on na czym polega ich prawdziwa wartość.

To samo dotyczyło jego stosunku do Clio. Gdzież ona się podziewała?

Pograżona w ponurych myślach Calliope potknęła się. Krzyknęła i, wyciągnąwszy ręce, żeby nie upaść, próbowała się oprzeć o kamienny posąg egipskiej lwicy. Nie zdążyła jednak dotknąć zimnego kamienia, gdyż Cameron błyskawicznie skoczył w jej stronę i chwycił w talii.

- Co się stało?

- Musiałam na coś nadepnąć - szepnęła, czując, że jego bliskość przyprawia ją o zawrót głowy.

- Nic dziwnego, tyle tu tego stoi. Jak w jakimś magazynie.

- Ja mam wrażenie, że to katakumby.

- Bardzo trafne określenie. Stosy martwych przedmiotów ukrytych przed światłem dziennym.

Calliope przyglądała się egipskiej lwicy, która wyglądała, jakby zamierzała wstać. Była chyba wściekła i nieszczęśliwa, że trafiła do niewoli. Czy ona też spróbuje uciec, tak jak Dafne?

- Myśli pan, że one są martwe?

- Powiedzmy raczej, że śpią - hrabia pogłaskał lwicę po głowie. - Nie mają tu czym oddychać.

Patrząc na ruch jego ręki, Calliope pomyślała, że pragnęłaby, aby ją też tak dotykał.

- Tutaj nikt nie umie docenić ich prawdziwej wartości - powiedziała i spojrzała w ciemne, tajemnicze oczy hrabiego. - Ale my mamy przecież na ten temat różne opinie.

- Tak pani myśli? Ja uważam, że to tylko pierwsze wrażenie, a naprawdę zgadzamy się w bardzo wielu sprawach.

Gdyby to była prawda! Przypomniała sobie, jak kiedyś marzyła, że to właśnie Cameron okaże się tym jednym jedynym, który będzie umiał ją zrozumieć i dzielić jej pasję. Ale to było, zanim jeszcze odkryła, jaki los spotkał Hermesa.

- Jak to możliwe?

Hrabia nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się.

- Może z czasem mogłaby mnie pani nazywać po imieniu? Kiedy słyszę „hrabia Westwood”, wciąż rozglądam się w poszukiwaniu ojca. Ludzie, z którymi stykałem się w Grecji i w Italii, zwracali się do mnie po imieniu. Cameron. Albo po prostu Cam.

- Nie jestem pewna - odparła, choć propozycja wydawała się jej bardzo kusząca.

- Proszę! Tutaj nikt nas nie usłyszy. Tylko lwica, a ona jest przecież po naszej stronie. Nikomu nie zdradzi naszego sekretu. Ona umie dochować tajemnicy.

Calliope zerknęła na lwicę i wydawało się jej, że dostrzega zadowolenie w jej oczach z obsydianu. Lwica niejedno już widziała i z radością włączyła kolejny sekret do swych tajemnic. Tak jak Afrodyta z oranżerii, która kiedyś oglądała orgie.

- Nie wydaje się panu, że lwica ma dość sekretów? W tym domu jest ich znacznie więcej niż przeciętnie.

- Ale to są brzydkie i wstydlive sekrety. A ona, będąc niewolnicą księcia, darzy nas sympatią. Na pewno chce, żebyśmy żyli w zgodzie.

- Dobrze, będę się do ciebie zwracać po imieniu, ale tylko wtedy, kiedy nikt nie będzie tego słyszeć.

- Ciii! - Cameron zakrył uszy lwicy rękami. - Zapomniałaś, że ona tylko śpi?

- Kiedy wreszcie ktoś ją stąd zabierze? Kiedy się obudzi?

- Kiedy znów zobaczy słońce?

Calliope pomyślała o etruskim diademie lady Tenbray, który też był długo zamknięty z daleka od swego domu, i zerknęła na Camerona.

- Będiesz tym, który ją uwolni? - zapytała.

- Myślisz, że jestem dość silny? - hrabia napiął imponujące bicepsy. - Niestety, nie dam rady jej podnieść, ale kiedyś ktoś ją stąd zabierze. Wszystkie te skarby kiedyś odzyskają wolność.

- I wrócą tam, skąd pochodzą?

- Znajdą się tam, gdzie będą bezpieczne - odrzekł Westwood, wzruszając ramionami. - Bo tutaj nie są.

- Och! Clio! - Calliope przypomniała sobie o siostrze.

- Dobrze się już czujesz? Jeśli tak, to ruszajmy.

Wyciągnął do niej dłoń, a ona podała mu rękę i razem ruszyli korytarzem w stronę wąskich schodów. Dziewczyna zerknęła jeszcze raz na lwicę. Czy widziała dzisiaj Clio?

- Alabastrowa Bogini jest na górze - powiedział Cameron, wspinając się po schodach.

Spojrzała w górę i zobaczyła lekko uchylone, solidne drewniane drzwi.

- Skąd pan wie?

- Prosiłem, żebyś zwracała się do mnie po imieniu... A ty ciągle jesteś taka podejrzliwa.

- Książę powiedział, że miejsce jej pobytu jest tajemnicą.

- Mam swoje sposoby. Chodź, jeśli chcesz ją zobaczyć, Ateno. Z niepokojem zerknęła na drzwi. Bała się, co może się za nimi kryć. Nie zdziwiłaby się nawet na widok wielogłowej hydry.

- Obiecuję, że przy mnie będziesz bezpieczna - zapewnił Cameron, wyciągając do niej rękę.

Calliope chwyciła jego dłoń i trzymała się jej, jakby od tego zależało jej życie. Razem stanęli pod drzwiami i szeroko jej otworzyli. Za nimi nie było nic strasznego, kolejna długa i wąska galeria. Przez wysokie okna wpadały

promienie księżyca i wraz z chybotliwym blaskiem świec łagodnie oświetlały wnętrze. Wszędzie stały kamienne tablice, rzeźby i sarkofagi. Panna Chase zamrugła, oswajając oczy ze światłem, i usłyszała, że stojący obok niej mężczyzna zaklął pod nosem.

Zanim zdążyła zapytać, o co chodzi, dostrzegła Alabastrową Boginię leżącą na podłodze. Jej łuk celował w sufit, a drewniana podstawa, do której ją zamocowano, była pęknięta. Statuetka, zaplątana w czarną satynę, wydawała się jednak nieuszkodzona.

U stóp bogini leżał książę Averton.

Westwood podbiegł do leżącego. Książę miał zamknięte oczy i nienaturalnie bladą twarz, a na jego jasnych włosach widać było plamę krwi, której zapach był wyraźnie wyczuwalny w chłodnym, pełnym kurzu powietrzu.

- Żyje? - zapytała słabym głosem Calliope.

- Czuję słaby puls. Spójrz na to. - Cameron wskazał palcem głębokie rozcięcie na czole Avertona. - Kształtem pasuje do łokcia bogini.

Dziewczyna zerknęła na statuetkę. Alabastrowe ramię było pokryte zaschniętą krwią.

- Musi tu leżeć już od jakiegoś czasu, skoro krew zdążyła zakrzepnąć. Myślisz, że statuetka przewróciła się i spadła na niego?

- Może pękła podstawa? Byłaby to sprawiedliwość wymierzona przez los.

- A może... - Calliope zamilkła, starając się opanować ogarniające ją przerażenie. - Nie, to niemożliwe.

- Co?

Nie mogąc wydobyć głosu, drżącym gestem wskazała zaciśniętą dłoń księcia, w której widać było strzęp zielono-złotego jedwabiu. Obok, na podłodze, leżały błyszczące zielone koraliki.

- To z kostiumu Clio.

Cameron wyprostował się i wbił wzrok w zaciemioną część galerii, ale Calliope nie była tak ostrożna. Wołając siostrę zrozpaczonym głosem, minęła figurkę bogini i skierowała się w ciemność.

- Ciii! - Chwycił ją za ramię i zatrzymał w miejscu. - Ten kto to zrobił, wciąż może kryć się w ciemnościach. A jeśli twoja siostra...?

- Ona na pewno tego nie zrobiła! A jeśli zrobiła, to musiała mieć naprawdę poważny powód. Byłeś w muzeum. Widziałeś zachowanie księcia. Musimy znaleźć Clio!

- Znajdziemy ją. Na podłodze nie ma innych śladów krwi, więc nie jest ranna. Ale najpierw trzeba wezwać pomoc dla Avertona. On ciągle jeszcze żyje.

Księżę leżał na ziemi i choć nadal był bardzo blady, można było dostrzec, że się poruszył.

- Wiem, że go nienawidzisz, a mimo to chcesz mu pomóc?

- Korci mnie, żeby go tu zostawić i pozwolić, by dopełniło się dzieło jego bogini - rzekł cierpko Westwood. - Ale gdybym to zrobił, zacząłbym siebie nienawidzić bardziej niż jego. Wrócę na dół i sprowadzę pomoc. To nie potrwa długo. Mogłabyś przy nim zostać?

- Dobrze, zostanę.

Cameron przyjrzał się jej uważnie.

- Oczywiście, przecież jesteś Ateną. Gdy usłyszysz, że nadchodzą ludzie, schowaj się za sarkofagiem. Lepiej, żeby nikt nie wiedział, że byłaś tu ze mną sam na sam!

Calliope pomyślała o krążących o nich obojgu plotkach i nagle zrozumiała, że to bez znaczenia.

- Oczywiście - powiedziała z ironią. - Gdyby to się rozniosło, musiałbyś się ze mną ożenić.

- To byłoby straszne. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował w czoło. - Zaraz będę z powrotem - zapewnił.

Patrzyła, jak szybko przebiegł galerię i zniknął za drzwiami. Prawdziwy Hermes. Kiedy została sama, poczuła otulającą ją zewsząd ciszę, gęstą jak londyńska mgła.

Objęła się ramionami, by zachować wrażenie, że wciąż jeszcze znajduje się w ramionach Camerona. Bez niego nie czuła się już taka dzielna, ale wiedziała, że od jej opanowania wiele zależy.

Klęknęła obok księcia i ostrożnie wyciągnęła z jego zaciśniętych palców kawałek jedwabiu, a potem starannie pozbierała rozsypane koraliki.

Kiedy już wszystkie ślady zostały usunięte, spojrzała na drewnianą podstawę statuetki i zauważyła, że ze szczeliny, która się w niej znajduje, wystaje kawałek papieru.

- Dziwne - szepnęła do siebie. - Jakaś tajna skrytka? Ciekawe, co tam schowano?

Ale zanim zdążyła zbadać tę sprawę, usłyszała głosy na schodach. Ściskając w dłoni koraliki i kawałek jedwabiu, wsunęła się za sarkofag i położyła na boku. Było tam ciemno i zimno, a ona leżała przyciśnięta do wykutych w kamieniu hieroglifów i czuła się tak samotna, jak jeszcze nigdy w życiu

Rozdział dziewiąty

Calliope wróciła do domu i powoli, zmęczonym krokiem wspinała się po schodach. Dom był cichy. Służba nie spodziewała się powrotu państwa tak wcześnie i wszyscy siedzieli w swoich pokojach. Thalia i ojciec zostali jeszcze na balu. Sir Chase obserwował z przejęciem dalszy rozwój wypadków, a Thalia miała szukać Clio. Calliope przyjechała, żeby sprawdzić, czy siostra nie wróciła przypadkiem do domu, a poza tym chciała znaleźć się we własnej sypialni, gdzie wszystko było znajome i gdzie czuła się bezpiecznie.

Miała za sobą długą i dziwną noc.

- Może sama napiszę jakąś powieść - mruknęła do siebie, biorąc z krzesła ciepły szal i otulając nim ramiona. - Zatyłowałabym ją „Zemsta księcia”. Albo lepiej „Odwet bogini”. Tak, ten drugi tytuł byłby zdecydowanie lepszy. Ciekawe, czy znalazłaby uznanie w oczach Lotty.

Wzruszyła ramionami. Wiedziała, że minie wiele czasu, zanim zapomni krwawą ranę na czole bladego jak ściana księcia i swoją kryjówkę za sarkofagiem, gdzie musiała czekać, aż przestraszona służba zabierze swojego rannego pana.

- Och, Clio. Co się z tobą dzieje?

Co zaszło między mną i Cameronem? - zastanawiała się. - Chwilami miałam wrażenie, że stoimy po tej samej stronie barykady. Nie przypuszczałam, że to w ogóle możliwe i że te krótkie chwile bliskości i zrozumienia aż tak na mnie podziałają. Ale jego poczucie humoru, jego dobroć i chłodne opanowanie, jakimi się wykazał, kiedy znalazł rannego księcia...

Calliope czuła, że nie może teraz o tym myśleć, bo takie rozważania przyprawiają ją o zawrót głowy. Najpierw musi odnaleźć siostrę i dowiedzieć się, co zaszło w ciemnej galerii.

W szparze pod drzwiami sypialni Clio migotało światło płonącego na kominku ognia. Calliope, nie pukając, cicho otworzyła drzwi i stanąwszy w progu, aż wstrzymała oddech.

Nie mogła uwierzyć, że siostra siedzi w swoim pokoju, podczas gdy ona cały wieczór szuka jej po domu księcia, błakając się w labiryncie ciemnych korytarzy. Patrzyła, jak ubrana w szlafrok Clio klęczy przy kominku i wrzuca w ogień strzępki zielonego jedwabiu, a pomarańczowe płomienie odbijają się w jej okularach, oświetlając pozbawioną wyrazu twarz.

- Clio - szepnęła.

- Calliope! - Clio aż podskoczyła i odwróciła się w jej stronę, gotowa do walki. - Nie skradaj się tak! O mało nie dostałam ataku apopleksji!

- Przepraszam. Nie byłam pewna, czy to naprawdę ty - Calliope podeszła do siostry, unosząc ręce w geście poddania. Klęknęła obok niej i spojrzała na to, co zostało jeszcze z kostiumu Meduzy.

- Co się stało? - zapytała, dotykając resztek zielono-złotego rękawa, sztywnego od zakrzepłej krwi.

- O co ci chodzi? - odparła Clio, nie odrywając wzroku od ognia.

- Hrabia Westwood i ja znaleźliśmy księcia. W dłoni trzymał strzęp twojej sukni.

- Czy on żyje?

- Tak.

- Co powiedział?

- Był nieprzytomny. Hrabia sprowadził pomoc, a kiedy służba wyniosła rannego, wymknęłam się z galerii i wróciłam do domu, żeby sprawdzić, czy tu ciebie przypadkiem nie ma. Och, Clio! Tak bardzo się o ciebie bałam! - Calliope nie mogła się powstrzymać i chwyciła siostrę w objęcia.

Clio przez chwilę stała sztywno jak słup, ale wreszcie odwzajemniła uścisk.

- Cal! To było... straszne.

- Teraz już nic ci nie grozi. Wszyscy jesteśmy bezpieczni - zapewniła Calliope, choć wcale nie była tego pewna. - Jak mogłaś zostać z księciem sam na sam?

- Zachowałam się jak głupia. - Clio odsunęła się od siostry i otarła policzki rękawem szlafroka. - Chciałam obejrzeć Alabastrową Boginię, zanim rzucą się na nią wszyscy goście. Jeden z lokajów zdradził mi, gdzie ona stoi, i poszłam na nią popatrzeć. Książę musiał pójść za mną. Ledwie zdążyłam do niej podejść, kiedy on...

- Co?

- Nie chcę o tym mówić - odrzekła, gwałtownie kręcąc głową. - Zapewniam cię, że nie posunął się daleko. Tylko mnie pocałował. Uratowała mnie Artemida.

- Chcesz powiedzieć, że spadła z postumentu i uderzyła Avertona w skroń? - Calliope uśmiechnęła się łagodnie.

Clio zaśmiała się nerwowo, ale to i tak było znacznie lepsze niż milczenie.

- Musiałam jej w tym trochę pomóc. Chwyciłam za drewnianą podstawę i zamachnęłam się na niego statuetką. Chciałam go tylko postraszyć. Myślałam, że się cofnie. Kiedy upadł, pomyślałam, że nie żyje. Ale ja przecież nie zamierzałam go zabić. Gdyby umarł, nie rozpaczałabym po nim, ale nie chciałam mieć na rękach jego krwi. A jednak ją mam. - Clio wyciągnęła przed siebie drżące dłonie.

- Książę żyje i, niestety, pewnie dojdzie do siebie. Jest jednak nadzieja, iż jego umysł ucierpiał na tyle mocno, że już nigdy nie będzie mógł nikogo skrzywdzić.

- Liczysz, że nikomu nie powie, co mu się przydarzyło?

- Czym miałby się chwalić? Myślisz, że chce, by ludzie wiedzieli, iż zaatakował kobietę, a ta, broniąc się, była w stanie go powalić? Wątpię, żeby mu zależało na takiej sławie.

- Averton jest dziwnym człowiekiem. Nie wiem, czego może chcieć ktoś taki jak on.

Długą chwilę siedziały, tuląc się do siebie, a w pokoju słychać było tylko trzaskanie ognia w kominku. Niebo za oknem pojaśniało i nieśmiało zaczęły śpiewać pierwsze ptaki. W Londynie wstawał kolejny dzień.

- Chcę ci coś pokazać, Cal - Clio podniosła się z podłogi i podszedłszy do łóżka, wyciągnęła spod niego pomietą kartkę papieru. Kartkę pokrywało pajęczę pismo, a jeden róg był urwany.

- Co to jest? - zapytała Calliope, kiedy siostra wróciła do ognia.

- Sama nie wiem. Kiedy... kiedy Artemida weszła w kontakt z głową księcia, drewniana podstawa otworzyła się i wypadła z niej ta kartka.

Calliope przypomniała sobie skrawek papieru, który widziała w szparze podstawy.

- Wydaje mi się, że to jakaś lista. Ale nic z tego nie rozumiem - westchnęła Clio, rozprostowując kartkę na dywanie.

Starsza siostra pochyliła głowę i przyjrzała się zapiskom.

- Cicero. Szara Gołębica. Sycylińczyk. Purpurowy Hiacynt. Czy to jakieś pseudonimy?

- Niewykluczone. Jest ich dziesięć i wszystkie są jakieś dziwne. Zawsze uważałam księcia za samotnika. Nie przypuszczałam, że może być członkiem jakiegoś tajnego bractwa, ale po obejrzeniu jego domu jestem w stanie uwierzyć we wszystko. Jak myślisz, co kryje się za tymi słowami?

- Karol Wielki. Złoty Jastrząb... Nie mam pojęcia. Ale to pewnie ważne, skoro było ukryte w Alabastrowej Bogini.

- Ważne i pewnie nielegalne.

- Myślisz, że to jakieś tajemne kontakty? Och, Clio, czy przypuszczasz, że księżę może być Złodziejem z Lilią?

Cameron ochlapał twarz zimną wodą. Miał nadzieję, że to pozwoli mu wreszcie otrząsnąć się z dziwnego snu, jaki śnił przez cały ten wieczór.

Niestety, lodowata woda nie pomogła. Kiedy otworzył oczy i odrzucił do tyłu mokre włosy, zobaczył w lustrze swoją zmęczoną twarz i przekrwione oczy. Na krześle obok umywalni leżał jego kostium Hermesa.

W czasie licznych podróży do Grecji zdarzało się, że on i jego towarzysze musieli uciekać przed bandytami i buntownikami. Bywało, że kryli się wśród skalistych wzgórz, a wokół nich świstały kule. Były to przygody niebezpieczne, ale jednocześnie podniecające i dające poczucie euforii. Po każdej takiej ucieczce, kiedy czuli, że cudem udało im się ująć z życiem, radowali się, pili i śpiewali przy ognisku do samego świtu. A potem znów uciekali.

Ale teraz czuł się zmęczony i niemal... stary. Dlaczego? Czy dlatego, że bandytów i świszczące kule potrafił zrozumieć, a to, co dzisiaj w nocy zaszło w domu Avertona, okrywała tajemnica? Czuł, że jest w tym wszystkim coś mrocznego i brudnego, i wcale nie chciał wiedzieć, co to takiego.

Zastanawiał się, czy gdyby nie czujny wzrok Calliope, nie zostawiłby księcia, pozwalając, by umarł, wykrwawiając się na śmierć. Korciło go, by to zrobić, bo świat bez Avertona byłby z pewnością lepszy. Ale nie mógł. Nie umiał z zimną krwią zostawić człowieka na pewną śmierć. Nawet kogoś, kogo nienawidził, tak jak księcia. Czy dlatego, że w oczach Calliope chciał koniecznie uchodzić za kogoś szlachetnego i prawego? Czy to była z jego strony słabość?

Zmarznięty, szybko naciągnął ciepły szlafrok na nagie ciało i spojrzał na jaśniejące za oknem niebo. Nie była to najlepsza pora na analizę własnych poczynań. Zresztą, prawdę mówiąc, nigdy nie był dobry w takich analizach. Nie był poetą. Czuł, że nadeszła pora działania. Ktoś próbował zabić księcia i to trzeba było wyjaśnić. Niewykluczone, że zrobił to przyłapany na gorącym uczynku złodziej.

Averton zresztą też coś knuł. Czego mógł chcieć od Clio? Co ona miała wspólnego z wydarzeniami ostatniej nocy? W co były zamieszane panny Chase?

Hrabia Westwood podszedł do okna i popatrzył na budzącą się do życia ulicę. Mleczarki i sprzedawcy jarzyn zaczęli już swoją pracę. Zaspana pokojówka w sąsiednim domu, ziewając, szorowała białe schody wejściowe.

Nagle poczuł, że wcale nie jest senny i niemal całkiem zapomniał o zmęczeniu, jakie mu przed chwilą doskwierało.

Podczas wędrówki przez labirynt ciemnych korytarzy w domu księcia między nim i Calliope coś się wydarzyło. Oczywiście już wcześniej uważał ją za piękną i bardzo inteligentną kobietę, obdarzoną pewnością siebie, jaką daje tylko prawdziwa mądrość. Wiedział też, że bywała uparta i że umiała go doprowadzić do szału!

Ale ostatniej nocy coś między nimi zaiskrzyło. Niespodziewanie dla samego siebie odkrył w niej coś nowego i intrygującego. Coś, co ciągnęło go do niej, choć wydawała mu się coraz bardziej zagadkowa. Zrozumiał, że musi się dowiedzieć, co ukrywa jego Atena. Aby to zrobić, powinien zdobyć jej zaufanie, a to nie będzie łatwe. Prawdę mówiąc, czuł, że to będzie najtrudniejsze zadanie, przed jakim kiedykolwiek stanął. W niewielkim świecie kolekcjonerów sztuki starożytnej, który był także światem Chase'ów, coś się jednak działo i on chciał wiedzieć, co.

Musiał to wiedzieć i gotów był spędzać z Calliope Chase dużo czasu, żeby osiągnąć swój cel. Nie będzie to zresztą aż tak ogromnym poświęceniem - pomyślał, przypominając sobie, jak kostium Ateny układał się na jej nagich, białych ramionach. Działo się coś tajemniczego i ktoś musiał rozwiązać zagadkę, zanim kolejny skarb padnie ofiarą nieznanego sprawcy. Postanowił, że właśnie on będzie tym kimś.

Rozdział dziesiąty

Calliope zawiązała wstążkę czepka w zawadiacką kokardę tuż poniżej lewego ucha i przyjrzała się sobie w lustrze. Czy naprawdę dobrze w nim wyglądam? - zastanawiała się, krytycznie oglądając prosty słomkowy czepiek lamowany błękitną satynową wstążką. Może jest zbyt skromny?

Irytowało ją nagle zainteresowanie czepkiem i swoim wyglądem. Było przecież tyle naprawdę ważnych spraw. Chociażby Clio i książę, Złodziej z Lilią czy jej stowarzyszenie. O tym powinna myśleć, a nie o czepku!

Dobrze wiedziała, że to wszystko przez tę przejażdżkę po parku! Hrabia Westwood zaprosił ją, a ona się zgodziła i teraz stała przed lustrem, niezadowolona ze swoich niemądrych rozterek.

Zrezygnowana i zła, zerwała czepiek z głowy, psując przy tym fryzurę tak starannie ułożoną przez Mary, i sięgnęła po list, który przyniesiono podczas śniadania.

„Panno Chase, czy uczyni mi pani zaszczyt i wybierze się ze mną na przejażdżkę po parku dziś po południu? Myślę, że tylko pośród wielu ludzi uda się nam naprawdę spokojnie porozmawiać. Jeśli wyraża pani zgodę, przyjadę po panią o wpół do czwartej”.

„Jeśli wyraża pani zgodę”. Wyobraziła sobie, jak ucieszą się plotkarze, widząc ją w żółto-czarnym powozie Camerona. Ciekawe, o co będą zakładać się tym razem? Nie chciała, żeby ludzie o niej plotkowali. Szczególnie teraz, kiedy schwytanie Złodzieja z Lilią wymagało od niej swobodnego poruszania się w towarzystwie. Nie wiedziała, kto jest złodziejem. Może książę? A może Westwood albo tajemniczy Minotaur z balu? Mogło się również okazać, że jest to ktoś, kto nawet nie przyszedł jej do głowy. Ale nigdy się tego nie dowie, jeśli wszyscy będą ją obserwować zza wachlarzy i plotkować, śmiejąc się za jej plecami.

Z drugiej strony koniecznie musiała porozmawiać z Cameronem. Poza księciem i Clio tylko on wiedział, co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy w ciemnej galerii. Liczyła, że hrabia może jej pomóc, ale ponieważ ciągle nie mogła wykluczyć, że to właśnie on stoi jej na drodze, musiała być bardzo ostrożna.

Odsunęła czepek i sięgnęła po poranne gazety. Brukowce pełne były artykułów na temat wydarzeń na balu u Avertona i większość z nich nie zawierała ani słowa prawdy. W jednym pisali, że księżę miał głowę rozplataną na pół, a jego mózg wypłynął na podłogę, przy czym w dalszej części artykułu autor beztrąsko informował, że Averton nadal żyje. W innych znów donosili, że zamaskowani bandyci napadli na dom i zrabowali biżuterię, grożąc pistoletami. Albo szpadami. Albo nawet sztyletami.

Calliope czytała opisy krwawych scen z balu, ale żadna z nich nie wydawała się jej tak okropna jak to, co rzeczywiście tam przeżyła. Wciąż pamiętała mieszaninę zapachu krwi i kurzu. I skrawek zielono-złotego jedwabiu w zaciśniętej dłoni księcia.

Wzdrygnęła się i odłożyła gazety. Wiedziała, że gdzieś za krzykliwymi tytułami i za tym, co sama widziała, kryje się prawda. Musiała ją poznać, bo tylko w ten sposób może zdemaskować złodzieja i zapewnić bezpieczeństwo Clio.

Niestety, nie mogła tego zrobić sama. Nie była Ateną i dlatego potrzebowała tylu sojuszników, ilu tylko mogła zdobyć. Liczyła na siostry i na członkinie swojego stowarzyszenia. Ale czy mogła liczyć także na Camerona de Vere?

Nie była pewna, czy może mu zaufać. Wczoraj, w całym tym chaosie i niepewności, był dla niej prawdziwym oparciem, ale to przecież nic nie zmieniało w sprawie jego poglądów na temat postępowania ze spuścizną minionych pokoleń. Niezaprzeczalne było również to, że do niedawna bez przerw się kłócili.

Jednak musiała z nim porozmawiać. Może uda się jej odgadnąć, co naprawdę się kryje pod czarującą i beztroską twarzą.

Calliope ponownie sięgnęła po czepek. Żałowała, że nie zdobyły go jakieś zalotne piórka albo przynajmniej kolorowe kwiaty czy owoce. Żałowała też, że nie ma pięknych niebieskich oczu Thalii albo wspaniałej figury Emmeline. Z westchnieniem spjrzała na swoje szczupłe biodra, na prostą, skromną białą suknię i na zwyczajne brązowe oczy. Niestety, nie dysponowała atutami, które mogłyby skłonić mężczyznę do wyznania jej swoich sekretów. A już na pewno nie Camerona de Vere, którego uwielbiały wszystkie kobiety!

Jestem, jaka jestem, i zamartwianie się z powodu figury czy koloru oczu nie ma sensu - westchnęła. Jeżeli nie chcę się spóźnić, muszę się pospieszyć.

Ponownie zawiązała w kokardę wstążki przytrzymujące czepek i sięgnęła po krótki błękitny płaszczyk. Nie miała lazurowych oczu, ale za to tak samo jak Cameron interesowała się historią i zabytkami. Jeśli oboje dołożą starań, uda się im porozumieć.

Kiedy przypinała do kołnierzyka małą złotą broszkę w kształcie sowy, lokaj zapukał do drzwi i oznajmił, że hrabia Westwood czeka na nią w małym saloniku.

- Dziękuję. Już schodzę! - zawołała. - Dodaj mi odwagi - szepnęła, dotykając palcami sowy.

Wjechali w bramę Hyde Parku w porze największego popołudniowego ruchu. Charakterystyczny żółto-czarny kabriolet włączył się w strumień powozów i powoli zaczął sunąć parkową aleją. Calliope otworzyła parasolkę i, opierając ją o ramię, zasłoniła się od słońca i od części ciekawskich spojrzeń.

- Dobrze się pani dzisiaj czuje, panno Chase? - zapytał Cameron, kierując konie w stronę nieco mniej zatłoczonej części parku.

Calliope obserwowała, jak jej towarzysz powozi. Zgodnie z jej przypuszczeniem ledwo trzymał wodze, a jego konie reagowały na najlżejszy dotyk. Zupełnie tak samo jak wtedy, kiedy z nim tańczyła.

- Zdrowy sen i filiżanka mocnej herbaty mogą zdziałać cuda - odparła, kłaniając się Emmeline, która siedziała razem ze swoją matką w mijającym ich powozie.

- Czy to znaczy, że dobrze pani spała?

- Prawie w ogóle nie spałam - odparła ze smutnym uśmiechem. - Męczyły mnie okropne sny!

- Śniły się pani spadające z cokołów rzeźby?

- Raczej niekończące się korytarze, którymi uciekałam przed włochatym Minotaurem.

- Ten dom może się przyśnić każdemu. - Cameron spojrzał na nią ze współczuciem. - Nawet jeśli wizycie nie towarzyszą żadne... dodatkowe wydarzenia.

- To prawda. Mam nadzieję, że już nigdy więcej go nie zobaczę.

- Ani jego właściciela?

- Jego także. Myśli pan, że księżę przeżyje?

- Lekarz wezwany wczoraj w nocy twierdził, że prognozy są dobre - odparł, a Calliope poczuła, że nagle zaschło jej w gardle.

- Słyszał pan, jaka jest oficjalna wersja wczorajszych wydarzeń?

- To tragiczny wypadek. Księżę podziwiał swój skarb, kiedy nagle spadła na niego figura. Zawiniła niestabilna podstawa.

- Wersja wydarzeń ulegnie zmianie, kiedy Averton odzyska przytomność i powie prawdę.

- Owszem. A jak się czuje pani siostra?

- Dobrze, dziękuję. Jest trochę wytrącona z równowagi, ale wierzę, że szybko się z tego otrząśnie. Zapewne chciałby pan usłyszeć, co ona ma do powiedzenia o wczorajszych wydarzeniach... Poszła do galerii, żeby w spokoju obejrzeć Alabastrową Boginię. Księżę znalazł ją tam, a kiedy próbował... kiedy próbował coś zrobić, Clio chwyciła statuetkę i uderzyła go.

- Dobra robota.

- Obawiam się, że moja siostra jest rozczarowana, iż nie dokończyła dzieła - powiedziała z przekąsem Calliope.

- Jestem pewien, że ktoś to kiedyś za nią zrobi. Księżę ma wielu wrogów.

- Takich jak pan, panie hrabio?

- Być może - Cameron zerknął na nią kątem oka. - Nie jesteśmy w stanie przewidzieć przyszłości. Czyż nie prosiłem, by zwracała się pani do mnie po imieniu?

- Kiedy jesteśmy sami.

- A teraz nie jesteśmy sami?

- Nie powiedziałabym. - Panna Chase popatrzyła na otaczające ich powozy i wierzchowce z dosiadającymi je jeźdźcami.

- Ale nikt nas tu nie usłyszy.

- Dobrze, Cameron. Mam nadzieję, że jeśli kiedyś coś złego przytrafi się księciu, to nie z twojej ręki.

- Nie chciałabyś mnie widzieć w Newgate?

Calliope wyobraziła go sobie w więzieniu, jak za kratami, obdarty i rozczochrany, czeka na statek, który wywiezie go do karnej kolonii w Botany Bay. Być może kiedyś rozbawiłaby ją taka wizja, ale teraz zadrżała na samą myśl, że coś takiego mogłoby się zdarzyć.

- Nie chcę, żeby ciebie lub Clio spotkało przez księcia coś złego.

- Możesz mi wierzyć, że ja też tego nie chcę.

- W takim razie musimy temu zapobiec. Ale jak?

- My?

- Wczoraj wieczorem współpraca dobrze nam się układała, czyż nie? - Calliope obserwowała pejzaż, udając całkowitą beztroskę.

- Owszem - przyznał hrabia. - Dzięki nam nikt nie wie, co naprawdę się zdarzyło, choć jestem pewny, że ludzie gubią się w domysłach oraz spekulacjach i żadna siła ich od tego nie powstrzyma.

Panna Chase znowu pomyślała o zakładach, o których opowiedziała jej Emmeline, i musiała przyznać rację hrabiemu Westwoodowi.

- To prawda. Ludzie uwielbiają plotkować.
- Ale nie my. My jesteśmy ponad to. Nas interesuje tylko dobro sztuki!
- Nie przesadzajmy. Ja także czasem lubię puścić wodze fantazji. -

Calliope roześmiała się.

- Nie wierzę! Nie ty!
- Przyznaję, że to smutne. Ale muszę być z tobą szczerą - westchnęła.
- Na jaki temat lubisz pofantazjować?

Na twój - pomyślała, ale na szczęście nie powiedziała tego na głos.

Przygryzła wargi i odwróciła głowę. Zauważyła, że znaleźli się w trochę mniej zatłoczonej części parku, a większość eleganckich powozów została za nimi.

Wokół siebie widziała co bardziej wytrwałych spacerowiczów, niańki z dziećmi i ludzi z psami na smyczy. Powóz Camerona toczył się alejką z prędkością ślimaka.

- O tym i owym. O żurnalach z paryską modą. O czepkach, piórach i wachlarzach. Czyż damy nie interesują się najnowszą modą?

- Niektóre na pewno. Ale ośmielę się twierdzić, że ty do nich nie należysz. Ani twoje siostry, ani przyjaciółki ze stowarzyszenia, o którego członkostwie marzą wszystkie damy z towarzystwa. Mnie nie oszukasz, panno Chase - ostrzegł.

Calliope miała jednak nadzieję, że przynajmniej od czasu do czasu uda się jej to zrobić. Nie mogła przecież pozwolić, by dowiedział się, jak wiele czasu poświęcają panie ze stowarzyszenia rozmowom na jego temat. Ani o tym, że większość z nich jest w nim prawie zakochana i nazywa go greckim bogiem. Nie mógł też wiedzieć, z jakich powodów tak bardzo potrzebowała teraz jego pomocy i dlaczego musiała go mieć na oku.

Ale najważniejsze, żeby się nie domyślił, że zaczynam go lubić.

Nareszcie to powiedziałam! - westchnęła w duchu. Naprawdę zaczynam go lubić i coraz bardziej niecierpliwie czekam na okazję, żeby się z nim spotkać. Czekam na jego uśmiech. Ale to przecież nie potrwa długo. Takie głupstwa szybko mijają. Wiedziała o tym, obserwując Lotty, która co tydzień wzdychała do innego kawalera.

Pomyślała, że zaczyna zachowywać się jak bohaterka jednej z ukochanych powieści przyjaciółki, które częściej kończyły się farsą niż gotycką tragedią. „Szaleństwa Calliope”. Ale jej szaleństwom przynajmniej przyświeca jakiś cel.

- Czasem naprawdę rozmawiamy o kapeluszach i o wielbicielach. Ale głównie dyskutujemy o historii i o książkach - przyznała, nie dodając, że niekiedy są to powieści typu „Tragedia lady Rosamund”.

- Wiedziałem. Mówiłem przecież, że nas interesuje tylko dobro sztuki.

- To prawda, mówił pan... mówiłeś - poprawiła się. - I właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy.

- Chyba zemdleję. Panna Chase potrzebuje mojej pomocy!

- Nie żartuj sobie ze mnie. Mówię poważnie. - Calliope uderzyła go lekko w ramię.

- Ja też. Nie przypuszczałem, że nadejdzie taki dzień. Czuję się oszołomiony.

- Chcesz posłuchać, co mam do powiedzenia, czy nie? - zapytała, składając parasolkę na wypadek, gdyby musiała przywołać nią Camerona do porządku.

- Oczywiście. Zawsze chętnie cię słucham.

- Dobrze, a więc zgadzamy się, że książkę jest okropnym człowiekiem, tak?

- Jak najbardziej.

- Studiowałeś razem z nim, domyślam się więc, że wiesz na ten temat więcej niż ja. Ja mogę wnioskować jedynie ze sposobu, w jaki zachował się wobec mojej siostry, i z tego, jak chciwie i zachłannie traktuje swoje zbiory.

- Może mi pani wierzyć, droga panno Chase, że nie chciałaby pani wiedzieć, jak Averton traktuje ludzi niższego stanu - mruknął ponuro Cameron.

Droga panno Chase?

Calliope bacznie przyjrzała się twarzy hrabiego, ale nie mogła z niej nic wyczytać. Jedynie jego pociemniałe oczy zdradzały, jak bardzo był poruszony.

- Wierzę, ale jeśli to konieczne, nie mam nic przeciwko temu, by o tym usłyszeć.

- Jeśli to konieczne?

- Aby obronić Clio i Alabastrową Boginię.

- Co ma do tego statuetka?

- Nie łudzę się, że zdołam obronić wszystkie dzieła sztuki w jego okropnym domu, ale uważam, że w tej chwili największe niebezpieczeństwo grozi Alabastrowej Bogini. I to nie tylko ze strony samego księcia, ale także tego, kto zechce mu ją odebrać.

- Myślisz, że Złodziej z Lilią znów uderzy?

- Być może. A poza tym to niejedyny złodziej, jaki kręci się w tej okolicy.

- Nie myślisz chyba, że jakiś kieszonkowiec z Whitechapel włamie się do Acropolis House, by ukraść grecką statuetkę?

- Kiedy mówisz o tym w ten sposób, to oczywiście brzmi głupio - westchnęła Calliope. - Nie przypuszczam, żeby jakiś drobny złodziejczek zamierzał skraść boginię. Ale na pewno znalazłoby się kilku bardziej wyrafinowanych kryminalistów gotowych popełnić taki czyn. Figurka nie jest ani duża, ani ciężka...

- Trudno byłoby sprzedać coś tak znanego.

- Dobrze wiesz, że znajdą się chętni, by ją kupić i zamknąć w zaciszu własnego domu.

- Tak, jak to zrobił księżę?

- Właśnie.

- Powiedzmy, że ktoś ukradnie boginię. Czy jej los będzie wtedy gorszy od obecnego?

- Teraz przynajmniej wiemy, w czyich znajduje się rękach. Zawsze istnieje szansa, że kiedyś trafi do muzeum albo do jakiegoś eksperta od starożytności. Jeśli zostanie skradziona, możemy jej już nigdy więcej nie zobaczyć i nikt nie zdoła jej opisać ani zbadać.

- Figurka została już zbadana - Cameron pokręcił głową. - A to, co mogła nam powiedzieć, zostało zaprzepaszczone w chwili, gdy zabrano ją z miejsca, w którym przetrwała wieki. Zgadzam się jednak, że księżę na nią nie zasługuje.

- Nie będę się z tobą o to spierać. Ale zgadzam się, że Averton nie zasługuje na żaden ze skarbów zapelniających jego dom. Cóż jednak można zrobić? Jest ich prawowitym właścicielem. W każdym razie w tej chwili.

- Twoim zdaniem daje mu to prawo...

Calliope położyła dłoń na ramieniu Camerona. Czuła, że za chwilę znowu się pokłóca, a nie chciała do tego dopuścić. Potrzebowała jego pomocy. Nie mogła się z nim spierać.

- Nie kłóćmy się, proszę. Potrzebuję twojej pomocy.

- W czym konkretnie miałbym ci pomóc? - zapytał, nie odrywając od niej spojrzenia.

- Mówiłam już. Muszę zapewnić bezpieczeństwo Alabastrowej Bogini. Oboje chcemy, żeby nie spotkało jej nic złego, prawda? Bez względu na to, jak bardzo różnią się nasze opinie na inne tematy.

- Oczywiście

- Zawrzyjmy więc pokój i zostanmy sprzymierzeńcami w celu ratowania Bogini.

Westwood milczał tak długo, że Calliope zaczęła się obawiać, iż zostanie wyśmiana, a jej propozycja zdecydowanie odrzucona.

- Zgoda - powiedział wreszcie. - A teraz wyjaśnij mi, jak zamierzasz chronić naszą podopieczną? Chcesz śledzić księcia, oczywiście, gdy odzyska przytomność i zacznie wychodzić z domu? A może obserwować jego rezydencję?

- Obawiam się, że tak dokładnie jeszcze tego nie przemyślałam - odpowiedziała z poczuciem ulgi. - Właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy

- Zawsze myślałem, że strategia to specjalność Ateny.

- Zamiast hełmu i włóczni mam tylko czepek, ale jestem pewna, że wkrótce coś wymyślimy. Przyjdź do nas do domu jutro wieczorem. Ojciec zaprasza kilka osób na karty, będziemy mieli okazję porozmawiać.

- Mamy obmyślać strategię, grając w karty?

- Gdyby Trojanie więcej myśleli, zamiast tylko wszczynać wojny, ich losy mogłyby potoczyć się inaczej - odrzekła Calliope, otwierając parasolkę. Oparła się wygodnie. Była z siebie zadowolona. Pokój z Westwoodem został zawarty, a niedługo rozpocznie się nowa gra. - Dziękuję ci i obiecuję, że nie będziesz żałował - dodała z uśmiechem.

Nie będziesz żałował.

Wspinając się po schodach do domu, Cameron roześmiał się w głos. Calliope nie miała racji, bo tak naprawdę już zaczynał żałować. Zgoda na współpracę oznaczała, że teraz będzie musiał spędzać z nią sporo czasu. Nie wiedział, jak w takiej sytuacji zdoła się powstrzymać, żeby jej nie pocałować.

Przypomniawszy sobie, jak ślicznie wyglądała dzisiaj w parku, kiedy słońce rzucało złote blaski na jej jasną buzię, na błyszczące z podniecenia brązowe oczy i rozchylone lekko usta. Tylko on wiedział, ile samozaparcia kosztowało go zachowanie spokoju. Marzył, by chwycić ją w ramiona, przyciągnąć do siebie i całować delikatne różowe usta. Pragnął jej do szaleństwa. Tylko jej jedynej! Mimo że zawsze odnosiła się do niego podejrzliwie, nie pochwałała jego postępowania i w dodatku była tak okropnie uparta.

Tak było do czasu balu u Avertona, bo dramatyczne wydarzenia tamtej nocy i groza, jaką wyczuwali wtedy w atmosferze okropnego domu księcia, sprawiły, że coś się między nimi zmieniło. Dawny brak zaufania zastąpiło nowe uczucie, którego na razie nie potrafił jeszcze rozpoznać.

Pewien był tylko tego, że jej pożąda. Ale to nie było nic nowego.

Na razie zawarli przymierze, by wspólnie chronić Alabastrową Boginię przed księciem, przed Złodziejem z Lilią i kto wie, przed kim jeszcze.

Cameron wszedł do biblioteki i spojrzał na wiszący nad kominkiem portret Ateny.

Napotkał poważne spojrzenie szarych oczu. Kobieta z portretu patrzyła tak samo jak Calliope. Różnił je tylko kolor oczu, bo panna Chase miała oczy, których kolor przywodził na myśl roztopioną czekoladę. Można było w nich utonąć i wcale nie pragnąć ratunku... Ciekawe, czy Atena także należała do stowarzyszenia pań?

Czuł, że Calliope i jej przyjaciółki coś knują. I to zanim znalazł księcia leżącego na podłodze z rozbitą głową. Wiedział to już podczas tańca, obserwując, jak jego partnerka i Emmeline Saunders zerkają na siebie porozumiewawczo i coś szepczą. Stowarzyszenie Artystyczne Pań było powszechnie uważane za nieszkodliwą grupę zrzeszającą młode niezamężne damy, które wspólnie spędzają czas, czytając książki i studiując historię starożytną. Ale on był innego zdania. Uważał, że żadna grupa, w której skład wchodzi siostry Chase, nie może być „nieszkodliwa”. A teraz sam niemal został jej członkiem.

Niech bóg ma mnie w opiece - pomyślał. Gdybym był naprawdę mądry, trzymałbym się z daleka od Calliope i jej planów. Spakowałbym rzeczy i wyjechał na wieś.

Ale ucieczka nigdy nie była sposobem, w jaki hrabia Westwood załatwiał sprawy. Nie miał też zwyczaju unikać przygód i zamykać oczu na zagadkowe wydarzenia. Ciekawość zawsze brała górę. Szczególnie od chwili, gdy przestał

podróżować i wrócił do Anglii, gdzie wiódł nudne, uporządkowane życie angielskiego lorda.

Przypomniało mu się zaskoczenie i brak zrozumienia, jakie widział w oczach swojego ojca. Tak jakby hrabia nagle odkrył, że jego własny syn nie jest tym, za kogo do tej pory go uważał.

- Jesteś Grekiem, tak jak twoja matka, prawda? - ni to stwierdził, ni zapytał stary hrabia, kiwając głową.

I rzeczywiście, Cameron był Grekiem. W jego żyłach płynęła gorąca krew i bywało, że nieraz wybuchał złością. Miał też nienasyconą ciekawość życia i słabość do pary pewnych ciemnych oczu.

Zaśmiał się smutno, widząc karcące spojrzenie Ateny z portretu. Wcale nie chciał ponownie wikłać się w sprawy księcia i jego sfery, ale teraz nie był już panem swojego losu. Teraz służył Atenie i to ona podejmowała decyzje. Wiedział, że jej nie zawiedzie i będzie stał u jej boku, choć niewykluczone, że podjął głupią decyzję i będzie tego żałował.

Czuł przez skórę, że piękna Calliope i jej siostry oznaczają kłopoty, a mimo to nie mógł się doczekać, kiedy sprawy nabiorą szybszego tempa. Życie angielskiego lorda nudziło go do tego stopnia, że zaczynał poważnie wątpić, czy kraj jego ojca, w którym się przecież częściowo wychował, jest dla niego odpowiednim miejscem. Ale teraz nuda pierzchła bez śladu.

Nabrał pewności, że nie będzie żałował przymierza z panną Chase.

Rozdział jedenasty

Calliope obrzuciła wzrokiem stoliki przygotowane do wieczornego spotkania. Nienaganne białe obrusy, nowe talie kart i napoje. Wszystko było w porządku. Zza przymkniętych drzwi jadalni dobiegał cichy szcęk srebrnych sztućców i brzęk porcelany. To służba nakrywała stół do późnej kolacji.

Narzucając na ramiona szal, poprawiła ustawienie filiżanek i wyrównała skrzywiony obrus. Wszystko było gotowe. Teraz powinna pójść na górę i włożyć elegancką suknię, ale dręczył ją jakiś niepokój. Wolała krążyć po salonie, udając, że coś poprawia, niż beczynnienie siedzieć przed lustrem i patrzeć, jak Mary układa jej włosy.

Panna Chase przystanęła przy oknie i wyjrzała na ciemną, pustą ulicę. Dzienny ruch i gwar już dawno zamarły, a ludzie siedzieli w domach, szykując się do wieczornych wizyt. Chwilowa cisza i spokój powinny ukoić jej nerwy, bo tak naprawdę nie miała powodów, żeby się denerwować. Nie pierwszy raz występowała jako gospodyni tego domu. Prawdę mówiąc, robiła to od śmierci matki. Oczywiście ich życie towarzyskie nie było już takie bujne jak wcześniej, kiedy żyła jeszcze lady

Chase, ale wieczór karciany nie był wydarzeniem, które mogłoby przerosnąć umiejętności organizacyjne Calliope.

Być może źródłem jej niepokoju był jeden z zaproszonych na wieczór gości?

Oczywiście tym kimś był Cameron de Vere. Nie dość, że miał ich dziś odwiedzić, to w dodatku miał jej pomóc obmyślić plany ratowania Alabastrowej Bogini. Na razie nie miała pojęcia, jak to zrobić. Ale wierzyła, że hrabia wkrótce wszystko wymyśli i zaplanuje. Przecież chciał ratować Artemidę i tak samo jak ona nie znosił księcia.

Pustą ulicą przemknął pospiesznie jakiś powóz, a turkot jego kół odbił się echem od ścian domów. Calliope przypomniała sobie, jak z tego okna oglądała scenę, jaką Mountbank zrobił Westwoodowi. Pamiętała rozwiane włosy Camerona i jego śmiejącą się twarz zwróconą do słońca. Był taki wolny. Taki beztroski i pewny siebie. Nie obchodziło go, co inni o nim myślą.

Bardzo mu tego zazdrościła.

Z westchnieniem zaciągnęła zasłony. Wolna czy nie, miała obowiązki, z których musiała się wywiązać. Czas uciekał, a ona traciła cenne minuty, rozmyślając o Cameronie. Wiedziała, że to niemądre, a jednak nic na to nie mogła poradzić. Często łapała się na tym, że myśli o nim w najbardziej dziwnych i nieodpowiednich chwilach. Może to wpływ zaczytującej się w okropnych romansidłach Lotty?

Ale czy w sytuacji, kiedy obok ma miejsce tyle niewyjaśnionych wydarzeń, kiedy w zagadkowych okolicznościach giną dzieła sztuki, a tajemniczy książę zostaje napadnięty we własnym domu, czy wówczas takie powieści nie okażą się bardziej pomocne niż dzieła Platona lub Arystotelesa? Szkoda tylko, że bohaterki tych romansów zawsze są takie naiwne i nierozgarnięte.

- Calliope? Nie jesteś jeszcze ubrana? - zdziwił się ojciec, stając w drzwiach salonu. Spojrzała na laskę w jego ręce i pomyślała, że ostatnio coraz częściej jej używał. Od śmierci matki stał się taki kruchy, roztargniony i daleki. Zupełnie jakby coraz bardziej tracił kontakt z rzeczywistością i wciąż bujał myślami w starożytności. Ale czy można było mieć do niego o to pretensję, skoro w domu czekało dziewięć córek? Dziewięć muz, o które musiał się zatroszczyć? Dzięki jego pracy dziewczęta miały przynajmniej swobodę i mogły zajmować się chwytaniem złodziei.

- Chciałam sprawdzić, czy wszystko jest gotowe - Calliope podbiegła do ojca i troskliwie zaprowadziła go do jego ulubionego fotela. - Zależy nam przecież, aby naszym gościom było wygodnie, prawda?

- Jesteś taka jak twoja matka - westchnął i poklepał ją po policzku.

- Naprawdę tak myślisz?

- Oczywiście. Ona zawsze troszczyła się o innych i najlepiej wiedziała, co dla kogo dobre - roześmiał się. - Masz jej charakter. Choć Clio, dzięki swoim rudym włosom, bardziej ją przypomina z wyglądu. - Twoja matka zawsze była pewna swoich racji, a ja mogłem polegać na jej pewności...

- Tęsknisz za nią tak samo jak ja. - Calliope ujęła dłoń ojca.

- Była doskonałą towarzyszką życia. Była dla mnie opoką. Inteligentna i praktyczna, tak samo jak ty. I oczywiście piękna. Bez niej czuję się taki zagubiony. Ale na szczęście zostawiła mi ciebie i twoje siostry. W każdej z was jest jakaś część matki. Moim największym marzeniem jest to, żebyście wszystkie znalazły w życiu dobrych partnerów. Żebyście były szczęśliwe, tak jak ja byłem z waszą matką.

Calliope czuła, że wzruszenie ściska ją za gardło. Bała się, że nie zdoła zapanować nad emocjami i zacznie płakać.

- Ty i mama mieliście wielkie szczęście, że na siebie trafiliście. Obawiam się, że ja nie spotkałam jeszcze mężczyzny, który potrafiłby mnie zrozumieć. Którego umiałabym tak bardzo pokochać i być z nim szczęśliwa.

- A młody Westwood?

Zerknęła na ojca zaskoczona. Czyżby on też już słyszał plotki na temat jej i Camerona? Myślała, że lorda Chase'a interesuje wyłącznie starożytność, a wydarzenia współczesne nie mają do niego dostępu.

- Hrabia Westwood? Bez przerwy się kłócimy. To na pewno nie on.

- Tak samo jak twoja matka i ja, kiedy się poznaliśmy. To przejaw namiętności.

- Ojcze! - Calliope zarumieniła się jak rak i zakłopotana odwróciła się, udając, że poprawia ustawienie krzesła.

- Nie chciałabyś chyba za męża jakiegoś mięczaka, który będzie się z tobą we wszystkim zgadzał? - zaśmiał się. - Po godzinie miałabyś go dość. A Cameron de Vere tak samo jak ty interesuje się historią i sztuką.

- Tak jak jego ojciec. Pamiętam, że zawsze rywalizowałaś ze starym hrabią Westwoodem.

- To były wspaniałe czasy. Rywalizacja dodawała nam skrzydeł. Bez niej życie byłoby nieznośnie nudne.

- Nie chciałabym mieć rywala we własnym mężu. A poza tym poglądy hrabiego są zdecydowanie różne od moich.

- Jestem pewien, że przy twojej pomocy szybko dostrzeże swoje błędy. Przydałaby się jeszcze jedna osoba stojąca po naszej stronie, prawda? Zresztą, zawsze lubiłaś trudne zadania, moja droga.

- Masz rację, ale hrabia to prawdziwe wyzwanie - odparła, śmiejąc się.

- Nie dla muzy! - zawołał sir Chase, puszczając do córki oko. - Słyszałem od lady Rushworth, że panie uważają Westwooda za przystojnego kawalera. Miałabyś Apolla, który mógłby cię wielbić.

- Ojczy! - Calliope pocałowała go w policzek. - Zupełnie nie nadajesz się na swatkę. Nie bój się, znajdę sobie odpowiedniego męża.

- Ja tylko chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Jestem szczęśliwa. Ale będę jeszcze szczęśliwsza, jeśli zdążę się przebrać, zanim przyjadą goście. Nie chciałabym ich witać w domowej sukni.

- Biegnij na górę, a ja tu sobie posiedzę i będę się cieszyć perspektywą wygrania z panem Berrymanem. Ostatnio przegrałem do niego dziesięć szylingów.

- Cóż za szokująca ekstrawagancja - zażartowała. - Skoro będziesz tu siedział, przypilnuj, żeby służba dobrze ustawiła patery z ciastem.

- Jeśli chodzi o ciasto, możesz mi zaufać.

Calliope zostawiła ojca w salonie i poszła do siebie na górę. Minęła służbę, która dokonywała ostatnich poprawek na stołach, ale zamiast myśleć o napojach i przystawkach, zastanawiała się nad słowami ojca.

Sir Chase miał dziewięć córek, ale rzadko rozmawiał z nimi na temat ich przyszłości i planów matrymonialnych. W jego własnym świecie, zaludnionym przez starożytnych Greków i ich bogów, takie sprawy jak posag czy zaręczyny nie miały znaczenia. Czy wspomniał o Westwoodzie tak sobie czy naprawdę miał nadzieję, że hrabia poprosi ją o rękę? Może chciał ją wyswatać przy pomocy lady Rushworth? Czy wszyscy dookoła uważali, że powinna poślubić Camerona tylko dlatego, że często się kłócili?

Wchodząc do sypialni, zobaczyła, że Mary szykuje dla niej białą wieczorową suknię. Jestem taka przewidywalna - pomyślała niezadowolona. - Zawsze noszę białe suknie i kłócę się z Westwoodem... Z góry wiadomo, jak będzie wyglądał wieczór. Szkoda, że życie nie może być takie proste i ciągle stawia na naszej drodze jakieś przeszkody. A to złodzieja, a to księcia, który ma obsesję na punkcie mojej siostry.

Albo młodego, przystojnego hrabiego.

Zrzuciła z ramion szal i usiadła przed lustrem. Dziś wieczorem była gospodynią, nie była to odpowiednia chwila, żeby nagle stać się nieprzewidywalną. Ale jeśli wszyscy w towarzystwie myślą, że tak dobrze ją znają, to wkrótce zobaczą, że są w błędzie.

W przeciwieństwie do balu u księcia Avertona na przyjęciu u Chase'ów nie było bajkowych kostiumów, bogów ani potworów. Zjawili się zwykli śmiertelnicy w eleganckich, stonowanych strojach wieczorowych. Nie było dzikich tańców ani tłumów, ani tak bogatej kolekcji dzieł sztuki. Calliope miała jednak satysfakcję, że wszystkie eksponaty z ich kolekcji pochodzą z legalnych źródeł i że każdy przedmiot otoczony jest właściwą troską.

Jedynym wspólnym elementem obu przyjęć była obecność Camerona de Vere.

Dziś hrabia miał na sobie modną niebieską marynarkę i nienagannie zawiązany krawat. W niczym nie przypominał Hermesa z luźno opadającymi na czoło lokami i nagimi ramionami, a mimo to wydawał się tajemniczy i pociągający. Siedzieli naprzeciwko siebie przy stoliku karcianym i Calliope zerknęła na niego. Niewątpliwie grał lepiej od niej i z uśmiechem, swobodnie żartując, spokojnie oglądał swoje karty. Ona tymczasem była spięta i z trudem powstrzymywała się, by nie patrzeć ludziom prosto w twarz, aby doszukać się jakichś oznak nikczemności.

Na razie nie dostrzegła jednak żadnych chciwych spojrzeń rzuconych ukradkiem na kolekcję jej ojca ani wygłaszanych niedbale podejrzanych komentarzy. Nikt nie zarumienił się, gdy mówiono o księciu, ani nikt nie upuścił przypadkiem na dywan niczego, co mogłoby być dowodem zbrodni.

Calliope utkwiała wzrok w kartach i westchnęła. Nie nadawała się na policjanta z Bow Street. Nie miała pojęcia, jak dostrzec w ludziach to, co chcieli ukryć w swoich sercach. Nie potrafiła zrozumieć, co kieruje Złodziejem z Lilią.

Zastanawiała się, czy Cameron, który jest teraz jej sprzymierzeńcem, może być jednocześnie złodziejem. Nie dawała jej też spokoju dziwna lista znaleziona u księcia. Kim byli Karol Wielki i Szara Gołębica? Albo Purpurowy Hiacynt i Cicero? Drażniło ją to, że nic nie rozumie i że jej uporządkowany świat stanął nagle na głowie. Czy to się kiedyś uspokoi? Czy może być znowu tak jak dawniej?

- Możemy kontynuować grę?

Z zamyślenia wyrwał ją głos pana Smithsona, który w parze z Emmeline grał przeciwko niej i Cameronowi.

Podczas przerwy w grze obie przyjaciółki spotkały się przy stole z herbatą. Sir Chase rozpoczął właśnie dyskusję z lady Rushworth na temat wojen punickich, a ponieważ Calliope wiedziała, że mają w tej kwestii odmienne poglądy i wprost uwielbiają się o to spierać, spodziewała się dłuższej przerwy w

grze. Tematem, który mógłby się im wydać bardziej pasjonujący od starożytnych wojen, byłby chyba tylko ewentualny związek jej i Westwooda.

- Ostatnio dużo czasu spędzam w towarzystwie pana Smithsona. To niezwykle miły człowiek, ale wątpię, żeby mógł być naszym złodziejem - szepnęła Emmeline.

- Dlaczego? - Calliope popatrzyła na piegowatą, otwartą twarz pana Smithsona, który z uwagą słuchał wywodów jej ojca. Widać było, że interesuje się historią, co przemawiało za tym, że mógł być tym, kogo szukają. Nie znała go jednak zbyt dobrze.

- Po pierwsze, nie potrafi odróżnić wytrycha od świecy. Z trudem powozi i jest wyjątkowo niemanualny. A po drugie, w czasie gdy ukradziono diadem lady Tenbray, przebywał w swojej posiadłości w Devon. Spędza tam dużo czasu, katalogując kolekcję helleńskich sreber.

- Och... Przykro mi, że zmarnowałaś tyle czasu. - Calliope westchnęła.

- Wcale nie zmarnowałam! To bardzo miły człowiek - zaprzeczyła z ożywieniem Emmeline, rumieniając się.

- Nie mów, że zaczęłaś go traktować poważnie.

- Nie wiem, zobaczymy.

- A co z panem Mountbankiem? Wszyscy wiedzą, że jest w tobie zakochany. Wydawało mi się, że rodzice chcą cię za niego wydać?

- To prawda. Ale zmieniam zdanie, jeśli pan Smithson poprosi o moją rękę. Jego dochód jest dwa razy większy niż dochód Mountbanka. Ale na razie nikomu o tym nie mów! Pan Smithson jeszcze się nie zdeklarował...

- Będę milczeć jak grób - obiecała Calliope. Może z tego całego śledztwa wyniknie jednak coś dobrego. Byłe tylko ludzie nie zaczęli myśleć, że jedynym celem powołania stowarzyszenia było znalezienie mężów!

- A jak u ciebie? Odkryłaś coś nowego?

- Na razie nie. A w każdym razie nic, co umiałabym rozszyfrować - odparła, myśląc o liście znalezionej w podstawie Alabastrowej Bogini i o Clio palącej w kominku swój zakrwawiony kostium.

Zerknęła na Clio, która siedziała obok ojca i z nieobecną miną piła herbatę. Potem przeniosła wzrok na Camerona, grającego z Thalią. Właśnie skończyli i hrabia opadł ciężko na oparcie, wyraźnie przegrany, a dziewczyna radośnie zaklaskała w dłonie. Ciekawe, czy on potrafiłby rozszyfrować tajemniczą listę?

- Nie rozumiem tych kradzieży. Złodziej wybiera najbardziej znane przedmioty. Trudno mu będzie je sprzedać. Kolekcjonerzy to zamknięty, mały świat. Wszyscy się znamy i gdyby ktoś z nas kupił taki skradziony obiekt, musiałby go ukryć i nigdy nie mógłby się nim pochwalić.

- Masz rację. Kiedy patrzę na tych ludzi, wątpię, by umieli coś takiego zrobić. - Calliope wskazała wzrokiem na pogrążonych w dyskusjach gości ojca.

- Co w takim razie złodziej robi ze swoim łupem?

- Nie wiem.

- Podejrzewasz Westwooda?

- Nie wiem - powtórzyła Calliope z gorzkim uśmiechem na ustach. - Jak widać, niewiele wiem. Wydaje mi się jednak, że hrabia jest zbyt otwarty, aby mógł być złodziejem.

- Dobry złodziej powinien mieć talent aktorski, nie uważasz? Mamy kogoś nowego na liście podejrzanych?

Calliope pomyślała o dziwacznym domu księcia. Przypomniała sobie Dafne i Iwicę i pomyślała o zgromadzonej tam ogromnej liczbie bezcennych skarbów. W takiej masie stłoczonych bezładnie zbiorów łatwo można coś ukryć.

- Księżę Averton wydaje się dostatecznie chciwy - szepnęła.

- Chciwy to mało powiedziane. Pomyśl, co go spotkało na balu. To wszystko razem jest okropnie ponure.

- Nie wiem dlaczego, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że Alabastrowa Bogini jest kluczem do wyjaśnienia całej sprawy. Och, gdyby książę nie zamierzał jej wywieźć z Londynu...

- Myślę, że wiem, jak temu zaradzić... - uśmiechnęła się Emmeline.

- Nie zamierzasz jej chyba sama ukraść?

- Obawiam się, że nawet całe nasze stowarzyszenie nie dałoby temu rady.

Ale mam inny plan.

- Mów, jaki! W tej chwili przyda się nam każda pomoc.

- Mój ojciec ma posiadłość w Yorkshire, niedaleko fortecy księcia.

Rzadko tam jeździmy, bo mama uważa to miejsce za nazbyt rustykalne.

- Nie zamierzasz chyba tam jechać w środku sezonu, żeby obserwować dom księcia?

- Pojedziemy tam wszystkie razem i weźmiemy sezon ze sobą! A w każdym razie tę część towarzystwa, która się liczy. Niedługo do ojca przyjedzie znakomity uczony z uniwersytetu w Kolonii. Herr Muller jest ekspertem od wszystkiego co greckie. Ojciec zamierza zaprosić nas wszystkich do Yorkshire. Chce, by herr Muller wygłosił tam cykl wykładów, a mama przy okazji zorganizuje przyjęcie.

- Kogo konkretnie zamierza zaprosić twój ojciec?

- Całe nasze stowarzyszenie, oczywiście z rodzinami. Poza tym pana Smithsona, lady Rushworth, hrabiego Westwooda... Jeśli go poproszę, zaprosi także innych podejrzanych, dzięki czemu będziemy mogły obserwować zarówno ich, jak i księcia. A jeśli nie samego księcia, to przynajmniej to, co się dzieje wokół jego zamku.

- Możemy udawać, że obserwujemy ptaki - podsunęła Calliope. - Och, Emmeline. To doskonały pomysł! Na wsi będzie nam dużo łatwiej mieć ich wszystkich na oku.

- Łatwiej też będzie skłonić pana Smithsona do oświadczeń! - odparła Emmeline ze śmiechem. - Jutro zostaną rozesłane zaproszenia.

- Calliope! O czym tak szepczecie? - zawołała Thalia. - Chodź tu do mnie. Zobaczysz, ile wygrałam od hrabiego Westwooda!

Panna Chase skinęła głową przyjaciółce i podeszła do siostry.

- Wspaniałe zwycięstwo - pochwaliła. - Hrabia musi być bardzo słabym graczem.

- Doprawdy?! - zakpił Cameron. - Wydawało mi się, że przed chwilą dzięki mojej świetnej strategii wygraliśmy w wista.

- Wygraliśmy, ale głównie dlatego, że pan Smithson nie mógł się skupić na kartach - odparła Calliope.

- Nie odrywał wzroku od Emmeline - przyznała Thalia. - Lord Westwood powiedział mi, że jutro w siedzibie Towarzystwa Miłośników Starożytności będzie bardzo ciekawy wykład.

Wygłosi go herr Muller, który przyjechał do nas z uniwersytetu w Kolonii.

- Na pewno chętnie posłucha pani o Atenie. Przecież to pani patronka, prawda, panno Chase? - zapytał cicho Cameron.

Calliope spojrzała na niego. Ich oczy się spotkały i nagle wszystko wkoło znikło. Zostali tylko ona i on. Połączeni tajemniczym zaklęciem, tak samo jak wtedy, w ciemnych korytarzach w domu księcia. Nie mogła odwrócić wzroku ani złapać oddechu.

- Boję się, że jej mądrość nieczęsto mi się udziela - szepnęła. - Ale zawsze z przyjemnością czegoś się od niej nauczę.

- W takim razie postanowione! - ucieszyła się Thalia, a jej dźwięczny głos ściągnął siostrę z powrotem na ziemię. - Poprosimy ojca, żeby nas zabrał na ten wykład. Może dzięki temu Clio otrząśnie się z dziwnego przygnębienia, w jakie ostatnio wpadła.

- Mam nadzieję, że się tam spotkamy - powiedział Cameron z uśmiechem i zaczął wprawnie tasować karty. Patrząc, jak karty szybko migają w jego

długich, zręcznych palcach, Calliope zadrżała. Miała wrażenie, że niemal czuje ich dotyk na swojej skórze.

- Oczywiście - szepnęła. - Ja też mam taką nadzieję. Chciałabym zasięgnąć pana opinii w pewnej sprawie...

Rozdział dwunasty

- Równie dobrze mogliśmy zostać w domu - mruknęła Clio, stojąc naburmuszona w holu siedziby Towarzystwa Miłośników Starożytności.

Calliope roztargnionym wzrokiem patrzyła na gromadzących się ludzi, którzy tak jak ona czekali, by przejść do sali wykładowej. Hol wypełniał odgłos przyciszonych rozmów i stłumionych śmiechów; przybyli goście robili wrażenie kulturalnych ludzi. Czy to możliwe, żeby któryś z nich był złodziejem i spokojnie planował kolejną kradzież?

- Co masz na myśli, Clio?

- Bez przerwy spotykamy tych samych ludzi, którzy prowadzą wciąż te same rozmowy. Na odczytach, na przyjęciach, na balach. Może, zamiast ciągle się przebierać i spotykać w różnych miejscach, powinno się urządzić jeden niekończący się bal? Byłoby dużo prościej. Jeśli nic się nigdy nie zdarza... - W cichym głosie Clio brzmiało zniecierpliwienie.

Siostra spojrzała na nią ze zdumieniem. Od wydarzeń w domu księcia Clio była dziwnie cicha i poważna. Oczywiście nie można było mieć o to do niej pretensji, ale wydawało się niepokojące, gdyż to właśnie ona miała zawsze najsilniejszą psychikę z nich wszystkich.

Na pierwszy rzut oka wyglądała tak samo jak zawsze. W turkusowozielonej sukni, z rudymi włosami upiętymi wysoko w luźny kok przytrzymany złotymi wstążkami, była śliczna. Ale z bliska można było dostrzec, że jest blada, a ukryte za okularami oczy straciły dawny blask.

- Coś ci dolega? Chcesz wrócić do domu? - zapytała z troską Calliope.

Clio machnęła wachlarzem i fuknęła jak zniecierpliwiona kotka.

- Nie jestem chora! Po prostu... Zresztą, sama nie wiem!

Po tym wybuchu zostawiła siostrę w stanie osłupienia i ruszyła korytarzem w stronę gipsowych posągów przedstawiających bogów.

Calliope pamiętała te posągi, odkąd jako małe dziewczynki zaczęły tu przychodzić z rodzicami. Były jedną z tych niezmiennych rzeczy, na które tak dzisiaj narzekała Clio. Rozglądając się po holu, Calliope przypomniła sobie swoje pierwsze wizyty w tym miejscu. Pamiętała odczyty na temat starożytnych wojen, heroicznym czynów i zgubnych romansów. Rozpoznawała też większość z obecnych tu dziś osób, choć teraz byli może trochę bardziej posiwiali.

Czy kiedy będę stara, też będę tu przychodzić w towarzystwie swoich dzieci i wnuków? Czy będę się spotykać z Emmeline i z Lotty? I z ich dziećmi? - zastanawiała się. Nigdy wcześniej o tym nie myślała, ale przecież takie są koleje losu.

Nagle poczuła dziwne mrowienie w karku i niepokój. A może Clio ma rację? Może nic nigdy się nie zmieni?

Przyszedł jej na myśl Cameron de Vere i bliżej nieokreślona, pociągająca i intrygująca atmosfera dalekich podróży, jaką roztaczał wokół siebie. Nawet w dusznym salonie, podczas nudnych przyjęć zdawał się emanować aurą tajemnicy i przygody. I niebezpieczeństwa.

Ona natomiast lubiła swój uporządkowany świat, swoich przyjaciół i dobrze znane miejsca. A w każdym razie myślała, że to lubi.

- Dzisiaj wieczorem wydaje się pani bardzo zamyślona, panno Chase.

Słyszac głęboki, nieco ochryply głos, Calliope zadrzała. Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, kto to. Zawsze go rozpoznawała.

Jak to możliwe, że zjawia się, ilekroć o nim myślę? Przywołała na usta szeroki uśmiech i dopiero potem powoli się odwróciła.

Cameron wyglądał niezwykle pociągająco w marynarce w kolorze ciemnego burgunda i z zaczesanymi do tyłu włosami, przystojny, choć raczej posępny.

- Nie uważa pan, że przed wykładem należy się skupić?

- Na pytaniach, jakie chce się zadać prelegentowi? - zapytał z cieniem lekko ironicznego uśmiechu na ustach. - Jestem pewien, że wie pani więcej niż ten... nie pamiętam jego nazwiska?

- Herr Muller z uniwersytetu w Kolonii. Musi pan wiedzieć, że lady Emmeline Saunders i jej rodzice zaprosili go do swojego domu w Yorkshire. Mam nadzieję, że ma coś naprawdę ciekawego do powiedzenia, bo będziemy go musieli słuchać przez kilka dni.

- Słyszałem o tym wyjeździe do Yorkshire. Czy to nie dziwny zbieg okoliczności, że posiadłość Saundersów sąsiaduje z ziemią księcia Avertona?

- Wiejskie zacisze to doskonale miejsce na cykl wykładów. - Calliope wzruszyła ramionami.

- Tym bardziej że przy okazji można dokonać ciekawych obserwacji.

Roześmiała się, ale szybko zakryła usta dłonią w rękawiczce. Siedziba Towarzystwa Miłośników Starożytności nie była miejscem odpowiednim do głośnych śmiechów.

- Z tego, co słyszałam, w okolicy można obserwować rzadkie i ciekawe gatunki ptaków. W tym celu będą nam niezbędne lornetki.

Teraz hrabia wybuchnął śmiechem, ale wcale nie zamierzał go tłumić. Ludzie zaczęli na nich spoglądać, a Calliope jęknęła w duchu, wiedząc, że właśnie podsunęli temat do kolejnych plotek. Ale śmiech Camerona oszałamiał ją, przyprawiał o zawrót głowy i, prawdę mówiąc, nie była teraz w stanie martwić się tym, co ludzie sobie pomyślą.

- Zaczęła już pani planować intrygi, które mają być wcielone w życie na wsi? - zapytał.

- Prawdę mówiąc, doszłam do wniosku, że nie mam zdolności detektywistycznych. Liczę jednak na to, że los będzie nam sprzyjał i kiedy znajdziemy się w Yorkshire, okazja sama się nadarzy - odparła.

Zerknęła na siostrę, która - wciąż tak samo spokojna i czujna - stała po przeciwnej stronie holu w towarzystwie ojca, lady Rushworth i lorda Knowletona, przewodniczącego Towarzystwa Miłośników Starożytności.

- Clio twierdzi, że nasze życie jest nudne i że nie wykracza poza nużącą rutynę. Uważa, że ciągle spotykamy tych samych ludzi i prowadzimy takie same rozmowy. I że nigdy nie przydarzy się nam nic niezwykłego. Może ma rację? Nie jest powiedziane, że podczas pobytu w Yorkshire uda nam się dokonać rewelacyjnych odkryć. Może lepiej nie nastawiać się na sukces? - Clio wyraziła na głos swoje wątpliwości.

- To zdanie pani siostry. A jaka jest pani opinia? Czy życie wydaje się pani nudne, panno Chase?

Calliope pomyślała, że kiedy on jest obok, nigdy nie jest nudno. Ale odkąd zjawił się w jej życiu, przestała być czegokolwiek pewna.

- Jak mogę się nudzić, kiedy między nami ukrywa się złodziej, a książęta są napadani we własnych domach? Obawiam się raczej, by emocje, jakich może nam dostarczyć życie, nie okazały się zbyt silne.

- W takim razie obserwowanie ptaków może być dokładnie tym, czego pani w tej chwili potrzeba.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo właśnie otwarto drzwi do sali wykładowej i wszyscy ruszyli, by zająć jak najlepsze miejsca. Próbowwała dostrzec Clio albo ojca, ale oboje razem z lady Rushworth skryli się w tłumie.

- Muszę odnaleźć moich bliskich - powiedziała z niepokojem w głosie.

- Poszukajmy ich razem. Będę zaszczycony, mogąc usiąść wśród Chase'ów i korzystać z ich mądrości i wiedzy historycznej - oznajmił Cameron, podając jej ramię.

- Pod warunkiem, że nie będzie pan próbował nas rozśmieszyć, robiąc złośliwe komentarze. - Calliope położyła dłoń na jego ramieniu, uświadamiając sobie, że ten gest zaczynał się jej wydawać coraz bardziej naturalny.

- Myśli pani, że jestem do tego zdolny? - zapytał, wyglądając jak wcielenie urażonej niewinności.

- Ja tylko pana ostrzegam...

„...jak państwo widzą, te młode kobiety idące w procesji niosą naczynia pełne darów, które zamierzają złożyć bogini. W tym wypadku Atenie. To *oinochoai* i *phialai*, a tu widzimy *thymiaterion*, w którym palono kadzidło. Jeśli chodzi o grupę kobiet widoczną po drugiej stronie, to nie jest do końca jasne, jakie jest ich zadanie. Może niosą bogini nowo utkane peplos, a może są to nawet same Arrephoroi...”

Calliope starała się uważnie słuchać słów uczonego, który omawiał ustawione na podium szkice fryzów z Partenonu. Herr Muller wskazywał kolejne kobiece postacie, znane jej z wizyt w British Museum, ale nie mogła skupić się na wykładzie. Obecność Camerona przeszkadzała jej nie tylko spokojnie słuchać, ale nawet siedzieć.

Za każdym razem, kiedy zerknęła na niego kątem oka, widziała, że tłumił śmiech, choć siedział ze wzrokiem wbitym w prelegenta. W końcu przyłapał ją na ukradkowym spojrzeniu i ze zdziwieniem uniósł brwi.

To niedorzeczne! - pomyślała i szybko odwróciła głowę. Wykład herr Mullera nie był wcale śmieszny, można powiedzieć, że był wręcz nudnawy. A skoro nie było w nim nic śmiesznego, to dlaczego z takim trudem powstrzymywała chichot?

- Calliope, czy naprawdę muszę zabawić się w pannę Rogers? - Clio rzuciła jej surowe spojrzenie.

Panna Rogers była wyjątkowo srogą guwernantką z ich dzieciństwa. Często marszczyła brwi i groziła użyciem różgi. Nie utrzymała się długo na

posadzie i zwolniła się na własną prośbę, gdy Thalia przyniosła na lekcję torbę pełną żab.

- Nie ma takiej potrzeby.

- W takim razie, zanim umrę z nudów, chciałabym usłyszeć, z czego tak się śmiejesz.

- Sama nie wiem - przyznała Calliope.

- Wyczuwam w pani niepokój, fraulein. Nie uważa pani na lekcji. Jak zamierza pani zdać egzamin? - szepnął Cameron.

- Bądź cicho albo cię uszczypnę - syknęła. Po raz pierwszy z niechęcią pomyślała o czekającej ją w Yorkshire serii wykładów. Nigdy dotąd Złodziej z Lilią ani tajemnica, jaka okrywała jego wyczyny, nie wydawały się jej tak intrygujące. Najwyraźniej potrzebowała odmiany. Ale nie była pewna, czy w towarzystwie Camerona uda się jej przetrwać te kilka dni i nie stracić resztek rozsądku.

Z poważną miną spojrzała na herr Mullera i złożyła dłonie na kolanach. Nie udało się jej jednak długo utrzymać tej pozy, bo gdy wykładowca wskazywał postaci bogów obserwujących procesję, ktoś energicznie otworzył drzwi do sali wykładowej. Wszystkie głowy zwróciły się w tamtą stronę, by sprawdzić, kto ośmielił się zakłócić ciszę. Przez salę przeszedł głośny szept, zupełnie jakby słuchacze zapomnieli nagle o prelekcji.

- Oooo! To dusza księcia szuka zemsty! - jęknęła Lotty.

Calliope z zalem pomyślała, że niestety nie jest to żaden duch. Nie dopisało im szczęście. W drzwiach sali stał nieruchomo książę Averton.

Miał na sobie obszyty futrem czarny płaszcz. Wydawał się śmiertelnie blady, a jego głowa ciągle była obandażowana. Stał jednak pewnie, o własnych siłach, i patrzył na zgromadzonych tak, jakby był tu królem.

Diabelski władca - jęknęła w duchu Calliope i powoli odwróciła głowę od drzwi.

Czuła, że Clio zeszywniała. Szybko położyła dłoń na jej ramieniu, ale ona zdawała się w ogóle tego nie zauważać.

Patrzyła przed siebie, jakby nie spostrzegła, że herr Muller przestał mówić.

- Jak widać, nie umarł - szepnął Cameron.

- Jesteś pewien? Lotty mówi, że to tylko jego dusza. Wydaje mi się, że może mieć rację - odparła Calliope.

Wszyscy jak zahipnotyzowani patrzyli na księcia. Zupełnie jakby oglądali ducha Hamleta w teatralnym przedstawieniu. Tymczasem Averton szedł powoli między rzędami krzeseł, aż wreszcie zatrzymał się przy pustym miejscu blisko prowadzącego wykład i usiadł. Idąc, nie rozglądał się na boki. Identycznie jak Clio, patrzył wprost przed siebie. W końcu stało się jasne, że księżę nie zamierza zrobić nic niezwykłego, więc szeptu ucichły i herr Muller podjął temat.

„Widzimy, że bogowie są tutaj przedstawieni w pozycji siedzącej, a ich głowy znajdują się na tej samej wysokości co głowy idących w procesji ludzi. To dość niezwykle...”

- Muszę wyjść na powietrze - wykrztusiła Clio i zanim Calliope zdążyła ją zatrzymać, zerwała się z krzesła i wybiegła do holu. W tym samym czasie także kilka innych pań postanowiło opuścić salę wykładową, dzięki czemu wyjście panny Chase zostało niezauważone.

Calliope martwiła się o siostrę. Pamiętała, jak znalazła ją po balu w sypialni pochyloną nad resztkami pokrwawionego kostiumu. Wydawało się jej wtedy, że jest taka krucha, jakby miała się rozsypać od jednego dotknięcia. Teraz nie wiedziała, co powinna zrobić. Bała się wtrącać w sprawy, o których Clio nie chciała mówić, ale nie mogła dłużej pozostać bezczynna.

Wstała z krzesła i powoli zaczęła przesuwać się pomiędzy rzędami.

W holu zgromadziło się już kilkanaście osób, które stały w małych grupkach i szeptały z ożywieniem. Calliope nie była pewna, czy plotkują o

nagłym pojawieniu się księcia, czy po prostu cieszą się, że zdołali umknąć z sali wykładowej. Sprawdziła w toalecie i w bibliotece, ale Clio nigdzie nie było. Gabinety służące do pracy i magazyny na piętrze były dziś w większości zamknięte, więc tam też nie mogła się ukryć.

Coraz bardziej zmartwiona i zdenerwowana Calliope wybiegła przed drzwi budynku i rozejrzała się po ulicy. Było ciemno i zimno, i oczywiście nigdzie nie dostrzegła siostry.

- Clio! - krzyknęła w mrok, choć wiedziała, że nie usłyszy odpowiedzi.

- Panno Chase? - hrabia Westwood wyszedł za nią na ulicę. Lodowaty wiatr targał mu włosy i szarpał starannie zawiązany krawat, ale on zdawał się tego nie zauważać. Stał, wpatrując się w dziewczynę ponurym wzrokiem.

Nigdy w życiu nie czuła się tak bezradna, jak w tej chwili. Jej starannie poukładany świat legł w gruzach. Przestała rozumieć, co się wokoło niej dzieje. Jej rodzina, Złodziej z Lilią, książę... Czuła, że traci panowanie nad sobą. Rozpaczliwie próbowała wziąć się w garść, ale z przerażeniem odkryła, że tym razem jej się to nie uda...

- Nigdzie nie mogę jej znaleźć - wyjąkała zrozpaczona, wyciągając do Camerona drżące ręce.

- Wiem. - Spokojnie położył sobie na ramieniu jej dłoń i powoli poprowadził z powrotem w stronę budynku. - Pani siostra jest rozsądną kobietą. Jestem pewien, że nie uciekła w ciemną noc.

- Więc gdzie ona jest?

- Wiemy przynajmniej tyle, że na pewno nie ma przy niej księcia, bo on nadal siedzi w sali wykładowej. Może schowała się w którymś z gabinetów?

- Gabinety wieczorami są zamknięte - odparła Calliope.

- Wszystkie?

- Nie wiem - powiedziała niepewnie, zerkając na ciemne schody.

Korytarze na piętrze wydawały się ciche i puste, ale nigdy nie wiadomo. Muzy

Chase'ów nie były bezradne nawet w obliczu zamkniętych drzwi. - Pomoże mi pan jej szukać?

Cameron uniósł wysoko brwi i spojrzał na nią kpiącym wzrokiem. Zaczynała mieć już dosyć tego wyrazu jego twarzy... tym bardziej że wyglądał przy tym szalenie atrakcyjnie.

- Panno Chase! Doprawdy, jestem zaszokowany pani propozycją.

- Daj spokój! Nikt nas nie zobaczy. Poza tym tam jest ciemno. Co będzie, jeśli książę nagle stwierdzi, że ma już dość słuchania herr Mullera?

- A więc mam cię bronić przed duchem księcia szukającym zemsty? - Hrabia Westwood rozejrzał się po holu, w którym zostało zaledwie kilka osób zajętych plotkowaniem o niespodziewanym pojawieniu się Avertona. Na nich nikt nie zwracał uwagi.

- Zawsze chętnie odegram rolę rycerza broniącego damy. Chodźmy, proszę prowadzić, panno Chase.

Calliope bała się, że za chwilę może jej zabraknąć odwagi, więc szybko wbiegła na schody. Gruby czerwony dywan, którym były wyłożone stopnie, tłumiał odgłos jej kroków. Nie miała pojęcia, co w nią wstąpiło. Na ogół nie była taka bojaźliwa. Oczywiście nie mogła równać się z nieustraszoną Thalią, ale do tej pory przeszukanie pustych pokoi nie było dla niej żadnym problemem.

Od czasu maskarady w domu księcia coś się w niej jednak zmieniło. W bezpiecznym i przytulnym świecie, w jakim dotąd żyła, pojawiły się nagle cienie i niemiłe poczucie niepewności. Nie rozumiała tych zagrożeń i nigdy nawet nie przypuszczała, że istnieją, ale wyczuwała je wokół siebie. Nawet podczas wykładu herr Mullera. Dobrze, że Cameron był tuż za jej plecami.

Wędrując ciemnym korytarzem, pomyślała o szalonym domu księcia. Solidny budynek Towarzystwa Miłośników Starożytności w niczym nie przypominał labiryntu Acropolis House, choć w obu znajdowały się bogate zbiory malarstwa i rzeźby. A jednak teraz, tak samo jak podczas balu u księcia, zwiedzała ciemne korytarze w towarzystwie Westwooda i tak samo jak wtedy z

dołu dobiegały ciche odgłosy rozmów. Czują zapach kurzu, starych książek i cytrynowego wosku do polerowania mebli. Czują też zapach wody toaletowej mężczyzny, który szedł tuż za nią, i słyszała jego oddech.

Pierwsze napotkane drzwi okazały się rzeczywiście zamknięte. Calliope przyłożyła ucho do twardych drewnianych paneli, ale za drzwiami panowała kompletna cisza. Tak samo było z następnymi.

- Nie rozumiem, jak mogła tak po prostu zniknąć? - szepnęła, próbując otworzyć kolejne drzwi.

- Trudno się dziwić, że nie chciała zostać w tym samym pomieszczeniu co książkę - odparł Cameron.

- Mogła mi powiedzieć, dokąd idzie.

- Może sama nie wiedziała. Zobaczmy dalej.

Następny pokój okazał się otwarty. Zajrzeli do środka i zobaczyli mały gabinet, jeden z wielu, w których członkowie towarzystwa mogli w spokoju studiować wybrane przez siebie pozycje z bogatego księgozbioru, których w myśl zasad nie wolno było wynosić z budynku. Wyposażenie gabinetu stanowiły dwa biurka, jedna półka na książki i kilka foteli. Meble skrywał cień, bo przez jedno okno nie wpadało zbyt wiele księżycowego blasku.

Calliope podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Nigdzie ani śladu Clio.

- Poznał pan księcia na uniwersytecie, prawda? - zapytała, stojąc nieruchomo przy oknie i patrząc na przemykające w dole powozy.

- Tak, niestety - odpowiedział hrabia, nadal stojąc w drzwiach. Mimo że dzieliła ich spora odległość, Calliope czuła jego obecność każdą cząstką swojego ciała. Denerwowało ją to, ale zarazem dawało poczucie bezpieczeństwa.

- Książę niewłaściwie traktował kobiety... i pan o tym wiedział? Zachowywał się wobec nich niehonorowo?

Cameron ciężko westchnął.

- Jestem pewien, że w oczach wielu ludzi jego poczynania nie zasługiwałyby na takie określenie. Większość młodych dobrze urodzonych mężczyzn zachowuje się w ten sposób codziennie.

- Ale ty uważasz, że to niewłaściwe?

- Kobiety, które „niewłaściwie” potraktował, nie należały do jego sfery. Były to głównie dziwki, córki sklepikarzy, pokojówki, szwaczki, za którymi nikt się nie ujmował i nie stawał w ich obronie. Najgorsze było jednak to, że księżę brał je, nie pytając o zgodę, i czasami robił im krzywdę. Jedna z dziewczyn utopiła się przez niego.

Calliope wyobraziła sobie chłodną toń zamykającą się nad Clio i zadrżała. Hrabia podszedł i delikatnie oparł jej rękę na ramieniu.

- Przepraszam, nie powinienem był tego mówić.

- Dobrze, że powiedziałeś. Chciałam znać prawdę. Teraz wiem na pewno, że to okropny człowiek. Te biedne dziewczyny...

- Były naprawdę biedne. Samotne i pozbawione opieki. Ale przecież były istotami ludzkimi. Takimi samymi jak my. Averton nie miał prawa tak podle ich traktować.

Czuła, że wspomnienia budzą w Cameronie gniew, ale dotyk jego ręki nadal był delikatny.

- Nie miał - przyznała. - Ale czego on może chcieć od mojej siostry? Trudno ją nazwać biedną. Księżę nie może też liczyć na to, że nikt się za nią nie ujmie.

- Może chce się z nią ożenić i spłodzić dziedzica - powiedział, a Calliope prychnęła z niedowierzaniem.

- Clio nigdy nie poślubi takiego łajdaka. Niech lepiej zacznie szukać żony gdzie indziej. Zresztą po tym, jak dostał od niej w głowę, nie ma już chyba wątpliwości co do jej uczuć.

- Pani siostra stanowi dla niego wyzwanie. Może właśnie to najbardziej mu się w niej podoba? Panny Chase bywają kolczaste i parzące jak pokrzywa. Trzeba nie lada śmiałka, żeby odważył się do was zbliżyć.

Odwróciła się od okna i popatrzyła na oświetloną księżycowym blaskiem twarz Camerona. Jego uroda zachwyciła ją. Wyglądał jak istota stworzona przez słońce i morze Grecji, jak uosobienie młodości i wolności. Delikatnie musnęła palcem jego policzek i poczuła, jak pod skórą zagrały napięte mięśnie.

- Ty się odważyłeś.

- To znaczy, że jestem odważny. Albo bardzo niemądry - szepnął, obejmując ją w talii.

Przyciągnął ją do siebie, a ona nie stawiała oporu. Była ciekawa, co się stanie, a poza tym czuła się dziwnie oszołomiona. Nie rozumiała, co się z nią dzieje, i żeby nie upaść, chwyciła go za ramiona.

Nigdy przedtem nie była tak blisko mężczyzny. Czuła się jak ktoś, kto wypił zbyt dużo szampana albo zbyt długo wylegiwał się na trawie w gorący, słoneczny dzień. Wszystkie jej zmysły zaczęły szaleć i nagle cały świat zawirował i znikł, a ona czuła tylko silne, ciepłe męskie ramiona i tylko o nich mogła myśleć.

- Jesteś odważny czy niemądry? - zapytała szeptem.

- Zdecydowanie niemądry - odparł głosem tak ochryłym i zmienionym, że prawie go nie poznała.

Cameron powoli pochylał głowę. Pomyślała, że to tylko sen, ale po chwili poczuła na ustach delikatny dotyk jego ciepłych warg. Powinna była się cofnąć, jednak zamiast tego jeszcze mocniej do niego przywarła. Obejmując go ramionami, poczuła, że jego pocałunek staje się bardziej zachłanny i niecierpliwy.

Ze zdziwieniem odkryła, że jej ciało zareagowało na pieszczotę jego ust nagłym podnieceniem, które narastało tak szybko, że zaczęła się obawiać, iż wybuchnie! Jęknęła, rozchylając usta, i wtedy poczuła język Camerona

wślizgujący się pomiędzy jej wargi. Mocno zacisnęła powieki i rozplynęła się w nieznanej dotąd rozkoszy.

Dobiegający z ulicy krzyk wyrwał Calliope z krainy marzeń.

Oszołomiona, niechętnie wracała do rzeczywistości. Oderwała usta od warg hrabiego i głęboko wciągnęła w płuca powietrze.

- Calliope, ja... - Westwood zrobił krok do tyłu.

Słyszała jego ciężki oddech, ale jej gardło było tak ściśnięte, że z trudem mogła z niego wydobyć głos. Miała ochotę zapłakać, ale nie wiedziała, czy dlatego, że go całowała, czy dlatego, że ich pocałunek się skończył.

- Proszę, nie mów, że ci przykro.

- Nie jest mi przykro. To niemożliwe. Ale...

- Nie chcę słyszeć żadnego „ale”. Nie mogę... to znaczy... - pierwszy raz w życiu Calliope nie umiała znaleźć właściwych słów. Odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. Uciekając od własnej słabości i żalonych emocji, biegła tak, jakby gonił ją sam diabeł. Szybko przemknęła korytarzem, zbiegła po schodach i schroniła się w damskiej gotowalni.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i stanęła oko w oko ze swoim odbiciem w wielkim lustrze. Nie mogła uwierzyć, że kobieta, którą widzi, to naprawdę ona. Jej policzki były wściekle czerwone, włosy potargane, a oczy błyszczały gorączką. Wyglądała jak...

Jak Clio. Tamtego wieczoru, kiedy uciekła od księcia.

Rozdział trzynasty

Calliope pochyliła się i ciekawie wyjrzała przez okno powozu. Niemal bała się oddychać, czekając na kolejne wspaniałości, które mogły się pojawić w zasięgu wzroku. Podróż powozem do Yorkshire trwała już kilka dni. Panny Chase uprzyjemniały sobie czas grą w karty i czytaniem na głos. Żadna z nich nie poruszała jednak tematu, który tak naprawdę zajmował ich myśli. Długa jazda była dość nużąca, ale wspaniały i niezwykle krajobraz, jaki mogły podziwiać z okna powozu, całkowicie wynagradzał im niewygodę podróży.

Tak naprawdę Calliope nie hołdowała modnemu obecnie trendowi, który kazał zachwycać się „naturą”. Nie ulegała też dzikim emocjom podczas czytania modnych poetów. Lubiła klasyczny ład i miasta z ich starannie uporządkowaną przestrzenią. Widząc obramowane domami proste ulice, place, skwery i parki, łatwo jej było uwierzyć, że w tym świecie panuje porządek. Otwarta przestrzeń, jaką zobaczyła w Yorkshire, pozbawiła ją złudzeń co do istnienia ładu, i zaczęła rozważać, czy przypadkiem to jednak poeci nie mają racji. Przecież w świecie starożytnej Grecji, która tak cenila porządek i ład, pełno było potworów, krwi i szaleństwa.

Musiała przyznać, że wiejski krajobraz jest piękny, choć nie było to piękno białych marmurowych posągów. Rozciągające się za oknem widoki miały w sobie jakąś dzikość. Patrząc na nie, czuła ogrom przestrzeni i wielkie osamotnienie. Tak jakby zupełnie sama znalazła się nagle na końcu świata. Thalia zerkała przez okno nad ramieniem Calliope i to, co widziała, najwidoczniej i na niej zrobiło wrażenie, bo zamilkła. Mijały resztki starych, krzywych kamiennych murów, które wspinając się po łysych zboczach wzgórz, tworzyły ciemnoszare plamy na fioletowo-zielonym tle.

Stare, porośnięte mchem mury były jednym z niewielu śladów ludzkiej cywilizacji, jakie panny Chase widziały od chwili, gdy opuściły wioskę, w

której zmieniano konie. Czasem mignęła w dali pojedyncza chałupa albo stado wełnistych owiec i były to jedyne dowody na to, że istnieje tu jakieś życie. Natomiast ziemie te nosiły bogato udokumentowane ślady przeszłości. Pełno było na nich znamion obecności Rzymian, wikingów, Saksończyków czy Normanów, a nawet piratów, którzy mieli kryjówki w leżącej niedaleko Zatoce Robin Hooda. Niewykluczone, że kurhany widoczne na szczytach wzgórz były pozostałością naprawdę odległych czasów.

Calliope opuściła szybę, wpuszczając do powozu chłodny, pachnący torfem powiew wiatru. W oddali pojawiły się ruiny kościoła i prowadzący do nich wąski szlak, który z tej odległości wyglądał jak cienka biała blizna przecinająca szarą ziemię. Przyglądając się kościołowi, odniosła wrażenie, że przywołują ją puste oczodoły jego okien, i poczuła, że na tych ziemiach przeszłość jest ciągle żywa. Mogła sobie nawet wyobrazić Camerona de Vere galopującego po tych smaganych wiatrem wzgórzach...

Odsunęła się od okna i oparła plecy o miękkie poduszki. Dlaczego hrabia ciągle pojawia się w moich myślach? Bez względu na to, gdzie jestem i co robię. Obojętne, czy czytam, czy spaceruję, czy ustalam jadłospis z kucharką albo gram w karty z siostrami. Nie widziała go od dnia, kiedy herr Muller miał wykład w siedzibie Towarzystwa Miłośników Starożytności, a jednak ciągle o nim myślała. Słyszała, że podobno opuścił Londyn i pojechał załatwiać jakieś sprawy w swojej posiadłości.

Ciągle wspominała jego pocałunek i, prawdę mówiąc, nie mogła myśleć o niczym innym. Problemy, które kiedyś wypełniały jej dzień, w tej chwili nie wydawały się ważne. Jedynie podczas ciekawej lektury udawało się jej niekiedy zapomnieć o Cameronie. Ale jeśli czytała na przykład o wojnach trojańskich, to wystarczyło, by wspomniano tam o Hermesie, a od razu hrabia stawał jej przed oczami. Widziała jego błyszczące w księżycowym blasku oczy, czuła delikatny dotyk ust i zapach skóry. Przypomniła sobie rozmowy zamężnych przyjaciółek, które szeptem opowiadały o namiętności, jaką budzili w nich ich mężowie.

Czytała też o tym w niektórych pożyczanych od Lotty romansach. Uważała jednak, że autorzy grubo przesadzali. Bo czy zwykły dotyk mężczyzny może sprawić, by kobieta zapomniała o całym świecie?

Teraz wiedziała, że opisy nie były przesadzone, i sama dołączyła do grona niemądrych kobiet, które wzdychając, wspominały pocałunki i marzyły, żeby znów je całowano. Bała się tego i jednocześnie pragnęła. A jeśli zakocham się w Cameronie? - pomyślała przerażona. - Dlaczego właśnie w nim? To przecież niedorzeczne.

Calliope uznała, że wyjeżdżając z miasta bez słowa pożegnania, Westwood udowodnił, że nie odwzajemnia jej uczuć. Nie wiedziała nawet, czy spotka go na przyjęciu w domu Saundersów, a pytać o to Emmeline nie chciała. Postanowiła, że nikt nie może się dowiedzieć o jej absurdalnych uczuciach. Nawet siostry. Gdyby Clio wiedziała! Straciłaby dla niej cały szacunek.

Od wykładu herr Mullera Clio zachowywała się w stosunku do niej z rezerwą i wydawała się pochłonięta myślami o czymś, o czym inni nie mogą mieć nawet pojęcia.

Tymczasem Calliope i członkinie stowarzyszenia nie zbliżyły się ani o krok do rozwiązania sprawy Złodzieja z Lilią. Po kradzieży etruskiego diademu złoczyńca znów zapadł się pod ziemię. W tej sytuacji przyjęcie u Saundersów, tuż obok zamku księcia i Alabastrowej Bogini, było doskonałą okazją, by posunąć tę sprawę do przodu.

- Jesteśmy prawie na miejscu. Och, nie mogę się doczekać, żeby pójść na spacer po tych wzgórzach! - zawołała Thalia.

- Myślicie, że można będzie wykopać się w rzece, którą niedawno mijaliśmy?

- Chcesz zamarznąć? - Clio wyjrzała przez okno.

- Dlaczego miałabym zamarznąć, przecież to nie styczeń. Woda na pewno nie jest zbyt zimna. Orzeźwiająca.

Calliope pomyślała, że ostatnio ciągle coś im się przytrafia. Naprawdę miały szczęście, że dotychczas nie zostały przyłapane i nie wybuchł żaden skandal.

- Możesz iść popływać, ale pod warunkiem, że nikt cię nie zobaczy - powiedziała.

- Będę bardzo dyskretna, obiecuję - przyrzekła Thalia. - Och, patrzcie! Chyba dojeżdżamy.

Powóz przejechał przez otwartą bramę i toczył się zwirową aleją, wzdłuż której rosły pochylone od wiatru drzewa. Na końcu alei stało Kenleigh Abbey, siedziba rodowa hrabiostwa Kenleighów, rodziców Emmeline.

Dom wyglądał dokładnie tak, jak przyjaciółka opisywała na ostatnim spotkaniu stowarzyszenia. Był to gmach średniowiecznego opactwa częściowo zaadaptowany do celów mieszkalnych, który jej przodkowie otrzymali wraz z tytułem od króla Henryka VIII. Budynek wzniesiono z miejscowego szarego kamienia, który z wiekiem stał się szorstki i porósł mchem. Na wyższych kondygnacjach wstawiono nowoczesne szklane okna, ale parter zachowano w oryginalnym stanie. W bladym popołudniowym słońcu dom wyglądał dziwnie i uroczo. Ale czy nocą z kamiennych łuków nie wychodzą duchy dawnych mnichów?

Dosyć! Koniec z powieściami! - pomyślała Calliope. - Najpierw wyobrażam sobie galopujących po wrzosowiskach bohaterów rodem z Byrona, a teraz duchy dawno zmarłych mnichów. Ciekawe, co jeszcze wymyślę?

Przed drzwiami wejściowymi zbudowano nowoczesny podjazd, który chronił wysiadających z karet pasażerów przed deszczem i wiatrem. Powóz Chase'ów zatrzymał się na podjeździe i w tej samej chwili z otwartych drzwi wybiegła Emmeline.

- Nareszcie jesteście! - zawołała cała w uśmiechach. - Czekam tu już od kilku dni i o mało nie umarłam z nudów!

- Jak możesz się nudzić w obecności herr Mullera? - zażartowała Calliope.

- Herr Muller ma na pewno ogromną wiedzę, ale cieszę się, że grono słuchaczy, którzy będą mogli się nią cieszyć, wzrosło. A przy okazji, gdzie jest wasz ojciec? Papa nie może się już doczekać, żeby mu pokazać nagrobną stelę, którą niedawno kupił.

- We wsi, w której zmienialiśmy konie, jest niewielkie muzeum. Ojciec ogląda tam saksońskie kamienne grotty strzał.

- Och, najważniejsze, że wy jesteście! Chodźcie do środka. Napijemy się herbaty. Musicie być wykończone po podróży.

Idąc za Emmeline, siostry szybko przeszły przez kamienny, łukowato sklepiony korytarz, potem wspięły się po wąskich schodach i nagle znalazły się w nowoczesnym salonie, w którym na kominku płonął jasny ogień. Jak się okazało, Lotty z rodziną przyjechała przed nimi.

- Mam tyle planów! Zaraz wam o wszystkim opowiem - zapowiedziała Emmeline, nalewając herbatę do filiżanek i krojąc ciasto. - Zwróciłyście na pewno uwagę, że okolica obfituje w ruiny. - Będziemy miały co oglądać. Jeśli zechcecie, możemy wybrać się nawet nad morze, do Zatoki Robin Hooda. To dość daleko, ale damy radę dojść. Czy to nie ekscytujące!

- Czy to tam są kryjówki przemytników? Koniecznie musimy tam pójść! - zawołała z entuzjazmem Thalia. Nigdy dotąd nie widziałam pirackich grot.

- I teraz pewnie też ich nie zobaczysz - mruknęła Clio. - Nie słyszałaś, że przemytnicy rzadko komu pozwalają wejść do swoich kryjówek?

- Zamierzasz popsuć mi całą zabawę, Clio? Od kiedy stałaś się taką zrzędliwą starszą damą?

Dziewczęta usłyszały kroki na schodach, a potem kobiecy głos i stukanie psich pazurów ślizgających się po kamiennej posadzce.

- Cii! To mama! - Emmeline ostrzegawczo uniosła palec do ust. - Jeśli usłyszysz, że rozmawiamy o przemytnikach, zabroni nam iść nad zatokę.

Po chwili do salonu weszła nieco starsza wersja Emmeline i z ciepłym uśmiechem powitała gości. Potoczyła się rozmowa o życiu w mieście i o rozrywkach, jakie zaplanowano na czas pobytu na wsi. Oczywiście, tych odpowiednich dla młodych dam.

Calliope przyłączyła się do rozmowy, piła herbatę, jadła ciasto i nagle uświadomiła sobie, że co najmniej od dwudziestu minut nie myślała o Cameronie. Nie zapytała nawet, czy jego nazwisko znalazło się na liście gości. Było to prawdziwe osiągnięcie i jednocześnie dowód na to, że wreszcie zaczęła o nim zapominać.

W końcu musiało to nastąpić.

Hrabia Westwood zatrzymał się na szczycie wzgórza i powiódł wzrokiem po rozpościerających się poniżej ogromnych szarozielonych połaciach łąd. Miał wrażenie, że z miejsca, gdzie stoi, można obserwować okolicę na odległość wielu mil. Patrzył na rozległe wrzosowiska, na ciemne plamy farm i różowawą wstążkę drogi prowadzącej do wsi. Nie miał w zasięgu wzroku żadnego człowieka, a jedynym żywym stworzeniem był jego własny koń skubiący trawę u podnóża stromego zbocza.

Niedaleko od miejsca, gdzie stał, znajdowała się kiedyś zbudowana przez Rzymian twierdza, po której dziś zostały tylko ślady murów i fragmenty pokrytych mozaiką posadzek. Dobrze wybrali miejsce - pomyślał. Mogli stąd obserwować ogromne przestrzenie dzikiej, pełnej magii ziemi.

Cameron zdjął kapelusz i wystawił twarz na podmuchy wiatru. Za długo siedział w stęchłym zaduchu miasta, wśród labiryntu ulic i tłumów ludzi. Tutaj powietrze pachniało ziemią, torfem i wrzosem, a wiatr czasami przynosił lekki swąd płonącego drewna. Nareszcie mógł być sam. Sam z wiatrem, słońcem i z duchami dawnych wojowników z okolicznych twierdz.

Tyle że jego samotność ciągle zakłócały myśli o Calliope Chase. Nie opuszczały go nawet na chwilę, i nawet tu, wśród ruin, nie umiał zapomnieć poważnego spojrzenia jej brązowych oczu. Ani tego, jakie miękkie, ciepłe i

uległe było jej ciało, kiedy jej dotykał. Podniecał go jej zapach. Czuł smak ust i niewinną namiętność, jaką obudził w niej swoim pocałunkiem.

Tak bardzo pragnął znów ją pocałować! Koniecznie chciał znowu poczuć to, co zrodziło się wtedy między nimi. Poszedł za nią do drzwi ciemnego gabinetu, ale usłyszał tylko szybko oddalające się kroki.

Chciał za nią pobiec, ale coś go powstrzymało. Może zakłopotanie, które dostrzegł w jej oczach. Przypomniawszy sobie Avertona i jego brutalne postępowanie wobec kobiet - nie chciał być taki jak książę. Muzy Chase nie były zwykłymi kobietami. Żyły we własnym świecie i sprawy zwykłych śmiertelników ich nie interesowały. Były zbyt rzadkie i zbyt cenne, by można było je do czegoś zmuszać czy wywierać na nie presję. Czuł, że jeśli potraktuje Calliope jak myśliwy zwierzynek, nieodwracalnie ją straci. Muza odwróci się od niego i na zawsze pozbawi go swej łaski i szczęścia.

Dlatego, choć rwał się całym sobą, by za nią pobiec, zatrzymał się w progu i pozwolił jej uciec. Poczekał, aż serce przestanie mu bić jak oszalałe i ciało uspokoi się na tyle, żeby mógł wrócić między ludzi, nie wywołując skandalu. Potem upewnił się, że Calliope bezpiecznie dotarła do gotowalni dla pań, i wrócił do domu. Przez chwilę rozważał, czy nie odwiedzić dyskretnego domu pani Parker na Moon Street, gdzie zawsze mógł liczyć na entuzjastyczne powitanie jej ślicznych dziewcząt, ale zrezygnował. Wiedział, że nie znajdzie tam jedynej kobiety, jakiej pragnął.

Zadawał sobie pytanie, jak do tego doszło. Jeszcze niedawno kłótnie z nią wyprowadzały go z równowagi, a teraz chciał się z nią kochać na podłodze w Towarzystwie Miłośników Starożytności. Jak to możliwe?

Myślał, że przestanie jej pożądać, gdy nie będzie jej widywał. Porzucił zatem Londyn i wyjechał na wieś. Całymi godzinami galopował po bezkresnych łąkach i pracował fizycznie na swoich polach, wprawiając tym dzierżawców w osłupienie. Postanowił nawet nie pojechać na przyjęcie do Saundersów, żeby uniknąć spotkania z Calliope.

Jednak mimo tych wszystkich wysiłków i starań nie mógł o niej zapomnieć. W końcu zrozumiał, że musi ją zobaczyć i że nie wytrzyma bez niej ani chwili dłużej. Bał się ją spłoszyć, ale gorąca grecka krew płynąca w jego żyłach pchała go do czynu. Nie mógł się dłużej oszukiwać - musiał przyznać, że pragnie, by Calliope Chase należała do niego.

I zamierzał ją zdobyć.

Rozdział czternasty

- Emmeline dokładnie zaplanowała wasz pobyt - uśmiechnęła się lady Kenleigh, nalewając do delikatnych porcelanowych filiżanek herbatę o barwie bursztynu. - Pikniki nad rzeką, spacer po okolicy i różne gry. Wybierzemy się nawet na zabawę, która będzie urządzana we wsi za kilka dni. Oczywiście tamtejsza sala to nie Almack, ale zapewniam was, że będzie wesoło. Wy, młodzi, potrzebujecie tańca i muzyki!

Calliope zerknęła na Emmeline znad swojej filiżanki.

- Wspaniałe plany - pochwaliła. Podejrzewała, że wszystkie te pikniki i spacer po okolicy miały dać pannie Saunders okazję do spędzenia jak najwięcej czasu w towarzystwie pana Smithsona. - Ale czy przy takiej ilości zajęć starczy nam czasu, by posłuchać wykładów herr Mullera?

Na policzki Emmeline wystąpił rumieniec, a jej mama uśmiechnęła się.

- Proszę się nie martwić, panno Chase. Będziecie miały dostatecznie dużo okazji, by posłuchać naszego uczonego gościa. Zdaniem mojego męża człowiek nie potrzebuje do szczęścia nic poza dyskusjami na tematy wojen punickich i malowideł na attyckich wazach, ale ja i moja córka dobrze wiemy, że to nie zawsze prawda. Chcemy, żebyście wszystkie miło spędziły czas. W końcu zostawiłyście Londyn w środku sezonu. Postaramy się wam to zrekompensować.

Calliope uśmiechnęła się do lady Kenleigh, choć zaczynała podejrzewać, co się kryje za jej słowami. Nie na darmo cieszyła się ona opinią jednej z najbardziej niepoprawnych swatek w Anglii. Emmeline była już bliska zaręczyn - choć ostatecznie nie z panem Mountbankiem, którego matka dla niej wybrała. W tej sytuacji lady Kenleigh zacznie szukać następnej niezamężnej młodej damy, którą będzie mogła się zająć. Czy można sobie wyobrazić lepszy cel jej zabiegów niż pozbawione matki siostry Chase?

Najstarsza z nich zerknęła na Clio, która siedziała razem z Lotty po przeciwnej stronie salonu, zajęta oglądaniem jakiejś książki, i z uśmiechem słuchała paplaniny przyjaciółki. Calliope widziała jednak, że w oczach siostry nadal czai się cień i że od przekłętą balu u księcia nie odzyskała ona dawnej radosnej beztroski. Swatanie jej było w tej chwili beznadziejną sprawą. Ale kto wie, może właśnie próbując odstręczyć od siebie kilku „odpowiednich” młodzieńców, zapomni o okropnych przeżyciach? Może właśnie tego było jej potrzeba?

Co do Thalii...

Młodsza siostra z zapalem waliła w klawisze, grając koncert Beethovena. Wpadające przez okno słońce błyszczało na jej jasnych lokach, sprawiając, że wyglądała jak uosobienie angielskiej róży. Ale ten anioł krył w sobie duszę prawdziwej Amazonki i tylko naprawdę silny mężczyzna zdołałby dotrzymać jej kroku.

A ja? Ja jestem zbyt zajęta, by w ogóle myśleć o małżeństwie. Ojciec, dom, siostry, Złodziej z Lilią i Alabastrowa Bogini to i tak za wiele. Żaden mężczyzna nie umiałby tego zrozumieć. W każdym razie ja takiego jeszcze nie spotkałam.

Może z wyjątkiem...

Przed oczami Calliope pojawił się ciemny mały gabinet w budynku Towarzystwa Miłośników Starożytności i niemal poczuła dotyk ciepłych rąk Camerona i jego usta na swoich wargach. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej

żyłach i poczuła, że go pragnie. Był zupełnie inny niż wszyscy mężczyźni, których znała.

Ale on nie był dla niej. Nie byli dla siebie stworzeni.

Zmarszczyła brwi i posmutniała, zupełnie jakby dostała się nagle w strefę aury smutku i rezygnacji otaczającej Clio. Odstawiła filiżankę na najbliższy stolik i powoli podeszła do okna, zostawiając za sobą śmiechy i rozmowy przyjaciółek.

Patrzyła przed siebie i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że widzi starannie utrzymany ogród, przylegający do bocznej ściany domu. Wąskie ścieżki prowadziły w stronę niskiego ogrodzenia i ciągnęły się dalej, po jego drugiej stronie. Wypielegnowany trawnik kończył się na linii drzew, a na samym jego skraju rysowało się coś, co z tej odległości można było wziąć za stertę szarych kamieni. Na pierwszy rzut oka wyglądało to na przypadkowo ułożony stos, ale po bliższym przyjrzeniu się Calliope zauważyła, że poszczególne kamienie równo do siebie przylegają. Od razu pomyślała o mijanych po drodze ruinach, których kamienne ściany zbudowano kiedyś dokładnie tak samo.

Może to jakiś kurhan? Widziała już takie po drodze. Powstały wieki temu i nadal trwały, choć po ludziach, którzy je stworzyli, nie pozostał żaden ślad. Przypominały o dawno zaginionym świecie. Lotty na pewno chętnie go obejrzy i od razu wymyśli historię jakiegoś bardzo skomplikowanego starożytnego romansu.

- Pomyślałam, że jutro rano mogłybyśmy pójść na spacer do wodospadu - powiedziała Emmeline, podając Calliope filiżankę świeżej herbaty. - To bardzo malownicze miejsce. Ludzie mówią, że podobno za kaskadą spadającej wody znajduje się grotta. Nie wiem, czy któraś z nas zechce to sprawdzić. Trzeba by było porządnie się zmoczyć.

- Nie mów o tym Thalii, bo na pewno będzie chciała to zrobić.

- Nie powiem - przyrzekła, śmiejąc się, panna Saunders.

- Ale i tak dowie się od któregoś z naszych dzierżawców. Oni wprost uwielbiają opowiadać różne bajki i legendy związane z tym regionem.

- Czy z tym też wiąże się jakaś legenda? - Calliope wskazała ręką kamienny kopiec w ogrodzie.

- Z tym? Nie mam pojęcia. Te kamienie były tam zawsze, odkąd pamiętam. Jeśli chcesz, możemy je obejrzeć. - Emmeline zerknęła na lady Kenleigh zajętą rozmową z matką Lotty.

- Widzę, że mama koniecznie chce wyswatać pana Mountbanka. Obojętne z kim. Biedna Lotty.

- Chodźmy obejrzeć ten kopiec. - Calliope chciała jak najszybciej zniknąć z oczu gospodyni, bojąc się, by nie wybrała jej na narzeczoną Freddiego.

Jak zwykle świetnie zorganizowana panna Saunders dopilnowała, by wszystkie przyjaciółki zabrały szale i kapelusze, i już po chwili szły ogrodem w stronę tajemniczego kamiennego kopca. Thalia pobiegła przodem, nie zwracając uwagi, że brudzi dół swojej sukni błotem, i pochyliwszy się, zaczęła dokładnie oglądać kopiec.

- Emmeline! Dlaczego nigdy go nie obejrzałaś? - zawołała. - To fascynująca budowla.

- Rzadko tu przyjeżdżamy. Mama uważa, że to miejsce leży zbyt daleko od miasta i że tutaj absolutnie nic się nie dzieje. Znalazłaś tam coś ciekawego?

- W środku jest ciemno, ale jeśli się dobrze przyjrzeć, to można zobaczyć coś, co przypomina wykopane w ziemi schody. Może to jakieś zabytkowe piwnice? - zastanawiała się głośno Thalia i gdyby starsza siostra nie chwyciła jej za rękaw, wskoczyłaby do środka.

- Myślisz, że to jakaś ziemianka z czasów wikingów? - w głosie Calliope brzmiało powątpiewanie. Zajrzała w ciemność nad ramieniem Thalii, ale niczego nie zdołała dojrzeć. Nie wykluczała, że znajdują się tam schody, ale trudno było mieć pewność.

- To na pewno przejście! - zawołała Lotty. - Ukryty grobowiec, w którym leżą okrutnie zamordowani kochankowie. Czytałam kiedyś o czymś podobnym...

- Na pewno - przerwała jej szybko Calliope. - Ale jeśli to rzeczywiście są schody, to wydaje się, że prowadzą donikąd. Pewnie nie istnieje już budowla, którą łączyły z tą ziemianką. Może była to na przykład chata starego ogrodnika?

- A może grobowiec - upierała się Lotty.

- Myślę, że Calliope ma rację - odparła z ożywieniem Clio. - Schody zaraz się kończą, widzisz? Są czymś zablokowane. Thalia, wyjdź stamtąd, cała się zabłocisz.

- I tak już jestem brudna. Odrobina błota więcej nie zrobi mi różnicy.

- Tobie nie, ale Mary nie będzie zadowolona, jeśli znowu przyjdzie jej czyścić twoje rękawiczki - stwierdziła Calliope, nagle zniecierpliwiona zachowaniem dziewczyny. Doprawdy, mieszkanie z siostrami jest jak pilnowanie stada krnąbrnych owiec albo raczej kłótliwych lisic - pomyślała.

„Krnąbrna owca” mruknęła coś pod nosem, ale porzuciła tajemnicze, prowadzące donikąd, schody i razem z innymi poszła w stronę drzew. Calliope skierowała się w przeciwnym kierunku. Choć przez chwilę chciała być sama.

Obeszła dom, a kiedy znalazła się przed frontem, postanowiła zrobić sobie spacer wysadzaną drzewami aleją. W oddali widziała uchyloną bramę wjazdową, która zdawała się ją kusić obietnicą wolności.

Najchętniej puściłaby się biegiem, ale buty, które miała na nogach, nie nadawały się do tego. Ruszyła więc powoli wzdłuż zwirowej alei, usiłując zrozumieć swój dziwny nastrój. Jej siostry często się sprzeczały, ale na ogół wcale jej to nie przeszkadzało. Skąd to dzisiejsze zdenerwowanie? Przemęczenie? Za mało snu? A może za bardzo martwię się złodziejem i tym, gdzie i kiedy ponownie uderzy? To przez to jestem taka zniecierpliwiona i opryskliwa. Dobrze, że przyjechałyśmy na wieś. Tego właśnie było mi potrzeba.

Odpocznę i pooddycham świeżym powietrzem. Będę chodzić na pikniki i na spacer do wodospadu...

Nagle brama na końcu alei otworzyła się szeroko i pojawił się w niej galopujący na koniu jeździec. Calliope w jednej chwili zrozumiała, że jej nadzieje na spokojny spacer rozwiały się jak dym.

Nawet z daleka rozpoznała, że na koniu siedzi hrabia Westwood. Był bez kapelusza. Jego dłuższe niż zwykle włosy powiewały na wietrze, a poły surduta łopotały jak skrzydła. Angielski Perseusz na swoim Pegazie - pomyślała i rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu jakiejś kryjówki. Niestety, nie miała gdzie się schować. Stała więc jak skamieniała i patrzyła na zbliżającą się postać.

Cameron zatrzymał się kilka metrów przed nią, a końskie kopyta wzbily chmurę pyłu. Zauważyła, że i koń, i jeździec są spoceni, jak po ostrym galopie. Czyżby on też próbował jakoś zagłuszyć swoje myśli?

Hrabia patrzył na nią z wysokości siodła i milczał. Słysząc było tylko jego przyspieszony oddech i wiatr szumiący w gałęziach drzew. Calliope nie była pewna, czy to na pewno żywy człowiek czy tylko obraz stworzony przez jej wyobraźnię. Ale kiedy jeździec zeskoczył z konia i ruszył w jej stronę, zrozumiała, że to dzieje się naprawdę.

Zaczęła się cofać, ale wkrótce oparła się plecami o pień drzewa. Cameron zatrzymał się kilka kroków od niej i, zdejmując rękawiczki, przyglądał się jej bez słowa.

Calliope z trudem przełknęła ślinę. Nie wiedziała, co powinna teraz powiedzieć i jak się zachować. Lekcje etykiety udzielane jej przez matkę nie mówiły o tym, jak traktować mężczyznę po tym, kiedy się już z nim całowało.

- Dzień dobry, panno Chase - on pierwszy przerwał ciszę.

- Dzień dobry, hrabio - wykrztusiła, myśląc, że grzeczną rozmowę będzie chyba w stanie poprowadzić. - Jak minęła panu podróż?

- Nie wydarzyło się nic niezwykłego. Mam nadzieję, że dopisuje pani zdrowie? Także pani ojcu i siostrze. Szczególnie pannie Clio?

- Dziękuję. Wydaje się, że Clio otrząsnęła się już z przykrych wspomnień o wydarzeniach na balu. Wszyscy czują się dobrze i niecierpliwie czekają na wykłady herr Mullera.

- Naprawdę? - Calliope miała wrażenie, że kącik ust Camerona podejrzenie zadrżał. - Czyżby w mieście nie mieli dość okazji, żeby nacieszyć się jego wiedzą?

Miała ochotę wybuchnąć śmiechem, ale zachowała powagę. Nie pora na bez troskę!

- Wiejskie powietrze dobrze wpływa na zdrowie. Słyszeliśmy, że pan już od jakiegoś czasu zażywa jego dobrodziejstw. Brakowało nam pana obecności na weneckim śniadaniu u Burke-Smythe'a w zeszłym tygodniu.

- Musiałem omówić pewne sprawy ze swoim rządcą. Dlatego po drodze do Saundersów zatrzymałem się w swojej posiadłości.

- Doprawdy? - Calliope rozpaczliwie szukała jakiegoś bezpiecznego tematu konwersacji. Nigdy dotąd zwykła rozmowa nie wydawała się jej tak trudna. Może dlatego, że nie wolno jej było mówić o tym, co naprawdę leżało jej na sercu. Nie mogła przecież zapytać, dlaczego ją pocałował, ani dlaczego wkrótce po tym wyjechał bez pożegnania.

Czy naprawdę jestem taka beznadziejna?

- Słyszałam, że pana posiadłość jest łacinie położona - powiedziała w końcu.

- To prawda, jest bardzo ładna - przyznał. - Ale od śmierci matki brakuje tam kobiecej ręki.

Kobiecej ręki? Calliope znowu nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Odwróciła się i z wawym krokiem ruszyła w stronę domu.

- Musi być pan zmęczony po podróży. Lady Kenleigh podaje właśnie herbatę w salonie, a Emmeline zaplanowała mnóstwo atrakcji dla gości. Jutro rano wybieramy się na spacer do wodospadu.

Cameron chwycił wodze i, prowadząc za sobą konia, ruszył jej śladem. Zrównał się z nią dopiero koło domu, przy podjeździe dla powozów.

- Calliope - powiedział, lekko dotykając jej łokcia i zatrzymując ją w miejscu. - Chciałem porozmawiać o tym, co wydarzyło się wtedy wieczorem w Towarzystwie Miłośników Starożytności.

- Rozumiem - szepnęła, ale nie czuła się na siłach, żeby spojrzeć mu w oczy. Patrzyła więc nad jego ramieniem na spokojnie stojącego konia. Zwierzę odwzajemniało spojrzenie, ale w jego wzroku była tylko obojętność, identyczna jak ta, z którą patrzyły na nią puste okna opactwa i duchy dawno zmarłych mnichów. - Nie musi mnie pan przepraszać. To była wyłącznie moja wina. Martwiłam się o siostrę. Denerwowałam się Złodziejem z Lilią... nie byłam sobą. Przepraszam i proszę więcej o tym nie myśleć.

Wbiegła na schody i, nie odwracając się, krzyknęła jeszcze, że gospodyni podejmuje gości herbatą w salonie. Mimo to usłyszała, jak Cameron cicho mruknął pod nosem.

- Kiedyś przestaniesz przede mną uciekać, Calliope Chase. Być może, ale na pewno jeszcze nie teraz - pomyślała.

Rozdział piętnasty

Pierwszego dnia Emmeline zabrała swoich gości na spacer po okolicy. Celem wycieczki był jeden z wodospadów, z których słynęła okolica. Wyruszyli wczesnie rano, zanim jeszcze podniosły się mgły.

- Na pewno wam się spodoba. To miejsce wygląda, jakby zapomniał o nim czas, i jest bardzo tajemnicze - zapewniała panna Saunders, kiedy zawinięci w płaszcze wyszli z domu.

Patrząc na krajobraz tak inny od tego, do którego na co dzień przywykła, Calliope była gotowa uwierzyć, że w tej pustce i mgle czas rzeczywiście mógł się zatrzymać. Mgła jak srebrzysty tiul wisiała nisko nad ciemnozieloną ziemią, otulając kamienne ruiny. Było niesamowicie cicho, tylko czasem dało się słyszeć beczenie owcy albo śmiech kogoś z ich grupy.

Cameron podszedł do Calliope i zrównał z nią krok. Uśmiechnęła się do niego niepewnie. W tym dziwnym otoczeniu wydawał się jakiś inny. Eleganckie modne ubrania i żółto-czarny powóz zamienił na zniszczone zwyczajne buty i niebieski płaszcz. Jego włosy, niedbale odrzucone do tyłu, błyszczą wilgocią. Patrząc na niego, czuła, że świetnie pasował do tego miejsca. Tak samo jak pasował do londyńskich salonów czy greckich, zalanych słońcem wysp. Obojętne, gdzie się znalazł, zawsze był swobodny i był sobą. Zazdrościła mu tego.

- Wyglądamy jak grupa wikingów idących na bój, prawda? - zapytała. Hrabia roześmiał się, a jego ciepły śmiech, przywodzący jej na myśl musującego szampana, sprawił, że również miała ochotę się śmiać.

- Widzę, że słyszała pani także o wikingach. A myślałem, że Chase'owie interesują się wyłącznie starożytną Grecją. Demokracją, filozofią i mieszkańcami Olimpu.

- Tak jak rodzina de Vere?

- Celny strzał.

- Nie przeczę, że najwięcej czasu poświęcałyśmy zawsze nauce o Grecji. Ale czytałyśmy też o wikingach i o Galach. Kiedyś miałyśmy guwernantkę, która opowiadała nam niesamowite historie o wikingach, o ich długich łodziach i krwawych bitwach, jakie toczyli. Lubiliśmy o tym słuchać.

- Co się stało z waszą zakochaną w wikingach nianią?

- Odeszła, a mama znalazła następną, która uczyła nas „odpowiedniejszej”, choć równie krwawej, historii Grecji oraz Rzymu.

Cameron podał jej rękę, żeby bezpiecznie mogła przejść przez niski mur, i przytrzymał jej palce chwilę dłużej, niż wypadało. Kiedy puścił jej dłoń, Calliope poczuła ogromny żal, że nie może tak po prostu trzymać go za rękę i biec z nim przed siebie, aż do utraty tchu. Uświadomiwszy sobie własne myśli, uznała, że dzieje się z nią coś dziwnego.

- Przez lata nie myślałam o jej opowieściach. Dopiero to miejsce przywołało wspomnienia.

- Tu jest inaczej - zgodził się z nią. - Tajemniczo. Szli powoli na końcu grupy.

- Myślisz, że wikingowie naprawdę tu żyli? Może mieszkali na szczycie tego wzgórza, tam gdzie teraz zostały tylko kamienie?

- Tam był kiedyś fort Rzymian - roześmiał się hrabia. - Ale obawiam się, że to wszystko, co wiem o tym miejscu. Moja rodzina, podobnie jak twoja, uważa, że historia kończy się gdzieś około trzystu lat przed narodzeniem Chrystusa.

Nagle Emmeline, która idąc w towarzystwie pana Smithsona, prowadziła grupę, odwróciła się i zatrzymała.

- Jesteśmy już prawie na miejscu! Calliope, dołączcie do reszty! - zawołała.

Panna Chase i hrabia Westwood przyspieszyli kroku i dogonili pozostałych w chwili, gdy ci wkraczali do wąwozu utworzonego przez

niewysokie skały. Słońce zaczynało przebijać się przez chmury i mgła powoli zniknęła, ale w wąwozie nadal królował mglisty cień i niezwykła atmosfera przywodząca na myśl dawne czary i magię, której Calliope nie umiała wytłumaczyć.

Piaszczysta droga opadała stromo w dół. Cameron podał jej rękę, a ona przyjęła ją z wdzięcznością, wierząc, że jej towarzysz nie pozwoli, aby się poślizgnęła i upadła. Strumień, który do tej pory wyglądał jak srebrzyście migocząca niebieska wstążka, zmienił się nagle w bulgoczący, spieniony wir. Woda, hucząc, wpadała do wąwozu, a potem nagle opadała wiele metrów w dół, otulając wszystko wokół srebrzystą mgiełką, i z hukiem lądowała w niecce przypominającej basen.

W wąwozie pachniało zielenią i wilgotną ziemią. Calliope czuła zapach dzikiego czosnku i mchu, i z niedowierzaniem patrzyła na polne kwiaty, które jakimś cudem wyrosły w szczelinach między skałami.

Obraz, który miała przed oczami, wydawał się należeć do innego świata. Chłoneła go wzrokiem, kurczowo ściskając rękę Camerona. Świat, który znała, zniknął. Wszystko, co do tej pory uważała za istotne, rozplynęło się we mgle i został tylko ten niesamowity widok.

- Calliope? Dobrze się czujesz? - zapytał cicho hrabia.

- Tu jest tak pięknie... - wyszeptwała. - Widziałeś kiedyś coś równie zachwycającego?

- Tylko raz - odparł i delikatnie dotknął kosmyka włosów, który wymknął się jej spod kaptura.

Zakłopotana i zmieszana poczuła, że się rumieni. Odsunęła się od niego. Czar prysł. Wróciło dawne zażenowanie. Stąpając ostrożnie po śliskim piasku, dołączyła do pozostałych. Cały czas zastanawiała się, dlaczego za każdym razem, kiedy widzi Camerona, zupełnie traci głowę. Dlaczego zapomina, kim jest i jakie ma cele w swoim starannie uporządkowanym życiu?

Przez jedną krótką chwilę pławiła się w złotym blasku jego urody i wolności, jaką emanował. Dla tej chwili szczęścia zapomniała o całym swoim życiu. Uległa jego czarowi, tak samo jak ulegały mu inne damy w Londynie i, wzdychając, nazywały go greckim bogiem.

Westwood był jednym z beztroskich, radosnych bogów, a ona była najpoważniejszą z muz. Praktyczna, zawsze gotowa pouczać innych i chętna do nauki, nie miała w naturze skłonności do romansów. Nie była też skora do szalonych zachwyków nad naturą.

Nie wolno jej było jednak zapomnieć, że hrabia i ona zawarli przymierze w konkretnym celu. Mieli ratować Alabastrową Boginię, a kiedy Artemida będzie bezpieczna, każde z nich wróci do swojego życia. Byli przecież tak bardzo różni.

Calliope podeszła do Clio i spojrzała w blady błękit nieba. Mimo że chmury się rozwiały, w wąwozie nadal panował mrok. Tak samo jak w jej myślach. Przez chwilę miała wrażenie, że coś zaczyna rozumieć, że widzi w oddali promyk światła, ale zwodnicze światełko było za daleko i zniknęło, zanim zdołała je uchwycić.

Clio ponuro patrzyła na wodospad. Czowała się tak samo mroczna i zwodnicza jak ten wąwóz. W jej duszy pełno było tajemniczych zakątków, w których mogły skryć się duchy. Starsza siostra gotowa była zrobić wszystko, by uwolnić ją od czarnych myśli. Ale żeby z czymś walczyć, musiałaby wiedzieć, co to jest. A przecież nie wiedziała.

- Podoba mi się tu - powiedziała Clio. - To miejsce musiało powstać przed wiekami. Jest starsze, niż możemy sobie wyobrazić.

- Ludzie mówią, że za ścianą spadającej z góry wody znajduje się jaskinia - przypomniała Emmeline.

- Mogę tam popłynąć i sprawdzić! - zaproponowała przymilnie Thalia, pamiętając wcześniejsze kłótnie na temat pływania.

Calliope zamknęła oczy. Była zrozpaczona, bo wiedziała, że Thalia naprawdę jest gotowa to zrobić.

- Przeżyjesz się i umrzesz na zapalenie płuc - powiedziała Clio jakby nieswoim głosem. - Niech Emmeline opowie nam coś więcej o tym miejscu. Jestem pewna, że wiąże się z nim niejedna legenda.

Przez następną godzinę siedzieli na leżących nad wodą kamieniach i słuchali opowieści o pradawnych duchach wody zamieszkujących grotę. Magiczna woda oddzielała Calliope od miejsca, gdzie siedział Cameron, ale i tak przez cały czas czuła na sobie jego spojrzenie.

Zanim zaczęli zbierać się z powrotem do domu, słońce przegoniło resztki porannej mgły. Okolica wyglądała teraz zupełnie inaczej, ale nie mniej pięknie. Tyle że straciła swoją mglistą tajemniczość. Zobaczyli teraz pola pooddzielane liniami murów i farmerów pracujących na swojej ziemi. Pojawiły się wozy, konie i stada pasących się owiec. Był to normalny obraz codziennego życia na wsi, całkowicie pozbawiony jakiegokolwiek magii.

Ale choć dookoła toczyło się zwyczajne życie, Calliope nie mogła otrząsnąć się z czaru, jaki rzucił na nią wodospad. Nie opuszczało jej poczucie zagubienia nie tylko w świecie, ale i we własnych myślach. Nie podobało się jej to, co czuła.

Muszę się skupić na Alabastrowej Bogini. To mi pomoże wziąć się w garść. Pomyślała o schowanej w bagażu liście dziwnych pseudonimów, którą skopiowała z kartki znalezionej przez Clio. Wierzyła, że ten spis ma duże znaczenie. Może jeśli uda się je rozszyfrować, reszta zagadki stanie się od razu zrozumiała?

Obejrzała się na Camerona, który szedł u boku Lotty, uważnie słuchając, jak jego towarzyszka opowiada o ostatnio przeczytanej powieści. Wydawał się bez reszty pochłonięty jej słowami, kiwał głową w odpowiednich momentach i wygłaszał stosowne komentarze. Nie było po nim widać śladu zniecierpliwienia. Może on także zaczytywał się w romansach?

Uznała, że jedynym wyjściem jest pokazać hrabiemu listę.

Sama nie umiała jej rozszyfrować, ale on znał Avertona i kręgi, w jakich tamten się obracał. Może wpadnie na jakiś pomysł? A może po prostu będzie dla niej miły i zainteresuje się jej listą tak samo, jak w tej chwili słuchał Lotty?

- Pójdziemy krótszą drogą - zaproponowała Emmeline. - Papa uprzedzał, że herr Muller chciałby nam o czymś opowiedzieć przed lunchem. Coś o Sokratesie albo Sofoklesie. Nie pamiętam dokładnie.

- Wprost nie możemy się doczekać - mruknęła Clio. - Będziemy tam siedzieć, aż minie pora kolacji, i będziemy coraz bardziej głodni. Ja, fraulein...

- Cii! Herr Muller to wybitny naukowiec - przypomniała jej Calliope, śmiejąc się. - Mamy szczęście, że możemy się od niego uczyć.

- Skoro tak mówisz... - Siostra nie wydawała się przekonana. - Czas spędzony na nauce nigdy nie jest zmarnowany. Ale osobiście wolę oglądać wodospady.

Emmeline poprowadziła ich wąską ścieżką, po której tańczyły cienie gałęzi starych drzew powyginanych przez wiatry. Było tak cicho, że słychać było jedynie głosy uczestników wycieczki i skrzypiące pod ich nogami suche gałązki. Po pewnym czasie wyszli z lasu i skręcili w szerszą, zalaną słońcem drogę. Ich oczom ukazał się kolejny urokliwy obraz. W oddali widać było wysokie wzgórze i stojący na nim zamek, którego sylwetka rysowała się wyraźnie na bezkresnym, błękitnym niebie.

Zamek nie pamiętał czasów wikingów, ale był dostatecznie stary, by obudzić ich zainteresowanie. Patrząc na surowe kamienne ściany i na blanki murów obronnych, na których brakowało tylko łopoczących proporców, Calliope oceniała, że zbudowano go w czternastym wieku. Widziała ciemne otwory strzelnicze i była przekonana, że gdyby podeszli bliżej, zobaczyliby zwodzony most i fosę. Budowla, choć surowa i zwarta, miała swój urok. Poza tym była w doskonałym stanie, w przeciwieństwie do zrujnowanych zamków w Bolton czy Richmond.

- To Averton Castle - powiedziała cicho Emmeline.

Nie wiadomo dlaczego Calliope wcale nie była tym zdziwiona. Masywna budowla zdawała się pasować do księcia. Była równie tajemnicza i piękna jak on, ale w pewien dziwnie archaiczny i odpychający sposób.

Gdzieś we wnętrzu tej zimnej, kamiennej fortecy uwięziono Alabastrową Boginię - pomyślała Calliope. Wzięła za rękę Clio, która nieruchomo wpatrywała się w zamek, ściskając kurczowo dłoń siostry.

- Typowe - stwierdziła po chwili, ocknąwszy się z odrętwienia, i ruszyła dalej drogą.

Rozdział szesnasty

„...w osobie Edypa Sofokles ukazuje nam człowieka cierpiącego, przeklętego i błogosławionego zarazem, którego życie zdominowało przeznaczenie...”

Calliope grzecznie słuchała, jak herr Muller opowiada o Edypie, choć prawdę mówiąc, dzisiaj wieczorem nie miała głowy na opowieści o synach mordujących swoich ojców i żeniących się z własnymi matkami, by w efekcie odebrać sobie wzrok i błąkać się samotnie po okolicy. Dzisiaj miała własne sprawy, którymi musiała się zająć.

Sprawy, które, jeśli szczęście dopisze, skończą się lepiej niż igranie z przeznaczeniem.

Oparła dłonie na małej, wyszywanej koralikami, torebce i poczuła twarde brzegi złożonej kilkakrotnie kartki, która była w środku. Po przeciwnej stronie pokoju siedział Cameron. On także słuchał profesora z uprzejmym wyrazem twarzy, ale jego oczy zdradzały, że myślami był gdzie indziej.

Patrząc na niego, zastanawiała się, o czym myślał. Może o ziemiach, po których wędrował Edyp? Calliope niemal widziała promienie słońca padające na

biały marmur potłuczonych posągów i jaszczurki przemykające wśród wyschniętych ostów. W tamtym świecie też było wiele magii, ale tam nie można było uciec od palącego słońca.

Zaczęła się zastanawiać, czy właśnie to palące słońce nie było tym, co badacze starożytnego świata próbowali uchwycić we wszystkich swoich wykładach i niekończących się dyskusjach o greckiej polityce i o bogach. Wcale nie wolność czy przeznaczenie, ale słońce oraz dawni bogowie, nimfy i najady pławiące się w jego promieniach.

Zerknęła na Camerona, który w jej oczach uosabiał marzenia o pięknym greckim niebie i morzu. Był jak słodkie letnie lenistwo, choć wiedziała, że to tylko pozory i że mógł się zmienić w ułamku chwili.

Hrabia poprawił się na krześle, czując jej spojrzenie. Uśmiechnął się, a ona skinęła mu głową i mocniej zacisnęła dłonie na torebce. Wiedziała, że po wykładzie musi znaleźć okazję, by porozmawiać z nim sam na sam, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Nie miała ochoty odpowiadać na pytania Clio. Nie była jeszcze gotowa, by powiedzieć jej o przymierzu, jakie zawarła z Westwoodem.

Spojrzała na siostrę, która siedziała na kanapie z Thalią i z Lotty. Wydawało się, że słucha wykładu, ale Calliope spostrzegła, jak jej palce bezwiednie bawią się fałdą sukni, i wiedziała, że Clio jest myślami daleko stąd.

Na szczęście niedługo zagadka zostanie rozwiązana, złodziej złapany, a Artemida będzie bezpieczna. Wtedy życie wróci do normalności.

Choć, prawdę mówiąc, Calliope nie była pewna, czy po tym wszystkim, co się wydarzyło, taki powrót jest w ogóle możliwy. Nie zdoła przecież zapomnieć o Cameronie. A to przecież właśnie on zburzył porządek jej świata, wywracając go do góry nogami. Miała wątpliwości, czy uda się jej wszystko przywrócić do normy.

Najgorsze było jednak to, że wcale nie była pewna, czy chce to zrobić.

Kiedy lady Kenleigh zdołała wreszcie skłonić herr Mullera, by skończył wykład, było już dawno po zachodzie słońca. Na dworze panował mrok i chłód. Sir Chase i kilku innych panów otoczyło wianuszkami profesora, by zadać mu kilka pytań, a Emmeline zaprowadziła młodzież do jadalni, gdzie czekała ich zimna kolacja.

- Słuchając o podróżach Edypa, można naprawdę zgłodnieć - stwierdziła Thalia, sięgając po talerz.

- Zawsze nabieram apetytu, kiedy posłucham o wykluwaniu sobie oczu - bąknęła pod nosem Clio. - Wystarczy mi herbata.

Calliope dyskretnie obserwowała swoje siostry, a widząc, że są razem i zbyt daleko, by mogły usłyszeć jej rozmowę, podeszła do Camerona.

- A jaka jest pani opinia na temat biednego Edypa, panno Chase? - zapytał, podając jej filiżankę herbaty.

- Uważam, że poglądy herr Mullera są interesujące.

- Herr Muller powtórzył tylko najbardziej obiegowe opinie na ten temat. Czekam, kiedy ktoś w końcu odważy się powiedzieć coś niekonwencjonalnego. Na przykład, że to Spartanie doprowadzili do upadku Edypa. Albo że to była wina Persów.

- Naprawdę wierzy pan, że tak mogło być? - Calliope roześmiała się rozbawiona.

Hrabia wzruszył ramionami, ale uśmiechnął się do niej.

- Obawiam się, że sprawa Edypa nie bardzo mnie interesuje - odparł.

- Muszę przyznać, że mnie też. Za bardzo bujam w obłokach. Wolę opowieści o bogach i boginiach.

- Nie określiłbym pani jako osoby bujającej w obłokach. Pomyślała, że on pewnie określiłby ją jako nudną albo irytującą, ale nie powiedziała tego na głos.

- Sądzę, że zmieni pan zdanie na mój temat, kiedy pokażę panu, co mam w torebce.

- Płonę z ciekawości - odrzekł Cameron, a jego oczy błysnęły.

- Tutaj nie mogę panu tego pokazać. Ale Emmeline zaplanowała na później zabawę w szarady, z której postaram się wykręcić, i wtedy moglibyśmy spotkać się w małym saloniku przy bibliotece. Obiecuję, że nie zajmę panu dużo czasu.

- Calliope skinęła mu głową i odeszła, kierując się w stronę Emmeline i pana Smithsona.

Miała nadzieję, że uda się jej spotkać z Westwoodem.

Panna Chase czekała w małym saloniku obok biblioteki. Wyglądała przez okno, z którego widać było podjazd i długą, wysadzaną drzewami aleję prowadzącą do bramy wjazdowej. Księżyc świecił jasno na bezchmurnym niebie i Calliope zaczęła sobie wyobrażać, że widzi blanki zamku księcia Avertona.

Wiedziała, że to niemądre, bo zamek był zbyt daleko, by mogła go dostrzec, ale miała wrażenie, że obecność księcia stała się wyczuwalna w całej okolicy, nad którą krążył jak drapieżny ptak.

Wyjęła z torebki listę i rozprostowała kartkę na parapecie. W tej samej chwili otworzyły się drzwi do biblioteki i w jasnym prostokącie padającego z korytarza światła zobaczyła sylwetkę Camerona. Po chwili w saloniku ponownie zapanowała ciemność. Hrabia, zamknąwszy drzwi, oparł się o ścianę, ale choć nie podszedł do niej, czuła jego bliskość i ciepło bijące od jego ciała.

Przypomniała sobie ciemny pokój w Towarzystwie Miłośników Starożytności i pocałunek, którego nie mogła zapomnieć.

- Czy ktoś widział, jak pan wychodził? - zapytała, otulając ramiona szalem.

Pokręcił przecząco głową.

- Większość panów przed grą w szarady poszła pokręcić się kieliszkiem brandy. Wyszedłem tuż za nimi. Dzięki temu przez kilka minut panie będą myślały, że poszedłem na brandy, a panowie, że zostałem z paniami.

- Bardzo mądrze - pochwaliła.

- Zakładam, że powodem, dla którego pani chciała się tu ze mną spotkać, są zalety mojego umysłu. A może się mylę i powodem są jednak moje piękne oczy? - zapytał z uśmiechem.

- Prawdę mówiąc, jedno i drugie.

- Naprawdę? To zaczyna być intrygujące. - Cameron podszedł do okna i stanął obok Calliope.

- Potrzebuję pańskich oczu, aby popatrzyły na tę listę, a pańskiego rozumu, żeby odgadł, o co w tym chodzi. - Podała mu kartkę, robiąc, co w jej mocy, by nie myśleć o tym, jak się czuła, kiedy ją całował.

- Złoty Jastrząb? Purpurowy Hiacynt? - przeczytał hrabia, marszcząc brwi. - Obawiam się, że nie jestem dosyć mądry, żeby to wyjaśnić. To wygląda mi na jakiś szyfr. Skąd pani ma tę listę?

- Podczas balu u księcia Avertona Clio znalazła ją ukrytą w podstawie Alabastrowej Bogini.

Westwood popatrzył na kartkę z niedowierzaniem.

- To, co trzymasz w ręku, to kopia. Oryginał jest nadal u Clio. Nie pojmuję, co to może znaczyć. Myślisz, że to może być szyfr?

- Nie mam pojęcia. Pamiętam, że w czasach studenckich Averton i jego przyjaciele nadawali sobie takie dziwaczne przezwiska. Nie przypuszczam, żeby to były te same pseudonimy, ale może też stanowią listę jakiejś grupy osób?

- Może to spis członków tajnego stowarzyszenia?

- Takiego jak twoje?

- Trudno powiedzieć, by nasze stowarzyszenie było tajne. Poza tym nie nadajemy sobie głupich pseudonimów.

- Oczywiście. To przecież inni nazywają was muzami. Same tak o sobie nie mówicie.

- Nie prosiłam, żeby dano mi na imię Calliope. Wolałabym nazywać się zwyczajnie. Elizabeth albo Jane.

- Doprawdy? Moim zdaniem Jane wcale do ciebie nie pasuje.

- Dużo więcej mam w sobie z Jane niż z Calliope. Ale nie zbaczajmy z tematu! Myślisz, że to może być lista przestępców?

Uśmiech zniknął z twarzy Camerona.

- Kiedy Averton się nudzi albo kiedy mu na czymś bardzo zależy, jest zdolny do wszystkiego. Nie mogę jednak pojąć, po co miałby to robić. Czasy, kiedy opłacało się szmuglować jedwab i francuskie wino, należą do przeszłości, ale nie zapominajmy, że książę wciąż ma dostęp do ukrytych tuneli prowadzących nad Zatokę Robin Hooda. Nie wiem, w jakim celu mógłby ich w tej chwili używać, ale zastanowię się nad tą listą. A ty powinnaś wracać do salonu. Mogę zatrzymać tę kartkę?

- Oczywiście - zgodziła się, bo знаła już tę listę na pamięć. - Ale ty też chyba powinienes już wracać?

- Nie od razu - uśmiechnął się, muskając jej dłoń. - Proszę pomyśleć, co by powiedzieli ludzie, widząc, że wracamy razem?

Wyobraziła sobie, jak znajomi zaczęliby plotkować. W konsekwencji Westwood musiałby pewnie poprosić ją o rękę, a to byłoby po prostu straszne.

Calliope otworzyła oczy i stwierdziła, że zamiast w łóżu z baldachimem w domu rodziców Emmeline leży na zimnej, kamiennej podłodze. Zamrugła powiekami, wbijając wzrok w ciemność. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby wychodziła z łóżka, i choć czuła, że jej umysł pracuje dość ociężale, była pewna, że nigdy dotąd nie widziała tego miejsca.

Znajdowała się w czymś w rodzaju niewielkiej groty, której ściany i sufit były z kamienia o zdradliwych, ostrych jak szpilety krawędziach. Jedynym źródłem światła był jakiś tajemniczy otwór, przez który sączyła się zielonożółtawa poświata, a z daleka docierał stłumiony odgłos spadającej kaskadą wody.

Jestem za wodospadem, ale to przecież tylko sen - pomyślała.

Oczywiście. To musiał być sen. Ale co mógł oznaczać? Dlaczego śniła o zimnej i wilgotnej kamiennej grocie, której nigdy nie widziała?

Wstała i wtedy zauważyła, że ma na sobie szlafrok i papucie, dlatego wcale nie było jej zimno. Teraz, kiedy wiedziała już, że to tylko sen, nie bała się, ale była ciekawa, co go wywołało. Powoli ruszyła w stronę światła.

Szła wąskim, długim korytarzem z kamienną podłogą, w którym sufit wisiał tak nisko, że niemal musiała się schylać. Najdziwniejsze było jednak to, że ściany korytarza zdobiły dzieła sztuki, które zapamiętała z wizyty w Acropolis House. Była tam Dafne i egipska lwica, i obie patrzyły na nią oskarżycielsko. Wydawało się jej, że niemal słyszy nieme pytanie zawarte w tych spojrzeniach. Dlaczego nas nie ocaliłaś? Dlaczego nas zostawiłaś?

Calliope przyspieszyła, a po chwili niemal biegła, uciekając przed pełnymi wyrzutu głosami dzwieczącymi jej w uszach. Uciekała, dopóki nie potknęła się i nie runęła w... nicość. Zamknęła oczy, zbyt przerażona, by krzyknąć, i czekała na niechybną śmierć.

Ale zamiast roztrzaskać się o skały, wylądowała na czymś miękkim i ciepłym jak puchowe łóżko. Ostrożnie podparła się rękami i popatrzyła dookoła.

Spostrzegła, że wcale nie leży na łóżku, ale na sarkofagu, za którym ukrywała się w galerii w domu księcia, a przed nią w zielonkawożółtym świetle stała Alabastrowa Bogini. Oczy bogini wydawały się tak samo żywe jak oczy rzeźb w korytarzu, ale ona nie patrzyła na nią z wyrzutem. Calliope miała wrażenie, że Artemida przygląda się jej z troską i ze współczuciem, co było o tyle dziwne, że należała do tych nieczułych na ludzkie cierpienia greckich bogiń. Bez wahania zamieniała w jelenia każdego, kto zrobił cokolwiek nie po jej myśli.

Przyjaźnie nastawiona Artemida jest tak samo nieprawdziwa jak ta grota pełna dzieł sztuki. To tylko sen - powtarzała sobie Calliope, siadając na sarkofagu.

- Co ja tu robię - zapytała głośno.
- To ja cię tu wezwałam - odparła bogini.

Marmurowe usta nawet nie drgnęły, a mimo to głos był dobrze słyszalny. Młody, pełen autorytetu i pewności siebie, dokładnie taki, jaki powinna mieć władca bogini. Prawdę mówiąc, brzmiał podobnie do głosu Clio.

- Dlaczego? - Calliope spuściła nogi z sarkofagu, ale nie odważyła się zeskoczyć, bo w dole widziała tylko ciemność.

- Ty i twoi przyjaciele kochacie mnie i zawsze dobrze mi służyliście. Chcę cię jednak ostrzec, że twoja misja niesie ze sobą wiele zagrożeń.

- Jakich zagrożeń? Ostatnio niejedno się wydarzyło - szepnęła Calliope, myśląc o tym, co spotkało księcia, a także o pokrwawionym kostiumie Clio i pocałunku Camerona.

- To, co nadejdzie, będzie dużo gorsze, moja muzo. - Artemida popatrzyła na nią z żalem. - Wiesz, że mam wielu ukrytych wrogów, a teraz oni będą także twoimi wrogami. Musisz być silna. Ale jeśli nie dasz się zastraszyć i będziesz konsekwentnie realizować swój plan, wszystko dobrze się skończy. Pamiętaj o tym, kiedy dopadną cię wątpliwości i kiedy wreszcie odkryjesz, kto jest twoim prawdziwym wrogiem. Zobaczysz, że wszystko jest inaczej, niż myślisz.

Calliope chciała coś powiedzieć, ale bogini rozplynęła się w ciemności, a ona sama znów zaczęła spadać w otchłań. Tym razem wylądowała na zalanej letnim słońcem zielonej łące i staczała się po zboczu porośniętym pachnącymi słodko leśnymi kwiatami, aż do chwili, kiedy zatrzymała się na czyichś błyszczących butach.

Z trudem łapiąc oddech, spojrzała w górę i zobaczyła, że leży u stóp Camerona. Po ciemnościach groty słoneczna łąka wydawała się jej oślepiająca.

- Pozwól, że pomogę ci wstać, Calliope - powiedział łagodnie hrabia, pochylając się do niej z wesołym, beztroskim uśmiechem, który tak lubiła. Ciekawe, co się za nim kryło?

Wyciągnął do niej rękę, a ona bardzo chciała ją przyjąć, ale przypomniała sobie ostrzeżenie Artemidy o ukrytych wrogach.

Wstała bez jego pomocy i zaczęła się cofać. Okazało się jednak, że zupełnie niepotrzebne, bo jest na łące całkiem sama.

Nagle chmura zasłoniła słońce i...

Calliope ocknęła się i rozejrzała wokoło z niepokojem. Nie miała pewności, czy nie znajduje się przypadkiem w wilgotnej grocie. Była jednak w swojej sypialni, a na kominku płonął jasny ogień. Ciężkie brokatowe kołdry przytłaczały ją, więc wysunęła się z łóżka. Owinęła się ciasno szlafrokiem i podeszła do okna.

Księżyc nadal jasno świecił, zalewając bladym światłem pusty ogród, zamieniając fontanny i rzeźby w tajemniczo błyszczące magiczne twory, tak różne od tych zwyczajnych, kamiennych, które można było oglądać w świetle dnia.

Panna Chase wzięła głęboki oddech. Wciąż pamiętała swój dziwny sen. Wszystko w nim wydawało się takie prawdziwe! Zazwyczaj zapominała swoje sny, a te, które zapamiętywała, były nudne i prozaiczne. Bez żadnych czających się wrogów czy grot ukrytych za wodospadami. I bez Camerona.

Przypomniały się jej dzieła sztuki zdobiące korytarz z jej snu i pomyślała o kamiennych oczach rzeźb, które wydawały się patrzeć jak żywe. Znów usłyszała ich oskarżycielskie szepty. Było to dziwne, bo do tej pory nigdy nie myślała w ten sposób o żadnej rzeźbie. Owszem, podziwiała urodę marmurowych posągów i traktowała je jak coś niezwykle cennego.

Były dla niej nie tylko symbolem dawno zaginionego świata, ale i skarbnicą wiedzy o przeszłości. Nie traktowała ich jednak jako czegoś żywego, co może mieć swoje pragnienia, własną wolę i miejsce w świecie.

Zaczęła się zastanawiać, czy Cameron przypadkiem nie czuje czegoś podobnego. Może właśnie dlatego odesłał zbiory swojego ojca do Grecji? Wtedy nie mogła zrozumieć jego poczynań i, prawdę mówiąc, nadal ich nie rozumiała. Współczesna Grecja nie stworzyła przecież tych wszystkich wspaniałych dzieł sztuki. Z drugiej strony jednak...

Nagle kątem oka dostrzegła, że pod jej oknem coś się poruszyło. Przynęła twarz do zimnej szyby i wbiła wzrok w ciemność. Nie była pewna, czy do końca otrząsnęła się już ze swojego snu. Może nadal widzi rzeczy, których wcale nie ma? Kto wie, czy za chwilę nie ujrzy Alabastrowej Bogini maszerującej żwawym krokiem po podjeździe?

Ale osoby, które poruszały się na dole, były zupełnie realne. Wynurzyły się właśnie z cienia, stając w miejscu zalanym światłem księżyca. Zobaczyła wysokiego, szczupłego mężczyznę ubranego w długi płaszcz i kapelusz z szerokim rondem. Druga postać była niższa i szczelnie owinięta w sięgającą ziemi pelerynę. Oboje przystanęli obok fontanny i zaczęli rozmawiać.

Calliope powoli i ostrożnie, by nie zrobić hałasu, otworzyła okno. Chciała posłuchać, o czym rozmawia para przy fontannie, choć prawdopodobnie była to tylko zwykła schadzka. Pamiętała jednak ostrzeżenie Artemidy i stwierdziła, że nie zaszkodzi się upewnić.

Niestety, nie udało się jej wiele usłyszeć. Docierały do niej tylko pojedyncze słowa: „wkrótce”, „tutaj”.

Nie była w stanie wiele z tego zrozumieć. Mimo to uważnie patrzyła i słuchała z nadzieją, że wydarzy się coś ciekawego. Po kilku chwilach postać w pelerynie podała jej w kapeluszu jakiś list. Calliope usłyszała jedno słowo - „czekaj”, a potem postać w kapeluszu pospiesznie znikła w cieniu, a ta druga skierowała się w stronę domu. Gdy biegła, na chwilę zsunął się jej kaptur i Calliope dostrzegła błysk okularów i długi pukiel kasztanowych włosów.

Zaskoczona, ukryła się za kotarą i z niedowierzaniem patrzyła, jak Clio naciąga z powrotem kaptur i szybko niknie w cieniu. Po chwili wszędzie znów było cicho.

Co ona robi? Z kim spotyka się w nocy? Scena, której była przypadkowym świadkiem, nie wyglądała na romantyczną schadzkę. Nie było namiętnych pocałunków ani uścisków. Od czasu balu u księcia Avertona Clio

była ponura i nerwowa, ale trudno było mieć do niej o to pretensje. Ciekawe, czy to spotkanie też ma jakiś związek z księciem?

„Ukryci wrogowie” - Calliope przypomniała sobie słowa Artemidy usłyszane we śnie. Zakryła uszy rękami, ale dziwne słowa wciąż dźwięczały w jej głowie. Bała się, że nigdy już nie przestanie ich słyszeć.

Rozdział siedemnasty

Następnego ranka niebo było czyste i jasne. Calliope podeszła do okna i głęboko wciągnęła w płuca chłodne, mgliste powietrze pachnące wilgotną ziemią. Zimny, orzeźwiający wiatr smagnął ją po twarzy, a dziwaczne sny ostatniej nocy wydały się jej równie nierzeczywiste jak obecność Clio w zalanym księżycowym blaskiem ogrodzie.

Patrząc, jak wstaje dzień i ludzie zaczynają się krzątać wokół codziennych spraw, zmarszczyła brwi. Nie była pewna, czy pokazując Cameronowi dziwną listę, nie popełniła przypadkiem błędu. Tym bardziej że, jak się okazało, w całą tę sprawę była uwikłana jej siostra. Przypomniała sobie nieodgadnione spojrzenie hrabiego i niezobowiązującą odpowiedź. W dodatku poprosił, by pozwoliła mu zatrzymać listę, tak jakby rozumiał znaczenie spisanych tam pseudonimów.

Calliope przetarła oczy, zupełnie jakby chciała wymazać z pamięci dziwny sen. Zaczęła żałować, że w ogóle słyszała o Złodzieju z Lilią i że widziała tajemniczą listę!

Z drugiej strony, gdyby nie to, nie poznałaby bliżej Westwooda. Nie miałyby okazji przekonać się, jaki jest naprawdę, i ciągle tkwiłaby w błędnym przekonaniu, jakie wyrobiła sobie o nim na początku. A przecież on nie jest ani pusty, ani beztroski.

No to jaki? Co takiego odkryła za czarującą fasadą, co skłoniło ją, by prosić go o pomoc i pokazać mu tajemniczą listę?

Cameron był bez wątplenia zagadką, ale dzisiaj rano Calliope nie miała czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Musiała przygotować się do pikniku i do kolejnego wykładu herr Mullera, choć prawdę mówiąc, nie miała teraz głowy, żeby myśleć o starożytności. Po raz pierwszy wydarzenia chwili obecnej wydawały się jej dużo ważniejsze i pilniejsze.

Właśnie miała zamknąć okno, przez które wciąż wpadały powiewy lodowatego wiatru, kiedy usłyszała otwieranie drzwi na dole. Ciekawe, czy to znowu Clio? Wychyliła się i, widząc Camerona, gotowa była uwierzyć, że ściągnęły go tutaj jej myśli.

W ciemnym płaszczu i z rozwianymi włosami pasował do tej dzikiej okolicy. Przypomniała sobie plotki, jakie krążyły po londyńskich salonach o jego awanturniczej przeszłości w Grecji. Było w nim coś z innego świata. Coś, co nie kojarzyło się z osobą angielskiego lorda. Patrząc na niego w tej chwili, łatwo było uwierzyć, że uganiał się wraz z rozbójnikami po greckich wzgórzach. Może dlatego sądziła, że właśnie on zdoła rozszyfrować dziwną listę? Sposób myślenia greckiego zabijaki musi być przecież kompletnie inny niż rozumowanie któregośkolwiek z dżentelmenów, jakich знаła.

Hrabia Westwood był rzeczywiście inny i to właśnie ta odmienność od pierwszej chwili pociągała ją i odstraszała zarazem. Zastanawiała się, jak ktoś taki jak on może oceniać kobietę jej pokroju.

Wychyliła się z okna i cicho zawołała jego imię.

Odwrócił się i spojrzał w górę. Jego twarz była poważna, ale uniósł rękę w geście powitania. Poprosiła, by na nią poczekał, po czym szybko zamknęła okno i, chwytając pelerynę, wybiegła z pokoju. Wymknęła się po cichu w poranny chłód, ale wszyscy poza służbą jeszcze spali i nikt nie spytał, dokąd idzie.

Cameron czekał na nią przy fontannie. W tym samym miejscu, gdzie Clio rozmawiała w nocy z tajemniczym mężczyzną.

- Wcześniej pani wstała - powiedział, ale w jego oczach nie było zdziwienia ani radości. Nie wydawał się też niezadowolony, że ktoś mu przeszkodził.

- Ty też. Zastanawiałam się nad tym wszystkim i nie mogłam spać - odparła, nie zamierzając się przyznać do swojego snu i roli, jaką jego osoba w nim odegrała.

- Ja też myślałem o tej liście.

- Udało ci się rozwiązać zagadkę?

- Wygląda to na jakiś szyfr. Ale nie rozwiązaliśmy go, nie znając do niego klucza...

- Myślisz, że to lista członków jakiejś przestępczej organizacji?

- Prowadzonej przez księcia?

- Statuetka, w podstawie której znaleziono kartkę, należy do niego...

Naprawdę byłbyś zdziwiony, gdyby wyszło na jaw, że książę jest hersztem szajki kradnącej i przemycającej dzieła sztuki? Nie wierzysz, że mógłby robić coś nielegalnego?

- Nie mam złudzeń co do jego praworządności - zaśmiał się smutno Cameron. - Ale nie rozumiem, po co miałby to robić. Może przecież zdobyć wszystko, co zechce, w dużo prostszy sposób.

Calliope pomyślała o błysku w oczach księcia, kiedy patrzył na Dafne, i o jego czułym geście, gdy porównywał ją do Clio.

- Komuś takiemu jak on wolno niemal wszystko. Może więc chodzi o ten dreszcz emocji, jaki daje popełnianie przestępstwa? Może dla niego najważniejsze jest samo polowanie?

- Zakazany owoc zawsze kusi - zażartował Westwood. - Ty też nie powinnaś spotykać się ze mną sam na sam w pustym ogrodzie, gdy cały dom jeszcze śpi.

Roześmiała się radośnie i to był najlepszy dowód na to, jak wiele zmieniło się w stosunkach panujących między nimi. Dawna Calliope nigdy w życiu nie zachowywałaby się w tak niewłaściwy sposób!

- Trudno porównywać nasze spotkanie do kradzieży dzieł sztuki. Ale przyznaję, że zaczynam rozumieć przyjemność płynącą z niekonwencjonalnych zachowań.

- Wiedziałem, że w końcu się do tego przekonasz. - Cameron uśmiechnął się i musnął palcami pukiel jej włosów. Jego gest był żartobliwy, ale ona poczuła, że żołądek podszedł jej do gardła i że nie może złapać oddechu.

Nie bądź głupia. To dlatego, że nie jadłaś jeszcze śniadania - przekonywała się w duchu.

- Ale nie do tego stopnia - odparła swobodnie, odsuwając jego rękę i cofając się.

Wzruszył ramionami i wbił ręce w kieszenie, jakby chciał być pewien, że nie ulegnie pokusie, by ponownie dotknąć jej włosów.

- Dobrze wiesz, że to tylko kwestia czasu. Każdy, kto pozna smak wolności, szybko się od niej uzależni.

- Wiesz to z własnego doświadczenia? - zapytała cicho. - Tęsknisz za wolnością?

Uśmiechnął się, ale tym razem był to zaledwie cień jego zwykłego, wesołego uśmiechu. Tak samo jak w jej śnie.

- Uważasz, że nie jestem wolny?

- Ludzie mówią, że w Grecji zadawałeś się z przestępcami.

- Tak było. Przez pewien czas. Oni potrzebowali pieniędzy, więc im płaciłem, a w zamian za to zabierali mnie do oddalonych od cywilizacji starożytnych świątyń i grobowców, których większość badaczy nigdy w życiu nie widziała.

Calliope od razu wyobraziła sobie popękane kolumny i posągi bogów ukryte w odległych jaskiniach oraz wypalone słońcem doliny porośnięte oliwnymi drzewami.

- To właśnie miałam na myśli. Trudno przestawić się z tamtego życia na to, które toczy się tutaj.

- Chcesz powiedzieć, że niełatwo być angielskim lordem? Przecież wszyscy robimy to, co musimy, do czego się urodziliśmy. Czyż nie tak?

Pomyślała, że ona zawsze robiła to, czego od niej oczekiwano i co było jej obowiązkiem.

- Nigdy nie tęskniłeś za tamtym życiem? Nie chciałeś tam wrócić?

- Może kiedyś to zrobię.

Za ich plecami trzasnęła otwierana okiennica, a potem ktoś wylał wodę przez okno. Dom zaczynał się budzić do życia.

- Powinam wracać - stwierdziła niechętnie. Wolałaby zostać z nim dłużej i posłuchać jeszcze o Grecji i o jego tamtejszym barwnym, niebezpiecznym życiu.

- To prawda.

- Ale na pikniku koniecznie musimy porozmawiać o liście.

Hrabia skinął głową na znak, że się zgadza, więc nie zwlekając, pobiegła w stronę domu. Na schodach kręciła się już służba, nosząc wodę do mycia i tace ze śniadaniem. Ale na szczęście poza nią nikogo nie spotkała i niezauważona dotarła do swojej sypialni.

Cameron patrzył, jak Calliope znika w drzwiach, zostawiając za sobą zapach różanych perfum.

Nigdy dotąd nie widział jej z rozpuszczonymi włosami i musiał przyznać, że z długimi czarnymi lokami, spływającymi na ramiona, wyglądała przepięknie. W takim uczesaniu nie przypominała Ateny, raczej leśną nimfę biegającą wesoło wśród prastarych drzew.

Nagle uzmysłowił sobie swoje poetyckie porównania i stwierdził, że naprawdę wpadł w kłopoty. Panna Chase była jedną z wielu młodych dam, a jednak jemu wydawała się niezwykła i nie umiał przestać o niej myśleć.

Wyobrażał sobie, że trzyma ją za rękę i razem wędrują piękną grecką plażą, a turkusowe fale omywają ich nagie stopy. Widział też siebie całującego jej słone od morskiej bryzy usta.

Otrząsnął się z tych marzeń i szybko ruszył ścieżką prowadzącą od domu, choć trudno było mu zapomnieć o tamtej nocy w Towarzystwie Miłośników Starożytności, kiedy pocałował Calliope. Czuł, że duch dziewczyny podąża za nim krok w krok. Co z tą listą? - pytała szeptem zjawy.

Prawda! Jest przecież tajemnicza lista i te dziwne imiona przywodzące na myśl naiwnych młodzieńców zakładających tajną organizację. Karol Wielki, Szara Gołębica, Purpurowy Hiacynt. Averton zawsze miał skłonności do dramatyzmu. Coś takiego mogło się z nim wiązać. Ale po co miałyby spisywać te pseudonimy i chować je w skrytce pod figurą Alabastrowej Bogini?

Cameron uważał siebie za osobę bezpośrednią. Jego zdaniem wszystkie podstępny były czystą stratą czasu. Książę miał zarówno pieniądze, jak i przebogata kolekcję dzieł sztuki, po co zatem miałyby się bawić w jakies kradzieże? Chyba że naprawdę chodziło mu o dreszcz emocji, jaki daje łamanie prawa. Zostawała jeszcze kwestia Clio i Calliope oraz roli, jaką obie odgrywały w tej historii.

Musiał przyznać, że nic z tego nie rozumie. Na razie. Był jednak zdecydowany rozwikłać tę zagadkę.

Calliope miała za sobą nieprzespaną noc. Słońce i pełny żołądek rozleniwiły ją i powoli zaczynała robić się senna. Oparła plecy o pień drzewa i z zamkniętymi oczami słuchała szmeru strumienia i rozmów spacerujących wzdłuż wody przyjaciół. Znajome odgłosy sprawiły, że czuła się bezpieczna, a męczące sny i niepokoje zostały gdzieś daleko stąd. Niech ta chwila trwa jak

najdłużej - pomyślała leniwie. Właśnie wtedy Cameron podszedł do niej i ułożył się na skraju koca, na którym siedziała.

Otworzyła oczy i z uśmiechem popatrzyła, jak hrabia wystawia swoją piękną twarz do słońca. Wyciągnął rękę i jednym palcem dotknął skraju jej sukni. Machnęła nogą, żeby go odpędzić, ale on nie przejął się leniwym ruchem jej nogi, tylko zacieśnił uchwyt i udawał, że próbuje ją do siebie przyciągnąć.

- Myślałam, że poszedłeś z innymi - odezwała się radośnie.

- Ilość cytrynowego ciasta, jaką mam w żołądku, wyklucza nawet myśli o spacerze - odparł, nie otwierając oczu. - Poza tym powinniśmy cieszyć się słońcem. Za chwilę znowu się zachmurzy.

- Jest tak pięknie. Wszystko wydaje się niebieskie i żółte. - Westchnęła, nie odrywając wzroku od ręki Camerona, która wciąż muskała skraj jej sukni.

- Starożytni Grecy przykładali większą wagę do świetlistości barwy niż do jej odcienia. Przekonałem się o tym dopiero wtedy, kiedy ujrzałem to na własne oczy.

Calliope spoglądała leniwie na siedzące nad wodą przyjaciółki, których pastelowe suknie wyglądały z daleka jak kwiaty. Dzisiaj, patrząc na zielonoszarą ziemię i na srebrną wodę potoku, była w stanie uwierzyć w te teorie o barwie i świetle.

- Opowiedz mi coś o Grecji - poprosiła, bo przypomniały się jej ożywione rzeźby z dziwnego snu. - Całe życie o niej czytam, ale tak naprawdę nadal nic nie wiem. A dla ciebie to przecież żywy kraj, pełen przygód.

- Grecja jest gorąca, sucha i pełna kurzu - odparł przekornie hrabia. - Są jednak zielone zatoki, w których morze i ląd wydają się zlewać ze sobą. Woda i niebo mają tam identyczny odcień błękitu, a czasem stają się turkusowe albo nawet szafirowe. Grecy żyją w harmonii z naturą, inaczej niż tutejsi ludzie. Zresztą może w czasach, gdy stawiano te kurhany, Anglicy też byli inni? W Grecji ludzie czują, że ziemia żyje.

- Ty też to poczułeś?

Nie odpowiedział, a choć usiadł i spojrzął na strumień, Calliope czuła, że w rzeczywistości wcale nie widzi srebrnej strugi. Przypuszczała, że jego myśli błądzą gdzieś daleko, wśród gorących greckich wzgórz.

- Jednym z ulubionych miejsc mojej matki była wyspa Delos. Ojciec mamy był wielkim uczonym i zabierał ją ze sobą na wyprawy naukowe. Kiedy byłem dzieckiem, często mi o tym opowiadała. Słuchałem o Apollu i o jego bliźniaczej siostrze

Artemidzie. Oboje urodzili się właśnie na Delos, gdzie długo przed rozkwitem Aten i Delf mieściły się sanktuaria, w których przechowywano złoto, srebro, szlachetne kamienie i inne skarby.

Calliope zafascynowana słuchała, jak Cameron odsłania przed nią swoją duszę, na ogół ukrytą za uroczym uśmiechem.

- Byłeś na Delos?

- Oczywiście. Ale nie znalazłem tam miejsca, o którym opowiadała mi matka. Tak samo jak ty wyrosłem na opowiadaniach o starożytnej Grecji, a ta współczesna jest zupełnie inna. Nie ma w niej marmurowych kolumn ani ogromnych świątyń. Nie czuje się też tego ducha wolności, o którym tyle słyszałem. W każdym razie nie na Delos.

- Zatem lepiej zostać w domu i pielęgnować swoje złudzenia.

- Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem, jak wygląda dzisiejsza Grecja, pomyślałem dokładnie to samo. A jednak na Delos znalazłem coś magicznego, czego zupełnie nie spodziewałem się tam znaleźć.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła i przysunęła się do niego ostrożnie, by nie spłoszyć tej niezwykłej chwili.

- Znasz odę Homera do Apolla z Delos? To właśnie on został obrońcą ludzi. Nieważne, że panował w Delfach. Urodził się i wychował na Delos, choć ta mała wysepka wydaje się zupełnie nieciekawym miejscem dla młodego boga. Delos jest długa na trzy i szeroka na jedną milę. Pierwszy raz popłynęliśmy tam wczesnym rankiem i we mgle o mało jej nie minęliśmy. Zasłana odłamkami skał

rozszanymi wśród dzikiego jęczmienia wyglądała zupełnie jak opuszczony kamieniołom.

Ale kiedy koło południa mgła się podniosła i odsłoniła słońce, zobaczyłem to, co widziała moja matka. Leżące wokoło kamienie były tak białe, że niemal srebrne, a ich blask sprawiał, że wydawały się tak samo żywe jak przemykające między nimi jaszczurki.

- Czy Apollo nie był przypadkiem panem jaszczurek?

- Nie wiem, czy był ich panem, ale wydaje się, że umiał znaleźć z nimi wspólny język. Śmigając w wodzie, nie zakłócały spokoju jego świętym łabędom.

- Łabędzie jako strażnicy skarbów?

- Nie zapominaj o Artemidzie i o jej lwicach, które tak naprawdę strzegły świątyni.

- Takie jak ta, którą spotkaliśmy w domu księcia?

- Myślę, że lwica z domu księcia może pochodzić z Delos. Tamte też były młode i w każdej chwili gotowe do walki. Kiedyś było ich czternaście. Teraz zostało tylko pięć i jeszcze jedna, która strzeże Arsenału w Wenecji. Ale choć jest ich tak niewiele, to nie znaczy, że są mniej waleczne. Nadal strzegą jeziora, by łabędzie mogły bezpiecznie po nim pływać.

- Tobie jednak pozwoliły wejść.

- Może pamiętały jeszcze moją matkę. Artemida zawsze była jej ulubioną boginią.

Calliope wyobraziła sobie, jak groźna i piękna Artemida broni dostępu do jeziora, po którym w jasnych promieniach słońca spokojnie pływają srebrnobiałe łabędzie.

- Tak bardzo chciałabym tam pojechać - westchnęła.

- Kiedyś pojedziesz.

- Ja nie jestem tak odważna jak ty. Nie mam w sobie tej awanturniczej żyłki.

- Wydaje mi się, że ktoś, kto postanowił zdemaskować i złapać złodzieja, jest wystarczająco odważny - sprzeciwił się Cameron z nieodgadnionym błyskiem w oczach.

- Chcę tylko, żeby sprawiedliwości stało się zadość - odparła, choć nie była wcale pewna, czy jeszcze wie, co jest sprawiedliwe.

Hrabia wzruszył ramionami i sięgnął po koszyk z prowiantem. Pogrzebał w nim przez chwilę i wyjął ostatni kawałek cytrynowej tarty.

- Myślę, że sama będziesz kiedyś zaskoczona swoim postępowaniem - powiedział, wyciągając do niej rękę z ciastem.

Calliope spojrzała na kuszący, cytrynowożółty krem i wbiła zęby w ciasto. Cierpki smak cytryny zdawał się odbijać ciepło wiszącego nad jej głową słońca.

Co za wspaniały dzień - pomyślała, przełykając tartę, i uśmiechnęła się do Camerona. Cieszyło ją słońce i czyste, niebieskie niebo, szemranie strumienia i obecność przyjaciół. Wyczuwała odwieczną magię drzemiacą w tej ziemi i po raz pierwszy czuła się wolna. Nie tylko od czujnych oczu, jakich pełno było w mieście, ale także od kajdanów własnej praktyczności. Miała wrażenie, że znalazła się poza czasem i że przez chwilę może być, kim tylko zechce, a nie dawną, opanowaną i rozsądną, dziewczyną.

Dzięki Westwoodowi poczuła, że ona także mogłaby podróżować. Jeśli on mógł, to ona też. Mogła być tak samo wolna jak on. Tak długo, jak długo była razem z nim.

- O czym myślisz? - zapytał, wycierając kciukiem odrobinę kremu z jej brody.

- Zachwyam się dzisiejszym dniem - odparła, drżąc pod dotykiem jego ręki.

Przysunął się do niej z uśmiechem na twarzy. Jego oczy pociemniały i wiedziała, że chce ją pocałować. Reszta towarzystwa znajdowała się dość

blisko, ale Calliope zupełnie się tym nie przejmowała. Niczego w życiu nie pragnęła tak mocno, jak tego pocałunku.

Ale zanim cokolwiek zdążyło się wydarzyć, Cameron dostrzegł coś ponad jej ramieniem i na jego twarzy pojawił się cień. Rozczarowana, odwróciła się za siebie i zeszywniała.

Na szczycie pagórka, u podnóża którego urządzili sobie piknik, stał wielki czarny koń, prychając i przebierając w miejscu kopytami. Na jego grzbiecie siedział książę Averton i patrzył nieruchomym wzrokiem na rozbawione towarzystwo. Calliope pomyślała, że książę wygląda jak Hades, który zamierza porwać Persefonę.

Zdenerwowana, poszukała wzrokiem Clio, która w tym wypadku mogłaby odegrać rolę Persefony. Ale wydawało się, że ona nie zauważyła księcia. Obie z Thalią oglądały rosnące w wodzie rośliny i śmiały się przy tym wesoło. Calliope już dawno nie słyszała śmiechu siostry i od razu rozżłościła się na księcia, bojąc się, że samym swoim pojawieniem zepsuje jej dobry humor.

Hrabia Westwood wstał z koca. Całe jego rozleniwienie znikło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jego towarzysza, obawiając się, co będzie dalej, szybko zamknęła koszyk z prowiantem, w którym były noże. Tak na wszelki wypadek.

Na szczęście książę zawrócił konia i odjechał, zanim Clio zdążyła go zauważyć.

Cameron nadal stał czujny i napięty jak struna, a Calliope poczuła, że uginają się pod nią kolana, i ciężko usiadła na kocu.

- To nie może dalej trwać - mruknął pod nosem hrabia - Nie w ten sposób.

Clio widziała księcia. Jak mogłaby go nie widzieć, skoro pojawił się na szczycie wzgórza jak jakieś czarne widmo? Postanowiła jednak nie zdradzić, że go zauważyła, i nie pokazać po sobie, że właśnie jej zepsuł taki piękny dzień.

Dlaczego uparł się, żeby mnie prześladować? - zastanawiała się. -
Dlaczego pojawia się zawsze tam gdzie ja, by obserwować, i samą swoją
obecnością przypominać mi, co zrobiłam?

W głębi duszy wiedziała jednak, czemu to robił, i nie zamierzała
pozwolić, żeby to on wygrał tę grę.

Po chwili uczucie mrowienia w karku i w szyi znikło. Zrozumiała, że
książę odjechał. Wyprostowała się i spojrzała na puste wzgórze. Zdawała sobie
sprawę, że nie zawsze będzie tak prosto i że nie zawsze będzie miała pod ręką
jakąś kamienną statuetkę. Od tej pory musi się naprawdę dobrze pilnować i
bardziej niż kiedykolwiek uważać.

I to nie tylko na księcia. Zauważyła, że od czasu balu maskowego u
Avertona Calliope wciąż patrzy na nią z troską w oczach. O nic nie pyta i nie jest
wścibska, wiedząc, że i tak nie usłyszy całej prawdy. Ale jest czujna i
obserwuje. Ciekawe, czy widziała ją ostatniej nocy?

Clio nie chciała okłamywać siostry i robiła to z prawdziwą przykrością.
Kochała ją bez względu na jej przywódcze zapędy i na ciągłą potrzebę
naprawiania świata, nawet wtedy, kiedy widać było, że to jest niemożliwe.
Robiła jednak to, co musiała, choć nigdy nie naraziłaby na niebezpieczeństwo
am Calliope, ani nikogo innego spośród członków swojej rodziny.

W pełni świadomie podjęła decyzję i była gotowa stawić czoło
niebezpieczeństwu. Najgorsze było jednak to, że jedno z zagrożeń stanowiła
właśnie Calliope!

Najgroźniejszy był jednak Averton, któremu jak hydrze odrastały obcięte
głowy.

Spojrząwszy na siostrę, Clio uśmiechnęła się do niej promiennie. Dziś nie
musiała walczyć z hydrą. Słońce mocno grzało, a powietrze słodko pachniało
ziemią i mchem. Była to jedna z tak rzadkich ostatnio chwil harmonii i spokoju.
Nie powinno się jej zepsuć.

Rozdział osiemnasty

Tak jak uprzedzała lady Kenleigh, miejsce, w którym urządzano we wsi zabawy, nie mogło równać się z salą w klubie Almack. Ale Calliope nigdy nie przepadała za tym londyńskim przybytkiem. Uważała, że muzyka jest tam nijaka, napoje okropne, a rozmowy nudne. Najgorsze były zaś przesadnie rygorystyczne i głupie zasady dotyczące zachowania, jakie tam obowiązywały.

Kiedy przyjechali do wsi, zobaczyli długi i dość niski budynek postawiony z miejscowego szarego kamienia. Wysokie okna były jasno oświetlone, zapraszając do środka. Wyszli z powozu i od razu usłyszeli śmiechy i muzykę, a przez grube szyby zobaczyli migające w tańcu jaskrawo ubrane pary.

- Tu przynajmniej nie spotkamy żadnych książąt - szepnęła Clio, biorąc siostrę pod rękę.

- Ja też mam taką nadzieję - odparła Calliope.

- Książę ma okropny zwyczaj zjawiania się wszędzie tam, gdzie my, ale zawsze kryje się za drzewami albo za jakimiś posągami. Gdyby przyjechał na tańce, zwróciłby na siebie powszechną uwagę, a tego raczej unika. Nie uważasz? - zapytała Clio.

Panny Chase, rozmawiając, poprawiały suknie - młodsza jedwabną w kolorze zielonego jabłka, a starsza błękitną szyfonową, nałożoną na spód z białego haftowanego muślinu.

Calliope przyznała, że pojawienie się księcia na wiejskiej potańcówce wzbudziłoby ogólne poruszenie, lecz z drugiej strony Averton nigdy nie unikał rozgłosu. Pozostawało mieć nadzieję, że nie będzie chciał zwracać na siebie uwagi. Zaczęła się też zastanawiać, czy zjawi się tajemniczy gość, który nocą odwiedził jej siostrę.

W głównej sali było dosyć tłoczno, a muzykanci, zdaniem Thalii, mieli więcej zapału niż talentu. Tancerze wirowali po drewnianej podłodze, głośno wybijając rytm nogami. Pod ścianami stały długie stoły pełne półmisek z solidnymi kanapkami i pysznym ciastem, między którymi rozstawiono duże wazy z ponczem. Zupełnie inaczej niż w klubie Almack.

Przesuwając się powoli przez zatłoczoną salę, Calliope przyglądała się uważnie mijanym osobom, jednak nie zauważyła nikogo tak wysokiego jak tajemniczy nocny gość. Dostrzegła kilku dość rośliwych mężczyzn, ale byli to farmerzy o czerstwych twarzach, stary pastor i bardzo młody wikary. Żaden z nich nie pasował do postaci z ogrodu, a poza tym Clio wyraźnie nie zwracała na nich uwagi.

Zrezygnowana Calliope usiadła przy oknie z głębokim przekonaniem, że nie nadaje się na detektywa. Czula, że coś się jej wymyka. Coś ważnego, na trop czego już prawie, prawie wpadła...

- Skąd ta poważna mina? Nie lubi pani tańczyć? - zapytał Cameron, siadając obok na krześle.

- Lubię - odparła z uśmiechem.

- Rzeczywiście. Pamiętam Atenę z balu maskowego u księcia. Doskonale tańczyła.

- Jej taniec z Hermesem był jedyną miłą chwilą tamtego wieczoru.

- Nie pozwólmy, by dzisiejszy był mniej udany. Mogę prosić panią do tańca?

- Może później. Teraz wolalabym przejść się po sali.

Ruszyli powoli wzdłuż ściany, odpowiadając grzecznie na powitania.

W pewnej chwili hrabia pochylił się do ucha swojej partnerki i cicho szepnął:

- Wydaje mi się, że coś odkryłem. Spotka się pani ze mną dziś wieczorem? Może w ogrodzie obok muru?

Calliope poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła i zdała sobie sprawę, że się boi. Nie Camerona oczywiście, ale własnych uczuć. Tak bardzo chciałyby być znowu taka jak dawniej. Wiedziała jednak, że to niemożliwe.

Nie da się cofnąć czasu.

Zdażyła tylko skinąć głową Westwoodowi, że się zgadza, i w tej samej chwili znaleźli się tuż obok grupy znajomych. Lady Kenleigh, Emmeline, sir Chase i lady Rushworth wciągnęli ich od razu do rozmowy. Po chwili hrabia poszedł przynieść paniom poncz.

Panna Chase skubała nerwowo kanapkę, i chociaż swobodna atmosfera wiejskiej zabawy coraz bardziej się jej podobała, nie mogła się już doczekać nocy i spotkania z Cameronem! Była taka podekscytowana. Zupełnie jak bohaterki z powieści Lotty.

Lady Kenleigh opowiadała, jak Emmeline i jej brat bawili się w dzieciństwie w wykopaliska archeologiczne, kopiąc w całym ogrodzie głębokie doły, i jak złościł się na to ogrodnik.

- Taka zabawa pasowałaby także do ciebie i do twoich sióstr. - Sir Walter uśmiechnął się do córki.

- Zawsze uczyłeś nas, jak wykorzystywać wiedzę w praktyce - odparła wesoło.

- A wy naprawdę brałyście to sobie do serca, doprowadzając tym matkę do rozstroju nerwowego! - zaśmiał się ojciec. Pamiętacie, jak kiedyś Thalia... - sir Chase przerwał, bo gwałtownie otwarte drzwi do sali uderzyły z hukiem o ścianę.

Wszystkie głowy odwróciły się, by zobaczyć, kto przyjechał o tak późnej porze. Ale mogła to być tylko jedna osoba.

- Księżę Averton - szepnęła lady Kenleigh. - Co go sprowadzą na wiejską zabawę?

- Wygląda wyjątkowo skromnie - oceniła lady Rushworth obejrzawszy księcia przez teatralną lornetkę. - Jak na siebie oczywiście - dodała.

- Mówią, że prawie nie opuszcza swojego zamku - dodała Emmeline.

- A jednak raczył odwiedzić nas, prostaczków - mruknęła Clio. - Czy wszyscy powinniśmy przed nim dygać? Tak jak na królewskim dworze? Szkoda, że nie mam trenu ani piór.

Zebrani w sali goście wyraźnie nie wiedzieli, jak powinni się zachować w obecności tak znakomitej osoby. Mimo otwartych okien było gorąco i duszno od zapachu perfum, jedwabiu wełny i więdnących kwiatów.

Muzykanci nie przestali grać - to byłoby zbyt dramatyczne - ale rozmowy przycichły, wirujący dotąd tancerze zwolnili i wszyscy spoglądali w jednym kierunku.

Calliope zerknęła w stronę drzwi. Tak jak zauważyła lady Rushworth, ksiązę rzeczywiście był ubrany dość skromnie. Żadnych haftowanych kamizelek ani skór lamparcich.

Można powiedzieć, że w eleganckim czarnym płaszczu i białym krawacie spiętym zabytkową szpilką z kameą oraz z włosami związanymi na karku wyglądał niemal purytańsko. Z poważnym wyrazem twarzy rozglądał się po sali, lecz nie było w nim śladu wyniosłości.

Clio patrzyła na księcia spokojnie, ale nie widać było wyrazu jej oczu, gdyż światło świec odbijało się w szklach okularów.

Cameron, który poszedł po poncz, ciągle nie wracał i choć Calliope wypatrywała go w tłumie, nie mogła go nigdzie dostrzec.

- Ksiązę idzie w naszą stronę - szepnęła lady Kenleigh, poprawiając szal na ramionach.

Tłum rozstępował się przed Avertonem jak Morze Czerwone przed uciekającymi z Egiptu Żydami. Gość przywitał skinieniem głowy pastora i kilku innych wiejskich dostojników, ale nie było wątpliwości, że zmierza ku Clio.

Calliope chwyciła siostrę za spódnicę. Wiedziała, że nie powstrzyma jej w ten sposób przed ucieczką ani przed zrobieniem awantury, ale chciała być przynajmniej blisko niej.

Na szczęście Clio nigdy nie gustowała w urządzaniu scen i z uprzejmym uśmiechem na ustach patrzyła na zbliżającego się księcia.

Averton podszedł i grzecznie wszystkich przywitał, pochylając głowę. W świetle świec jego włosy miały barwę starego złota.

- Cieszę się, że wszystkich państwa widzę w dobrym zdrowiu. Ostatnio widzieliśmy się w Londynie, podczas wykładu herr Mullera.

Patrząc na niego, Calliope ze zdumieniem stwierdziła, że to naprawdę przystojny mężczyzna. Szkoda, że był takim dziwakiem.

- Dobry wieczór, książę. Co za miła niespodzianka. Nie spodziewaliśmy się tu dzisiaj pana zobaczyć - lady Kenleigh zachowała się uprzejmie, jak na dobrą gospodynię przystało.

- Zamierzam spędzać więcej czasu w swoim zamku, pomyślałem więc, że dobrze byłoby bliżej poznać sąsiadów. Mam nadzieję, że dobrze bawicie się państwo na wsi? - pytanie było skierowane do wszystkich, ale Averton patrzył na Clio. Oboje mierzyli się wzrokiem, jak lwy na Delos.

- Doskonale. Tutejsza okolica jest naprawdę intrygująca. Niedawno zrobiliśmy sobie wycieczkę do wodospadów - odparła Calliope, mocniej zaciskając palce na spódnicy siostry.

- Widzieliście grootę? W okolicy krąży wiele ciekawych opowieści o żyjących tam wodnych duchach.

Takich jak biedna Dafne? - pomyślała Calliope. Z bliska dostrzegła bliznę na skroni księcia, pamiątkę po jego Dafne.

Zauważyła też, że na małej kamei wpiętej w krawat Avertona był wyrzeźbiony zwój pergaminu - symbol Clio, muzy historii.

- Niestety, większość z nas nie umie pływać. Możemy sobie tylko wyobrazić, jak tam jest pięknie - powiedziała wesoło Emmeline, rozładowując napiętą atmosferę.

- Może to lepiej? To pewnie tylko zwykła, zimna grotka - odrzekł książę.

- Albo miejsce, gdzie jakiś bajkowy król ukrył swoje skarby, żeby nikt inny nie mógł ich zobaczyć - szepnęła Clio.

- Gdyby tak było, to bajkowy król ma pecha, bo niektórzy z nas umieją przecież pływać - odparł książę, nie spuszczać z niej oczu.

- A pan, książę? Znalazł pan czas, żeby zwiedzić okolicę? - zapytała szybko lady Kenleigh, czując, że atmosfera robi się coraz bardziej napięta. - Jest tu stary rzymski fort i kilka zabytkowych kurhanów.

- Niestety, jeszcze nie zdążyłem, ale mam nadzieję, że wkrótce to nadrobię. Aby lepiej poznać sąsiadów, postanowiłem wydać u siebie niewielkie przyjęcie. Za trzy dni. Wiem, że to niedopuszczalnie krótki termin zaproszenia, ale mam nadzieję, że zechcą państwo przyjść. Zapraszam panią i wszystkich pani gości - książę skłonił głowę przed lady Kenleigh.

- Nie mamy żadnych wcześniejszych zobowiązań. Będziemy zaszczyceni, mogąc pana odwiedzić - odparła z uśmiechem.

- Wspaniale! W takim razie do zobaczenia - książę uklonił się na pożegnanie i ruszył w stronę drzwi.

- Mój Boże! - szepnęła słabym głosem lady Kenleigh. - Zostaliśmy zaproszeni na kolację do Averton Castle.

- Jak widać, cuda się zdarzają - odparła lady Rushworth, biorąc pod ramię sir Waltera. - To prawdziwy szok. Czuję, że muszę wypić coś mocniejszego. Chodźmy poszukać jakiegoś dobrego wina.

Calliope patrzyła, jak ojciec odchodzi z lady Rushworth, która wcale nie wydawała się zaszokowana i radośnie rozważała, jakie to też skarby ze swojej kolekcji książę zdecyduje się im pokazać.

- Ciekawe, czy pokaże nam Alabastrową Boginię? Podobno ukrył ją w jednym z tajnych korytarzy w swoim zamku - powiedziała panna Saunders.

Clio wyrwała swoją spódnicę z zaciśniętych palców siostry i gwałtownym ruchem otworzyła wachlarz.

- W ogóle nie warto tam jechać, jeśli księżę nie zamierza nam pokazać bogini ani innych skarbów, jakie trzyma w swoim zamku - stwierdziła. - Kto wie, co tam jeszcze może być? Może jakieś mumie albo klejnoty, na które rzucono klątwę?

- Tylko nie mów o tym Lotty! - zawołała Emmeline. - Od razu zacznie sobie wyobrażać mumie, które nocą wstają z trumien i grasują po korytarzach, rzucając klątwy na każdego, kto ośmieli się tam zapuścić.

- Musiały się zorientować, że są w zamku Avertona, i dlatego straszą po nocach - zażartowała Clio. - Obiecałam twojemu bratu, że z nim zatańczę - dodała i z uśmiechem ujęła pod rękę pana Saundersa.

Ruszyli w stronę parkietu, a Emmeline i pan Smithson poszli w ich ślady. Calliope została sama.

Gdzie, do diabła, podziewał się Cameron?

Hrabia Westwood przesuwiał się przez tłum, ostrożnie niosąc szklanki z ponczem. Dość długo czekał w kolejce, bo chętnych było wielu, ale w końcu zdobył napoje i skierował się z powrotem ku grupce przyjaciół. I właśnie w tej chwili Averton stanął mu na drodze. Wysoki, biało-czarny, z zielonymi oczami, z których nic nie można było wyczytać.

Cameron poczuł, że ogarnia go gniew i palce zaciskają mu się na szklankach z ponczem. Dobrze, że miał zajęte ręce. Gdyby nie to, kto wie, czy powstrzymałby się od bójki z księciem.

- Averton - przywitał go lodowatym tonem.

- Westwood - odparł tamten cicho i spokojnie. - Cieszę się, że cię widzę. Nie miałem jeszcze okazji ci podziękować.

- Za co?

- Powiedziano mi, że to ty znalazłeś mnie w galerii i wezwałeś pomoc.

- To prawda.

- Mogłeś mnie tam zostawić. Jestem ci wdzięczny, że tego nie zrobiłeś.

- Nie mam zwyczaju porzucać rannych.

- A co z okrucieństwem i obojętnością, z której słyną greccy bogowie? -
Averton uśmiechnął się ironicznie, dotykając palcem swojego lekko
skrzywionego nosa. - Zresztą nieważne, dlaczego to zrobiłeś. I tak jestem ci
wdzięczny. To wszystko przez tę moją beztroskę. Kiedy zachwycam się swoimi
skarbami, zapominam o całym świecie.

- Nie musisz udawać. Wiem, że nie byłeś w galerii sam.

Książę zacisnął szczęki i popatrzył na Clio, która tańczyła z bratem
Emmeline.

- Nasza piękna muza historii. Jej temperament dorównuje urodzie.

- Jeżeli jeszcze raz się do niej zbliżysz... - warknął Cameron.

- Bardzo rycersko z twojej strony. Podobno interesujesz się starszą z muz.
Może to na niej chcesz zrobić wrażenie swoimi groźbami?

- To nie groźba, tylko ostrzeżenie.

- Dobrze pamiętam twoje „ostrzeżenia”, ale w tym wypadku są one
nieuzasadnione. Nie życzę panie Clio źle. Wręcz przeciwnie. Nie musimy być
wrogami. - Averton skinął Westwoodowi głową i spokojnie odszedł.

Hrabia stłumił gniew i ruszył w stronę Calliope. Nie musimy być
wrogami? Wręcz przeciwnie.

- O czym rozmawiałeś z księciem? - zapytała Calliope, biorąc z rąk
Camerona szklanek z ponczem.

- O niczym ważnym.

- Zaprosił cię do siebie na przyjęcie?

- Nie. W ogóle nie wiedziałem, że on wydaje przyjęcia. To do niego
niepodobne.

- Masz rację, ale i tak jesteś na nie zaproszony. Książę zaprosił
wszystkich gości lady Kenleigh. Z zupełnie niepojętych powodów nagle
postanowił być towarzyski.

- Wątpię, by chciał mnie widzieć w swoim wspaniałym zamku.

- Może i nie chce, ale i tak przyjdiesz. To ostatnia okazja, by obejrzeć Alabastrową Boginię.

- Albo schwytać złodzieja?

- Nie jestem pewna. - Calliope zmarszczyła brwi. - Naprawdę uważasz, że złodziej przyjechał tu za nami? A może myślisz, że to ktoś z nas?

- Może panna Price?

- Lotty? - Nie wierzyła, by przyjaciółka umiała wcielić w życie taki plan, choć niewątpliwie umiałyby go wymyślić.

- Jeśli nie ona, to może księżę?

- Takie rozwiązanie całkiem by mi odpowiadało. To drań i łobuz, można mu dodać jeszcze jedno przewinienie. Tylko po co miałyby to robić? Przecież Alabastrowa Bogini i tak do niego należy.

- Czuję, że twoja lista ma z tym wiele wspólnego. Inaczej, po co by ją zrobił?

- I w dodatku przechowywał w ukryciu? Może sprawa wyjaśni się podczas przyjęcia!

Rozdział dziewiętnasty

Zbiegając wąskimi tylnymi schodami, Calliope uderzyła łokciem o ścianę. Syknęła z bólu i przycisnęła do boku bolące ramię, ale nawet nie zwolniła. Wstrzymując oddech, żeby nikt jej nie usłyszał, wymknęła się z pogrążonego we śnie domu i naciągnęła na głowę kaptur peleryny.

Bolący łokieć odwracał uwagę od wątpliwości, które ją dręczyły.

- Co ja tu robię? - mruknęła pod nosem, biegnąc przez ciemny ogród.

Drżąc z zimna, spieszyła na spotkanie z hrabią Westwoodem jak...

Jak Clio, kiedy czekał na nią tajemniczy mężczyzna.

Calliope nie poznawała samej siebie. Od chwili przyjazdu do tego niezwykłego, magicznego miejsca nie była sobą. Zawładnęło ją nowe, przerażające uczucie i nagle Cameron stał się dla niej najważniejszy. Liczyło się tylko to, by go widzieć i być blisko niego.

Wymykanie się nocą do ogrodu na spotkanie z mężczyzną było karygodne! Dziewczyna roześmiała się w głos, rozbawiona swoim okropnym zachowaniem. Nic dziwnego, że Thalia wciąż nas wszystkich szokuje. Wolność uzależnia - pomyślała.

Przybyła na spotkanie przed czasem. Westwooda jeszcze nie było. Zerknęła więc na kamienny kopiec kryjący tajemnicze schody.

Powoli podeszła do kamiennej budowli, która dziwnie nie pasowała do wypielęgnowanego ogrodu. Zastanawiała się, jakim cudem jeszcze go nie rozebrano i nie zużyto kamieni do budowy jakiegoś domu albo muru. Może miał jakieś nieodgadnione znaczenie i miejscowi nie śmieli go tknąć z obawy, że spadnie na nich klątwa?

Zbliżyła się na palcach do kopca. Była zdenerwowana perspektywą spotkania z Cameronem, ale ciekawość okazała się silniejsza. Kiedy przyjrzała się budowli z bliska, stwierdziła, że kopiec wygląda inaczej niż przedtem.

Oglądała go przecież zaraz po przyjeździe i wtedy kamienie leżały ciasno obok siebie, tak że nie można było ich ruszyć.

Pochyliła się i zajrzała do dziury, która była czymś w rodzaju płytkiej piwnicy z kilkoma schodami prowadzącymi donikąd. Teraz jednak, choć w bladym świetle księżyca trudno było wiele dostrzec, zobaczyła, że piwnica zyskała głębię i wyglądała jak prowadzący w głąb ziemi korytarz. Przypomniała sobie dziwny świat ze swojego snu.

Co to wszystko ma znaczyć? Ktoś z całą pewnością tu był i otworzył drzwi maskujące wejście do tajnego korytarza. Czy zrobiła to Clio i jej tajemniczy gość? Ale po co?

Ogrody rodziców Emmeline okazały się niewiarygodnie ruchliwym miejscem.

Calliope zrobiła krok w stronę piwnicy. Ziemia była tu miękka jak gąbka, ale nie zapadała się pod jej ciężarem. Postawiła kolejny krok i jeszcze jeden, coraz bardziej zanurzając się w głębokim cieniu...

- Tu się pani chowa, panno Chase! Nie zamierza pani stawić się na nasze spotkanie?

Wzdrygnęła się i serce podskoczyło jej do gardła. Straciła równowagę i zjechała na pupie po schodach.

- Do diabła, Cameron! - krzyknęła. - Ale mnie wystraszyłeś!

- Wybacz. Myślałem, że na mnie czekasz. Nic ci się nie stało? - spytał z troską, siadając obok niej.

- Nic. Ucierpiała tylko moja godność - mruknęła, pozwalając, by pomógł jej wstać. Stojąc obok niego w ciemności, była pewna, że balansują na granicy przepaści - tak jak w jej śnie. Przestraszona, przytuliła się do niego.

- Mieliśmy się spotkać przy ogrodzeniu, a nie w grobowcu olbrzyma - zażartował.

- Myślisz, że to grobowiec? - zapytała zdziwiona, bo to jakoś nie przyszło jej do głowy.

- Nie. Ale te schody na pewno dokądś prowadzą. Wydaje się, że schodzą daleko w głąb.

- Dziwne, bo kiedy oglądałyśmy je wcześniej, wydawało się, że są tylko dwa stopnie. Dalej była wyrównana ziemia.

Cameron przyjrzał się sufitowi nad ich głowami i stwierdził, że schody musiały być jakoś zablokowane.

- Jak myślisz, po co je odblokowano? I co to w ogóle jest, jeśli nie grobowiec?

- Moja droga Calliope. Jestem pewien, że kiedy poznamy odpowiedź na to pytanie, będziemy umieli rozwiązać całą zagadkę. A wtedy, niestety, nie będzie już powodów, żeby się umawiać na potajemne spotkania - powiedział, ściskając ją mocniej za rękę.

- Musimy tu wrócić, jak będzie jaśniej - dodał.

Kiedy znaleźli się z powrotem pod gwiazdzistym niebem, Cameron przyciągnął ją blisko do siebie. Calliope poczuła, że ogarnia ją podniecenie. Chciała, by ta chwila trwała wiecznie.

Uśmiechnęła się do niego i objęła go za szyję, by nie mógł uciec. Z przyjemnością dotykała jego długich, kręconych włosów, a ciepłe, silne męskie ciało stanowiło cudowne oparcie. Mogłaby pozostać w jego objęciach przez całą noc - albo nawet na zawsze! Pragnęła go całować i czuć jego bliskość. Przy nim zapomniałaby o złodziejach, duchach, a nawet o rodzinie i w ogóle o wszystkim.

- Jesteś taki piękny - szepnęła.

Spojrzał na nią zaskoczony, ale zanim zdołał odpowiedzieć, wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Najpierw delikatnie i krótko, potem jeszcze raz, i jeszcze... Cameron przytulił ją do siebie jeszcze mocniej i namiętnie odpowiedział na jej nieśmiały pocałunek. Nareszcie była blisko niego, czuła jego smak i zapach i mogła go chłonąć całą sobą, aż stanie się jej.

Kiedy całowali się pierwszy raz, robili to nieśmiało i delikatnie, a teraz rzucili się na siebie wygłodniali i spragnieni wzajemnej bliskości.

Pierwszy raz w życiu Calliope nie analizowała własnych uczuć. Nie pojmowała, co znaczy ten cały nawał emocji. Wiedziała tylko, że chce być blisko niego. Zjednoczenie muzy i boga.

Hrabia uwolnił jej usta i zaczął obsypywać pocałunkami smukłą, białą szyję i wrażliwy punkt za uchem. Jego ciepły oddech podniecająco muskał skórę, aż Calliope zaczęła drżeć i śmiejąc się, objęła go tak mocno, jakby nigdy nie zamierzała pozwolić mu odejść.

- Och, Calliope. Musimy przestać! - Cameron oparł czoło o jej włosy.

Skinęła głową i wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi, wciągając głęboko uderzający do głowy zapach mężczyzny. To było piękne i zrozumiała, że tego właśnie zawsze pragnęła. Wiedziała już, co musi zrobić.

Pora, żeby dawna panna Chase odeszła, razem ze wszystkimi swoimi obawami i zahamowaniami, i żeby u boku Camerona narodziła się nowa.

Będzie to oczywiście wymagało odwagi.

- Chodź ze mną - szepnęła, a potem wzięła go za rękę i pociągnęła w ciemność ogrodu za kamienny kopiec. Niedawne pocałunki i dopiero co podjęte postanowienie sprawiały, że nogi pod nią drżały. Czuła, że Westwood jest zaskoczony, ale szedł za nią bez sprzeciwu i bez żadnych pytań.

Będziemy musieli nauczyć się sobie ufać - pomyślała.

Poprowadziła go zarośniętą alejką do niewielkiej okrągłej polanki, pośrodku której znajdowały się ślady ogniska. W bladym świetle księżyca popiół miał niezwykłą szarozielonkawą barwę. Całość tworzyła magiczne koło i dziewczyna uznała, że to idealne miejsce.

- Calliope - głos Camerona był ochrypły.

- Ciii! - szepnęła, przykładając palec do ust. Nie chciała, żeby słowa spłoszyły magię tej chwili. Dostyc już słów i wiecznego pilnowania, żeby nikt nie mógł skrytykować jej zachowania. - Chodź ze mną.

Po chwili zatrzymała się krok od Camerona, a potem rozpięła pelerynę i pozwoliła, by opadła na ziemię. Powoli zsunęła z ramion suknię, odsłaniając

ramiona i piersi. Widziała, że hrabia nie spuszcza z niej wzroku. A jeśli popełniam błąd? - pomyślała, z trudem przelękając ślinę. Może nie jestem dostatecznie ładna? Co będzie, jeśli...

Nie! Calliope gwałtownie odsunęła od siebie wątpliwości. Wierzyła, że to, co robi, jest słuszne. Musiała to zrobić, by uwolnić siebie i ich.

Wyciągnęła szpilki z włosów i potrząsnęła głową, aby loki opadły na nagie ramiona.

- Mogę być nie tylko Ateną, ale i Afrodytą - powiedziała, ale choć starała się, by jej głos był uwodzicielski, zabrzmiał dość nieporadnie.

Ujęła go za rękę i przyciągnęła do siebie.

- Co ci przyszło do głowy? - zapytał, a ona poczuła, jak napinają się jego mięśnie.

- Proszę! - Potrząsnęła głową, odrzucając włosy na plecy, tak by Cameron mógł zobaczyć jej piersi. Szkoda, że nie były większe! - To musi się stać tu i teraz - szepnęła, obsypując pocałunkami jego twarz i szyję. Usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze, i z satysfakcją pomyślała, że odniosła pierwszy sukces.

- Pragnę cię, Cam - szepnęła. - Nie chcesz się ze mną kochać?

- Oczywiście, że chcę, moja piękna. Ale...

Zamknęła mu usta pocałunkiem i po chwili poczuła jego dłonie na swoich ramionach.

Miała wrażenie, że jej duszą zawładnęła Afrodyta. Odważnie rozwiązała krawat Camerona i upuściła go na ziemię. Rozpięła mu koszulę i zsunęła ją z jego ramion, z przeświadczeniem, że to bogini kieruje jej ruchami. Zaczęła całować jego szyję i ramiona, napawając się zapachem i ciepłem jego ciała.

Czuła, że to, co robi, jest słuszne.

Spleceni w uścisku opadli na pelerynę. Calliope znalazła się na górze i z zachwytem patrzyła na pięknie umięśnione ramiona i tors Camerona. Był wspanialszy od greckich posągów, bo jego ciało było nie tylko piękne, ale także

silne, żywe i aż wibrujące z pożądania. Drżącą ręką przesunęła po jego owłosionej piersi, a potem opuściła ją niżej, gdzie kędzierzawe włosy chowały się w spodniach. Musnęła palcami wybrzuszenie poniżej paska i poczuła, jak naprężyły się mięśnie jego brzucha i jak gwałtownie wciągnął powietrze.

- Calliope. Bądź ostrożna. Jeśli nie jesteś całkiem pewna...

- Jestem Afrodytą, pamiętasz? Gdybym nie była pewna, nie byłoby mnie tutaj.

Pełna euforii, odważna i przerażona zarazem, rozpięła mu spodnie i ściągnęła je, obnażając biodra.

Leżał nieruchomo na plecach i obserwował jej reakcję.

- Nie do końca przypomina kolumnę, prawda? - zapytała, przyglądając się jego męskości.

Do tej pory nigdy nie widziała nagiego męskiego członka. Mogła go sobie tylko wyobrażać na podstawie antycznych rzeźb i przedstawień na starożytnych talizmanach. Rzeczywistość wydawała się jej dużo bardziej interesująca.

- Mogę go dotknąć?

- Jeśli to zrobisz, cała sprawa zdąży się skończyć, zanim naprawdę się zacznie - ostrzegł ją żartem, choć głos niemal uwiązł mu w krtani. - Chodź i pocałuj mnie jeszcze raz, zanim zupełnie oszaleję.

Calliope z radością padła mu w ramiona. Tym razem całowali się dziko i namiętnie. Cameron rozwiązał ostatnie tasiemki jej halki, a ona wyslizgnęła się z niej, by mógł ją zobaczyć nago.

- Jesteś taka piękna - jęknął, przytrzymując ją za biodra, by nacieszyć oczy widokiem jej nagiego ciała.

- Ty jesteś piękniejszy. Jak grecki bóg - szepnęła.

Zachwyty w jego oczach sprawiał, że naprawdę poczuła się piękna i wolna. Wiedziała, że tak będzie! Uwolniła się od przeszłości. Liczyło się tylko tu i teraz. Tylko ta jedna chwila, kiedy jest z mężczyzną, którego kocha. Jego pocałunki sprawiły, że przestała myśleć i powoli odpływała w krainę rozkoszy.

Poczuła między udami gorący, twardy członek. Wiedziała, co będzie dalej, bo razem z Clio oglądały kiedyś starożytne szkice przedstawiające igraszki w domach publicznych Pompei. Rysunki nie mogły jej jednak powiedzieć tego, jak będzie się czuła w takiej chwili, i że zatraci się kompletnie w drugiej osobie...

- Nie chcę ci sprawić bólu...

- Nie sprawisz - szepnęła, czekając na akt, który przypieczętuje ich wzajemną przynależność do siebie.

Rozsunęła szerzej uda i poczuła piekący ból, kiedy Cameron wreszcie się z nią połączył. Objęła go udami i ramionami, tak by nigdy nie mógł uciec.

- Nie sprawiłeś mi bólu. Czuję się wspaniale - szepnęła.

- Na pewno nie tak wspaniale jak ja, moja piękna, cudowna Calliope.

Zaśmiał się, wyraźnie spięty, i zaczął się powoli w niej poruszać. Za każdym razem wsuwał się trochę głębiej. Dziewczyna zacisnęła powieki, wsłuchując się w swoje ciało, aż wreszcie ból ustąpił miejsca zadowoleniu, które zaczęło szybko rosnąć, ogarniając całe jej ciało jak płomień. Nie przypuszczała, że przyjemność może być tak intensywna.

Cameron wypełnił cały jej świat i nie mogła już dłużej znieść narastającej rozkoszy.

Usłyszała, jak on krzyczy jej imię, i wtedy przed oczami rozbłysły jej kolorowe plamy. Miała wrażenie, że zaraz wybuchnie i bała się, jak zdoła to przeżyć.

Po chwili eksplodowała, a potem przyłgnęła do niego i poczuła, że razem spadają prosto w ogień.

Wreszcie Calliope otworzyła oczy. Nie wiedziała, ile czasu minęło. Godziny czy całe dni? Wydawało się jej, że przeżyła erupcję wulkanu, ale zobaczyła nad sobą te same wysokie drzewa i zwyczajny blady księżyc.

Wiedziała, że od tej pory jej życiu będzie towarzyszył całkiem nowy blask.

Obok, na jej pelerynie, leżał Cameron. Miał zamknięte oczy, ale nadal mocno obejmował ją w talii.

Powoli wracała do rzeczywistości. Czowała gałązki trzeszczące pod peleryną i kamień uwierający ją w biodro. Była obolała, ale to nie miało znaczenia. Liczyła się tylko ta niezwykła chwila, gdy oboje znaleźli się poza czasem. Przez chwilę była Afrodytą. A może po prostu stała się sobą?

Calliope przysypiała, tuląc się do Camerona, aż w końcu zaczęła drżeć z zimna. Czowała się zmęczona, obolała i... tak niesamowicie lekka, jak nigdy dotąd! Miała wrażenie, że jeśli tylko zechce, może się wznieść do nieba.

Mocniej wtuliła się w leżącego obok mężczyznę i z zachwytem wsłuchiwała się w bicie jego serca. Dotknęła jego silnego ramienia i wodziła po nim dłonią od łokcia do palców.

- Och, Calliope - szepnął, kryjąc usta w jej włosach. - Nie będę próbował udawać, że rozumiem, dlaczego to zrobiłaś. Ale wiem jedno.

- Ciekawe, co? - zapytała z uśmiechem.

- To, że jesteś naprawdę cudowna.

Roześmiała się i odwróciła, by spojrzeć mu w oczy. Księżycowe światło podkreślało szlachetne rysy jego twarzy i nadawało jej tajemniczy wygląd. Pieszczotliwie dotykała jego nosa, ust i kości policzkowych, które tworzyły tak harmonijną całość.

- Prędzej przypuszczałabym, że nazwiesz mnie zbyt samodzielną, albo powiesz, że za bardzo się rządę...

- To też - zażartował i chwyciwszy jej palce, przyciskał je jeden po drugim do ust. - Co sprawiło, że jesteś taka wspaniała, moja zaradna Ateno?

- Myśląc o tobie, zadaję sobie dokładnie to samo pytanie. Jesteś zupełnie inny niż mężczyźni, których znałam albo znam.

Cameron przekręcił się na plecy i podłożył sobie pod głowę skrzyżowane ramiona.

- Ja? Jestem bardzo nieskomplikowanym stworzeniem. Można we mnie czytać jak w otwartej księdze - oświadczył z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Ale napisano ją chyba po łacinie, bo ja na ogół zupełnie cię nie rozumiem - sarknęła.

- Dziś wieczorem zrozumiałaś mnie wprost doskonale - odrzekł, śmiejąc się, i ponownie przyciągnął ją do siebie.

- Nie żartuj. Chciałabym zrozumieć także twoją duszę.

- W przeciwieństwie do większości twoich wielbicieli nie dorastałem w Anglii. Może dlatego wydaję ci się zagadkowy. Czasami sam nie czuję się Anglikiem.

- Czujesz się Grekiem? - zapytała, szczęśliwa, że ma okazję dowiedzieć się czegoś o jego przeszłości.

- Też nie. Być może w ogóle nigdzie nie należę.

Zrobiło jej się go okropnie żal. Ona, bez względu na to, jak bardzo dokuczliwi bywali czasem członkowie jej rodziny, nie miała wątpliwości, że jej miejsce jest przy nich i że oni są częścią jej życia.

- Opowiedz mi o swoim dzieciństwie - poprosiła.

Wzruszył ramionami.

- Moje dzieciństwo było zupełnie zwyczajne - powiedział, gładząc jej włosy. - Jako dziecko myślałem, że wszyscy żyją tak jak moja rodzina, przenosząc się bez przerwy z miejsca na miejsce. Florencja, Wenecja, Neapol, Jezioro Genewskie, potem Rzym i Wiedeń. Każde miejsce było inne i w każdym uczyłem się innego sposobu życia.

Calliope poczuła, że mu zazdrości, bo w jej codzienności rzadko zdarzały się niespodzianki.

- Dlaczego twoi rodzice wybrali taki koczowniczy tryb życia? Czy to ze względu na badania prowadzone przez twojego ojca?

- Ojciec zawsze szukał czegoś nowego. Tak samo jak wielu jego przyjaciół, ale były też inne powody... Moja matka tak naprawdę nigdy nie czuła się w Anglii jak u siebie.

Calliope uprzytomniła sobie, iż o zmarłej lady Westwood wie jedynie to, że była Greczynką. Widziała ją z daleka raz czy dwa i zapamiętała jako piękną kobietę o wyrazistych rysach i oczach w kolorze koniaku. Jak widać, urodę Cameron odziedziczył po matce.

- Tęskniła za domem?

- Pewnie tak, a do tego miała wrodzone skłonności do melancholii. Oczywiście nigdy mi tego nie okazywała. Przy mnie zawsze była wesółą i uśmiechniętą, opowiadała mi o greckich bogach albo o przygodach z własnego dzieciństwa. Pamiętam, że jej ulubioną boginią była Artemida. Byłem dzieckiem, ale widziałem w jej oczach smutek i samotność. Porzuciła swoją ojczyznę dla kraju, który nigdy jej do końca nie zaakceptował.

- Twoja matka była przecież hrabiną! - zawołała Calliope przejęta cierpieniem kobiety, której nawet nie znała.

- Ale jej ojcem był zwyczajny grecki uczonec. Owszem, zapraszano ją wraz z ojcem, bo należała do towarzystwa, ale nie miała wielu przyjaciół. Twoi rodzice byli jednymi z nielicznych, którzy otworzyli przed nią swój dom i swoje serca. Myślę, że matka nigdy nie przestała tęsknić za gorącym słońcem Grecji i za ognistym temperamentem swoich rodaków. Ale najbardziej musiało jej brakować wypraw na Delos, gdzie jako dziecko często jeździła ze swoim ojcem.

- Twój ojciec zabrał ją w końcu na kontynent. Czuła się tam szczęśliwsza?

- Chyba tak, bo było tam cieplej i bardziej słonecznie. Także ludzie byli bardziej otwarci i przyjacielscy niż w Anglii. Ale nigdy nie wróciła do Grecji. Umarła w Neapolu, kiedy byłem mały. Po jej śmierci ojciec odesłał mnie do Anglii do szkoły.

- To dla niej pojechałeś do Grecji.

- Być może. Choć nigdy nie myślałem o tym w ten sposób. Chciałem sprawdzić, ile prawdy było w jej opowieściach. I przekonałem się, że mówiła prawdę, a nawet więcej. To był najpiękniejszy prezent, jaki mi dała - powiedział z tęsknotą w oczach.

- Twoja matka dała ci poczucie wolności. Zawsze to w tobie podziwiałam i zazdrościłam ci, że nie przejmujesz się opinią innych ludzi. Robisz to, na co masz ochotę.

- To nieprawda, że nie przejmuję się zdaniem innych. Zależy mi na tym, co myślą o mnie Saundersowie albo ty. Ale nie mogę być częścią społeczności, która nie akceptowała mojej matki. Dlatego nie przejmuję się ich zasadami ani krytyką.

- Zależy ci na mojej opinii?

- Na twojej zależy mi najbardziej, moja Ateno. W przeszłości nie akceptowałaś tego, co robiłem, i to bardzo bolało.

- Nigdy nie przypuszczałam, że ktoś do tego stopnia może się liczyć z moją opinią! - zawołała ze śmiechem. - Zresztą, teraz zmieniłam zdanie.

- Ty zazdrościłaś mi wolności. A ja tobie rodziny.

- Mojej kłótlivej i szalonej rodziny?

- Zazdrościłem silnej więzi, jaka łączy cię z siostrami. Dla kogoś, kto nie miał rodziny, to coś niezwykłego.

- Kocham swoje siostry i nie wyobrażam sobie życia bez nich. Ale czasami chciałabym...

- Powiedz mi, co byś chciała, moja piękna?

Calliope z nikim o tym nie rozmawiała. Nawet z Clio. Powiedzieć mu? - zastanawiała się, patrząc w otwartą twarz Camerona.

- Kiedy moja matka umierała, kazała mi obiecać, że nigdy nie zostawię ojca i siostr i że zawsze będę się nimi opiekować. Powiedziała, że umrze spokojnie, wiedząc, że zadbam o nich jak matka.

- Trudne zadanie dla takich delikatnych rączek. - Cameron splótł jej palce ze swoimi.

Panna Chase zawsze była obowiązkowa, a przynajmniej starała się być, ale ciążący na niej obowiązek przytłaczał i krępował jak ciężkie łańcuchy.

- Byłam najstarsza, a od kiedy urodziła się Clio, czułam się odpowiedzialna za młodsze rodzeństwo - wyjaśniła, lecz hrabia nie pozwolił jej uciąć w ten sposób rozmowy.

- Moja droga, zaradna Ateno. To zrozumiałe, że troszczysz się o swoją rodzinę i że pragniesz jej szczęścia. Ale to nie musi oznaczać, że cała odpowiedzialność za jej los spoczywa wyłącznie na twoich ramionach.

- Co masz na myśli?

- Ja mam za dużo wolności. Ty masz za dużo obowiązków. Powinniśmy jakoś podzielić to sprawiedliwie między siebie.

Calliope popatrzyła na niego zdumiona. Czyżby chciał...

- Nie rozumiem... - powiedziała ostrożnie.

Cameron przytulił ją do siebie i zaczął głaskać po głowie, jakby próbował uspokoić przestraszonego ptaka.

- Sprawdzamy się jako zespół, prawda?

- Cały czas się kłócimy.

- Nie cały czas. Dziś wieczorem nie kłóciliśmy się, przynajmniej przez dwie godziny.

- Przez większość tego czasu nasze usta były zbyt zajęte.

- Zaczynasz żartować! To znaczy, że już się lepiej czujesz - stwierdził i przygarnął ją do siebie, tak jakby nigdy nie zamierzał pozwolić jej odejść. -

Odpocznij. Do świtu jest jeszcze kilka godzin.

Kilka godzin, by zmienić całe swoje życie... - pomyślała.

Rozdział dwudziesty

- Panie poszły do wsi na zakupy, więc pomyślałem, że skorzystam z ich nieobecności i pokażę wam coś, co kupiłem przed laty w Italii - powiedział lord Kenleigh. - Oczywiście moja żona nie ma o tym pojęcia - dodał, wyjmując z ukrytego sejfu w bibliotece oprawiony w jedwab album.

Tak jak przypuszczał Cameron, album zawierał szkice przedstawiające bogów i boginie w scenach erotycznych. Nie mógł się skupić na ich oglądaniu, wciąż jeszcze zbyt pochłonięty wspomnieniem wybuchu nieopanowanej namiętności, jaki ostatniej nocy zaprowadził jego i Calliope na małą polankę.

Jej ciemne, niezgłębione oczy musiały go naprawdę oczarować. Tylko to mogło wytłumaczyć jego zgodę na udział w szalonym planie poszukiwania Złodzieja z Lilią. Zdawał sobie sprawę, że ktoś na tyle inteligentny, by dokonać kradzieży diademu, od razu przejrzy ich naiwne detektywistyczne działania. On sam podzielał raczej punkt widzenia złodzieja, który wyraźnie uznał, że Averton, lady Tenbray i inni im podobni nie są godni, by sprawować pieczę nad skarbami starożytnych kultur.

Nauczył się jednak rozumieć także Calliope, która uważała, że kradzież nie jest rozwiązaniem, bez względu na to, jak szlachetnymi motywami kieruje się złodziej. To nie była Grecja, gdzie nikt nie przejmował się prawem. W Anglii kradzieży nie tolerowano, ich sprawców łapano i karano - szybko i surowo. Zaczynał się obawiać, że złodziej należy do kręgu osób bliskich Calliope; nie wykluczał, że może to być nawet jedna z członkiń jej stowarzyszenia.

Nie chciał, żeby panna Chase cierpiała. Nie zniósłby w jej oczach bólu i smutku. Po tym, co wydarzyło się ostatniej nocy, wszystko się zmieniło.

- Wspaniały obraz - stwierdził z zachwytem herr Muller, który porzucił panów skupionych wokół erotycznych szkiców.

Hrabia Westwood podszedł bliżej, by zobaczyć, co znalazło aż takie uznanie w oczach uczonego, i ujrzał płótno zatytułowane „Kupidyn zawiązuje oczy Młodości”. Przedstawiono na nim małego roześmianego amorka, który zawiązywał szarfą oczy młodej kobiecie. Kobieta śmiała się wesoło, wyciągając przed siebie rękę, jakby chciała dotknąć tego, kto na nią patrzy. Miała długie czarne loki, które opadały jej na ramiona odsłonięte przez zsuwającą się nieskromnie suknię.

Cameron pomyślał, że tak właśnie wygląda Calliope w rzadkich chwilach wesołości, kiedy przestaje się pilnować. Kobieta na portrecie miała identyczne rumieńce i wykrój ust.

- Rzeczywiście piękny - przyznał.

- Ten obok też jest doskonały. Świetnie oddaje porządek i symetrię. - Herr Muller wskazał rycinę, na której przedstawiono Sokratesa wygłaszającego na targu wykład dla swoich uczniów. Hrabia nie miał żadnych przyjemnych skojarzeń z tą sceną, ale musiał przyznać, że artysta zadał sobie wiele trudu, by starannie oddać najdrobniejsze szczegóły ruin w tle.

- Niektórzy mogą twierdzić, że porządek i symetria są zimne - rzekł z uśmiechem.

- Ale pan i ja wiemy, że to nieprawda! Greckie formy, choć rygorystyczne, są pełne życia.

- Harmonia między namiętnością i porządkiem? - Cameron spojrzał na postać z kruczoczarnymi włosami uosabiającą Młodość, przedstawioną na poprzednim obrazie.

- Dokładnie tak - zgodził się herr Muller. - Podobno podróżował pan po Grecji?

- Moja matka była Greczynką. Wychowałem się na opowieściach o bogach żyjących pod gorącym niebem tego kraju.

- Musi więc pan rozumieć dychotomię pomiędzy racjonalnym podejściem i emocjami lepiej niż Anglicy. I dużo lepiej niż my, Niemcy. Całe życie

spędziłem, studiując ład i harmonię. Nie potrafię pojąć namiętności. Może powinienem pojechać do Grecji?

- Z całego serca polecam panu taką podróż. Ja sam w pełni zrozumiałem wymowę greckich mitów dopiero w miejscu, w którym one się zrodziły - powiedział Cameron, choć nagle zdał sobie sprawę, że tak naprawdę stało się tak dopiero wtedy, kiedy spotkał Calliope.

- W takim razie pojedę do Grecji. Tak jak wszyscy angielscy poeci! - zawołał w uniesieniu niemiecki uczoney. - O, a tu widzimy scenę przedstawiającą muzy na górze Helikon.

- Herr Muller wskazał na spory obraz, na którym dziewięć muz siedziało wokół świętego źródła. Każda z nich trzymała w rękach symbol sztuki, której była opiekunką. - Zupełnie jak młode panny Chase.

Cameron spojrzał na najstarszą z muz, siedzącą nieco wyżej niż pozostałe. Była to Calliope, opiekunka poezji epickiej, z tabliczką i ryłcem w dłoni. W przeciwieństwie do tej, którą znał, ta na obrazie była złotowłosa, ale wyraz twarzy obie miały równie poważny.

- Są pewne różnice.

- Rzeczywiście. Clio na obrazie nie ma rudych włosów, a Thalia jest trochę, jak wy to mówicie, bardziej bujna.

Cameron spojrzał na Thalię, zasłaniającą twarz maską, i na siedzącą obok niej Clio o włosach splecionych w skromną koronę na czubku głowy. Trzymała w dłoni zwój pergaminu i kilka książek, a u jej stóp wyrastał z zielonej trawy purpurowy hiacynt.

- Artysta dobrze użył tutaj symboliki - zauważył herr Muller, wskazując ręką purpurowy kwiat.

- Rzeczywiście. Clio była przecież matką hiacyntów... - Cameron urwał, bo nagle przed oczami stanęła mu przeklęta lista. Szara Gołębica, Żółty Jastrząb, Purpurowy Hiacynt...

Trudno było w to uwierzyć, ale jednak był w tym dziwny sens.

- Sąsiedni obraz przedstawia wyrocznie z Delf - oznajmił herr Muller. - Na pewno był pan w Delfach...?

Westwood nie mógł jednak oderwać wzroku od Clio i purpurowego kwiatu u jej stóp. Muza zdawała się patrzeć na niego kpiąco, jakby chciała go sprowokować, żeby głośno powiedział, co myśli. Wiedział, że zna już prawdę, ale z trudem oswajał się ze swoim odkryciem. Nie mógł przecież pobiec do siostry kobiety, którą kochał, i tak po prostu ją oskarżyć! Nie miał żadnych dowodów, jedynie głębokie przekonanie, że się nie myli. W tej sytuacji musiał postępować ostrożnie i powoli.

Nie miał pojęcia, jak ma o tym powiedzieć Calliope.

- Dawne Delfy to dzisiaj mała, zakurzona wioska Kastri. Nie ma tam żadnych śladów po Pytii. Zaledwie kilka połamanych kolumn porośniętych ostem.

- To smutne. Ale wierzę, że obecność w miejscu, w którym przed wiekami powstała ta wielka wyrocznia, musi być ogromnym przeżyciem - powiedział z przekonaniem herr Muller.

Cameron nie mógł przestać myśleć o hiacyncie, ale dołożył wszelkich starań, aby kontynuować rozmowę z profesorem i wspólnie z nim oglądać obrazy oraz umieszczone w szklanych gablotach inne dzieła sztuki.

Panie skończyły robić zakupy i wracały do domu Saundersów. Emmeline i Thalia zachwycały się swoimi nowymi czepkami, a Lotty wsadziła nos w powieść, którą kupiła w maleńkiej księgarni, i tylko od czasu do czasu, przy bardziej dramatycznych zwrotach akcji, wzdychała. Jedynie starsze panny Chase siedziały w milczeniu.

Calliope nie miała pojęcia, o czym myśli Clio. Sama nie mogła przestać wspominać miłosnych uniesień wczorajszej nocy i niezwyklej bliskości oraz zaufania, jakie połączyły ją i Camerona. To, co się wydarzyło, było wspaniałe, ale co będzie dalej?

W poczuciu bezsilności siedziała oparta bezwładnie o poduszki powozu. Przyjazd do Yorkshire nie zbliżył jej ani trochę do rozwiązania tajemnicy Złodzieja z Lilią. Nie była też bliższa zrozumienia Camerona ani nawet własnych uczuć.

Powóz skręcił z głównej drogi i na horyzoncie pojawiła się imponująca sylwetka Averton Castle. Kiedy Calliope zobaczyła zamek po raz pierwszy, pomyślała, że brakuje jej tylko rycerzy przybywających na turniej, witanych powiewającymi na wietrze proporcami. Dziś nie brakowało już niczego. Na blankach zatknięto bowiem jaskrawe zielono-biało-żółte proporce.

- Myślisz, że to ma być nowy Camelot? - zapytała Clio, patrząc na zamek.

- Może to na powitanie gości? Taka sugestia co do obowiązujących strojów.

- Średniowiecze? Muszę poszukać kwefu i opończy. Mam nadzieję, że wśród planowanych atrakcji książę nie przewidział tortur.

- Myślisz, że zamierza nas wtrącić do lochu?

- Ty nie musisz się tego obawiać - powiedziała cierpko Clio. - Nawet nie musisz iść na to przyjęcie. Nie rozumiem, dlaczego książę nas zaprosił. Myślałam, że przyjechał tu, by ukryć się przed światem razem ze swoją Alabastrową Boginią.

- Ja też nic z tego nie rozumiem. Ale czuję, że powinnam pójść - odparła Calliope, ściskając rękę siostry.

- Żeby bronić Bogini?

- Nie tylko po to...

- Co jeszcze chcesz tam robić? - Clio wzruszyła ramionami. - Co tam jeszcze może być ciekawego?

Rozdział dwudziesty pierwszy

Calliope popatrzyła na ozdobną żelazną bramę, przez którą przejechał powóz. To rzeczywiście Camelot - pomyślała, podziwiając z bliska zamek księcia. Nie wiedziała, czy naprawdę zbudowano go w średniowieczu, ale jeśli nie, to był imitacją doskonałą pod każdym względem. Umieszczoną na wzgórzu niedostępną budowlę otaczała sucha w tej chwili fosa. Na szczytach narożnych wież powiewały na wietrze proporce, a wąskie okna błyszczały jasnym światłem, które łagodziło ostre kontury kamiennych ścian. Brakowało jedynie rycerzy w zbrojach, którzy powinni wyjechać im na spotkanie.

Powóz Chase'ów wtoczył się powoli na wewnętrzny kwadratowy dziedziniec otoczony wysokimi murami. Mimo płonących jasno pochodni wskazujących drogę do drzwi podwórzec robił ponure wrażenie. Pośrodku było źródło wody, zamienione obecnie na nowoczesną fontannę.

Calliope pamiętała, jak skończyła się ostatnia wizyta w domu księcia, i miała wątpliwości, czy dobrze zrobiły, zjawiając się tu dziś wieczorem. Ale widząc, że siostra pierwszy raz od dawna jest naprawdę wesoła, musiała pogodzić się z tym, że to właśnie wizyta w zamku Avertona tak dobrze wpłynęła na jej humor.

- Miałam rację, należało założyć kwef - oznajmiła Clio.

Wzbudziła tym śmiech Calliope, gdyż miała dziś na sobie suknię o barwie ciemnego bursztynu z długimi, drapowanymi rękawami i z szeroką suknią wierzchnią haftowaną w smoki i w kwiaty. Nie była to co prawda opończa, ale w wyglądzie młodej damy było coś, co dziwnie przywodziło na myśl dawne czasy.

- Zakładając kwef, popsułabyś sobie fryzurę - odparła starsza siostra, wysiadając z powozu.

- Ale może czułabym się bardziej na miejscu. - Clio poprawiła okulary na nosie. - Myślisz, że podadzą nam odyńca pieczonego na ruszcie i że trzeba go będzie jeść palcami?

- Obawiam się, że nie czeka nas nic aż tak zabawnego. Za to na pewno wysłuchamy kolejnego wykładu herr Mullera - jęknęła Thalia.

- Wątpię, aby we własnym domu księżę pozwolił grać pierwsze skrzypce zwykłemu uczonemu. Ale myślę, że nie musisz się obawiać nudy - powiedziała Clio.

- Jeżeli zacznę się nudzić, pójdę poszukać lochów albo tajnych korytarzy. W takim zamku muszą być jakieś ukryte przejścia. Inaczej nie można by się z niego wydostać podczas oblężenia - paplała Thalia, lecz urwała swoje wywody, bo właśnie przeszły przez wąski, zimny korytarz i weszły do salonu.

Słowo „salon” nie oddaje charakteru tego pomieszczenia. Już prędzej „pokój słoneczny” - pomyślała Calliope, rozglądając się po długiej, prostokątnej sali, w której obu końcach znajdowały się kominki tak duże, że można w nich było upiec wołu. Kamienne ściany wznosiły się niebotycznie wysoko, a mimo to płonący w kominkach ogień zdołał ogrzać wnętrze. Umeblowanie wyglądało na równie stare jak zamek.

Masywne, ciemne meble przyozdabiały głowy gargulców i płaskorzeźby ze scenami myśliwskimi. Fotele były kryte złotym pluszem, a na ścianach wisiały tapiserie przedstawiające sceny dworskie.

- Jego książęca mość wkrótce do państwa dołączy - oznajmił lokaj, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Pozostawieni sami sobie goście z zachwytem podziwiali zamek i jego wystrój.

- Mówią, że księżę to wielki ekscentryk. Podobno jest jeszcze większym dziwakiem niż jego dziadek. Nazywają go Szalonym Księciem! - szepnęła lady Kenleigh, siadając przy ogniu. - Osobiście przychyliłam się do tych opinii. Widzieliście jego dom w Londynie? To prawdziwy magazyn...

Calliope rozejrzała się po sali. Thalia z zainteresowaniem oglądała kolekcję starych wirginałów, Clio spacerowała wzdłuż ścian, podziwiając tapiserie, a sir Walter rozmawiał z lady Rushworth. Stwierdziwszy, że cała rodzina jest zajęta, panna Chase poszukała wzrokiem hrabiego Westwooda.

Od wieczornej schadzki w ogrodzie nie miała okazji porozmawiać z nim na osobności. Zresztą może i lepiej, bo nie była pewna, czy zdoła skupić się na tak poważnych sprawach, jak kradzieże i tajemnicza lista, czy też od razu rzuci mu się na szyję i zacznie go całować. Wciąż wspominała swoje odważne i bezwstydne zachowanie poprzedniej nocy i za każdym razem rumieniła się jak rak.

Zawsze wyczuwała obecność Camerona. Jeśli znajdowali się w tym samym pokoju, nie patrząc na niego, wiedziała, gdzie stoi, i czuła, kiedy się zbliżał. Tak jakby emanował ciepłem greckiego słońca.

Teraz stał przy kominku po przeciwnej stronie długiej sali i oglądał szklaną gablotę, w której stały greckie wazy.

Jeszcze raz upewniła się, że rodzina oraz pozostali goście są zajęci, i podeszła do niego.

Nie odwrócił głowy, by na nią spojrzeć, ale najwidoczniej on także wyczuwał jej obecność, bo kiedy skrajem szala musnęła jego dłoń, uśmiechnął się lekko.

- Piękne, prawda? - powiedział, wskazując ręką wazy.

Calliope spojrzała na skromną ekspozycję. Była pewna, że to ledwie niewielka część zbiorów księcia. Niewielka, ale starannie dobrana. Rozpoznała styl Andokidesa. Jego charakterystyczne miedzianoczerwone figury na aksamitnoczarnym tle były niemożliwe do pomylenia. Z zachwytem przyglądała się amforze zdobionej scenami z przyjęcia, na których widać było pijanych tancerzy w pełnych dynamiki pozach.

Pochyliła się, by przeczytać inskrypcję umieszczoną na dole amfory. „Euphronios nigdy nie zrobił czegoś takiego jak to” - głosił napis.

- Te wazy są niesamowite. Błyszczą jak nowe! Gdzie księżę mógł je znaleźć?

- Dostał je pewnie prosto z Grecji lub z Italii. Sądząc z doskonałego stanu, w jakim się znajdują, musiały zostać dopiero niedawno odkryte i wykopane - odparł hrabia, starając się nie okazywać złości.

Calliope stała na tyle blisko, że czuła, jak zaciskają się jego pięści. Znała go już na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest tak samo wściekły jak wtedy w Londynie, gdy zobaczył galerię w domu księcia. I kiedy opowiadał jej o tym, jak haniebnie Averton traktował kobiety za swoich studenckich czasów.

Uznała, że nie może dopuścić, by doszło tu dzisiaj do bójki. Pociągnęła go do sąsiedniej gabloty.

- Ta scena przypomina mi ciebie i księcia - powiedziała, wskazując na postacie dwóch walczących ze sobą mężczyzn i przyglądające się im obojętnie boginie. Artysta pięknie oddał muskulaturę splecionych w śmiertelnym uścisku siłaczy. Nie było wątpliwości, że wygrywa Herakles, bo twarz Anteusza pokryła się już śmiertelną bladością.

Pomyślała, że jeśli chce odwrócić uwagę Camerona od księcia, to nie wybrała chyba najlepiej. Ale jej towarzysz roześmiał się.

- Gdyby to było możliwe - szepnął cicho.

- Przyszliśmy tu na przyjęcie. Mam nadzieję, że nie zamierzasz odegrać tej sceny.

- Dziwne przyjęcie, bez gospodarza.

- Księżę, jak widać, lubi się spóźniać nawet na własne przyjęcia. Nie wiem czemu, ale nie mogę się pozbyć wrażenia, że dzisiejsze spotkanie ma jakiś ukryty cel, którego nie rozumiem.

- Obawiam się, że masz rację. Ja też nie mogę uwierzyć, że Averton nagle stał się towarzyski.

- Zastanawiałeś się nad listą? - zapytała, przenosząc wzrok na wiszące na ścianach tapiserie.

- Tak i, prawdę mówiąc, myślę, że coś odkryłem - odrzekł, pochmurniejac, ale nie oderwał wzroku od wazy.

- Naprawdę? - Calliope poczuła dreszcz emocji. Nareszcie! - Jesteś taki mądry. Ja nie potrafiłam nic wymyślić.

- To był czysty przypadek.

- Powiedz mi, co odkryłeś?

Cameron spojrzal na pozostałych gości. Wszyscy stali daleko, po drugiej stronie sali. Tylko Clio wyglądała przez wąskie okno, tak jakby chciała przez nie ulecieć.

- Tutaj nie możemy rozmawiać.

- Jesteśmy daleko, nikt nas nie usłyszy... - zaczęła, ale hrabia rzucił jej ostre spojrzenie. Zamilkła, patrząc na jego kamienną, pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu twarz i pomyślała, że cokolwiek odkrył, musi to być bardzo poważne.

Zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę chce wiedzieć, co to jest.

Zrozumiała, że do tej pory całe jej poszukiwanie Złodzieja z Lilią było tylko grą. Złodziej był dla niej abstrakcją, symbolem bezduszności i nieuczciwości istniejącej w świecie kolekcjonerów i handlarzy dziełami sztuki. A teraz nagle wszystko zaczynało nabierać realnych kształtów.

Uznała jednak, że bez względu na wszystko zaszła zbyt daleko, aby się teraz wycofać.

- Wiesz już, kto jest złodziejem? - zapytała szeptem.

- Osoba, którą podejrzewam, może być złodziejem, a nawet jeżeli nim nie jest, to na pewno ma wiele wspólnego z kradzieżami. Ale porozmawiamy o tym później. Teraz wracajmy do reszty.'

- Oczywiście - zgodziła się pospiesznie Calliope, czując, że zaczyna ją mdlić ze zdenerwowania.

Zanim przyłączyli się do pozostałych gości, Cameron poprosił jeszcze, aby dziś wieczorem zwróciła baczną uwagę na panie ze swojego stowarzyszenia.

- Myślisz, że może im coś grozić? - zapytała, coraz bardziej zdenerwowana.

- Proszę tylko, żebyś miała je na oku - odparł i odszedł, ucinając dyskusję.

Do diabła z ostrożnością! Calliope chciała pójść za Westwoodem i zmusić go, by powiedział, co zagraża jej przyjaciółkom. Ale nagle poczuła na kostkach nóg chłodny powiew. Niemożliwe, żeby księżę tolerował u siebie przeciagi - pomyślała, jednak dół jej sukni wyraźnie falował, poruszany strumieniem powietrza wydobywającego się spod tapiserii.

Dyskretnym ruchem odsunęła tkaninę i zobaczyła szparę zdradzającą ukryte w ścianie drzwi. Podmuch powietrza wydobywał się właśnie spod nich. Czy to możliwe, by przypadkiem odkryła tajemne przejście?

Przypomniała sobie kurhan w ogrodzie Saundersów i prowadzące pod ziemię schody. Cała tutejsza okolica jest zryta zagadkowymi korytarzami - pomyślała.

Ostrożnie dotknęła szpary. Pomalowane na szaro drewniane drzwi szczelnie przylegały do kamiennej ściany, ale wyczuła wybrzuszenie metalowego zawiasu.

W tej właśnie chwili otworzyły się drzwi do salonu i pojawił się gospodarz. Dziś wieczorem nie był ani Dionizosem, ani średniowiecznym rycerzem. Miał na sobie eleganckie ubranie w kolorze burgunda i gładko ściągnięte do tyłu włosy. Calliope odskoczyła od ściany, puszczając tkaninę, która miękko opadła na miejsce, i zaplotła dłonie, by ukryć ich drzenie. Księżę potoczył po zebranych władczym spojrzeniem zielonych oczu, a ona poczuła się jak dziecko przyłapanie na podkradaniu słodyczy.

- Witam państwa. Wybaczcie mi, proszę, spóźnienie, ale musiałem zająć się pewną niecierpiącą zwłoki sprawą.

- Oczywiście, książę - odezwała się w imieniu wszystkich gości lady Kenleigh. - Podziwialiśmy niecodzienny wystrój tej komnaty.

- Lubię mój średniowieczny zamek. - Averton podszedł do ognia i oparł rękę na półce nad ogromnym kominkiem. - Jako dziecko uwielbiałem czytać opowieści o dworze króla Artura. Okrągły Stół, turnieje rycerskie, poszukiwanie świętego Graala, wszystko to bardzo działało na moją wyobraźnię. Stąd pewnie ta słabość.

- Król Artur kojarzy mi się także z rycerzami, którzy subtelnie zabiegali o względy dam swojego serca i postępowali zgodnie z kodeksem rycerskim - powiedziała Clio. - A panu, książę, nie?

Averton spojrzał na nią, ale jego twarz była pozbawiona wyrazu. Calliope, pamiętając słowa Camerona, podeszła bliżej do siostry, ale książę tylko się uśmiechnął.

- Widzę, panno Chase, że oprócz Platona czytała pani także „Romans Róży”.

- Nie jestem średniowiecznym uczonym. Ale każda kobieta wie, jakie są zalety i wady bycia obiektem rycerskich uczuć - odparła Clio.

- Czy „Romans Róży” przypomina treścią „Przeznaczenie lady Edwiny”? - zapytała Lotty. - Tam nad bohaterką wisiała klątwa, którą mógł zdjąć jedynie dar prawdziwej miłości. Jest oczywiście magiczna róża...

- Panna Price jest prawdziwą romantyczką - oznajmiła Clio, uśmiechając się łagodnie do Lotty.

- Ma pani szczęście, panno Price. Większość z nas nie może już sobie pozwolić na taki luksus. Musimy łączyć romantyzm czasów króla Artura z pragmatyzmem czasów Karola Wielkiego - odparł książę.

W oddali rozległ się gong.

- Kolacja gotowa - oznajmił gospodarz i skłonił się lady Kenleigh. - Mogę odprowadzić panią do jadalni? Obawiam się, że brak gospodyni dzisiejszego wieczoru jest wbrew wszelkim zasadom, ale kucharz przez cały dzień ciężko

pracował. Rzadko przyjmuję gości i moja służba uważa, że jej talenty tylko się tutaj marnują.

Calliope rozejrzała się w poszukiwaniu Camerona, ale nie mogła go nigdzie dostrzec.

Nie podano im pieczonego odyńca i nie kazano go jeść rękami. Uczta, jaką przygotował książęcy kucharz, śmiało mogła zawstydzić każdy londyński dom. Francuskie paszteciki z nadzieniem z mięsa i z ryby, makrela a la Steward, kaczka, pieróg z nadzieniem drobiowym, jarzyny na ciepło i szarlotka z malinami były doskonale przyrządzone i bardzo smaczne

Rozmowa, jak można było się spodziewać, dotyczyła dzieł sztuki. Książę opowiadał o swoich ulubionych okazach i odpowiadał nie pytania herr Mullera.

Calliope słuchała tego jednym uchem, skubiąc od niechcenia wyszukane potrawy i obserwując zajmującą miejsce naprzeciwko Clio. Na szczęście siedziały daleko od księcia. Liczne opowieści o skarbach wyłowionych z morza i tych uratowanych z ruin dawnych świątyń zdawały się nie robić na młodszej panie Chase żadnego wrażenia. Jadła mniej niż zwykle, za to piła dużo więcej wina.

Hrabia Westwood pojawił się w jadalni dopiero wtedy, kiedy podawano zupę. Uśmiechnął się do Calliope, ale nic nie powiedział. W ogóle zachowywał się bardzo cicho i spokojnie, co u niego było dość niezwykle.

Najstarsza z siostr Chase sączyła wino, mając wrażenie, że to wszystko jej się śni. Znajome twarze w średniowiecznych wnętrzach, pełnych starożytnych dzieł sztuki, tworzyły dziwną mieszankę i nagle uświadomiła sobie, że nic z tego nie rozumie. Patrząc na przyjaciół, zastanawiała się, kto może być złodziejem. Pseudonimy z listy mogły pasować do każdego z nich.

Uznała, że dość już wypiła, i zdecydowanym ruchem odstawiła kieliszek. Rozmowy i śmiechy brzmiały w jej uszach jak nieznośne wrzaski, a wykwintne dania wydawały się jej pozbawione smaku. Najchętniej zerwałaby się z krzesła i uciekła do domu, do Londynu. Marzyła, żeby wskoczyć do własnego łóżka i

schować się pod kołdrą. Szkoda, że nie mogła cofnąć czasu! Jak spokojne było jej życie, zanim usłyszała o Złodzieju z Lilią i zanim kochała się z Cameronem.

Niestety, czasu nie dało się cofnąć. Dawna Calliope bezpowrotnie odeszła. Zmienił się sposób, w jaki patrzyła na życie. Zmieniła się też jej rodzina i jej uczucia do hrabiego. Nie było powrotu do przeszłości, zresztą prawdę mówiąc, wcale nie chciała do niej wracać.

Popatrzyła na hrabiego, który wesoło gawędził z Lotty, uśmiechnięty i beztroski, jakby nie miał żadnych zmartwień. Patrzyła na swojego pięknego, zuchwałego greckiego boga. Zdawała sobie sprawę, że jednym gestem może zniszczyć jej świat, ale nie mogła przestać za nim tęsknić.

Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że wbrew pozorom, jakie stwarzał, był naprawdę dobrym i pełnym współczucia człowiekiem. Czowała, że nie chciał jej powiedzieć, co odkrył, bo obawiał się, że jego słowa sprawią jej ból. Była mu za to wdzięczna, ale chciała wiedzieć. Gdyby złodziejem okazał się książę albo, powiedzmy, pan Smithson czy Freddie Mountbank, nie byłoby to dla niej powodem do cierpienia. A skoro hrabia nie chciał z nią rozmawiać, mogło to znaczyć tylko jedno. Złodziejem musiał być ktoś jej bliski...

- ...Zgadza się pani ze mną, panno Chase? - zapytał herr Muller.

Calliope spojrzała na uczonego, nie wiedząc, którą z siostr miał na myśli. Nie miała pojęcia, czego dotyczyło jego pytanie, niestety, profesor patrzył wyczekująco właśnie na nią.

- Tak, w zasadzie tak - odparła, mając nadzieję, że nie zrobiła z siebie idiotki.

- Widzi pan, książę, sama muza przyznaje mi rację - powiedział żartobliwie uczoney.

Averton uśmiechnął się i spojrzał na Clio, która zdawała się całkowicie pochłonięta krojeniem jagnięcego kotleta na nedorzecznie drobne kawałeczki.

- Wie pan, że muzy są bardzo zmienne. W jednej chwili potrafią odwrócić się od człowieka i pozbawić go swoich łask - odparł.

- Moje muzy są damami. Tak jak ich matka - oznajmił zdecydowanym tonem sir Walter.

- Szanuję pańskie córki i uważam, że przynoszą panu chlubę. - Książę skłonił głowę przed sir Walterem.

- Lady Chase i ja miałyśmy podobne poglądy na temat wychowania córek - wtrąciła lady Kenleigh. - Kiedy Emmeline była małą dziewczynką...

Pozostała część kolacji minęła przy dyskusjach na temat wychowania dzieci i korzyści, jakie płyną z wczesnego obcowania maluchów z historią i ze sztuką. Po skończonym posiłku panie przeszły do salonu, zostawiając panów, by mogli wypić kieliszek brandy i porozmawiać o dawnych bitwach. Clio opuściła towarzystwo, żeby odebrać od lokaja swój szal.

Kiedy damy usiadły przy kominku, służba podała herbatę.

- Książę to uroczy człowiek, a do tej pory zawsze uważałam go za wyniosłego i zimnego... - oświadczyła lady Kenleigh.

- Większość książąt jest wyniosła. Wydaje się, że dziedziczą tę cechę razem z tytułem - powiedziała Emmeline, wywołując tym oświadczeniem ogólny śmiech.

- Nie zgadzam się z tobą - zaprzeczyła lady Kenleigh, spoglądając na córkę poważnie. - Twój ojciec przyjaźnił się z księciem Rothheilem, którego nikt nie nazwałby zimnym ani wyniosłym. Choć przyznaję, że Averton jest inny.

Kiedy panie pograżyły się w rozmowie, Calliope przeprosiła, tłumacząc, że musi iść do toalety, i ruszyła na drugi koniec salonu, gdzie znajdowały się ukryte za tapiserią drzwi. Błyskawicznym ruchem wślizgnęła się za wiszącą tkaninę i zaczęła badać rękami ścianę. Po chwili namacała klamkę. Nacisnęła ją i pchnęła drzwi.

Uchyliły się do środka. Poczują na twarzy podmuch chłodnego powietrza i przestraszona zrobiła krok do tyłu, opierając się plecami o ciężką tkaninę. Za plecami miała przyjaciół, a przed sobą zimny mrok. Gdzieś daleko błyszczało tylko jakieś słabe światło.

Calliope zawsze uważała siebie za osobę rozsądną. Powinna zatem zamknąć drzwi, zapomnieć o ich istnieniu i jak najszybciej wrócić do przyjaciół. Tyle tylko, że ona nie była już tą dawną, rozsądną dziewczyną.

Wiedziała, że nie może tak po prostu wejść do jadalni, gdzie panowie pili brandy, i zażądać, by hrabia Westwood z nią wyszedł. Jeśli chciała sprawdzić, co znajduje się za ukrytymi drzwiami, musiała to zrobić sama. I to teraz, kiedy nadarza się ku temu okazja.

Zobaczę, co tam jest, i zaraz wrócę - postanowiła. Potem opowiem Cameronowi, co odkryłam, a on mi powie, czego się dowiedział.

Zamknęła drzwi za sobą i znalazła się u stóp kamiennych schodów prowadzących w stronę dalekiego światła. Było zimno. Otuliła ramiona szalem i szybko ruszyła schodami do góry. Zaczęła mieć wątpliwości, czy słusznie robi, ale było za późno, żeby się wycofać.

Po chwili zobaczyła, że światło, które widziała z daleka, to latarnia wisząca na kamiennej ścianie. Nigdzie nie było okien, zrozumiała więc, że znalazła się gdzieś w głębi zamku. Korytarz był wąski i pusty...

Nie oczekiwała, że znajdzie kufry pełne złota albo list, w którym Averton wyznaje, że to on jest Złodziejem z Lilią, ale poczuła się głupio. Zamierzała zawrócić i wtedy usłyszała ciche stąpanie.

- Kto to? - zapytała, czując, że żołądek podchodzi jej do gardła.

- Powiniennem był wiedzieć, że się zjawisz - usłyszała znajomy, kpiący głos.

- Cameron! - Calliope zarzuciła mu ręce na szyję. Przy nim czuła się bezpieczna! - Co tu robisz? Powinieneś pić brandy w jadalni!

- Wyszedłem do toalety. A ty?

- Tak samo. Musiałam sprawdzić, dokąd prowadzą te drzwi.

- Moja Atena! - Cameron pocałował ją we włosy i postawił na ziemi. - Powiniennem był się domyślić, że będziesz chciała się tego dowiedzieć - powiedział z łobuzerskim uśmiechem, biorąc ją za rękę.

- Wydaje się, że ten korytarz prowadzi donikąd.

- Na końcu są jakieś drzwi. - Cameron zdjął latarnię ze ściany i w jej bladym świetle przeszli na drugi koniec korytarza. Teraz, kiedy Westwood był obok niej, Calliope przestała się bać i wszystko zaczęło się jej wydawać wspaniałą przygodą.

Hrabia otworzył drzwi, a ona niecierpliwie zaglądała mu przez ramię.

- Co tam jest? Następne schody?

- Tak. Tym razem w dół. Tak jak w kurhanie w ogrodzie Emmeline.

Chcesz zawrócić?

Popatrzyła na ciemne, wąskie schody, z których wiało jeszcze większym chłodem. Oczywiście, że chciała wracać. Nie była przecież szalona. Wiedziała jednak, że drugi raz taka okazja już się nie trafi. A przecież obiecała sobie, że zrobi wszystko, by zakończyć sprawę Złodzieja z Lilią.

Bądź Ateną! - powiedziała sobie twardo.

- Nie. Musimy wykorzystać tę szansę, bo drugiej możemy nie mieć.

- W takim razie chodźmy - powiedział Cameron. - Tylko uważaj i nie depcz po szczurach.

- Atena nigdy nie musiała stawiać czoła szczurom - mruknęła, podnosząc suknię i ostrożnie stawiając stopy na wąskich schodach.

- Tylko Trojanom... - I Persom.

Na końcu schodów znajdowały się kolejne drzwi.

- Nie zgubimy się? - zapytała zaniepokojona.

- Nie bój się. Trafimy z powrotem - zapewnił hrabia i otworzył drzwi.

Za drzwiami była nieduża salka. Cameron uniósł lampę, by oświetlić wnętrze, i wtedy Calliope zobaczyła, że znajdują się w miejscu, które miała nadzieję znaleźć.

Pomieszczenie było wypełnione skarbami, z których część widziała wcześniej na zakurzonej galerii Acropolis House. Z zachwytem patrzyła na wspaniałe sztylety z brązu pochodzący z Knossos i na cudne złote puchary. Była

tam też bezgłowa Afrodyta z marmuru i pozbawiona ciała głowa wojownika, a w głębi sali stała Alabastrowa Bogini, królując nad tą całą zbieraniną.

Nad statuetką Artemidy pochylały się dwie osoby. Zaskoczone nagłym błyskiem latarni, odwróciły się w stronę światła.

- Clio? Co ty tu robisz? - krzyknęła zdumiona Calliope, widząc siostrę i wysokiego mężczyznę, który jej towarzyszył. Nieznajomy wyglądał jak Cygan. Miał długie, kruczoczarne włosy i złoty kolczyk w uchu. Bez płaszcza, w którym widziała go poprzednio, wydawał się jeszcze szczuplejszy. Patrzył na nią nieufnie i milczał.

U stóp Clio stała skrzynka z narzędziami, a ona sama trzymała w ręce metalowy pręt, którym próbowała podważyć naprawioną podstawę statuetki.

- Nie wierzę... - jęknęła Calliope.

- Cal, tak mi przykro! - Clio wypuściła metalowy pręt i wyciągnęła ręce do siostry. - Nigdy nie chciałam, żeby...

- No, proszę, Purpurowy Hiacynt - stwierdził książę Averton, stając w drzwiach. - I, jak mniemam, Złoty Jastrząb? Nareszcie się spotykamy - dodał, uśmiechając się zimno. - Jest też hrabia Westwood, ale to nie powinno mnie dziwić. Naprawdę bardzo miła scenka.

Po słowach księcia zapanowała głucha cisza, w której słychać było tylko wycie wiatru i kapiącą gdzieś nad ich głowami wodę. Clio schyliła się i podniosła metalowy pręt. Jego zgrzyt o kamienną podłogę wydał się wszystkim nienaturalnie głośny.

- To nie jest dobry pomysł, moja droga - ostrzegł Averton.

Rozdział dwudziesty drugi

Od początku wizyty w zamku księcia Calliope miała wrażenie, że śni. Teraz to dziwaczne uczucie stało się jeszcze silniejsze. Przycisnęła dłonie do pulsujących skroni i patrzyła, jak Cygan, rzucając księciu wściekłe spojrzenia, usiłuje zasłonić sobą Clio.

Cameron ujął swoją towarzyszkę za rękę tak delikatnie, jakby była kruchą figurką z porcelany. Rzeczywiście czuła się w tej chwili słaba jak wiszący na ścianie papirus.

Patrzyła na rozgrywającą się przed jej oczami scenę, czując się jak Thoth, który musi rozstrzygnąć, czy stojące przed nim dusze mają być potępione czy nie.

Averton stał w drzwiach, przyglądając się im zielonymi oczami, z których trudno było cokolwiek wyczytać. Calliope nie zwracała jednak uwagi ani na księcia, ani na hrabiego, który dotykał jej ramienia. W tej chwili mogła myśleć tylko o jednym.

Jak to możliwe, że to właśnie Clio okazała się Złodziejem z Lilią? Dlaczego kradła? Clio, która od samego początku знаła wszystkie jej obawy, a także plany stowarzyszenia? Którą kochała najbardziej ze wszystkich siostr i której bezgranicznie wierzyła?

A jednak to ona od samego początku planowała kradzież Alabastrowej Bogini.

- Jak mogłaś? - zapytała Calliope, zła, że nie udało się jej ukryć bólu i łez brzmiałych w głosie. Nigdy więcej nie chciała czuć się tak skrzywdzona i zawiedziona. - Jak mogłaś zrobić coś takiego?

- Cal, proszę... - Clio wychyliła się zza swojego obrońcy i wyciągnęła rękę do siostry, ale ta patrzyła na nią lodowatym wzorkiem. - Nie chciałam cię

skrzywdzić i nie chciałam cię okłamywać - zapewniała. - Zamierzałam ci o wszystkim powiedzieć, kiedy sprawa dobiegnie końca.

- Zamierzałaś ukraść wszystkie dzieła sztuki w Anglii?

- To nie tak!

- A jak, panno Chase? - zapytał księżę tonem tak swobodnym, jakby siedzieli w salonie i rozmawiali o pogodzie. - To bardzo interesujące. Pani usiłuje wyłamać podstawę mojej statuetki, drzwi do tajnego przejścia są otwarte... Proszę nam to wytłumaczyć. I proszę to zrobić wyczerpująco. Reszta gości myśli, że pokazuję wam w tej chwili kolekcję rzadkich artefaktów, więc przez jakiś czas nie będą się niecierpliwić.

- Chętnie to panu wytłumaczę, mości Skapcze - Clio zwróciła się do księcia, zaciskając pięści. - Zabrał pan te wszystkie cuda z miejsc, które były ich domami, i zrzucił na stertę w piwnicy, by obróciły się w ruinę. Ich los zupełnie pana nie obchodzi. Liczy się tylko zaspokojenie własnej próżności i chęci posiadania. Wiem, w jaki sposób wszedł pan w posiadanie tych skarbów. Jak wrywał jej pan z ziemi i z ołtarzy. Oczywiście nie robił pan tego własnymi rękami! Pan tylko płacił biedakom gotowym zrobić wszystko, by wyżywić rodziny. To oni je dla pana wykradali.

Averton jednym skokiem znalazł się przy Clio, chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Oczy obojga ciskały błyskawice i choć dotykali się tylko rękami, widać było, że toczą walkę na śmierć i życie. Calliope obserwowała te zmagania, ale nie śmiała się wtrącić.

- Uważa się pani za wszechwiedzącą, wielką muzę historii? - zapytał miękko księżę. - Może we własnych oczach jest pani heroiną, bohaterką dawnych opowieści, która ratuje święte skarby przed chciwym i zachłannym smokiem?

- Nie jestem heroiną - odparła Clio. - Jestem zwyczajną śmiertelniczką, ale próbuję robić to, co słuszne, i ratować to, co zdołam... Nie zasługuje pan na Alabastrową Boginię. Jej przeznaczeniem jest...

- Uważa pani, że Bogini powinna należeć do pani?

- Powinna wrócić do domu. Nie powinna być niczyją własnością, a już na pewno nie pana, księżę. Jest pan chciwy i...

- Proszę uważać, panno Chase. - Averton przyciągnął ją bliżej do siebie. - Nie wiesz wszystkiego.

- Ale znam pana! Znam takich ludzi jak pan. Chce pan mieć na własność wszystko, co się panu spodoba. Rzeczy i ludzi...

- Mówisz tak dlatego, że wtedy w galerii cię pocałowałem? Dlatego, że ty...

- Puść mnie! - krzyknęła, kopiąc księcia w nogę. Ale jedwabne wieczorowe pantofelki nie mogły mu zrobić krzywdy. Averton nawet się nie skrzywił.

Cameron, zostawiając Calliope, rzucił się na księcia, który pochłonięty walką z Clio najwidoczniej zapomniał, że nie jest z nią sam na sam. Averton upadł na podłogę, ale nie zdążył zawołać o pomoc, bo napastnik momentalnie chwycił go za krawat i przydusił.

- Nie pozwolę ci skrzywdzić kolejnej kobiety - warknął.

- Jeszcze raz złamiesz mi nos? - księżę próbował kpić.

- Jeśli na to zasłużyłeś. Ostrzegałem, żebyś trzymał się z daleka od Calliope i jej sióstr.

- To prawda. Masz rację, zasłużyłem, bo ją pocałowałem. Dawne nawyki. Zresztą, zgodzisz się ze mną, że pannom Chase nie można się oprzeć. Gdyby było inaczej, nie jeździłbyś za panną Calliope po całej Anglii.

Cameron pobladł z gniewu i uniósł głowę księcia, jakby zamierzał walnąć nią o podłogę.

- Nie! - krzyknęła Calliope i przerażona skoczyła w jego stronę, ale potknęła się o podstawę Alabastrowej Bogini i runęła na podłogę. Identycznie jak w swoim koszmarnym śnie, nie mogła pobiec do ukochanego. Towarzysz Clio pomógł jej wstać.

- Proszę uważać, signorina - powiedział z akcentem weneckiego patrycjusza, a ona pomyślała, że być może nie był jednak Cyganem.

- Proszę go puścić! - zawołała Clio, ukrywając twarz w dłoniach. - Z przyjemnością popatrzyłabym na jego złamany nos, ale to i tak w niczym nie pomoże. Marco i ja zostaliśmy przyłapani na gorącym uczynku, a ten oto wielki pan na pewno dopilnuje, żeby nas powieszono.

Calliope wyobraziła sobie siostrę wstępującą na szafot i nie była w stanie nad sobą zapanować. Podbiegła do niej i wyciągnęła do niej rękę.

Hrabia puścił Avertona, który powoli wstał z podłogi i zaczął otrzepywać ubranie z kurzu.

- Jest jeszcze coś, o czym pani nie wie, panno Clio - powiedział uprzejmym tonem. - Jeśli chodzi o pani złodziejską działalność, to musi się ona natychmiast skończyć. Uważam jednak, że nie ma potrzeby sięgać do tak drastycznych kar.

- Pan miałby o tym decydować?

- Och, wątpię, abym ja czy jakikolwiek inny śmiertelnik był w stanie panią przed czymś powstrzymać. Wierzę jednak, że można panią jakoś przekonać. - Książę sięgnął do kieszeni i wyjął złożoną kartkę papieru.

- Co to takiego? Nakaz aresztowania? - zapytała.

- Clio - szepnęła Calliope, wskazując wzrokiem drzwi prowadzące do tajnego przejścia, o których wspomniał książę. - Może uda się nam uciec.

- Żaden nakaz. To list od lorda Knowletona, przewodniczącego Towarzystwa Miłośników Starożytności. O ile wiem, przyjaźni się on z pani ojcem.

- Nie rozumiem, co lord Knowleton może mieć do powiedzenia w tej sprawie? - zdziwiła się Calliope.

- Tak się składa, że wiele. Zarówno dyrektor, jak i inni członkowie towarzystwa czują się zaniepokojeni możliwością kradzieży tak cennych dzieł sztuki, jak ten sarkofag czy Alabastrowa Bogini, którą wszyscy tu zebrani

bardzo się interesują. Wiedzą, że chętnie powiększam swoją kolekcję. Słyszeli też co nieco o mojej dość burzliwej przeszłości... - Księżę przerwał i zerknął na Camerona, który stał sprężony i gotowy zaatakować bez ostrzeżenia. - Bywało, że utrzymywałem kontakty, jakie nie przystoją przyszłemu księciu. Niektóre z nich ciągle jeszcze nie wygasły.

- Chętnie powiększa pan swoją kolekcję? - zapytała z przekąsem Clio. - W kazamatach pańskiego domu kryje się połowa dzieł sztuki starożytnej Grecji i Egiptu.

- Zapomniała pani o Asyrii, moja droga. Mam piękną kolekcję kamiennych lwów i kilka steli.

- Co to ma wspólnego z Towarzystwem Miłośników Starożytności? - przerwała mu Clio, która wyraźnie otrząsnęła się już z szoku. Calliope musiała ją mocno trzymać za rękę, by nie rzuciła się na Avertona, aby wydrapać mu oczy.

- Jest pani bardzo niecierpliwa, ale odpowiem na pani pytanie. Otóż, dysponując pewną wiedzą na temat mojej osoby, lord Knowleton i inni członkowie towarzystwa zwrócili się do mnie z prośbą, abym wykorzystując swoje dawne kontakty, spróbował dowiedzieć się, kto stoi za tymi kradzieżami. Zarówno tymi przypisywanymi Złodziejowi z Lilią, jak i drobniejszymi, które nie były aż tak nagłośnione. I to nie tylko w Anglii, ale też we Francji czy w Italii. Tropiłem ukradzione rzeczy wszystkimi dostępnymi mi środkami po to, by kiedyś oddać je prawowitym właścicielom. - Księżę delikatnie dotknął stopy Artemidy. - Widzi więc pani, że te wszystkie skarby nie są moje, choć przyznaję, że ich czasowa obecność pod moim dachem sprawia mi przyjemność.

- Nie wierzę panu - oświadczyła Clio.

- To zrozumiałe. Ale może rozpoznaje pani te podpisy albo pieczęć towarzystwa? - Averton podał jej list. - Ten dokument dokładnie określa cel mojej misji. Nalegałem, by otrzymać coś takiego na wypadek, gdybym musiał się tłumaczyć. I, jak widać, przydał się.

Clio czytała pismo z zaciśniętymi ustami, a Calliope zerkała jej przez ramię. Kiedy doszła do podpisów i pieczęci, musiała przyznać, że list wydawał się prawdziwy.

- Wygląda na oryginał - powiedziała powoli.

- Skąd pan wiedział, że to ja? - zapytała Clio, starannie składając kartkę papieru.

- Może być pani z siebie dumna. Była pani nieuchwytna.

Dopiero gdy przypadkiem wpadła mi w ręce lista pani kontaktów, zrozumiałem, co się dzieje. Musiałem znaleźć na przynętę coś, co pani uzna za godne ryzyka. Wiedziałem, że nie oprze się pani Alabastrowej Bogini.

- Alabastrowa Bogini była dla pana tylko przynętą?

- Moja droga, taki unikat jak ona nigdy nie będzie tylko przynętą. Mój ojciec kupił ją przed laty, ale ponieważ był samolubnym potworem, nigdy jej nikomu nie pokazał. Dopóki nie odziedziczyłem tytułu, nie miałem pojęcia o jej istnieniu.

- A więc ona...

- Tak, to jedyna rzecz w tym pomieszczeniu, która jest naprawdę moja - przyznał książę. Długo patrzył na Clio, a potem odwrócił się i ruszył do drzwi. - Pora wracać na przyjęcie. Zbyt długo nas już nie ma i na pewno wszyscy o tym plotkują.

- A co z szubienicą? - zapytała podejrzliwie Clio.

Averton przystanął, ale nie odwrócił się, tak jakby nie był w stanie znieść jej widoku.

- Nie wydaje się pani, że jak na jeden wieczór dosyć już dramatów? - zapytał. - To, co się stało, powinno skutecznie zniechęcić Złodzieja z Lilią do dalszej działalności. Nie zapomnijcie zabrać narzędzi, kiedy będziecie wychodzić. I bez nich jest tu dosyć ciasno - dodał i wyszedł.

Jeszcze przez chwilę słychać było oddalające się kroki, a potem w pomieszczeniu zapanowała martwa cisza. Calliope nie wiedziała, co powiedzieć.

Była to jedna z niewielu sytuacji, kiedy rozsądek i praktyczne podejście do życia w niczym nie mogły jej pomóc. Wszystko, w co wierzyła i do czego dążyła, zniknęło.

- Cal, nienawidzisz mnie? - zapytała cicho Clio.

Calliope zamknęła oczy i potrząsnęła głową, tak jakby chciała wyrzucić z pamięci dzisiejszy wieczór.

- Dlaczego kradłaś? Przecież nie zamierzamy powiększać naszych zbiorów ani nie potrzebujemy pieniędzy.

- Daj spokój, Cal. Znasz mnie chyba na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie robiłam tego dla pieniędzy?

- Kiedyś myślałam, że cię znam, ale teraz nie jestem tego pewna. Wiedziałaś, jak bardzo nienawidziłam Złodzieja z Lilią i tego, co robi. Zamartwiałam się, że skradzione przez niego skarby na zawsze przepadną dla nauki, a ty spokojnie na to patrzyłaś i pozwalałaś, żebym robiła z siebie idiotkę!

- Jak miałam ci to powiedzieć? Przecież właśnie dlatego musiałam wszystko przed tobą ukrywać. Nie wiesz nawet, jak cierpiałam, kiedy musiałam cię okłamywać. Jesteś moją siostrą. Chciałam ci wszystko wyznać.

- Trzeba było to zrobić!

- Sprawa, której służyłam, była ważniejsza niż moje osobiste uczucia - odparła, patrząc przez łzy na Camerona. - Pan mnie rozumie, panie hrabio? W końcu to przecież właśnie pan odesłał wszystkie zbiory swojego ojca z powrotem do Grecji.

- Owszem, ale to, co odsyłałem, było moją własnością.

- Ludzie, w których posiadaniu znajdowały się te rzeczy, nie byli ich prawowitymi właścicielami. Wykradli je z miejsc, do których należały.

- Nigdy nie pomyślałaś o nas, o ojcu i o dziewczynkach? - zapytała ze smutkiem Calliope. Nagle poczuła się zupełnie wyczerpana. - Myślałaś, co by się stało, gdyby cię złapano?

- Gdyby złapał mnie kto inny niż nasz zagadkowy książę? Oczywiście. W moim pokoju czeka na ciebie list z wyjaśnieniami. Ale nie było łatwo mnie schwytać. Jestem dobrą złodziejką i mam świetnych współników. Prawda, Marco? - Clio uśmiechnęła się do szczupłego mężczyzny.

- *Si, signorina*. Pani siostra jest najlepszym przemytnikiem w całej Anglii - odparł Marco z uśmiechem, a Calliope pomyślała, że to wyjątkowo przystojny młodzieniec.

- Można się tym pochwalić w klubie Almack - mruknęła pod nosem.

- Przykro mi, że przeze mnie cierpiałś. Naprawdę. Ale ktoś to musiał zrobić. - Clio przykucnęła, aby pomóc Marco spakować narzędzia.

- Chodźmy stąd - zaproponował Cameron, delikatnie dotykając ramienia Calliope. - Wyglądasz na zmarzniętą. Filiżanka gorącej herbaty dobrze ci zrobi.

- Moja mama wierzyła, że herbata pomaga na wszystko - odparła, pozwalając, by hrabia wyprowadził ją na schody.

- Jeśli ma w sobie trochę brandy, to kto wie?

Wracali powoli na górę, a ona nie mogła pozbyć się wrażenia, że od czasu, kiedy tędy schodziła, minęło wiele lat. Czowała się zmęczona.

- Nie mogę uwierzyć, że to Clio kradła... Jak mogłam tego nie widzieć? Jak mogłam być tak ślepa?

- Myślę, że podświadomie nie chciałaś tego przyjąć do wiadomości. Trudno pogodzić się ze słabościami tych, których kochamy. Niemal tak trudno, jak ze swoimi własnymi.

Calliope przypomniała sobie Clio palącą w kominku kostium Meduzy i wręczającą jej listę dziwnych pseudonimów. Wiedziała, że siostra obawia się księcia. Wcale nie była pewna, czy rzeczywiście przeczuwała prawdę, ale uparcie nie chciała uwierzyć w to, co podpowiadał jej rozum.

- Nie wiem, po prostu tego nie rozumiem. Ale nie chcę, żeby stało się jej coś złego.

- To oczywiste, przecież Clio jest twoją siostrą. Źle podeszła do sprawy.

- Ładnie powiedziane!

- Słyszałaś jej argumenty. Uważała, że to, co robi, jest słuszne.

Przystanąła i popatrzyła na Camerona. Nie umknął wzrokiem. Patrzył na nią spokojnie, a w jego oczach była troska i współczucie. Pomyślała, że najwidoczniej jest mu jej żal i że jego zdaniem Clio miała rację.

Nagle jego spokój i współczucie zaczęły ją denerwować. Z trudem powstrzymała chęć, by rzucić się na niego z pięściami i powalić na podłogę.

- Nie wydajesz się szczególnie zdziwiony ani tym, co zaszło dziś wieczorem, ani wyznaniem Clio.

- Chciałem ci o tym powiedzieć, ale mieliśmy porozmawiać później. Pamiętasz? - odparł ostrożnie.

- Wiedziałaś, że to Clio.

- Od niedawna. Domyśliłem się, że Purpurowy Hiacynt to ona.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym od razu? Pozwoliłeś, żebym tkwiła w niewiedzy aż do chwili, kiedy znaleźliśmy się w tym strasznym pokoju oko w oko z Clio i jej współnikiem. Pozwoliłeś, żebym... - ...żebym się z tobą kochała, dokończyła w myśli. Nagle poczuła, że za dużo spadło na nią dziś wieczorem. Chciała płakać i walić pięściami w ścianę jak dziecko, bo tak jak dziecko nie potrafiła dać sobie rady ze swoimi emocjami.

Okazało się, że wszyscy, których najbardziej kochała i którym najbardziej ufała, okłamywali ją i ukrywali przed nią różne fakty, dla jej dobra.

- Chcę wracać do domu. Jestem zmęczona. Zmęczona wszystkim i wszystkimi - powiedziała cicho i szybko pobiegła po schodach.

Cameron wołał za nią, ale nie zwracała na to uwagi. Chciała jak najszybciej znaleźć się znów między ludźmi. W prawdziwym świecie, z dala od zimnych piwnic pełnych kłamstw i skarbów. Tam znowu będę sobą i odnajdę zagubioną drogę - pomyślała, ale ani przez chwilę nie wierzyła, że z powrotem stanie się dawną Calliope.

Hrabia Westwood patrzył, jak biała suknia panny Chase znika w ciemnościach. Chciał za nią biec, chwycić w ramiona i tak długo tłumaczyć, aż zrozumie jego postępowanie.

Zdążył ją jednak poznać na tyle dobrze, by wiedzieć, że ten sposób nie podziała. Przypomnił sobie, jak książkę trzymał Clio i jak próbował jej coś tłumaczyć, a ona po prostu nie chciała go słuchać. Wszystkie siostry były tak samo uparte, samowolne i głęboko przekonane o słuszności tego, co robią. Siłą nie można było z nimi nic zdziałać, jedynie cierpliwość i łagodna perswazja mogły przynieść jakieś rezultaty. Averton tego nie rozumie - pomyślał Cameron, do którego ta prawda właśnie zaczęła docierać.

Uzmysłowił sobie, że kocha Calliope właśnie za ten upór i za jej siłę woli. Kochał pasję, z jaką walczyła o to, co uważała za słuszne. Nawet jeśli nie zgadzał się z jej poglądami. Nie zdawała sobie sprawy, że jej oczy zdradzają namiętność i pasję, z jaką podchodzi do życia. Uważała, że nienaganne maniery, chłodny sposób bycia i eleganckie białe suknie kryją płonący w niej ogień. On jednak widział jego jasny blask i czuł, że już nie umie bez niej żyć. Zbyt długo samotnie błąkał się po tym zimnym i nieczułym świecie.

Pragnął mieć Calliope u swego boku do końca życia. Chciał się z nią spierać i kłócić, kochać ją i całować. Gdyby tylko umiał zdobyć jej miłość i raz na zawsze uwolnić ten ogień!

Niech diabli porwą jej upór! Hrabia ze złością kopnął w ścianę. Wiedział, że ona nie będzie go słuchać.

- Gdzie moja siostra? - zapytała Clio, zbliżając się do niego z latarnią w ręce. Była jak zwykle chłodna i elegancka. Jej fryzura i strój były w nienagannym stanie i doprawdy trudno było się domyślić, że przez cały wieczór próbowała rozbić drewnianą podstawę Alabastrowej Bogini.

Nie wiadomo dlaczego spokój Clio napełnił Camerona nadzieją. Pomyślał, że skoro muzy są tak zmienne, to może i Calliope odmieni swoje serce i nie będzie się na niego długo gniewać.

- Wróciła na górę.
- Bez pana?
- Nie życzyła sobie, bym jej towarzyszył. Wyraziła to bardzo jasno.
- Wpadła w złość, choć to do niej niepodobne. Ale czy można ją winić?

Mamy za sobą ciężki wieczór. I to z mojej winy.

- Ma pani rację. Nie wiem, jak się teraz do pani zwracać. Purpurowy Hiacynt? A może Złodziej z Lilią?

- Wkrótce zostanie pan moim szwagrem, myślę więc, że może mnie pan nazywać Clio.

- Nie wiem, czy pani siostra mi wybaczy.

- Co miałyby panu wybaczać, hrabio? To, że bronił pan moich racji?

Przecież to nie pan próbował ukraść Artemidę.

- To też. Ale głównie chodzi o to, że nie powiedziałem jej, kim jest złodziej, choć już wcześniej to wiedziałem.

- Jak pan zgadł?

- Lord Kenleigh ma w swojej bibliotece obraz przedstawiający muzy. Jest tam Clio, matka hiacyntów. Powinienem był się wcześniej domyślić.

- To był błąd. Powinna była wybrać sobie jakiś mniej oczywisty pseudonim. Ale staraliśmy się wybierać tak, aby ludzie, z którymi współpracujemy, mogli nas rozpoznać.

- Tacy jak Marco?

- Marco to Złoty Jastrząb - oświadczyła. - Wenecjanie uwielbiają dramatyzm.

- Mam nadzieję, że już stąd zniknął.

- Wyszedł ukrytym przejściem, jego drugi koniec znajduje się w ogrodzie Emmeline.

- W kurhanie...

- Całe Yorkshire zryte jest takimi tunelami. To pamiątka po czasach, gdy kwitł tu przemysł. Zaproszenie Emmeline spadło nam jak z nieba.

- A co z Alabastrową Boginią?

- Stoi tam, gdzie stała. Wiem, kiedy jestem pokonana, i umiem pogodzić się z porażką. Ale może kiedyś...?

Cameron patrzył na zdecydowany błysk zielonych oczu i niemal zrobiło mu się żal księcia. Z własnego doświadczenia wiedział, jak trudno jest kochać mużę.

- Chodźmy. Może mnie pan odprowadzić na przyjęcie. I proszę nie martwić się o Calliope. Ona jest zła na mnie, nie na pana. Poza tym gniew zazwyczaj szybko jej mija - dodała, ujmując go pod ramię.

Cameron zrozumiał, że to „zazwyczaj” dotyczy tym razem jego osoby.

Rozdział dwudziesty trzeci

- Wkrótce wracamy do miasta - stwierdziła Emmeline, zajęta wykopywaniem roślin z brzegu rzeki.

- Tak. Na twój zaręczynowy bal - odparła z roztargnieniem Calliope, trzymając w ręce szkicownik, na którym nie mogła skupić uwagi.

- Nie złapałyśmy, co prawda, Złodzieja z Lilią, ale moi rodzice przestali się upierać, że należy mnie wydać za Freddiego Mountbanka!

- Będiesz szczęśliwa z panem Smithsonem?

- Myślę, że tak. Ma dobre serce, więc zawsze bez problemu postawię na swoim - odpowiedziała panna Saunders, układając rośliny w koszyku. - A twoje zaręczyny, kiedy o nich usłyszymy?

- Skąd przyszedł ci do głowy taki pomysł? - Calliope pochylila głowę nad szkicownikiem, czując, że mimo chłodnego dnia palą ją policzki.

- Podczas wczorajszego przyjęcia wyszłaś z salonu i dość długo nie wracałaś...

- Księżę Averton pokazywał nam swoją kolekcję. Oprócz mnie i Camerona była tam jeszcze Clio.

- Kiedy wróciłaś do salonu, wydawałaś się dziwnie blada i jakby zaskoczona. Myślałam, że coś się stało.

Panna Chase pomyślała o wydarzeniach wczorajszego wieczoru i westchnęła. Nigdy dotąd nie przeżyła tak trudnych i ciężkich chwil, jak te w ukrytym skarbcu księcia. Nadal nie wiedziała, co o tym myśleć, bo choć nienawidziła Złodzieja z Lilią, to przecież kochała swoją siostrę.

Spojrzała na Clio, która siedziała z Thalią na dużym płaskim kamieniu i obydwie machały nogami nad płynącą w dole wodą. Clio była dziś od rana bardzo cicha. Podczas śniadania starała się uchwycić spojrzenie starszej siostry, ale nie naciskała. Rozumiała, że musi jej dać trochę czasu.

Calliope musiała coś odpowiedzieć na pytanie zadane przez Emmeline, ale nie miała pojęcia, co.

- Uważam, że jeden człowiek nie powinien mieć aż tylu skarbów i w dodatku ukrywać ich przed innymi - wyjąkała wreszcie.

- Okazy, które księżę otwarcie prezentuje, są tak wspaniałe, że zupełnie nie potrafię sobie wyobrazić, co może ukrywać.

- Averton to bardzo zaskakujący człowiek.

- Zaskakujący to mało powiedziane - przyznała Emmeline i odwróciła się, słysząc wołanie pana Smithsona.

Przyjaciółka odeszła, a Calliope została sama. Zamknęła oczy. Podczas jej pobytu w Yorkshire wiele się wydarzyło, ale wiedziała, że będzie tęsknić za tym miejscem. Za jego ciszą, spokojem i srebrzystą magią, która zdołała otworzyć w jej sercu zamknięte dotąd drzwi. Dzięki temu przynajmniej przez chwilę poczuła się lekka i wolna.

A może to wcale nie wpływ atmosfery tego miejsca, lecz

Camerona? Może to dzięki niemu spojrzała na świat w inny, nowy sposób?

Przypomniała sobie, jak się do niej uśmiechał wtedy, w lesie, i jak ją całował. Kiedy była w jego ramionach, cały świat odchodził w niebyt. Liczył się tylko on i to, jak bardzo go pragnęła.

Pamiętała też, jak wściekły i spięty był wczoraj, gdy rzucił się na księcia i powalił go na ziemię. Zrobił to w obronie Clio, choć już wtedy wiedział, że to ona jest złodziejem. Wiedział, ale zachował tę wiedzę dla siebie.

Przycisnęła dłonie do pulsujących skroni. Okazało się, że wszystko i wszyscy są inni, niż myślała. Cameron, Clio, Averton. Czy po to latami budowała swój świat oparty na granitowej pewności o własnej racji, aby w końcu się przekonać, że to tylko złudzenia? Czym ma to teraz zastąpić? Czy zostało jeszcze coś, czego może być pewna?

- Mogę posiedzieć z tobą przez chwilę? - zapytała cicho Clio.

Wyglądała jak zwykle nienagannie, ale w jej oczach czaiła się obawa, tak jakby oczekiwała, że siostra ją odepchnie, i była gotowa odejść na pierwszy sygnał niechęci z jej strony.

Zawsze taka była - pomyślała Calliope, wspominając dzieciństwo. To ja wymyślałam zabawy, a ona szła w moje ślady. Tyle że zachowywała przy tym pełną niezależność i nigdy nie zdradzała swoich myśli ani motywów. Była jak kot. Albo jak bogini.

- Oczywiście - odpowiedziała, robiąc obok siebie miejsce dla Clio.

Przez długą chwilę wsłuchiwały się razem w szemranie wody w strumieniu.

- Cal, naprawdę mi przykro, że musiałam cię okłamywać. Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Żyłam w ciągłym strachu. A najbardziej bałam się właśnie ciebie. - Clio zaśmiała się ponuro.

- Mnie?

- Wiedziałam, jak bardzo ci zależy, żeby złapać Złodzieja z Lilią, i zdawałam sobie sprawę, że to tylko kwestia czasu.

- Nie musiałaś się obawiać. Nie byłam dość bystra, by dojrzeć coś, co miałam przed nosem.

- Nie chciałaś tego widzieć. Tak samo jak ja.

- Nie rozumiem cię.

- Mam na myśli księcia. Zawsze czułam, że coś jest z nim nie tak. Ale myślałam, że po prostu jest szalony i że ma obsesję. Okazało się, że byłam głupia. Nie umiałam go docenić.

Calliope przypomniała sobie, jak Averton patrzył na Clio, i westchnęła.

- Wszyscy wyszliśmy na głupców.

- Musiałam zrobić to, co uważałam za słuszne. Nie mogłam przecież pozwolić, żeby tak cenne i niemożliwe do zastąpienia rzeczy znikły. Dopiero teraz rozumiem, że nie powinnam była tego przed tobą ukrywać, bo w gruncie rzeczy obie pragniemy tego samego.

- Ja nie odważyłabym się niczego przemycić ani współpracować z tak przerażającymi ludźmi jak Marco - oznajmiła ze śmiechem Calliope.

- Marco jest w porządku. Wydaje się nieprzystępny, jak większość Wenecjan, ale ma łagodne serce i kocha sztukę. Wiem, że ty nigdy nie zrobiłabyś niczego nielegalnego. Chciałam tylko powiedzieć, że obie za wszelką cenę chcieliśmy ratować Artemidę.

- Masz rację - przyznała siostra, po czym obie zamilkły. Ale tym razem była to już znacznie przyjaźniejsza cisza.

- Od tej pory możesz się do mnie zwracać ze wszystkimi problemami - oświadczyła po chwili Calliope. - Nauczyłam się nie oceniać innych i nie wygłaszać swoich opinii, dopóki nie wysłucham wyjaśnień. Ale obiecaj mi jedną rzecz.

Clio uścisnęła wyciągniętą do niej rękę i spojrzała wyczekująco.

- Obiecaj, że nigdy więcej nie będziesz tak ryzykować. Jesteśmy muzami, musimy być razem. Wszystkie.

Młodsza siostra nie odpowiedziała. Zmrużyła oczy i przyglądała się dużemu czarnemu powozowi, który przejeżdżał przez most. Okno powozu otworzyło się na chwilę. Wewnątrz mignęła jasnowłosa głowa, a dłoń, która pomachała im na pożegnanie, była ozdobiona złotymi pierścieniami. W ślad za pojazdem sunął następny wóz, wyładowany kuframi i pakami. Rozpoznały wśród nich owiniętą płachtą i omotaną sznurami statuetkę Alabastrowej Bogini.

Clio patrzyła za odjeżdżającymi wehikułami, dopóki nie opadł kurz, który wzbily na drodze.

- Obiecałam, że Złodziej z Lilią nie wróci - szepnęła, wyjmując spod płaszcza przywiedłą lilię, którą zamierzała zostawić na miejscu Artemidy, i wrzuciła ją do rzeki. Nie obiecała jednak w ogóle zaniechać kradzieży, lecz jedynie to, że Złodziej z Lilią więcej nie wróci.

- A hrabia Westwood? - zapytała.

- Wątpię, by chciał cię wydać władzom.

- Nie o to pytam, Cal. Co będzie z hrabią i z tobą? Jeszcze do niedawna Calliope miała nieśmiałą nadzieję, że

Cameron może się okazać jej wymarzoną mężczyzną. Rozumieli się i mieli takie same ideały. Przy nim miała szansę poczuć się wolna i odrzucić psychiczne jarzmo, jakim była świadomość, że będąc najstarszą siostrą, zawsze musi czuwać nad pozostałymi i znać odpowiedzi na wszystkie pytania. Gdyby byli razem, mogłaby zacząć odkrywać swoją prawdziwą naturę i powoli stać się sobą.

Niestety, wczorajszej nocy nie chciała go wysłuchać. Zachowała się jak głupia smarkula, i to wtedy, kiedy wydawało się, że ich kłótnie dobiegły już końca.

- Nie jesteśmy parą - odrzekła ze smutkiem.

- Nadal się kłóćcie?

- Nie. A w każdym razie nie tak jak kiedyś. Ale przypuszczam, że hrabia ma dosyć mnie i moich niemądrych pomysłów.

- Och, Cal. Pomyśl tylko, czy inny mężczyzna pomógłby ci tyle czasu w realizacji twoich planów? Biegłby za tobą po ukrytych korytarzach? Musisz spojrzeć prawdzie w oczy, moja droga siostrze. Ty i hrabia jesteście dla siebie stworzeni. Żadne z was nie będzie szczęśliwe z innym partnerem. To przekleństwo rodziny Chase'ów. - Clio westchnęła teatralnie. - Muzy nie są stworzone do zwykłego życia. Ciesz się, że przynajmniej ty znalazłaś kogoś, kto jest równie niezwykły jak ty. Resztę z nas czeka pewnie samotność.

W tej właśnie chwili Thalia stanęła na kamieniu, na którym wcześniej siedziały razem z siostrą, i tańcząc z uniesionymi wysoko rękami, wydała dziki okrzyk Amazonki.

- Szczególnie Thalię - dodała Clio. - Z nią mógłby wytrzymać tylko sam Apollo.

Calliope roześmiała się radośnie. Zrozumiała, że Clio ma rację. Cameron był jej przeznaczony. Był dobry, zabawny, przystojny i kochał historię tak samo jak ona i jej siostry. Miała szczęście, że na niego trafiła. Mogła się od niego jeszcze wiele nauczyć.

Ale czy nie jest za późno?

Zerwała się na równe nogi. Nie było chwili do stracenia. Musiała go natychmiast odszukać i powiedzieć mu, co do niego czuje!

- Muszę iść.

- Pędź do niego! - zawołała Clio, patrząc z uśmiechem, jak siostra wspina się po śliskim zboczu.

Calliope biegła szeroką, wysadzaną drzewami aleją. Przed chwilą łatwo jej było uwierzyć, że wszystko dobrze się skończy. Ale teraz czuła, że wracają dawne wątpliwości.

Przypomniała sobie urazę i ból w oczach Camerona, kiedy zostawiła go samego w piwnicach zamku księcia i uciekła, nie chcąc słuchać żadnych wyjaśnień. Czy było już za późno, żeby go odzyskać? A może nigdy mu na niej nie zależało?

Żałowała, że nie może wezwać na pomoc żadnej starożytnej bogini. Niestety, mogła liczyć tylko na siebie.

- Musisz mu wyznać, co do niego czujesz - powiedziała sobie, wkraczając w bramę posiadłości rodziców Emmeline.

- Jeśli tego nie zrobisz, będziesz żałowała do końca życia!

Westchnęła i wyobraziła sobie siebie jako zgorzkniałą starą pannę uczącą znudzone siostrzenice i siostrzeńców historii starożytnej Grecji.

Hrabia Westwood był w ogrodzie. Z daleka widziała, że stoi wpatrzony w kurhan kryjący tajemnicze przejście, które na powrót zamknięto. Jego nieruchoma jak z marmuru twarz niczego nie wyrażała. Calliope patrzyła, jak wiatr szarpie jego włosami, i nie mogła oderwać od niego oczu. Wyglądał jak grecki bóg zapatrzony we własny świat, którego nie widział nikt poza nim.

Czy w jego świecie znajdzie się miejsce dla niej?

Zobaczyła, że Cameron ją zauważył i w jego oczach coś błysnęło.

- Wróciłaś już ze spaceru? - zapytał.

- Tak. Ale reszta towarzystwa nadal jest nad rzeką.

- Dlaczego wróciłaś?

- Musiałam cię odszukać.

Wydawał się zaskoczony. Może się bał, że zamierza robić mu wyrzuty?

- Wczoraj wróciliśmy tak późno, że nie było już okazji porozmawiać.

- Co za wieczór, prawda? - Cameron splótł ramiona na piersi i rozgarniał butem trawę.

- Kto mógł przypuszczać, że raz w życiu księżę stanie po stronie dobra? Bo tak pewnie myśli o swojej misji. Natomiast jeśli chodzi o Clio...

- Nie zamierzałem ukrywać przed tobą prawdy. Po prostu nie chciałem, żebyś cierpiała.

- Jeśli istnieje bóg, będący opiekunem kobiet, to na pewno jest twoim patronem. Wiem, że chciałeś mi o wszystkim powiedzieć i że zrobiłbyś to dużo delikatniej, niż wyszło wczoraj wieczorem...

- Domyśliłem się wszystkiego, dopiero kiedy zobaczyłem obraz. Ale nawet wtedy nie miałem pewności. Dopiero widząc ją z łodem w ręce...

- Rozmawiałam z Clio. Obiecała, że Złodziej z Lilią nie wróci. Ale kiedy myślę o niebezpieczeństwie, na jakie się narażała...

- Takie już jesteście, wy, muzy. Jeśli na czymś wam zależy, to działacie z ogromną pasją i wkładacie w to całe swoje serce.

- Zawsze myślałam, że wiem, co jest dobre, a co złe, i że umiem być wierna swoim przekonaniom. Ale nigdy nie przypuszczałam, że mam w sobie pasję. - Calliope roześmiała się.

- Poczułam to dopiero kiedy...

- Kiedy co?

- Kiedy poznałam ciebie. W tobie jest tyle pasji... dzięki tobie dowiedziałam się o mnie samej i o świecie rzeczy, których wcześniej nie umiałabym sobie nawet wyobrazić. Myślę, że to ty jesteś mużem.

Odwrócił głowę w jej stronę i wtedy zobaczyła w jego oczach lęk, nadzieję i pragnienie. Pomyślała, że czuje dokładnie to samo.

- Calliope, nigdy nie chciałem...

- Cii... muszę ci coś powiedzieć, dopóki jeszcze mam odwagę to zrobić. Wczoraj wieczorem zachowałam się niemądrze. Powinnam cię była wysłuchać. Zaufać ci. Ale to dla mnie niełatwe. Wiem, że nigdy mnie nie okłamiesz i że zawsze będziesz bronił mnie i mojej rodziny. Nawet jeśli nie zgadzasz się z moim zdaniem. Tak jak wtedy, kiedy obiecałeś pomóc mi złapać Złodzieja z Lilią.

Hrabia uśmiechnął się i ujął jej dłoń. Ucałował drobne palce i przycisnął je do piersi. Poczwała przez ubranie, jak mocno bije jego serce.

- Chciałem spędzać z tobą jak najwięcej czasu, dlatego zgodziłem się pomagać ci w łapaniu Złodzieja z Lilią.

- Naprawdę? Przecież wtedy ciągle się kłóciliśmy. - Calliope roześmiała się, bo jego wyznanie sprawiło jej ogromną radość.

- Wydawało mi się, że to jedyny sposób, żebyśmy zostali sprzymierzeńcami. Widzisz, jak wiele byłem gotów zrobić, żeby tylko być blisko ciebie? Biegałem po ukrytych korytarzach, tropiłem złodziei i fałszywych Cyganów, wszczynałem bójkę z książętami. Co za potworne rzeczy!

- Ale dlaczego chciałeś być blisko mnie?

- Bo jesteś piękna - zażartował i chwycił ją w ramiona. - I dlatego, że masz w sobie pasję i ogień, do których nie chcesz się przyznać. Widzę to w twoich oczach i nie umiem się temu oprzeć. Myślę, że tak naprawdę więcej masz w sobie z syreny niż z muzy.

- Czy to znaczy, że jestem upartą syreną?

- Kocham twój upór i sposób, w jaki bronisz tych, których kochasz, i tego, w co wierzysz.

- Nikt dotąd nie kochał mojego uporu. - Calliope, uszczęśliwiona, objęła go mocno za szyję. - Naprawdę uważasz, że jestem piękna?

- Jesteś najpiękniejszą kobietą w całej Anglii.

- Ale w Grecji widziałeś na pewno wiele pań piękniejszych ode mnie?

- Żadna z nich nie może się z tobą równać. Jesteś wszystkim, o czym marzyłem i czego szukałem, wędrując po świecie. I pomyśleć, że cały czas byłaś tutaj. Moja Atena.

- Teraz powinniśmy przywołać inną boginię - szepnęła.

- Kogo masz na myśli?

- Afrodytę. Poprzednio dobrze nam się przysłużyła. - Wzięła go za rękę i poprowadziła w stronę drzew. Tylko tam, w ich sekretnym miejscu, mogła mu pokazać, co naprawdę do niego czuje.

Cameron szedł za nią bez oporu, ale milczał jak zakłęty. Czyżby deklaracja, której oczekiwała, była aż tak trudna do wypowiedzenia?

Kiedy doszli na miejsce, Calliope zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Cam, muszę ci powiedzieć... - zaczęła niepewnie, ale on zamknął jej usta pocałunkiem. Szczęśliwa, poddała się pieszczocie jego ust, a jej pożądanie

wybuchło jasnym płomieniem. Po chwili znaleźli się na trawie, gdzie leżąc w uścisku jego ramion, czuła, jak bardzo go kocha i potrzebuje.

Drżącymi palcami rozpięła mu płaszcz i rozwiązała krawat, a potem rozpięła kamizelkę i koszulę, by w końcu dotknąć nagiej skóry. Z przyjemnością słuchała namiętnego jęku, który wyrwał mu się z gardła pod wpływem jej pieśczości. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej zaborcze. Calliope poczuła, że jej suknia stała się nagle bardzo ciężka i przygniata ją do ziemi. Wspólnymi siłami pozbyli się tego ciężaru, nie przerywając ani na chwilę pieśczości.

Leżąc pod nim w samej koszuli, objęła go udami. Dopiero tutaj, razem z nim, czuła się naprawdę wolna.

Kiedy otworzyła oczy, otaczało ją szarożółte światło późnego popołudnia, ale była tak ociążała i rozleniwiona, że nie chciało jej się nawet ruszyć.

Popatrzyła na porozrzucone wokół ubrania, którymi bawił się wiatr. Dotknęła stopą pończochy, a wtedy Cameron objął ją i przyciągnął do siebie. Spojrzała na jego odprężoną, spokojną twarz. Miał zamknięte oczy, a po jego ustach błąkał się leniwy uśmiech. Był piękny i czarujący jak Apollo, któremu nie można się oprzeć.

Przytuliła się do niego i pocałowała w policzek.

Uśmiechnął się i silniej przyciągnął ją do siebie, ale nie otworzył oczu.

- Dziękuję ci - szepnęła.

- To chyba raczej ja powinienem dziękować tobie, moja Afrodyto?

- Nie wiem, czy będziesz mi dziękował, kiedy dadzą na zapowiedzi i nie będziesz mógł się już wycofać.

- Ty także możesz chcieć mi uciec. Wszyscy wiedzą, jak zmienne są muzy.

- Nigdy od ciebie nie ucieknę. Będę wszędzie tam, gdzie ty.

- Świetnie, dzięki temu zawsze będę wiedział, czy nie ścigasz kolejnych złodziei i nie pakujesz się w kłopoty.

- Myślę, że skończyłam już z łapaniem złodziei. - Calliope powiodła palcem po silnym ramieniu Camerona. - Przekonałam się, że można odkryć coś, czego wolałoby się nie wiedzieć.

- Cieszę się, że to słyszę.

- Nie znaczy to jednak, że zrezygnuję z innych przygód - powiedziała, patrząc na leniwy uśmiech na twarzy ukochanego. - Dopiero odkryłam w sobie tę awanturniczą żyłkę i nie zamierzam być stateczna i spokojna jak dawniej.

- Nie przypominam sobie, żebyś była stateczna i spokojna. Ale moje wędrówki dobiegły końca. Jestem starym hrabią z posiadłością i obowiązkami. A niedługo będę nie tylko stary, ale i żonaty.

- Lepiej, żebyś zmienił zdanie, bo ja dopiero zamierzam zacząć podróżować. A jeśli mam to robić sama...

- Nigdy na to nie pozwolę! - zawołał, śmiejąc się, i pocałował ją w usta. - Co powiesz na podróż poślubną do Grecji?

- Na początek może być - odparła łaskawie.

Epilog

Kołysząc się niespiesznie na lazurowych falach, łódź powoli zbliżała się do Delos. Calliope przekonała się, że wyspa wygląda dokładnie tak, jak opisywał jej mąż. Spowita w szare mgły poranka, wydawała się bezkształtna i płaska jak pustynia pośrodku morza. Patrząc na nagi kawałek ziemi, wyobraziła sobie, jak bardzo zrozpaczona musiała być matka Apolla, Leto, gdy dowiedziała się, że właśnie tutaj ma urodzić swoje boskie bliźnięta.

Roziskrzonym z emocji wzrokiem obserwowała podnoszącą się powoli mgłę. Od pobytu w Yorkshire, kiedy to Cameron opowiedział jej o Delos, marzyła, by zobaczyć tę wyspę. Nie przypuszczała wtedy, że to marzenie kiedyś naprawdę się spełni i że zostanie żoną hrabiego Westwooda.

Trzymając męża za rękę, patrzyła, jak słońce rozprasza mgłę. Zupełnie jakby sam Apollo przebijał się przez chmury na swoim rydwanie.

- Boję się, że przez te chmury nie zdołamy dostrzec bogów - szepnęła.

- Bądź cierpliwa, kochanie. Musisz wiedzieć, że bogowie ukazują się ludziom tylko wtedy, kiedy sami mają na to ochotę. Są niemal tak samo kapryśni jak muzy - dodał z uśmiechem.

- Czy ja byłam kapryśna ostatniej nocy? - zapytała, całując go w odsłoniętą szyję.

Cameron roześmiał się i spojrzał czule na żonę.

- Bynajmniej - szepnął.

Calliope odsunęła kosmyk włosów z jego skroni. Ciągle nie mogła nacieszyć się jego urodą. Był piękny jak Apollo. Pamiętała, jak cudnie wyglądał, gdy przysięgał przed tonącym w kwiatach ołtarzem, ustawionym w salonie Chase'ów, kochać ją do końca życia. Myślała wtedy, że nigdy nie wyda się jej piękniejszy. Ale przekonała się, że naprawdę wspaniale Cameron wygląda dopiero tutaj, na dzikim, starożytnym ładzie zalanym gorącym greckim słońcem.

Musiała przyznać, że podoba się jej Grecja. Od razu polubiła jaskrawe, czyste barwy i szczery, wesoły śmiech ludzi. Polubiła też smak oliwek i młodego wina. Kochała leniwe popołudnia wypełnione miłością i chłodne noce pachnące zielenią. Do tej pory nie umiała sobie czegoś takiego nawet wyobrazić. Zrozumiała, że dopiero tutaj zaczęła naprawdę żyć.

- Kiedyś Delos i Rheneia były połączone mostem. Zbudował go wielki bogacz Nikiasz - powiedział siedzący przy wiosłach mężczyzna. - Most był przepiękny, wyłożony dywanami i ozdobiony girlandami. Służył ludziom, którzy chcieli dostać się do świątyni i złożyć ofiarę bogom.

- Nikiasz musiał mieć ogromne zamiłowanie do porządku - zażartował Cameron. - Pamiętam, że matka opowiadała mi kiedyś, jak wyglądały procesje przed powstaniem mostu. Ludzie wędrowali pojedynczo i grupami, bez żadnego

porządku. Wskakiwali do wody, śpiewali, rzucali do morza girlandy kwiatów. Wszędzie panowały niewiarygodne chaos i zamieszanie.

- Cieszę się, że tego mostu już nie ma - powiedziała Calliope. - Dużo bardziej podoba mi się skakanie do morza i rzucanie kwiatów do wody.

- Szokujesz mnie, Calliope de Vere! - Hrabia objął ją i przyciągnął do siebie. - Gdzie się podziała moja rozsądna i praktyczna żona?

- Została w Londynie.

W końcu łódź przybiła do brzegu. Cameron wyskoczył na brzeg, a potem chwycił ją na rękę.

- Postaw mnie, przecież umiem chodzić - zaprotestowała.

- Nie chcę, żebyś zamoczyła buty. A poza tym tak jest o wiele przyjemniej.

Po chwili wyszli na suchy piasek i wtedy hrabia Westwood postawił żonę na ziemi. Rozejrzeli się i, trzymając się za ręce, ruszyli wąską zarośniętą ścieżką. Wszędzie rosły osty i dziki jęczmień. Wydawało się, że jedyne żywe stworzenia na wyspie to brązowo-czarne jaszczurki kryjące się pod kamieniami i w korzeniach karłowatych drzew. Słońce wspinało się coraz wyżej ponad horyzont, paląc ziemię bezlitosnym żarem.

Calliope zsunęła z ramion szal, pozwalając, by promienie słońca dotknęły odsłoniętej skóry jej ramion. Patrząc na nagi, wypalony słońcem skrawek ziemi, trudno jej było wyobrazić sobie, że tu właśnie mieszkali bogowie. Przecież na stałym lądzie i na Mykonos widziała dużo lepiej zachowane świątynie i teatry. Po chwili zaczęła jednak odczuwać promieniującą z tego miejsca magię, tak namacalną i prawdziwą jak słońce nad głową. Poczwała, że w tym miejscu czas naprawdę nie istnieje i że, aby to zrozumieć, trzeba zobaczyć na własne oczy.

Zrobiło się jej żal, że Clio i Thalia nie mogą tego widzieć. Wiedziała, że byłyby zachwycone.

W końcu doszli do kręgu strzeżonego przez lwice Artemidy. Kamienne posągi nie oparły się działaniu wiatru i słońca, ale wciąż trzymały wartę, ciągle

młode i pełne sił, w każdej chwili gotowe zaatakować i rozerwać na strzępy heretyków zagrażających ich bogini.

Calliope przywiozła ze sobą bukiet kwiatów i złożyła go w darze u stóp pierwszej lwicy.

- Kiedyś było tu sanktuarium Apolla - powiedział Cameron.

Lady Westwood rozejrzała się po zaśmieconych ruinach. Wszędzie były połamane kolumny i fragmenty schodów, które już donikąd nie prowadziły. Zauważyła też szczątki kolumnady strzegącej niegdyś świętego posągu Apolla, z którego w tej chwili został zaledwie fragment srebrzyście błyszczącego w słońcu, marmurowego torsu.

- Ludzie mówią, że Apollo spędza na Delos lato. Wydaje mi się jednak, że rozsądniej byłoby przyjeżdżać tu na zimę - stwierdziła, poprawiając nowy, słomkowy kapelusz.

- Nadal jesteś praktyczna! - roześmiał się Cameron. - Chodź, coś ci pokażę.

Przeszli w drugi koniec sanktuarium, gdzie znajdował się wyschnięty staw Apolla otoczony kamiennymi pozostałościami po jego świętych łabędziach. Tuż przy stawie stał niewielki postument wykonany z tego samego srebrzystego marmuru.

- Tu właśnie stała twoja Alabastrowa Bogini. Tak w każdym razie mówią ludzie - szepnął.

Calliope wiedziała, że Artemida pochodzi z Delos, ale fakt, że na własne oczy ogląda miejsce, z którego statuetka przez wieki strzegła świętych łabędzi, poruszył ją do głębi. Podeszła do postumentu i oparła na nim rękę. Poczowała, że ciepło rozgrzanego słońcem kamienia przenika jej dłoń, jakby pod wpływem mocy roztaczanej przez boginię, i pierwszy raz w życiu zrozumiała, dlaczego Clio tak rozpaczliwie chciała wyrwać Artemidę z łap Avertona.

Pomyślała o Clio, ojcu i Thalii, którzy wyjechali w podróż do Italii. Może kiedyś zjrzą też na Delos i dostąpią łaski zrozumienia tego, co tak długo było ukryte.

Spojrzała na postument, na którym stała kiedyś bogini, ale zobaczyła tylko błyszczące w słońcu turkusowe niebo. Z daleka zdawały się dobiegać dźwięki muzyki i młodych głosów wznoszących modły do Apolla.

- Słyszałam kiedyś opowieść o Apollu i Calliope, najstarszej z muz - powiedziała. - Podobno przybyli razem na Delos i tu właśnie poczęli Orfeusza, najznakomitszego z muzyków. Myślisz, że nas los też zechce pobłogosławić nowym Orfeuszem za jakieś osiem miesięcy? - zapytała, przyciskając dłoń do brzucha.

W oczach Camerona pojawił się błysk niedowierzania, radości i zachwytu, który przyćmił samo słońce.

Chwycił żonę w objęcia i całując ją pod greckim niebem, cieszył się z nowego życia, błogosławionego opieką Alabastrowej Bogini.